

MONIKA LITWINOW



ZA LASAMI



Copyright ©Monika Litwinow, 2021

Projekt okładki

Magdalena Batko

Redaktorka prowadząca

Monika Litwinow-Cieślewicz

Redakcja

Lena Marciniak-Cąkała

Słowne Babki

Korekta

Paulina Parys,

Weronika Chorążewicz,

Słowne Babki

Skład i łamanie

Magdalena Batko

Tak się składa

ISBN 978-83-962722-2-5

Bydgoszcz 2021

Wydawca

Wydawnictwo OBLIVIO

ul. Ks. Jana Długosza 12/4, 85-233 Bydgoszcz

monikalitwinow.pl

Mojej Rodzinie

Rozdział 1

7 stycznia 2019 roku, wtorek

LAS BRZEZIŃSKI

Pan Antoni otworzył oczy za sprawą bezgłośnego budzika, który niemal punktualnie wyrywał go ze snu od przeszło czterdziestu lat. Gdyby nie przywiązanie mężczyzny do bezpiecznej rutyny, mógłby podejmować próby dosypiania na siłę po przejściu na odliczoną co do dnia emeryturę. Doceniał ten spory margines ciszy, jaką zapewniały mu poranne spacerunki po brzezińskim lesie z trzynastoletnim jamnikiem, szorstkowłosym Kumplem.

Ciemność styczniowych poranków wypełniał krzątaniem po niewielkim domku postawionym pod lasem w czasach, o których prawie żaden sąsiad nie pamiętał. Przygotowywał proste śniadanie i czarną kawę. Jej aromat był z kolei budzikiem dla jego żony Janiny. Włączali wówczas Radio Pogoda i siadali do stołu. Wspólne, ciche śniadania przy łagodnej, nienapastliwej muzyce, bez dawnego porannego pośpiechu, stanowiły dobrze znane preludium codziennie wygrywanej nudnej i błogiej melodii.

Za sprawą leniwego słońca, które unosiło się gdzieś za grubymi chmurami, do wnętrza skromnej kuchni wdarła się poranna szarość. Sygnał dla Antoniego do wyjścia. Ucałował żonę i zostawił bałagan po posiłku bez wyrzutów sumienia. On przygotowywał, ona sprzątała.

Ujemna temperatura nie była uciążliwa, termometr pokazywał zaledwie kilka kresek poniżej zera. Po piętnastu minutach spaceru stawała się wręcz niezauważalna. Nie to, co kiedyś. Tej zimy ani razu nie wyciągnął śniegowców, poprzedniej chyba też nie. Na palcach jednej ręki policzyłby poranki, kiedy na ścieżce leżała

cieniutka warstwa śniegu. Jedynie codzienny poranny przymrozek nadawał krajobrazowi zimowy charakter.

Nie miał już tyle siły, co dawniej, ale starał się spacerować przynajmniej godzinę. W lepsze dni nawet dwie lub trzy. Tej nocy bardzo dobrze spał, ból w krzyżu prawie nie dokuczał. Pogoda sprzyjała. Może wróci nawet w porze drugiego śniadania.

Kumpel, choć miał swoje lata, przywykł do tych leśnych wędrówek i wytrwale dotrzymywał właścicielowi kroku. Pan Antoni chodził po głównych ścieżkach na kilku ulubionych trasach, do których się przyzwyczaił. Nie zmieniał ich od bardzo dawna i w ogóle mu to nie przeszkadzało. Zresztą czas w lesie był wolny od zmartwień czy dylematów. Niewiele myślał. Po prostu szedł do przodu w cichym towarzystwie psa, który nigdy nie czekał. Niezbyt urodziwy jamnik zwykle dreptał krótkimi łapkami tuż przy nodze mężczyzny, od dawna niezainteresowany zapachami ukrytymi w leśnej gęstwinie. Idealny kompan.

Rozgonione przez poranek chmury pozwoliły słońcu przedrzeć się między drzewami, gdzie promienie stworzyły proste złote ścieżki w powietrzu. Pan Antoni usłyszał niedawno od swojej prawie już dorosłej wnuczki, że w Japonii lekarze przepisują na receptę ciężko pracującym w korporacjach ludziom dwie godziny tygodniowo pobytu w lesie. Las na receptę! Bardzo to rozbawiło pana Antoniego i jego małżonkę. Od czasu do czasu przypominał sobie o tym i dochodził do wniosku, że to smutne, ale słuszne i mądre zarazem. W gruncie rzeczy dawno temu on również wybrał taką terapię i uczynił z niej codzienny rytuał. W jego przekonaniu ten zwyczaj skutecznie przedłużał mu życie i wpływał kojąco na nerwy.

O tej porze dnia i roku nie spotykał na swoich udeptanych ścieżkach nikogo. Dlatego też pan Antoni bardzo się zdziwił, kiedy

dostrzegł przed sobą duży ciemnobrązowy kosz. Na początku myślał, że to kamień albo sterta gałęzi. Kumpel podbiegł pierwszy i z zaciekawieniem obwąchał znalezisko z każdej strony. Jamnik nie był dostatecznie wysoki, by dostrzec, że kosz jest pełen wypolerowanych czerwonych jabłek. Tuż przy ścieżce na mchu leżało jedno z nich, nadgryzione.

„Maruder z jabłkami w środku lasu? – pomyślał pan Antoni. – Może dostrzegł coś między drzewami. Może poszedł za potrzebą. Kto to wie, lepiej się nie wtrącać”.

Mężczyzna postanowił kontynuować spacer, kiedy sumienie podpowiedziało mu, że ktokolwiek łąził po lesie z koszem pełnym jabłek, choć było to co najmniej dziwne, mógł się po prostu zgubić.

Cofnął się i przyjrzał znalezisku. Na koszu i na jabłkach nie było widać śladów porannego przymrozku, więc ten, kto je zostawił, musiał tędy przechodzić niedawno. Jedynie wewnątrz nadgryzionego jabłka na mchu nabrało nieświeżego pomarańczowego koloru. O innej porze roku już dawno oblażyłyby je mrówki.

Pan Antoni mimo wszystko zdecydował się iść dalej i wrócić tą samą drogą. Jeżeli kosz nadal będzie tu stał, po powrocie do domu zadzwoni do leśniczego Gawrona.

Po kilku krokach zorientował się, że nie ma przy nim Kumpla. Rozejrzał się, ale nigdzie go nie widział.

– Kumpel! Kumpel! – zawołał za nim dwa razy zaniepokojony, że nowy zapach mógł go rozproszyć i zwierzę zgubi się gdzieś między drzewami.

Na szczęście po chwili jamnik wyszedł na ścieżkę obok kosza.

– Ty stary łobuzie, nieźle mnie nastraszyłeś! – powiedział pan Antoni do psa i podszedł poczochnąć go za uchem w nagrodę za to, że przybiegł na wołanie. – Gdzie pobiegłeś?

Jamnik odwrócił się i wszedł między drzewa, skąd przed chwilą wrócił.

– Hej, Kumpel! Wracaj tu!

Pan Antoni ruszył za psem w głąb lasu, choć trudno byłoby to nazwać gęstwiną. Kilka kroków na północ i wyszliby na mało uczęszczaną drogę asfaltową, a niewiele dalej na wschód zaczynały się pierwsze zabudowania. Jamnik nie uciekał przed nim, tylko szedł naprzód w sobie znanym kierunku. Droga między drzewami nie była łatwa dla mężczyzny w słusznym wieku. Gałązki haczyły kurtkę i spodnie, ale pan Antoni parł przed siebie z przeczuciem, że Kumpel na coś trafił i prowadzi go w to miejsce.

Po krótkiej chwili pan Antoni znalazł swojego psa wachającego leżące na ściółce zwłoki. Skóra martwej dziewczynki była nienaturalnie śnieżnobiała, włosy – czarne jak węgiel, a usta tak czerwone, jak płatki róży. Pan Antoni próbował odwrócić wzrok, ale nie był w stanie. Dopiero kiedy Kumpel zaczął obwąchiwać wywleczone na wierzch wnętrzności, przywołał psa roztrzęsionym głosem. Wziął go na ręce i pobiegł, choć od kilku już lat uważał, że tego nie potrafi.

Rozdział 2

SZPITAL W BYDGOSZCZY

Wychodził ze Szpitala Uniwersyteckiego numer dwa po trzydziestu siedmiu minutach. Dla Artura Gawrona było to o trzydzieści siedem minut za długo. Odebrał wyniki badań, po które przyjechał ponad sto kilometrów, i teraz zdecydowanym krokiem mijał kolejne oddziały, przychodnie i korytarze, kierując się w stronę parkingu. Pielęgniarka, która wręczyła mu brązową kopertę, zapytała, czy nie chciałby się od razu umówić na wizytę do doktor Pospieszalskiej, ale odmówił.

„Wyjść ze szpitala. Wsiąść do auta. Odczytać wyniki. Wrócić do domu”.

Nie musiał patrzeć na tablice informacyjne. Drogę z oddziału hematologicznego znał na pamięć. Porozwieszane wszędzie ozdoby świąteczne nie zaburzały jego orientacji. W łączniku między korytarzami przytrzymał drzwi starszej kobiecie i tej następnej, którą dzieliło od niego jeszcze kilka metrów. Uśmiechnął się życzliwie w sposób, który zwykle rezerwował dla nieznajomych. Kobiety odwzajemniły uśmiech. Być może była to zasługa jego wrodzonej życzliwości wobec pań, a może po prostu lubiły, gdy niebrzydki, zgrabny mężczyzna okazywał im zanikającą w dzisiejszych czasach uprzejmość.

„Wyjść ze szpitala. Wsiąść do auta. Odczytać wyniki. Wrócić do domu”.

Lekki przymrozek na skórze uspokoił go nieco. Znow był na zewnątrz, znow czuł zimno, które wdierało się przez grubą czarną bluzę z zamkiem pod szyją. Zasunął ją i nie zwracał uwagi na ludzi opatulonych puchowymi kurtkami i szalami. Gdyby Magda, jego

starsza siostra, zobaczyła, że znowu nie nosi zimowej kurtki, prezentu z zeszłej zimy, zapewne wywróciłaby oczami, westchnęła i rzuciła kilka uwag okraszonych kwiecistymi wulgaryzmami.

Zielono-szare pajero stało na parkingu pod blokami poza terenem szpitala, oddalone o około osiem minut marszu plus minus oczekiwanie na zielone światło na przejściu dla pieszych. Wolał parkować dalej od szpitala, by móc wykorzystać chociaż kilka chwil na wyciszający marsz.

„Wsiąść. Odczytać. Wracać”.

Może jeszcze zadzwoniłby do Eleny, ale jest dopiero wtorek. Przez kilka ostatnich miesięcy wypracowali wygodną rutynę, której fundamentem była przewidywalność. Od piątku do niedzieli spędzali czas w sypialni, jedli pizzę i oglądali seriale z poziomu miękkiej, wymiętolonej pościeli. Od poniedziałku do czwartku każde z nich oddawało się swoim sprawom zawodowym. Artur, jako leśniczy, zajmował się brzezińskim lasem pod Koninem. Elena pracowała w miejskich radiu i gazecie jako reporterka. W czwartkowy wieczór wymieniali się SMS-ami, aby potwierdzić spotkanie następnego dnia. Byli dla siebie idealnym towarzystwem, dokładnie takim, jakiego Artur potrzebował. Uważał, że jest to jedyna możliwa relacja z kobietą, jaką może mieć czterdziestoletni wdowiec.

Wsiadł do wysłużonej terenówki, ale nie zapiął jeszcze pasów. Nie odpalił silnika. Trzymał brązową kopertę na kierownicy, ale patrzył na zawieszony na lusterku, dodającego otuchy, niezgrabnego aniołka z gliny. Prezent świąteczny od siostrzeńców.

Liczył sekundy wpuszczanego i wypuszczanego powietrza. Stara, wyuczona technika z czasów harcerstwa pomagała mu się uspokoić i wyciszyć. Często wykorzystywał ją w lesie, kiedy zakradał się do przeciwników w grach terenowych, a później podchodząc zwierzynę

już jako leśniczy. Dopiero na szkoleniu detektywistycznym dowiedział się, że jest to metoda poparta licznymi badaniami, stosowana nawet przez komandosów.

„Odczytać wyniki i wrócić do domu. Do lasu. Do Brzeźna”.

Rozproszył go dzwonek niemal pancernego telefonu Hammer. Nie wyjął go z kieszeni bojówek, za to otworzył schowek, do którego włożył kopertę. Wsunął kluczyki do stacyjki, auto zamruczało. Zapiął pasy, chwycił kubek termiczny i dopił resztę kakao.

Telefon rozdzwonił się ponownie, Artur postanowił więc odebrać. Przez kolejne dwie godziny za nic by tego nie zrobił. Dotychczas nie zainstalował sobie zestawu głośnomówiącego, a postęp techniczny w starym pajero zatrzymał się na odtwarzaczu płyt CD, który i tak od lat nie działał.

– Cześć, Artur, wracasz już? – przywitał go głos brata, Jakuba.

– Właśnie ruszam. Jest ósma rano, Kuba! Myślałem, że w policji to pora regulaminowej kawy i pączka! – Artur silił się na dobry humor. Miał nadzieję, że brat nie spyta go o wyniki badań i dzwoni w innej sprawie.

– Dzięki, stary. Ten żart nigdy się nie nudzi, ale dzisiaj nie było czasu na kawę. Ledwo przyjechałem do firmy, od razu dostałem wezwanie do twojego lasu.

– Do Brzeźna? W Koninie mają za mało spraw dla detektywów?

– Niestety. Jakiś emeryt, chyba ten twój sąsiad, pan Antoni, znalazł ciało dwunastolatki.

Jakub czekał w milczeniu, aż Artur przetrawi wiadomość. Wymuszona pauza dała leśnikowi do zrozumienia, że każdy potrzebuje chwili, kiedy słyszy o śmierci dziecka.

– Kto przyjechał z patrolu? Tylko nie mów, że Magda.

– Na szczęście była już po dyżurze, ale słyszała, co się stało. Próbuje załatwić u naczelnika, aby ze mną jechać, ale nic z tego. I tak zabieram nowego faceta z przeniesienia, siostra na pokładzie to by było już za wiele.

– Też detektyw?

– Specjalista, psia mać. – Niezadowolenie wybrzmiało w głosie policjanta w ostatniej nucie. – Wiem, że wzięłeś dziś wolne, ale masz syf na podwórku, pomyślałem, że...

– Jadę. – Artur nie pozwolił mu skończyć. – Będę za dwie godziny. Nie narobicie tam do tego czasu za dużego bałaganu?

– Dopiero dostałem cynk od patrolowych, że to na pewno zabójstwo. Chwilę pourabiam Magdę, poszukam tego nowego, pogadam z nim. Jak przyjedziesz, pewnie będziemy w centrum tego zamieszania. Nie spiesz się. Na miejsce zbrodni i tak nikt cię nie wpuści.

Po pożegnaniu Artur już nie myślał o kopercie w schowku. Kiedy wyjeżdżał z parkingu pod blokiem numer sześćdziesiąt pięć na ulicy Ujejskiego, powróciły do niego myśli o martwej żonie znalezionej pod drzewem w brzezińskim lesie przed pięcioma laty.

Rozdział 3

PRZEDSZKOLE LENKI LISIECKIEJ, DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Maciej pomachał trzyletniej Lence na pożegnanie. Zawsze odwracała się do niego przed wejściem do sali przedszkolnej, a on czekał na ten moment. Nie mógł się nadziwić, jak jego mała, dzielna córeczka staje się coraz bardziej samodzielna, zaradna i odważna. Nawet kiedy wibrował mu telefon w kieszeni, tak jak tego dnia, nie zaglądał do niego, nie odbierał, nie sprawdzał, kto zakłóca mu tę ważną, przynajmniej w jego mniemaniu, chwilę. Codziennie obserwował w przedszkolu innych rodziców. Pospiesznie zdejmowali kurteczki ze swoich dzieci, niekiedy równocześnie rozmawiając z kimś przez telefon. Dawali niedbałego buziaka w policzek na pożegnanie i kiedy tylko maluchy znajdowały drogę do swojej grupy, odwracali się i pędzili do pilniejszych spraw. Nie dostrzegali tego momentu, gdy dziecko jeszcze za nimi spoglądało, aby im pomachać. Nie zawsze tak było, ale się zdarzało. On nie chciał być takim ojcem.

Dopiero w samochodzie, kiedy na monitorze nowego volvo wyświetliła się ikonka zsynchronizowania urządzeń przez Bluetooth, sprawdził połączenie, by ewentualnie oddzwonić. Telefonowała Laura Siwek, kierowniczka sklepu z planszówkami, którego był dumnym właścicielem. Nie przejął się tym, Laura była nieco nadgorliwa, może oddzwonić do niej później. Maciej Lisiecki planował zostawić sobie ten dzień na załatwianie innych spraw w domu i w mieście. Taki przywilej szefa.

Interes pod szyldem „Nerd House” od kilku lat kręcił się świetnie, zwłaszcza po zainwestowaniu w większy lokal, dzięki czemu Maciej mógł wstawić kilka stolików z krzesłami. Dzieciaki przychodziły do

sklepu po szkole i sprawdzały najnowsze planszówki lub gry w te stare i lubiane. Automat z napojami i przekąskami zwieńczył dzieło. Młodzież zostawiała kieszonkowe w jego kasie, zamiast trwonić je na pierwsze fajki czy piwo.

Coraz większą klientelę stanowili też dorośli, co Macieja nie dziwiło. Przed kilkoma laty sam należał do ich grona. Cena skomplikowanych gier strategicznych osiągała nawet kilkuset złotych i nie żał im było na nie wyłaty. Mały klient – mała kasa, duży klient – duża kasa. Dzięki tej dedukcji dostawił automat z kawą i rozważał wynajęcie kolejnego, większego lokalu z koncesją na sprzedaż alkoholu.

Audycję w Radiu Konin zakłócił sygnał przychodzącego połączenia. Tym razem dzwoniła jego starsza siostra Kamila. Nie odebrał. Po krótkiej chwili zadzwoniła drugi raz. Nie miała w zwyczaju być tak natarczywą, Maciej podejrzewał więc, że musi chodzić o coś ważnego. Może o kolejną kłótnię z jej mężem albo o Stasia, jej siedmioletniego syna z zespołem Downa. Może też chcieć rozmawiać o jego sprawach. Właściwie o jednej sprawie, która zawsze stała na wokandzie ich kontaktów od ponad dwóch lat. Od kiedy Lenka skończyła pół roczku. Od kiedy Żanetę zamknięto w szpitalu dla nerwowo i psychicznie chorych.

Nie miał ochoty rozmawiać na żaden z tych trzech tematów. Jeżeli będzie to coś naprawdę ważnego, Kamila wyśle do niego SMS lub inną wiadomość.

Lenka była już w przedszkolu, teraz powinien pojechać do ZUS-u w sprawie zwolnień lekarskich jednego z pracowników, zrobić zakupy, może przygotować ulubione babeczki marchewkowe swojej córki. Przed jej odbiorem zrobi niezapowiedzianą wizytę w Nerd Housie. Z jednej strony dla przyjemności wprowadzania napięcia

wśród personelu, z drugiej sprawdzi wykaz sprzedanych gier, figurek, farb, folii i innych gadżetów. Może sprzedawca usłyszał od klientów o jakiejś nowości wartej zamówienia razem z pozostałym towarem. Skorzystałby ze świątecznego rabatu w hurtowni.

Planowanie dnia zajęło mu całą drogę do domu. Zatrzymał się przy okolicznym sklepie po świeże bułki. Pół miski płatków śniadaniowych dojeżdżonych po Lence to za mało jak na śniadanie trzydziestosiedmiolatka. W sklepie znalazł, niestety, tylko ciemne bułki ze słonecznikiem. Smakowały mu i może nawet by je kupił, ale było to ulubione pieczywo Żanety. Słodko-gorzkie wspomnienie żony odebrało mu apetyt.

Miłość do Żanety zdominowała jego życie ponad dziesięć lat temu do tego stopnia, że kiedy jego koledzy umawiali się na konsolę, filmy i mecze, on wpadł jak śliwka w emocjonalny kompot i poprosił ją o rękę po roku znajomości. Sześć miesięcy później byli już małżeństwem. Pociągały go jej temperament, energia i apetyt na życie. Nie lubiła siedzieć w miejscu, co rusz wymyślała im nowe zajęcia, a on bez namysłu się im poddawał, choć właściwie nie miał na nie ochoty.

Przed Żanetą Maciej uchodził za podręcznikowy egzemplarz gatunku mężczyzn kanapowych, preferujących aktywności stacjonarne. Żaneta natomiast wyciągała go na kurs lepienia w glinie, zorganizowane wyprawy rowerowe z bandą ekologów czy wyjazdy do innych miast tylko po to, by pozwiedzać.

Nie interesowały ją gry komputerowe, konsole czy planszówki. Uważała, że jeżeli nie jest to sposób na zarabianie pieniędzy, szkoda na nie czasu. Te słowa Żanety były niczym palec Boży, który tchnął życie w ideę założenia Nerd House'u. Na początku miał to być sklep z grami planszowymi, jakiego dotąd w Koninie nie widziano, głównie

skoncentrowany na najmłodszych odbiorcach. Pomysł okazał się sukcesem. I było to jedyne i ostatnie pozytywne wspomnienie związane z żoną.

Niesamowity temperament Żanety przepoczwarzył się niedługo po ślubie. Niegroźna kłótność i skłonność do robienia z igły wideł ustąpiły miejsca agresji. W bardzo krótkim czasie Maciej został ofiarą przemocy domowej, choć nie od razu zdał sobie z tego sprawę. Wyzwiska, latające w jego kierunku ciężkie przedmioty oraz wykorzystywanie w łóżku ze sporadycznych incydentów stały się codziennością.

Dopiero w kolejce do lekarza, kiedy stracił apetyt i zaczął cierpieć na potworne bóle głowy, natknął się na ulotkę promującą Niebieską Linię – infolinię dla ofiar przemocy domowej. Czytał ją mimochodem, dla zabicia czasu, szybko jednak zrozumiał, że zawarte w niej informacje były jak wierna relacja z jego własnego domu. Ciągłe pranie mózgu, wyuczona bezradność, objawy stresu pourazowego. Poczul się upokorzony i wstydził się samego siebie.

Pewnego dnia Maciej wypełnił wzór pozwu rozwodowego i zaadresował kopertę do sądu. Zanim ją jednak wysłał, Żaneta wyznała mu, że zaszła w ciążę.

– Będziemy mieli dziecko – powiedziała nieznanym mu dotąd tonem. Odniosł wrażenie, że pomiędzy nieśmiałymi nutami szczęścia wybrzmiewał niepokój. Być może też groźba dająca mu do zrozumienia, że jeżeli myślał o rozwodzie, teraz nie było o tym mowy.

Maciej natomiast ucieszył się całym sercem. Zawsze marzył o posiadaniu rodziny. Kiedyś nawet mu się wydawało, że Żaneta byłaby cudowną matką. Było to dawno temu. Pragnął tego dziecka,

dlatego schował pozew do szuflady. Dał sobie słowo, że wyjmie go po narodzinach córki.

Żaneta nieco złagodniała. Stan błogosławiony wyraźnie jej służył. Może po prostu nie miała siły na kłótnie, dużo bowiem spała i snuła się po domu, niechętna do wszczynania awantur. Maciej natomiast był mężem na piątkę z plusem. Otoczył ją troską i opieką, spełniał jej nieracjonalne ciężowe zachcianki i chwalił się wszystkim naokoło, że zostanie ojcem.

W dniu narodzin Lenki klienci Nerd House'u dostawali różowe lizaki i cukierki gratis. Żaneta świetnie sobie poradziła. Kiedy trzymała małą na rękach, uśmiechała się łagodnie i czule. Maciej odniósł wrażenie, że zobaczył w niej swoją miłość sprzed kilku lat, na długo przed kontuzjami, wymuszonym seksem i zniszczonym poczuciem własnej wartości.

W domu przystrojonym różowymi balonami czekali na nich siostra Kamila z mężem i uśmiechniętym od ucha do ucha Stasiem. Wszyscy składali gratulacje, każdy bujał małą chwilę na rękach, zjedli razem szarlotkę, a kiedy goście wyszli, tulili się do siebie w łóżku, patrząc na ten mały cud między nimi. To był ostatni szczęśliwy dzień z Żanetą, jaki pamiętał.

Próbie utopienia dwumiesięcznej Lenki i wbicie nożyc w bark Macieja adwokat Żanety usprawiedliwił depresją poporodową. Po opinii biegłej psychiatry sąd wydał postanowienie o umorzeniu postępowania i tak Żaneta trafiła na leczenie do szpitala psychiatrycznego. Nieudokumentowane akty przemocy sprzed ciąży i po niej nie miały żadnego znaczenia.

„Depresja poporodowa to prawdziwa choroba” – powtarzała często Kamila. Zapewne próbowała pocieszyć młodszego brata

i chciała choć trochę przyczynić się do naprawy jego godnego pożalowania związku.

Kamila nie wiedziała. Nikt nie wiedział. Nikomu nie mówił, do nikogo się nie zgłosił, nie wypił ani jednego piwa w akompaniamencie żali nad swoim związkiem. Jakby to wyglądało? Zaradny młody przedsiębiorca, właściciel nowego domu na przedmieściach, ojciec pięknej córeczki maltretowany i molestowany przez lżejszą od niego o dwadzieścia kilogramów kobietę?

Nie zamierzał tego dnia jeść ciemnych bułek ze słonecznikiem na drugie śniadanie. Prawdopodobnie nigdy ich już nie tknie. Zostawił auto nieopodal sklepu, dwie ulice od domu. Postanowił się przespacerować, wziąć kilka głębokich oddechów i nie myśleć. Właśnie mijają dwa lata, cztery miesiące i trzynaście dni, odkąd Żanetę zamknięto w szpitalu psychiatrycznym w miejscowości oddalonej od jego wypielęgnowanego ogródka i doskonałej córki o dwieście kilometrów.

Na początku nie mógł się pogodzić z taką decyzją, uznał to jednak za łut szczęścia. Gdyby Żanetę skazano na pobyt w więzieniu, kiedyś na pewno by wyszła. Po rozmowie z prawnikiem dowiedział się, że osoba skierowana na leczenie psychiatryczne może spędzić w szpitalu nawet całe życie. Lekarz psychiatra co pół roku ma obowiązek na nowo zdiagnozować pacjenta i orzec o jego wyleczeniu lub nie. Jeżeli jest chory, musi zostać na kolejne pół roku. Jeśli jest zdrowy, od razu otrzymuje wypis i postanowienie sądu jest egzekwowane natychmiastowo. Najczęściej bywało jednak tak, że nikomu nie zależało na tym, aby wypuścić na wolność dzieciobójcę, nawet tego potencjalnego.

Nie odwiedził Żanety ani razu. Nie zamierzał też zezwolić jej na kontakty z córką. Wiosną planował sprzedać dom i wyprowadzić się do innego miasta w promieniu pięćdziesięciu kilometrów, gdzie założy kolejny Nerd House i skąd wygodnie będzie zarządzał filiami.

Przekręcił klucz w drzwiach, kiedy imię Kamili po raz trzeci wyświetliło się na ekranie telefonu. Wyciszył go. Na krótką chwilę coś zmąciło jego spokój. Światelka choinki migają w rytmie niesłyszalnej melodii. Odniósł pewne znajome wrażenie, którego nie umiał jeszcze nazwać, ale które przyprawiło go o nieprzyjemny ucisk w skroniach. Zanim zdjął buty i kurtkę, dostał wiadomość:

Włącz kanał informacyjny!

Ostatnio takiego SMS-a otrzymał od kumpla dziesiątego kwietnia dwa tysiące dziesiątego roku, kiedy w okolicach Smoleńska spadł samolot z parą prezydencką i dziewięćdziesięcioma czterema innymi osobami na pokładzie.

Włączył telewizor w dużym pokoju i odnalazł kanał informacyjny. Elegancki prezenter kończył zdanie:

– ...jest to pierwszy taki incydent w tym zakładzie psychiatrycznym. Przypomnijmy, że placówka ta obejmuje między innymi opieką pacjentów, którzy dopuścili się czynów karalnych. Policja informuje, iż poszukiwania trzech uciekinierek zakończyły się sukcesem w dwóch przypadkach. Ostatniej kobiety jeszcze nie odnaleziono.

Maciej nie słuchał dłużej. Błyskawiczne zrozumienie sytuacji pojawiło się w jego umyśle jak wgrany plik na komputerze. Wyostrzył słuch na dźwięki domu. Zaschło mu w ustach. Poczuł pot na dłoniach. Musi jechać po Lenę. Musi ją zabrać i się schować. Może pojechać do Kamili na kilka dni.

Był zaskoczony, jak jego myśli płynnie lawirowały między strachem a organizowaniem działania. Kiedy szok ustąpił, zaczął się bezcelowo krzątać po pokoju. Sprawdził, czy portfel i pęk kluczy nadal są w kieszeniach spodni. Czy ma czas spakować kilka rzeczy?

Nie zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdy w drzwiach pokoju stanęła Żaneta.

Rozdział 4

LAS BRZEZIŃSKI

Wielokrotnie pokonywana droga powrotna z Bydgoszczy do Konina zawsze wydawała się Arturowi krótsza. Tego dnia jednak wyjątkowo się dłużyła, jakby w międzyczasie ktoś dołożył dziesiątki nowych kilometrów asfaltu. Nie mógł odegnać wspomnień o nieżyjącej żonie, zwłaszcza obrazu jej zmasakrowanego, siedzącego pod drzewem ciała. Z każdą kolejną mijaną miejscowością ból żołądka stawał się nie do zniesienia.

Wiadomość o zwłokach dziewczynki w lesie zadziałała jak wyrwa w tamie. Misternie budowana po śmierci Oleśki zapora rozpadała się i teraz nie mógł się pozbyć wrażenia, że to nie jest zbieg okoliczności.

Potok niechcianych myśli był jak tortura aż do chwili, w której zobaczył pierwsze bloki Konina. Skupił się na ich obrazie. Sięgnął do licznych, dobrych wspomnień związanych z tym niewielkim miastem.

Aby dotrzeć do Brzeźna, musiał jechać przez Konin drogą z północy na południe. Obraz miasta z perspektywy ulic nie był zachwycający. Już pierwsze skrzyżowanie odkrywało ruiny dawno przeznaczonego do rozbiórki zakładu przemysłu odzieżowego Konwart. Jego frontowe ściany pospiesznie wyburzono kilkanaście lat temu i teraz zakład świecił pustymi, wielkimi przestrzeniami obdartymi z tynku. Kontrastował z położonym kilkaset metrów dalej kościołem rzymskokatolickim, który zbudowano z pięknej czerwonej cegły na planie wieloramiennej gwiazdy i który wyglądał niczym korona.

Przypomniał sobie pierwszą różę, jaką dał dziewczynie. Wydarzyło się to przed drzwiami tej właśnie świątyni. Rozbawiła go

ta myśl. „Kto daje kwiaty dziewczynie pod kościołem?” – pomyślał. Podkochał się w koleżance z drużyny harcerskiej, byli razem na uroczystościach trzeciomajowych w tej parafii. Tego dnia miała osiemnaste urodziny i ten z pozoru niewinny, koleżeński gest widzieli wszyscy zgromadzeni tam koledzy i koleżanki, a nawet wierni wychodzący ze mszy.

„Gdzie ja miałem głowę?” – zastanowił się Artur na wspomnienie lśniącego blond warkocza dziewczyny wystającego spod harcerskiego beretu.

Z wiaduktu dostrzegł niewielki fragment swojej dawnej szkoły, II Liceum. Zawsze spoglądał w tamtym kierunku z sentymentem. Przypomnił sobie, jak co drugi dzień przynosił do szkoły starego akustyka. Prezent od ojca. Między lekcjami siadał na boisku w towarzystwie podobnych jemu oszołomów i śpiewał w nieskończoność *Wehikuł czasu* Dżemu. Wspomnienie zadziało jak kompres na obolały żołądek.

Minął szpital, budynek dawnej pływalni i komendę miejską policji. Jechał przez most nad Wartą nazywany przez mieszkańców „żelaznym”. Niewiele osób wiedziało, że został on zmontowany z części przęsła kilometrowego niegdyś mostu w Opaleniu, zbudowanego przez Niemców jeszcze w czasie rozbiorów przed rokiem tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym. W okresie międzywojennym został rozebrany i jego większa część tworzyła teraz most Józefa Piłsudskiego w Toruniu, a mniejsza stanowiła przeprawę między jedną a drugą częścią Konina.

Stąd rozpościerał się widok na Dolinę Konińską. Zapraszał do wjazdu do starej i zabytkowej części miasta. Niestety, z głównej drogi można było dostrzec zaledwie kilka kamienic Starego Konina.

Niewiele dalej rzucało się w oczy nowoczesne osiedle białych bloków postawione na terenie niegdysiejszego dworca PKS.

Artur Gawron, jako nastolatek, wielokrotnie pokonywał tę trasę autobusem. Dojeżdżał nim na naukę gry na gitarze do Społecznego Ogniska Muzycznego na ulicy Adama Mickiewicza. To wtedy spotykał się z dziewczyną z I LO. Szkoła znajdowała się nieco dalej. Po nauce gry na instrumencie wystawał tam przy płocie i czekał na nią. Tłum uczniów wylewał się na plac przed szkołą szerokim potokiem, ale on widział tylko ją i jej rozwiane przez wiatr, tym razem niezwiązane w warkocz włosy. Jakby wyszła z budynku sama i uśmiechała się do niego z daleka.

Niemal zapomniał o ścisiku w żołądku, kiedy zjechał z Trasy Warszawskiej i minął tablicę informującą o tym, że jest w Brzeźnie.

Artur przyjechał pod leśniczówkę krótko przed dziesiątą. Wzdłuż płotu na uklepanej, ziemistej drodze stały radiowóz i toyota avensis Jakuba. Prawdziwy tłok jak na tę okolicę. Wjechał w zieloną bramę i zaparkował na swoim stałym miejscu wzdłuż ściany białego budynku leśniczówki, tuż przy wejściu do biura.

Jakub rozmawiał z Grzegorzem Wilczyńskim, podleśniczym, jego serdecznym kolegą. Towarzyszył mu wysoki, dobrze ubrany facet o szarej cerze, na oko niewiele starszy od Artura. Od razu nasunęło mu się skojarzenie, że dryblas nie miał zbyt wiele wspólnego z życiem na dworze ani nawet w ruchu. Cała jego postawa świadczyła o bliskiej relacji z wszelkiego rodzaju fotelami, choć nie był otyły. Specyficzna poza jego ciała sugerowała, że facet ciągle poszukuje możliwości posadzenia tyłka w jakimkolwiek miejscu.

Wysiadł z pajero. Zamykając drzwi kluczem, przez ułamek sekundy myślał o brązowej kopercie pozostawionej w schowku.

– Jesteś nareszcie. Wolniej się nie dało?

Uszczypliwość brata nie zabrzmiała jak przytyk, tylko jak często powtarzany żart. Nie robił już na Arturze żadnego wrażenia.

– Trasa w miarę, ale wyobraź sobie, że największy korek był w Koninie. Cześć, Grzegorz. – Artur podał rękę Jakubowi i koledze z pracy. Rozpoznał, że Grzesiek musiał być w pobliżu miejsca zbrodni. Zwykle uśmiechnięty i rozgadany leśnik milczał, a jego twarz ściągnęła się w wyrazie stłumionego żalu i gniewu.

– Sorry, panowie, idę zapalić. – Grzegorz Wilczyński zrobił krok w kierunku bramy.

– Przecież rzuciłeś – powiedział Artur do kolegi.

– Zapomniałem – warknął Grzegorz pod nosem.

– Artur, poznaj naszego nowego specjalistę w kryminalnych, Tomasz Bielika – odezwał się Jakub, wskazując mężczyznę.

Artur pierwszy wyciągnął rękę do szarego dryblasza. Ten, zanim odwzajemnił gest, odczekał dwie sekundy. Patrzył leśnikowi prosto w oczy spod sennie opadniętych powiek.

– Dzień dobry – powiedział w końcu Tomasz Bielik, po czym uścisnął mu dłoń. Trzymał ją chwilę i spoglądał na niego z góry. – Pana brat uważa, że pańskie zdanie może być dla policji użyteczne.

– Artur zna ten las jak nikt inny – dodał szybko Jakub. – Kilka lat temu zrobił też uprawnienia detektywistyczne. Nieraz służył nam pomocą w sprawach związanych z lasem.

Tomasz Bielik dopiero teraz puścił dłoń leśniczego.

– To mój las – odpowiedział Artur, który nie zrywał nici spojrzenia z Bielikiem. – Znam go od dziecka, wszystkie jego zakamarki, każdą sadzonkę i każde mrowisko. Jeżeli ktoś tutaj zabił dziecko, jestem do dyspozycji policji.

– Hm. – Tomasz Bielik przeniósł wzrok na Jakuba. – W porządku. Nie wiem, czy okaże się to pomocne, zważywszy na brak

doświadczenia dochodzeniowo-śledczego. Oczywiście nie ma też mowy o wejściu na miejsce zbrodni. Mam nieodparte wrażenie, że to zwyczajna strata czasu – dodał z przekąsem.

Uwadze Artura nie umknął arogancki ton dryblasza, który wyraźnie miał być przytykiem, ale Gawron nie wziął go do siebie. Wiedział, że tylko mały pies głośno szczeka.

– No to idziemy – powiedział Jakub, wyczuwszy napięcie między mężczyznami. Nie miał ochoty tego przedłużać. – Technicy już się zajmują ciałem. Patrolowi pilnują miejsca i pana Antoniego. To on znalazł ciało i koszyk. Uparł się, że poczeka na ciebie.

– Koszyk? – zapytał Artur.

Jakub opowiedział bratu, w jaki sposób odkryto zwłoki.

Tomasz Bielik milczał. Stawiał długie kroki i choć wydawało się, że spaceruje, bracia musieli szybko przebierać nogami, aby nie zostać za nim w tyle.

Między drzewami rozwieszono taśmy policyjne, a przy nich stał policjant patrolowy z panem Antonim. Ciało nie mogło być daleko od ścieżki, może dziesięć, piętnaście metrów, gdyż Artur już z tego miejsca dostrzegł żółto-granatowe ubranie martwej dziewczynki.

– Dzień dobry, panie Antoni. – Leśnik podszedł do mężczyzny. Podał mu życzliwie rękę, kładąc od razu drugą dłoń.

– Panie Arturze, ależ pan ma ciepłe dłonie. A kurtki jak zwykle pan zapomniał – odpowiedział ochryple mężczyzna. – Rozmawiałem już z tymi panami. – Pan Antoni wskazał na Jakuba i Tomasza. – Jeśli to możliwe, chciałbym już wrócić do Janki.

– Mógłby pan poczekać? To jest mój brat, detektyw Jakub Gawron. Może go pan pamięta?

Mężczyzna chwilę popatrzył na młodszego z braci, ale tylko pokiwał głową.

– Już im wszystko powiedziałem – powtórzył zaniepokojony. – Panie Arturze, to straszne. Nie wiem, jak ktoś mógł zrobić coś takiego. Znowu w naszym małym Brzeźnie!

– Skąd panowie się znają z leśniczym Gawronem? – zapytał niespodziewanie Tomasz Bielik.

– Pan Antoni mieszka na obrzeżach lasu z żoną Janiną. Teraz jesteśmy sąsiadami, ale znamy się od bardzo dawna – odpowiedział za staruszka leśniczy.

– Znam tego łobuza, od kiedy biegał z harcerzami pod moim domem na podchodach! – dodał pan Antoni. Artur pomyślał, że w tych okolicznościach beztroskie wspomnienie sprzed lat zadziało na mężczyznę kojąco. – Był wtedy jeszcze małym wypierdkiem! – Uśmiechnął się życzliwie. Chciał kontynuować opowieść, ale Tomasz Bielik odpowiedział mruknięciem i odszedł w stronę techników. – Niezbyt miły facet – powiedział pan Antoni do Artura.

– Nowy jest. Niech się pan nim nie przejmujecie, on nietutejszy – odparł Jakub.

– Jasne. Czy jestem jeszcze do czegoś potrzebny? Janka siedzi pewnie cały czas w oknie. Martwi się, bidulka. Chciałem na ciebie zaczekać, Artur. Odprowadzisz mnie kawalek?

– Oczywiście – zgodził się leśniczy.

Pan Antoni milczał jednak krótką chwilę. Dopiero kiedy znaleźli się nieco dalej od policjantów, odezwał się:

– Artur, to straszne. Nie podchodź do tego dziecka, będziesz miał koszmary.

– Nie podejść. Nie mam tam wstępu – odpowiedział leśniczy. Wiedział jednak, że żaden obraz nie zdołałby zastąpić koszmaru, w którym żył od kilku lat.

– To wszystko było okropne. Te jabłka i ta dziewczynka... Czegoś takiego się nie robi w prawdziwym życiu! Kto to widział takie rzeczy w Brzeźnie... Dawno temu był tylko taki incydent z tą rodziną. Pamiętasz ich może? Krajków?

– Pewnie cały Konin pamięta, ale ja wtedy byłem na studiach i docierały do mnie tylko strzępki informacji. Przypomni mi pan, kiedy dokładnie to było?

– O, lata temu. To straszna historia i wszyscy o tym mówili bardzo długo. Nie może się równać z tym, co się stało temu dziecku...

– Wiem, że to nie będzie łatwe, ale proszę spróbować się uspokoić. Ze względu na panią Jankę. – Artur nie znał słów, które mogłyby załagodzić traumę. Jedynym remedium był czas. – Na pana miejscu nie mówiłbym o tym na razie nikomu. Niech pan nie wraca do tych wspomnień. Jest szansa, że przez silne emocje część z nich może się zatrzeć.

– Nawet gdyby to miało pomóc, i tak nigdy nikomu o tym nie opowiem. To było straszne, Artur. Po tym lesie biegają przecież dzieciaki. Harcerze. To okropne. Tylko ta mała od Krajków, to było straszne nieszczęście...

– Przypomni mi pan, co się wtedy stało?

– Ech, szkoda gadać. Tej rodziny trzymały się same nieszczęścia. Wprowadzili się jako młode małżeństwo do domu przy Leśnej. Lata temu, nie pamiętam, może piętnaście, dwadzieścia? Kobieta zmarła przy porodzie i ojciec został sam z córką. Pił na umór i kiepski był z niego rodzic. Nie wiem, jakim cudem ta mała się w ogóle nauczyła chodzić i liczyć. To była mała Klara, dostała imię po matce. Klara Krajka.

– Co się z nią stało?

– Niestety, Artur. Któregoś wieczoru ten ojciec latał po domach i szukał córki. Był mocno napity, ale przypuszczam, że wcześniej było jeszcze gorzej. Mała zniknęła. Wszyscy ze wsi od razu ruszyliśmy na poszukiwania. Pewne małżeństwo znalazło ją w lesie... – Mężczyzna zatrzymał się i położył ręce na biodrach, jakby potrzebował chwili, aby móc mówić dalej. – Żywą, żywą. Ale pobitą, brudną i w podartej sukience. Ci, co ją znaleźli, wezwali kogo trzeba. Przyjechały policja, pogotowie, opieka.

– Nie znałem tyłu szczegółów – przyznał Artur.

– Nic dziwnego. Wszyscy chcieli zapomnieć, bo historia nie ma dobrego zakończenia.

– Mimo że ją znaleziono?

– Szybko się okazało, że ktoś ją uprowadził do lasu i... zrobił jej coś strasznego. – Staruszek przełknął ślinę. – MOPS zabrał ją ojcu, poszła gdzieś do rodziny zastępczej. A ten pijak zniknął z Brzeźna. Myśleliśmy, że zapił się na śmierć, nie wiadomo. Chałupę sprzedał komornik. Później ta historia z twoją żoną...

Artur milczał. Ruszyli dalej w kierunku domu pana Antoniego.

– Możliwe, że policja jeszcze się do pana odezwie – powiedział w końcu leśniczy.

– Jasne. Nie ma sprawy.

– Panie Antoni. – Artur zwrócił się do odchodzącego już mężczyzny. – Niech pan lepiej zmieni trasę spacerową.

– Już nigdy nie wybiorę tej ścieżki. – Mężczyzna pokręcił głową, jakby próbował odegnać niedający mu spokoju widok. Machnął ręką na leśniczego i wszedł przez furtkę na posesję.

Artur wrócił do Jakuba. Brat wypatrywał go ze ścieżki.

– Nie wiedziałem, że stary Antoni jeszcze żyje – powiedział Jakub.

– Wszystkich nas przeżyje, zdrowie ma jak koń – odpowiedział Artur z uśmiechem. – Jak tam nowy kolega? Dusza człowiek, jak widzę.

– Wpadnę wieczorem, to pogadamy. Straszny z niego ponurak jak na razie. Nie wiem w sumie, jak bym się zachowywał na jego miejscu. Przeniesienie z Poznania do takiej małej miejsciny? Na pewno nie na własne życzenie.

– W takim razie dlaczego?

Jakub schował ręce do kieszeni i wykrzywił wargi, jakby zjadł coś niesmacznego.

– Nie wiem. Nikt nie wie. Stary Kobyła poszedł na emeryturę, zwolnił się wakat, a ten wskoczył na jego miejsce ni z gruchy, ni z pietruchy. Chłopaki na komendzie robią zakłady.

Ruszyli w kierunku taśmy policyjnej, za którą krzątali się technicy pod ponurym spojrzeniem Tomasza Bielika.

– Widok jest niezbyt przyjemny. Opowiedzieć ci? Czy zaczekasz na zdjęcia?

– Mów.

– Pamiętasz doktorka? – Do Jakuba i Artura podszedł niewysoki mężczyzna. – I jak, Borys? Coś już wiadomo?

– Cześć, Gawron – zwrócił się do leśniczego Borys Holz, drobny lekarz medycyny sądowej o szarej cerze. Małe okulary bez oprawek spoczywały nisko na czerwonym od mrozu nosie, a dłonie w grubych rękawicach trzymały notes, w którym Holz cały czas coś zapisywał.

– Możesz nam już coś powiedzieć o dziewczynce?

Artur Gawron przysłuchiwał się rozmowie, ale nie mógł oderwać wzroku od martwego ciała, mimo że z tej odległości niewiele widział.

– Oczywiście. Już czytam, co sobie tutaj na szybko nabazgrałem. „Na ściółce leśnej między drzewami znajduje się ciało około

dwunastoletniego dziecka – kobieta. Zwłoki ubrane w żółte spodnie i granatową bluzkę z krótkimi rękawami. Brak okrycia wierzchniego. Z odzieży zostały tylko strzępy. Tors dziecka od obojczyków po kolce biodrowe pokrywa, wstępnie, szesnaście ran zadanych ostrym narzędziem, odsłaniając wnętrzności w okolicy jamy brzusznej. Wszystko wskazuje na to, że nie została zabita od ciosów w klatkę piersiową i brzuch. Rany zadano pośmiertnie”. Uważam też – kontynuował Borys, zwracając się do braci – że morderca ciął na oślep, brak w nich precyzji. Są zupełnie przypadkowe.

– Nie ma śladów walki? – zapytał Artur Gawron.

– No właśnie nie ma – odpowiedział Borys. – Dalej sobie napisałem: „Czarne włosy ułożone, uczesane. Związane na czubku głowy czerwoną kokardą. Usta pomalowane na intensywnie czerwony kolor, najprawdopodobniej szminką”.

Artur chwilę zmagął się z opisem Borysa Holza tak, jakby pewne skojarzenie próbowało się bezskutecznie wydostać z zamkniętej szuflady. Ciało dziewczynki, jej ubranie, uczesanie, wygląd, jabłka...

– Wiesz już, co było przyczyną śmierci? – zapytał Jakub lekarza.

– Na pewno nie to, na co wygląda. Technicy zebrali wyskrobiny spod paznokci, ale dopiero po badaniu się okaże, czy będzie to cokolwiek warte. Jej dłonie wyglądają tak, jakby miała świeżo zrobiony manicure. Do tego to uczesanie, makijaż.

– W ogóle wygląda jak laleczka – zwrócił się Jakub do Artura. – Nie wiem, jak można w ten sposób potraktować dziecko.

– Czas zgonu? – dopytywał Artur.

– Plamy opadowe, stężenie pośmiertne, niska temperatura... Nie potrafię określić dokładnej godziny, ale kilkanaście godzin temu, albo i dłużej.

– Czy to jest miejsce zbrodni? – zapytał Jakub. – Czy zabito ją gdzie indziej?

– Trudno powiedzieć. Wokół niej jest niewiele krwi... Nie znamy dokładnej przyczyny śmierci, ale nie można tego wykluczyć. Więcej powiem po sekcji. – Holz zapisał coś jeszcze w swoim notesie i wrócił do techników.

Tymczasem podszedł do nich Tomasz Bielik.

– Czy wiedzą panowie, co to takiego? – zapytał, pokazując przedmiot trzymany przez gumową rękawiczkę.

Artur utkwiał wzrok w niewielkim, splecionym ze skóry brązowym pierścieniu.

– Gdzie to znaleźliście? – zapytał leśniczy, siląc się na obojętność.

– Niedaleko ciała – odpowiedział Bielik. – Skoro już się pan wtrąca w to śledztwo – zwrócił się do Artura z dezaprobatą – i tak doskonale zna pan ten las, może coś pan podpowie?

Gawron się zawahał. To musiał być przypadek, zwykły zbieg okoliczności. Ale czy na pewno? Kolejny ścisk żołądka nastąpił nagle, leśniczy z całej siły starał się nie okazywać bólu. Odwrócił się od obu mężczyzn, udając przejęcie związane ze śmiercią dziecka.

– Kto mógł zrobić coś takiego? – zapytał wymijająco.

– Nie wiem – odpowiedział chłodno Bielik, który nie spuszczał leśniczego z oczu.

Artur Gawron zadrżał na tę myśl. Odruchowo zaczął odliczanie wdechów i wydechów. Wiedział doskonale, co to za przedmiot, i, co gorsza, nie miał wątpliwości, do kogo należał. Zrozumiał, że będzie musiał się wtrącić w śledztwo, i to bardzo.

Rozdział 5

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Wzrok Żanety był skoncentrowany na Macieju. Bluzka i džinsy wyraźnie na niej wisały. Zawsze była szczupła, ale znacznie schudła, odkąd widział ją po raz ostatni dwa lata temu. Zmierzwiłone włosy, blada cera i cienie pod oczami, choć były upiorne, nie wzbudziły w nim takiego przerażenia, jak duży kuchenny nóż, który trzymała w ręce. Stała nieruchomo, a jej twarz wykrzywiła się w grymasie zwiastującym płacz. Przetarła oczy, zaczesła dłonią włosy za uszy i głośno wypuściła powietrze, jakby próbowała się uspokoić. Oparła się o framugę drzwi.

– Dlaczego to zrobiłeś, Maciek?

Cały czas stał nieruchomo. Z jednej strony czuł się bezradny, z drugiej – chciał zrobić milion rzeczy naraz. Uciekać, rzucić w nią czymkolwiek, zaatakować kluczami, zadzwonić na policję. Ona zaś tylko stała z nożem w ręce i wlepiła w niego zamglone oczy. Lisiecki z wysiłkiem przybrał najbardziej neutralną postawę i głos, na jakie zdołał się zdobyć.

– Słyszałem w wiadomościach, że wyszłaś już z psychiatryka. Chyba trochę za szybko?

Nie wypadło to zbyt dobrze. Zrozumiał to dopiero w chwili, gdy usłyszał swój głos. Zabrzmiał prowokacyjnie, choć Maciej chciał tylko grać na czas. Może uda mu się ją przegadać, by zostawiła nóż. Porozmawiają, może zrobi jej herbatę, a jednocześnie jakoś zawiadomi policję. Będzie grał stęsknionego i zmartwionego męża, musi się udać.

– Wyszłam? Masz na myśli moją spektakularną ucieczkę? – Podeszła nieco bliżej, ale nie sprawiała wrażenia gotowej do ataku.

Usiadła w fotelu i schowała twarz w dłoni. Wydawała się zmęczona, zrezygnowana, może nawet czymś nafaszerowana. Choć dzieliło ich jeszcze około trzech metrów, próbował się skupić na jej twarzy i wyczytać z niej jakiegokolwiek intencje. Nóż sprawiał wrażenie za ciężkiego w jej chudej ręce. Wyglądał jak zbędny rekwizyt, którym nie będzie się umiała posłużyć. Ale czy na pewno?

– Gdzie jest Lena, Maciej? – Ton jej głosu zmroził mu krew w żyłach. Był szorstki, ciężki i skrzywdzony. Spojrzała na niego mokrymi oczami. Rozsiadła się w fotelu nieco wygodniej, a nóż trzymała tak, jakby udawała, że czyści nim sobie paznokcie. Dopiero teraz dostrzegł, że nie jest to nóż z jego kuchni, a co gorsza, był ubrudzony jakąś ciemnoczerwoną substancją. Zaczęło do niego docierać, że najprawdopodobniej właśnie ważą się jego losy. Będzie musiał negocjować z diabłem, by móc znów zobaczyć córkę.

Chciałby się rzucić na Żanetę lub wykrzyczeć jej w twarz, że gównu powinno ją obchodzić, gdzie jest Lenka, że odebrała sobie prawo do wszystkiego, do tego domu i do tej rodziny. Powstrzymał się jednak. Na trzęsących się nogach podszedł nieco bliżej i usiadł na kanapie obok niej.

– Królewno, wyglądasz na zmęczoną. Może mógłbym się teraz tobą zaopiekować? Chciałabyś się wykąpać? Ja w tym czasie przygotuję coś pysznego do jedzenia. Pogadamy na spokojnie, opowiem ci o naszej małej, cudownej córeczce, a później po nią pojedziemy. Razem.

Ryzykowne posunięcie. Bacznie obserwował każdy jej grymas. Silił się na najłagodniejszy ton głosu, jaki kiedykolwiek z siebie wydobył. Może lekko drżał, ale chyba wyszło to naturalnie, bo Żaneta tylko mu się przyglądała. Odniósł nawet wrażenie, że się

zastanawiała. Oparła łokieć na kolanie i brodę na dłoni, a nóż zwisał swobodnie wzdłuż jej łydki w drugiej ręce.

– Wiesz, Maciek, nawet bym chciała. Bardzo bym chciała. Masz może moje waniliowe sole do kąpielii? I czerwone wino? Świeczki sobie, kurwa, zapalę, a ty zamów pizzę. Świetny plan.

Mówiła powoli i cicho, pokój wypełnił się jednak jej irytacją i złością. Wyprostowała rękę i powoli wcisnęła ostry czubek w żuchwę męża. Przełknął głośno ślinę i poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

– Gdzie jest Lena, Maciek? Tylko bez królewien! Mów prędko, bo widzisz, nie mam czasu na bąbelki i wspominki. Zorganizowałeś mi piekło i pomyślałam sobie, że w małżeństwie trzeba się dzielić wszystkim. Nawet przeżyciami. Miałam trochę czasu tam, gdzie zabrakło ci jaj, by mnie odwiedzić, i zaplanowałam ci przepiękne dwa i pół roku, żabciu. Powiesz mi teraz, gdzie jest moja córka, albo zamiast łagodnego wstępu przejdę od razu do rzeczy.

Poczuł lekkie pieczenie, zapewne rozcięcie skóry na żuchwie. We wszystkim, o czym mówiła Żaneta, Maciej skupił się tylko na jednym – na czasie. Poczuł, że może to wygrać, że ma szansę, musi jedynie trochę wydłużyć tę rozmowę. Policja jej szuka, pewnie zaraz tu będą.

– Lenka jest ze Stasiem. Zawiozłem ją do Kamili. Mała bardzo się z nim zaprzyjaźniła, to prawdziwa petarda, jak świetnie się dogadują. Byłabyś z niej dumna, naprawdę. Mimo jego niepełnosprawności traktuje go jak wszystkie inne dzieci.

Żaneta uśmiechnęła się niepokojąco. Karuzela uczuć, jaką mu serwowała, wprowadzała go w coraz większy niepokój. Nie miał gruntu pod nogami. Oderwała nóż od jego skóry, ale nie odsunęła go od szyi. Czule położyła swoją dłoń na jego, niemal z miłością. Maciej

wziął głęboki wdech, łzy popłynęły mu po policzkach, patrzyli sobie prosto w oczy. „Graj na zwłokę, człowieku” – pomyślał.

– Nie, Maciek. Nie ma jej u twojej siostry. Właśnie stamtąd wracam.

Po kręgosłupie Lisieckiego przebiegł zimny dreszcz. Nie umiał już kontrolować swojej mimiki i oddechu. Żaneta widziała, że zadany cios był skuteczny. Kiedy przez jego myśli przewijały się makabryczne obrazy zaszlachtowanej rodziny Kamili, Żaneta się wyraźnie rozluźniła. Jakaś nedorzeczna błogość zastąpiła złość i determinację. Kobieta odniosła zwycięstwo w tej krótkiej potyczce i wiedziała już, że jest górą. Maciej najchętniej rzuciłby się na nią, czuł jednak chłód metalu na gardle, tuż przy pulsującej tętnicy.

– Nic nie szkodzi, kochanie, kłamstwo zawsze średnio ci wychodziło. Zawsze. Ale nie martw się, widziałam Kamilę. I jej syna. Ależ on urósł! Nie wchodziłam tam nawet, ale nie mogłam się oprzeć pokusie, żeby zajrzeć. Widzisz, miałam właśnie taki pomysł, że u twojej siostry spotkam moją córkę. – Maciej poczuł, jakby ktoś wyłączył zasilanie jego napiętym mięśniom. – Tak, słonko, weź głęboki oddech. Nic nie zrobiłam twojej durnej rodzinie, nie jestem przecież szalona. Ups! Tylko nie mów tego mojemu lekarzowi.

– Czego chcesz, Żaneta? – wycedził Maciej przez zęby.

– Zobacz, żabko, mam tutaj takie ładne trytytki. – Wyjęła czarne paski ściągające z tylnej kieszeni nie swoich spodni. – Znalazłam je w tej samej szufladzie, gdzie zwykle je trzymaliśmy. Bardzo mnie to rozczuliło, wiesz? Mimo niewielkiego remontu w kuchni wszystko zostało na swoim miejscu, jak dawniej. Gdybyś nie był skończonym fiutem, nawet poczułabym ukłucie tęsknoty.

Żaneta wprawnym ruchem założyła jeden pasek na przeguby Macieja i zaciągnęła.

„To jeszcze nic takiego” – pomyślał. Nadal może wyjść z tego cało. Znał ją i wiedział, że jak przystało na prawdziwą egocentryczkę i manipulatorkę, za chwilę zacznie go poniżać i wymieniać po kolei jego liczne wady. Policja jest pewnie w drodze. Musi być. Najważniejsze to grać na czas. Zabiorą ją, a on pojedzie po Lenkę i wyjadą dokądkolwiek.

– Ciekawa jestem twoich myśli, kochanie. To mój pierwszy raz w tej roli. Pewnie nasłuchujesz wycia syren policyjnych, prawda? Jesteś przekonany, że zaraz zapukają do naszych drzwi i wybawią cię z opresji?

Maciej z całych sił starał się ukryć zdziwienie, szybko jednak sobie przypomniał, że jedną z kilku rzeczy, które pociągały go w tej paskudnej babie, była inteligencja. Oczywiście, musiała to przewidzieć. Następna myśl przyniosła mu poczucie chwilowej ulgi. Chwytał się nadziei, że skoro jej plan objął taką kolej rzeczy, Żaneta go nie zabije. Chyba.

– Żaneta. Porozmawiajmy. Odłóż nóż i zachowajmy się jak dorośli ludzie. – Zaniósł się głośnym śmiechem, ciągle jednak trzymała swoją broń w okolicach jego szyi. – Uspokój się, dziewczyno! Co ty robisz? Nie chcesz już spotkać swojej córki? Jeżeli mnie zabijesz, na pewno tak się stanie! Liczysz na porwanie? Ucieczkę?

– Jak miło, że wspominasz Lenkę! Miałeś ją przez cały ten czas. Każdą chwilę, każdy pierwszy raz. Pierwszy krok, pierwsze słowo, pierwsze skaleczenie, pierwsze sanki, pierwsze urodziny. Opowiedz mi o niej! Mamy jeszcze moment.

Na to czekał. Teraz może snuć długie opowieści, może uda mu się ją udobruchać.

– Lenka jest cudowna. Ma twoje oczy, wiesz? I twój charakter. Nie może usiedzieć w miejscu. Ostatnio mnie zaskoczyła, gdy ni

z tego, ni z owego powiedziała „dzień dobry” do pani w sklepie. Sama z siebie. Po prostu wiedziała, że to jest miłe i grzeczne. Pani Jadzia tak się rozczuliła, że dała jej lizaka.

Żaneta słuchała uważnie i uśmiechała się jak każda stęskniona za dzieckiem matka.

– Aniołek. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy znów ją poznam.

Maciej miał przed oczami swoją żonę, którą ponad dwa lata temu odciągnął od wanienki, gdzie topiła malutką, bezbronną Lenkę, a kiedy próbował ocucić małą, Żaneta z impetem wbiła mu nożyce w plecy. To wspomnienie sprawiło, że był gotowy ją zaatakować, cały czas nie opuszczała jednak gardy.

– Dostyc pieprzenia, mój drogi, zaczęła mnie boleć ręka, dlatego wysłuchasz mnie teraz bardzo uważnie. Powiem ci, co się stanie w ciągu najbliższego kwadransa. Zapewniam cię, że mnie posłuchasz i będziesz się grzecznie zachowywał. Jeżeli wykazesz się odrobiną rozsądku, wszystko będzie dobrze. Zachowasz swoje nędzne życie i pozycję, pozwolę ci na to. Będziesz mnie wręcz po stopach całował, a za jakiś czas będziesz mi wysyłał regularnie kartki na urodziny.

„Niedoczekanie, jędo” – pomyślał. To prawda, co mówili, że po leczeniu w szpitalu psychiatrycznym ludziom tylko bardziej odbija. Miał przed sobą żywy dowód. Ale niech będzie. Zagra w tę grę na jej zasadach. Już niedługo będzie po wszystkim.

– Coś mało się boisz, żabko, ale nie szkodzi. Rozumiem to. Widać, że zrobiłeś się pewny siebie. Nasza rozłąka pozwoliła ci się rozsiać wygodnie w tym śmierdzącym łajnie, z którego pochodzisz i które przywlokłeś do życia mojej córki. Na szczęście to nie potrwa długo. – Sięgnęła do drugiej kieszeni spodni i na wysokość jego oczu uniosła niewielką zdobycz. Znalezisko, przez które wszystkie

komórki w ciele Macieja zdrętwiały. Sekundę później opuściła nóż. –
Widzisz, Maciek?

Nic nie odpowiedział. Wpatrywał się uważnie w znajomy przedmiot i nie mógł zrozumieć, skąd Żaneta go ma. Skąd wiedziała? Od kiedy wiedziała? Czy wie coś więcej? Starał się zapanować nad gonitwą myśli. Teraz dopiero poczuł, że jest w potrzasku i nie ma innego wyjścia. Opadł na oparcie kanapy.

– Pięknie, żabko. Cieszę się, że nareszcie znaleźliśmy nić porozumienia, po tylu latach. Nie rozpędzaj się w swoich dociekaniach, zaraz styki ci się przepalą i dym wyleci ci uszami. Żebyś zrozumiał, o czym rozmawiamy, chcę tylko podkreślić, że wiedziałam od dawna. Teraz jednak nie to jest najważniejsze. Słyszysz mnie?

Maciej przytaknął z rezygnacją. Oczy i uszy miał szeroko otwarte.

– Oto, co się teraz stanie.

Rozdział 6

LAS W BRZEŹNIE

– Więc? Czy któryś z was wie, czym jest ten przedmiot? – powoli pytanie Tomasz Bielik.

– To pierścień harcerski – odpowiedział Artur. Nie było sensu tego ukrywać. Miał nadzieję, że nie będzie zmuszony wyjawiać tego, do kogo ten pierścień należał.

– Pierścień? Taki na palec? – zdziwił się Jakub, który w przeciwieństwie do brata nigdy nie należał do harcerstwa. – Może technicy znajdą fragmenty naskórka?

– Nie, nie. To taki suwak, przez który przeplata się dwa końce przewieszanej przez szyję pod kołnierzem munduru chusty. – Artur pokazał ruchem rąk sposób wkładania chusty i pierścienia. – To raczej nic dziwnego, że znaleźliście go w tym lesie.

– Niby dlaczego? – zapytał Bielik sceptycznie.

– Często bywają tu harcerze na biegach na orientację albo na wycieczkach edukacyjnych.

– Doprawdy? Nie sądziłem, że ZHP jeszcze funkcjonuje – odpowiedział Bielik.

– W Koninie jest sporo drużyn harcerskich – wyjaśnił Jakub. – Artur prowadził taką jeszcze kilka lat temu.

– Ciekawe – stwierdził Bielik, który ponownie zatrzymał leniwe spojrzenie na leśniczym.

– Myślisz, że fotopułapki coś złapały? – zapytał brata policjant.

– Fotopułapki? W lesie? – zdziwił się Tomasz Bielik.

– To takie urządzenie, które zawieszamy na drzewach. Kiedy złapie jakiś ruch w swoim zasięgu, robi zdjęcie – odpowiedział Artur.

– Wiem, czym jest fotopułapka. Ciekawi mnie, gdzie są rozmieszczone, ile ich jest i kto ma dostęp do zdjęć.

– Oczywiście, że pan wie. – Artura rozbawiła irytacja nowego policjanta. Nie zamierzał grać z nim w słowne przepychanki. Chciał przede wszystkim pomóc Kubie w złapaniu tego, kto tak okrutnie potraktował dziecko, mając nadzieję, że obecność tego konkretnego elementu harcerskiego munduru to po prostu przypadek. – Zrobione przez aparat zdjęcia automatycznie przychodzą na telefon nadleśniczego, czyli w przypadku Nadleśnictwa Konin do Zbigniewa Janiaka. Ich rozmieszczenie nie jest stałe, często je zmieniamy. Umieszczamy je głównie tam, gdzie może dojść do nielegalnego wyrzutu śmieci czy kradzieży grodzień lub drewna, niekiedy też do obserwacji zwierzyny albo do celów ekologicznych.

Do dyskutujących mężczyzn podszedł technik z zaplombowanym woreczkiem dowodowym, w którym był mały, kolorowy portfel na rzep.

– Potwierdził tożsamość – powiedział mężczyzna.

– Potwierdziłście? – zdziwił się Artur.

– Czy to Milenka? – zapytał Jakub technika.

– Znaleźliśmy to w koszu pod jabłkami – odpowiedział mężczyzna. – Zrobiliśmy już zdjęcia i pobraliśmy odciski palców. Ten brud na portfelu to pył daktyloskopijny. Na zdjęciach zobaczycie, w jakim stanie był wcześniej. Wyjeliśmy to ze środka. – Technik pokazał drugi woreczek, w którym znajdowała się legitymacja szkolna.

Jakub odczytał dane.

– Milena Kwiatkowska... cholera jasna – wycedził przez zęby.

– Urodzona w dwa tysiące siódmym roku, Szkoła Podstawowa numer dziewięć w Koninie i adres zamieszkania – kontynuował

Tomasz Bielik, po czym kiwnął na jednego z patrolowych. – Proszę zgłosić do centrali, że zaginiona w niedzielę dziewczynka została znaleziona martwa. Niech przerwą poszukiwania. Sprawdźcie też zgodność adresu z tym w zgłoszeniu o zaginięciu. Może od razu tam pojedziemy?

– Powinniśmy – odpowiedział chłodno Jakub. Coraz bardziej irytowało go szarogęszenie się przyjezdnego. – Zadzwoń do Janiaka? – spytał brata.

– Pojadę tam, nawet zaraz.

– Słucham? – powiedział tubalnym głosem Bielik. – Co pan przez to rozumie, komisarzu? Zamierza pan angażować brata, który *de facto* jest w tej sprawie wyłącznie cywilem? Nie, nie. To wykluczone.

– Myślę, że naczelnik włączy Artura do śledztwa jako zewnętrznego eksperta. To tylko kwestia czasu – odparł Jakub.

Bielik z niedowierzaniem nie odrywał wzroku od młodszego z braci Gawronów.

– Nie ma sprawy – odparł Artur. – Powinniście wiedzieć, że w minioną niedzielę mieliśmy na terenie lasu bieg harcerski na orientację. Minęły, co prawda, dwa dni, ale być może ten pierścień należy do któregoś z tych harcerzy. Mógłbym zadzwonić do organizatora.

Bielik wyglądał, jakby miał zamiar kolejny raz się oburzyć, dlatego Jakub szybko przejął pałeczkę.

– Wiesz co, ja zadzwonię. Wyślij mi numer SMS-em.

– Zaraz to zrobię.

Ruszyli pod leśniczówkę, gdzie podszedł do nich funkcjonariusz patrolowy.

– Co się stało, posterunkowy? – Tomasz Bielik znowu przejął inicjatywę, mimo że młody policjant wyraźnie kierował się do Jakuba.

– Przyszło wezwanie z centrali. Dzisiaj rano ze Szpitala Psychiatrycznego w Grodkach uciekła Żaneta Lisiecka.

– Żartujesz? – zdziwił się Jakub.

– Mów dalej – ponaglił Bielik policjanta.

– Uciekła z dwiema innymi kobietami, które już ujęto. Dostaliśmy polecenie, żeby komisarz Gawron udał się do domu Lisieckiego, aby go uprzedzić i zadać kilka pytań.

– Jadę z panem – powiedział stanowczym tonem Bielik. – Widzę, że nie tylko w Poznaniu przydzielają kilka spraw na jedną policyjną głowę.

– Myślę, że naczelnik podejrzewa związek między śmiercią dziewczynki w lesie a ucieczką Żanety Lisieckiej – odpowiedział Jakub zadowolony, że mimo wszystko to on ma najwięcej do powiedzenia. – Ponad dwa lata temu próbowała utopić swoją kilkumiesięczną córkę i zabić męża. Byłem na miejscu zdarzenia, jeszcze zanim zostałem przeniesiony do wydziału zabójstw. Brałem udział w śledztwie jako referent – wyjaśnił.

– Znam Macieja. Chcesz, żebym jechał za wami? – zapytał Artur, choć domyślał się odpowiedzi. Gdyby nie było z nimi Bielika, nie musiałby nawet pytać.

– Wiesz co – powiedział Jakub, spoglądając na Tomasza. – Może nie tym razem.

– Pewnie. Idę ogarnąć ten bałagan, pogadać z Grześkiem. Powodzenia.

Artur nie był zaskoczony, kiedy Bielik nie zaszczycił go żadną formą pożegnania. Odprowadził mężczyznę wzrokiem do bramy i stanął na schodach leśniczówki. Złapał się jedną ręką za poręcz, drugą za żołądek i zgiął się wpół.

„Wdech. Wydech”.

Po chwili, gdy skurcz ustąpił i zostawił ból na stałym poziomie w skali siedem na dziesięć, Artur wszedł do leśniczówki. Musiał zadzwonić do Krzysztofa Kowala, drużynowego i organizatora niedzielnego biegu na orientację. I potrzebował gorącego kakao na drogę do domu Lisieckiego.

Rozdział 7

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Gawron i Bielik podjechali srebrną toyotą pod wskazany przez centralę adres.

– To tutaj, pamiętam ten dom – powiedział Jakub i bez dodatkowych komentarzy wysiadł z auta.

Tomasz do niego dołączył. Policjant z Poznania oglądał nieruchomość tak, jakby rozważał jej zakup. Równie skoszonego trawnika nie otaczał żaden płot. Elewacja parterowego budynku z wysokim podpiwniczeniem była biała z drewnianymi akcentami w modnym skandynawskim stylu. Bielik zwrócił uwagę na wielkie okna, znacznie większe od standardowych. W środku nie wisały żadne firanki czy żaluzje, za to obudowano je automatycznymi roletami zewnętrznymi. Cały dom zdobiły różne świąteczne bibeloty: lampki na rynnie, wieniec na drzwiach, bombki na młodym świerku, mały Mikołaj wspinający się do jednego z okien. Wypisz wymaluj dom z dziećmi.

Pokonali trzy stopnie prowadzące do niedużej werandy. Gawron zapukał do dużych szarych drzwi.

– Chwileczkę! – usłyszeli niemal natychmiast policjanci.

Krótką chwilę później otworzył im elegancki mężczyzna ubrany w koszulę w drobną granatową kratkę i dżinsy. Miał krótką, modną fryzurę jak wprost od barbera. Trzymał w ręce ręcznik, którym od czasu do czasu wycierał twarz.

– Przepraszam, goliłem się przed chwilą.

– Dzień dobry, czy to pan Maciej Lisiecki? – zapytał Bielik, który bez pardonu ponownie odebrał Jakubowi inicjatywę.

– Tak, dzień dobry. Czy coś się stało?

– Komisarz Tomasz Bielik i komisarz Jakub Gawron. Przychodzimy w sprawie pańskiej żony, Żanety Lisieckiej.

– Tego się obawiałem.

– Co ma pan na myśli? – zapytał Jakub, który znowu starał się nie okazywać irytacji spowodowanej zachowaniem Bielika.

– Moja siostra Kamila kazała mi włączyć kanał informacyjny jakieś pół godziny temu. Tak się dowiedziałem o ucieczce kobiet ze Szpitala Psychiatrycznego w Grodkach. Miałem nadzieję, że nie chodzi o Żancię.

– Czy możemy wejść? – zapytał Jakub.

– Proszę, oczywiście.

W przedpokoju leżały porzucane małe różowe buciki i tylko jedna para eleganckich mokasynów, większych od tych pierwszych o przynajmniej dwadzieścia numerów. Lisiecki poprowadził ich do kuchni jasnym, szerokim korytarzem.

– Może się panowie czegoś napiją? Proszę usiąść.

– Dziękujemy.

Bielik nie skorzystał z zaproszenia, w przeciwieństwie do Jakuba. Gawron zajął miejsce przy kuchennym stole, na którym znajdowały się pudełko płatków śniadaniowych, miska z owocami, kartka i kilka kredek. Lisiecki usiadł obok komisarza. Pierwszy zadał pytanie.

– Jak do tego doszło?

– Nie wolno nam mówić o szczegółach sprawy – odparł Gawron.

– Panie Lisiecki, przyszliśmy się dowiedzieć, czy miał pan kontakt ze swoją żoną.

– Nie. Prawdę mówiąc, po raz ostatni widziałem ją na rozprawie. Nie dzwoniłem do niej, nie jeździłem, nie odwiedzałem. Teraz tego żałuję...

– Żałuje pan? – zdziwił się Jakub.

– Teraz tak. Pan zna... naszą sytuację?

– Pan mnie nie pamięta, ale byłem tutaj tamtego dnia.

– Ach, tak, brat Artura. Przepraszam, wiele się wtedy działo. Oczywiście, nienawidziłem jej bardzo długo. Szczerze mówiąc, planowałem nawet się wyprowadzić, aby w dniu, w którym orzekną o jej wyzdrowieniu i ją wypuszczą, nie mogła nas znaleźć. Sąd powierzył mi pełne prawo do opieki, a jej odebrał wszelkie prawa rodzicielskie.

– Czy nie jest pan właścicielem sklepu z planszówkami w Koninie? Dzieci mojej siostry często chodzą do Nerd House'u na Zatorzu.

Tomasz spacerował po kuchni i obserwował. Każdy kadr świadczył o tym, że znajdowali się w domu ojca samotnie wychowującego małą dziewczynkę. Brakowało tu kobiecej ręki, ale na szczęście tylko pod względem organizacyjnym. Wszechobecny nieład mówił jedynie o tym, że mała miała co jeść, w co się ubrać i czym się bawić. „Dobry ojciec” – pomyślał Bielik.

– Tak, zgadza się. Nasz wyjazd nie będzie przeszkadzał w prowadzeniu biznesu. Już od dawna myślałem o wyjściu na większy rynek, otwarciu filii w sąsiednich miastach.

– Zatem żałuje pan, że nie utrzymywał kontaktu z kobietą, która chciała zabić pana i pana córkę? – zapytał Bielik wpatrzony w proste ilustracje i zdjęcia przyklejone magnesami do lodówki. – Czy mógłby pan to wyjaśnić?

– Trudno to opisać. Wiem, że wygląda to żałośnie. Kochałem tę kobietę, ale ten widok, kiedy dusiła małą w wanience... prześladował mnie nocami. Byłem tak zły, że w dupie miałem, za przeproszeniem, tę całą depresję poporodową. Ale serce nie sługa. Kilka miesięcy temu zacząłem o tym czytać. Zrozumiałem, że to prawdziwa

choroba. Skąd mogłem wiedzieć? Chciałem ją odwiedzić, chociaż raz. Długo się zbierałem, gdy tylko zaplanowałem datę wyjazdu, wracały do mnie te obrazy i nienawiść. Nie umiałem wybaczyć. Nadal nie umiem. Może gdybym dał jej szansę, byłoby inaczej.

Gawron i Bielik zgodnie przytakiwali, ale każdy z nich myślał w duchu, że nigdy nie umiałby wybaczyć.

– Czyli to Żaneta uciekła ze szpitala. Rozumiem też, że skoro dwie z trzech kobiet zostały już złapane, szukają panowie jedynie mojej żony?

– Zgadza się – odpowiedział Jakub. – Czy wie pan, gdzie mogłaby teraz przebywać? Jakies miejsce, w którym się ukryła, lub ktoś, u kogo znalazłaby pomoc?

– W pierwszej chwili pomyślałem, że przyszlaby tutaj.

– Tak pan sądzi?

– Żaneta nie miała zbyt wielu koleżanek, raczej kilka luźnych znajomości z klubu fitness. Jej rodzice mieszkają za granicą od wielu lat. Nigdy nie utrzymywała z nimi bliższego kontaktu. Mieliśmy tylko siebie.

– Czyli mówi pan, że Żaneta Lisiecka nie przyszła dzisiaj do tego domu? – zapytał Bielik.

– Oczywiście, że nie. Przecież gdyby tak było, od razu bym wam powiedział!

– Jest pan na miejscu od rana? Nie wychodził pan nigdzie? – Jakub Gawron wrócił do swoich pytań.

– Odwiozłem córkę do przedszkola, w drodze powrotnej wstąpiłem do sklepu, w domu byłem chwilę po dziewiątej – odpowiedział Maciej.

Bielik zwrócił uwagę, że zegar kuchenny wskazywał dziesiątą dwadzieścia siedem.

– Czy kiedy wrócił pan do domu, wchodził pan do każdego pomieszczenia? – zapytał.

– Nie, skądże. Byłem tylko w salonie. I teraz z panami w kuchni.

– I w łazience – dodał z uśmiechem Jakub.

– W łazience? Tak, oczywiście, byłem w łazience. Goliłem się.

Nagle wszyscy usłyszeli pojedyncze stuknięcie na piętrze. Bielik i Gawron, który błyskawicznie wstał od stołu, równocześnie położyli dłonie na swoich kaburach.

– Czy jest tutaj ktoś jeszcze? – zapytał Bielik.

– Nie, mieszkamy z Lenką sami – odpowiedział przerażony Lisiecki.

Bielik ostrożnie, ale szybko zaczął wchodzić po schodach. Gawron szedł kilka stopni za nim w tym samym tempie, zaskoczony zrywnością nowego kolegi. Bielik wyjął broń i trzymał przed sobą w wyprostowanych rękach. Na piętrze były tylko trzy pary drzwi, wszystkie pootwierane. Na wprost zejścia ze schodów w łazience powiewała firanka w uchylonym małym okienku.

Bielik wszedł do pokoju po lewej stronie korytarza, zapewne sypialni Lisieckiego. Pomieszczenie świadczyło o tym, że młody biznesmen pogodził się ze statusem kawalera, mimo swoich deklaracji o tęsknocie za żoną. Szary, chłodny i prosty wystrój, żadnych świeczek czy kwiatów. Bielik omiół szybko przestrzeń wzrokiem. Czysto.

W tym czasie Gawron sprawdzał pokój córki. Na parapecie siedział pielęgnujący łapę kot, a przed nim na stoliczku leżała przewalona doniczka z kwiatem i rozsypaną dookoła ziemią.

– To tylko kot! – krzyknął Jakub.

– Sprawdź dokładnie! Ja idę do łazienki.

Bielikowi rzuciło się w oczy, że łazienka to królestwo małej dziewczynki.

– Nikogo nie ma. Cholerny kot – rzucił Jakub w przestrzeń, wiedząc, że Tomasz go usłyszy.

– Nie cierpię kotów. Mam na nie alergię – mruknął policjant z Poznania. Jakub zauważył, że była to pierwsza osobista informacja, jaką Bielik się z nim podzielił. Przeszli do sypialni Lisieckiego.

– Niezły kontrast, co? – zauważył Jakub. Omiótł wzrokiem pomieszczenie i zeszedł na dół. – Nie mówił pan, że ma kota – rzucił, wchodząc do kuchni.

– A, nie wpadłem na to. – Lisiecki odetchnął z wyraźną ulgą. – Czy mogę panom jeszcze jakoś pomóc? Szczerze mówiąc, chciałbym już jechać do ZUS-u, zanim odbiorę małą z przedszkola. Tam zawsze są kolejki.

– Jasne, jeszcze tylko chwila – odparł Bielik. – Widzę, że jest pan na tyle zdenerwowany, by nam nie wspomnieć, że w domu jest jeszcze piwnica.

– A, tak, oczywiście – odpowiedział niepewnie Lisiecki.

– Nie sądzi pan, że tam również powinniśmy sprawdzić?

– Tak, tylko widzą, panowie, spieszę się...

– To potrwa dosłownie chwilę.

– Tak. Dobrze.

Jakub Gawron nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Lisiecki coś ukrywa. Zdziwiłby się, gdyby to była żona wariatka ze skłonnościami do mordy, ale kto wie. Stanęli przed drzwiami w głębi korytarza.

– Proszę się odsunąć – powiedział Bielik, łapiąc za lśniącą okrągłą klamkę.

Zanim Artur Gawron wyjechał do domu Macieja Lisieckiego, zadzwonił do Krzysztofa Kowala, podharc mistrza i drużynowego Leśnej Drużyny Harcerskiej, którą kiedyś prowadził Artur. Pięć lat temu Krzysztof był młodym harcerzem wędrownikiem. Pełnił funkcję przybocznego w drużynie. Po śmierci Oleśki od razu przejął pieczę nad dziećmi. Był dobrze przygotowany i kreatywny, doskonale sobie poradził z nieoczekiwaną zmianą obowiązków.

Leśniczy wiedział, że znaleziony obok zwłok dziewczynki pierścień harcerski należał do Krzysztofa. Sam mu go wręczył w dniu, w którym oddał swoją drużynę, jako symboliczny gest przekazania obowiązków. Poznał ten specyficzny pierścień, gdyż nitowe złączenie, zazwyczaj złotawe, w tym przypadku było pomalowane na zielono. Zrobił to dawno temu, przed wyjazdem na szkolenie instruktorskie.

Nie było mowy o pomyłce.

Jednakże w minioną niedzielę druh Kowal zabrał drużynę na bieg orientacyjny w lesie w Brzeźnie. Leśniczy był przekonany, że ten skórzany pierścień po prostu musiał się tam znaleźć przez przypadek. Miał już swoje lata, mógł się poluzować, być może zahaczyć o jakąś gałąź i spaść. Artur znał Krzysztofa od dziecka, był jego wychowawcą, mentorem i przyjacielem. Wiedział, że chłopak nie skrzywdziłby muchy. Poza tym to harcerz z krwi i kości! W dniu, w którym dostał Krzyż Harcerski, wyszył na swoim wojskowym plecaku dziesięć praw harcerskich i nosił ten plecak do dziś z niejaką dumą.

Artur umówił się z nim po południu w hufcu ZHP Konin. Choć przekazał Jakubowi numer telefonu do harcerza, nie martwił się, że policja dotrze do niego szybciej. Kowal miał nawyk nieodbierania obcych i zastrzeżonych numerów, a oddzwaniał na nie wybiórczo.

Leśniczy żałował, że nie może się spotkać z nim od razu. Na myśl, że jego wychowanek i protegowany mógłby zrobić coś takiego nastolatce, ścisnął mu się żołądek.

Droga z Brzeźna na Chorzeń, czyli osiedle, na którym mieszkał Maciej Lisiecki, trwała około kwadransa. Stał niedaleko skrzyżowania, tak aby nowy, gburowaty policjant nie spostrzegł jego przybycia, kiedy będą wraz z Jakubem opuszczali dom Macieja. Zresztą był przekonany, że Bielik nie zauważył, jakim autem jeździ godny pożałowania leśniczy, ale ostrożności nigdy za wiele.

Artur postanowił, że nie będzie się dłużej zastanawiał nad tym, dlaczego pierścień Kowala znalazł się blisko zwłok dziewczynki. Wyszedł na ulicę, aby mieć oko na dom Macieja. Spojrzał w jego kierunku z odrobiną nostalgii, ale nie takiej, która powoduje tęsknotę. Leśniczy znał Lisieckiego z czasów szkolnych i bardzo dobrze pamiętał wydarzenia z lipca dwa tysiące szesnastego roku.

Artur był wówczas wdowcem od ponad dwóch lat i cały czas próbował stanąć na nogi. Spotkał się z dawnym kolegą, kiedy dowiedział się od brata o wypadku z Żanetą. Pamiętał, jak w któryś wieczór siedział obok Lisieckiego i klepał go po plecach. Chociaż żaden nie powiedział tego na głos, każdy rozpacział po utracie kobiety, którą kochał ponad wszystko. Od tamtej chwili, choć rzadko się widywali, traktował Lisieckiego jak przyjaciela. Nieważne, jak bardzo te dwie sytuacje się różniły.

Żona Macieja postradała rozum i przypłaciła to utratą rodziny i wolności. Oleśce natomiast odebrano życie w niewybaczalny sposób. Dlatego też czuł palącą potrzebę, aby zobaczyć kolegę, wesprzeć go, nie oceniać, po prostu z nim być. Postanowił poczekać kilka chwil blisko domu, aż policjanci dadzą mu spokój.

Nie spieszył się. Pił gorące kakao ze swojego kubka termicznego. Zauważył, że elewacja się zmieniła. Maciej zapewne zainwestował w porządny remont. Nie za bardzo podobał mu się ten dom. Zbyt nowoczesny i za blisko ludzi. Do tego ta sztywna, geometryczna architektura. On i Oleśka woleli leśniczówkę w Brzeźnie. Zamieszkali w niej po awansie Artura na stanowisko leśniczego. Mówili, że mieszkają na „ranczo”, choć nazwa w ogóle nie oddawała rzeczywistości. Zwykły biały piętrowy domek z wejściem do biura od frontu budynku i wejściem do domu z tyłu. Choć nie mogli za bardzo ingerować w wystrój pomieszczeń, Oleśka zadbała o aranżację ogrodu. Przestrzeń do zagospodarowania była niewielka, ale Ola zamieniła ją w prawdziwy „tajemniczy ogród”.

Mieszkali tam zaledwie cztery lata. Przyjechali do Konina od razu po studiach leśniczych na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Pierwsze lata, kiedy Artur pracował jako podleśniczy w innym leśnictwie, koczowali u jego rodziców. Ciężko pracował i znał tutejsze lasy jak własną kieszeń. Wraz z odejściem na emeryturę poprzedniego leśniczego w Brzeźnie Artur przejął jego stanowisko, co wiązało się z przeprowadzką, ale też było spełnieniem marzeń. Nigdy nie aspirował do wyższego stopnia, chciał jedynie iść w ślady ojca i żyć w lesie. Byli cholernie szczęśliwi. Opiekowali się lasem i prowadzili Leśną Drużynę Harcerską. Czego chcieć więcej?

Artur nie miał złych wspomnień żony. Choć nieraz doprowadzała go do szału, oddałby wszystko, by móc się na nią wkurzać choćby jeden dzień dłużej. Najlepiej, gdyby to był tamten dzień, kiedy wyszła sama do lasu i już z niego nie wróciła.

Wspominał ją często. Wiele czasu poświęcał również na analizowanie wszystkich zebranych materiałów, dowodów, poszlak,

hipotez i teorii spiskowych, dzięki którym mógłby odpowiedzieć na pytanie, kto zabił jego Oleśkę.

Ból w żołądku zaczął narastać i pulsować. Artur ścisnął kubek termiczny tak mocno, że knykcie mu zbieleły. Zamknął oczy i liczył kolejne oddechy. Ze wszystkich sił próbował je wydłużyć. Ból był mocniejszy niż poprzedni, ale nie szkodzi. To nadal było do zniesienia. Tak jak ta dieta cud zapisana przez lekarzy od siedmiu boleści. Nic skomplikowanego, mógł jeść tylko gotowane ziemniaki i marchew, białe jogurty, biszkopty, kisiel, gotowanego kurczaka i rosół, najlepiej z minimalną ilością soli. Zero przypraw, zero smaku.

Wiedział, że słodkie kakao też należało do produktów zakazanych, ale nauczył się żyć ze swoim kapryśnym żołądkiem i miał świadomość, że to nie przez pyszny czekoladowy napój dostał dyspersji. Wspomnienia dobrych dni z Oleśką łagodziły dolegliwości, wspomnienie jej zwłok znalezionych w lesie wręcz odwrotnie.

Nagle zauważył człowieka wychodzącego z piwnicy domu Lisieckiego. Nieokreślona postać otworzyła drzwi wystające niewiele ponad poziom trawnika i powoli, jakby nie chciała zrobić hałasu, zamknęła je za sobą. Pomajstrowała przy czymś, co mogło być klamką albo kłódką. Niedługo potem przyczaiła się tak, jakby nie chciała zostać zauważona przez okna budynku. Nie mógł to być Maciej, Jakub czy nawet Bielik. Wszyscy trzej byli za wysocy i zbyt dobrze zbudowani, w przeciwieństwie do tej tajemniczej osoby.

Artur zorientował się, że on sam wygląda tak, jakby obserwował dom. Wyjął więc telefon z bojówek i przyłożył go sobie do ucha, udając rozmowę. Chodził tam i z powrotem, co chwilę zerkając na nieznanego. Był niewysoki, a ubrania na nim wisiały, jakby były o kilka numerów za duże. Na głowę miał nasunięty kaptur, Artur nie

mógł więc określić, czy uciekinier był mężczyzną, czy kobietą, choć stawiał na to drugie.

Przycupnął na krawężniku i zaśmiał się w głos do głuchego telefonu w pozycji, która umożliwiała mu stałe obserwowanie kątem oka domu Lisieckiego. Zakapturzony człowiek przemknął pod oknami budynku i przeszedł na działkę sąsiada. Wyszedł z drugiej strony jakby nigdy nic i oddalił się szybkim krokiem.

Artur schował telefon do jednej z kieszeni spodni na udzie, kubek termiczny do drugiej i pobiegł równoległą uliczką. Liczył, że zdoła go śledzić.

Niestety, kiedy dotarł do kolejnego skrzyżowania, nigdzie go już nie zobaczył. Rozejrzał się jeszcze i na końcu kolejnej ulicy dostrzegł znajome luźne dżinsy i bluzę z kapturem. Niepokoiło go, że między domkami jednorodzinnymi o tej godzinie panował nieduży ruch, a spacerowiczów mógł ze świecą szukać, toteż pozostało mu trzymanie się na dystans i doganianie celu co skrzyżowanie.

Kilka razy zdawało mu się, że go zgubił, ale ostatecznie śledził go do przystanku. Zakapturzony człowiek wsiadł do pierwszego autobusu komunikacji miejskiej, jaki nadjechał. Chwilę to trwało, zanim wszyscy pasażerowie zajęli swoje miejsca. Artur zdążył podejść do pojazdu na tyle blisko, aby dostrzec rysy twarzy uciekiniera. Choć była wychudzona, rozczochrana i miała inny kolor włosów, niż pamiętał z fotografii, najpewniej była to Żaneta Lisiecka.

Kiedy autobus ruszył, Artur szybko zrobił zdjęcie, po czym wrócił do domu Lisieckiego. Toyota nadal stała na podjeździe. Wyjął komórkę i powiększył fotografię Żanety. Czy to na pewno była ona? Miała okropnie podkrążone oczy i nieobecny wyraz twarzy, wyglądała na zmęczoną i... smutną? Artur zastanawiał się, czy ta osoba to na pewno ona, czy może ktoś, kto tylko ją przypomina.

– Zamknięte. – Bielik przekręcił gałkę klamki kilka razy, bez skutku.

– A, tak, prawda! Oczywiście, zamykam na klucz przed małą...

– Proszę go przynieść – powiedział stanowczo Jakub.

– Jasne. Chwila.

Lisiecki pobiegł na górę, zapewne do swojej sypialni.

– Coś tu śmierdzi, Bielik.

– Mów mi Tomasz.

– Nie Tomek?

– Wolę Tomasz.

– Już idę! – Usłyszeli z góry wołanie, ale bez akompaniamentu kroków na schodach.

– Halo, do wszystkich jednostek – rozległo się z radia przy pasku Jakuba. – Poszukiwania uciekinierki Żanety Lisieckiej są zakończone. Powtarzam, akcja odwołana.

– Halo, centrala, przyjąłem – odpowiedział Jakub. – Jesteśmy w domu Macieja Lisieckiego. Wiadomo dlaczego?

– Podejrzana sama się zgłosiła na komendę. Możecie wracać – odpowiedział głos w radiu.

– Przepraszam, cholera jasna, coś nie mogę znaleźć tego klucza.

– Lisiecki stał już obok nich. – To Żaneta? Znalazła się?

– Nie możemy o tym rozmawiać – odparł krótko Gawron. Najchętniej zajrzałby do piwnicy, nie miał jednak już do tego żadnych podstaw. Cokolwiek ukrywał Lisiecki, niekoniecznie związanego z popełnianiem przestępstwa, musi poczekać. – Dziękujemy panu za pomoc.

– Niewiele zrobiłem. Przykro mi, naprawdę. Musiałem schować klucz dawno temu, w ogóle z niej nie korzystamy, a nie chcę, by

Lenka tam weszła przez przypadek – tłumaczył Lisiecki, kiedy otwierał policjantom drzwi wejściowe.

– Oczywiście, zdarza się. Proszę się tym nie przejmować – odpowiedział Bielik życzliwie. – Jeszcze tylko jedno pytanie. – Odwrócił się do Lisieckiego. – Czy zawsze się pan goli o tej porze dnia?

– Słucham?

– Golił się pan dopiero teraz, przed naszym przyjściem. Nie rano, przed odwiezieniem córki do przedszkola. Przepraszam, jestem po prostu zdziwiony, to nietypowa pora.

– Ach, tak. To prawda, zwykle golę się rano, ale Lenka dzisiaj miała żywiołowy poranek i nie miałem czasu, na pewno pan rozumie.

– Jasne. To oczywiste. Golił się pan w łazience na dole czy na górze? – ciągnął policjant.

– Na górze. Oczywiście, że na górze. Tam mam wszystkie przybory do golenia, na pewno panowie widzieli.

– Naturalnie. Nie ma sprawy. Życzę miłego dnia! – Policjanci ruszyli w kierunku swojego radiowożu.

– Panie komisarzu! – Lisiecki podbiegł do nich kilka kroków. – Wiem, że nie wolno wam o tym mówić, ale jeżeli Żaneta się znajdzie... Czy mógłbym się z nią spotkać?

– Niestety nie – odpowiedział Jakub. – Radziłbym poczekać na rozwój wydarzeń. To niebezpieczna kobieta, panie Macieju.

– Zraniła kogoś?

Pytanie zaskoczyło detektywa. Bardziej adekwatnym pytaniem byłoby „Czy zrobiła coś złego?” lub „Czy zrobiła komuś krzywdę?”.

– Nie wolno nam o tym mówić, panie Lisiecki. Jeszcze raz dziękujemy za pomoc.

Policjanci wrócili do auta. Jakub odpalił silnik. Gawron jeszcze chwilę spoglądał w lusterku na stojącego przed domem Lisieckiego. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że mężczyzna czekał, aż toyota zniknie za zakrętem. Bielik skrobał coś ołówkiem w notesie, kiedy Jakub zauważył znajome, brudne pajero za kolejnym skrzyżowaniem. Uśmiechnął się pod nosem, gdy poznański komisarz zapytał znad notatek:

– Co o tym myślisz, Gawron?

Maciej wrócił do domu i powoli zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie głową i przymknął oczy. Bardzo dokładnie wodził palcami po ząbkach klucza do piwnicy w kieszeni spodni. Mimo krążącej w żyłach adrenaliny czuł się wyczerpany i spocony. Napawał się ciszą. Musiał się zgodzić na nowe zasady gry.

Żaneta. Skąd to wzięła? Powiedziała, że wie od dawna. Z tego, co zrozumiał, przynajmniej od ślubu. Czy to ją zmieniło? Czy dlatego stała się tyranem, którym nigdy dotąd nie była? Dlaczego miałyby z tego powodu próbować zabić ich córkę? Jeżeli ktoś zasługiwał na poniżenie, przemoc, upokorzenie, okaleczenie, to tylko on. Co miała do tego depresja poporodowa?

Odwrócił się w stronę korytarza i drzwi do piwnicy. Coraz mocniej ścisnął klucz w kieszeni wilgotną już dłonią. Podeszedł do nich bliżej. Wpatrywał się w okrągłą, metaliczną klamkę wytartą od użytkowania. Dotknął jej, choć wcale tego nie chciał. Dłoń mu zadrżała na zimnej powierzchni, więc zabrał ją jak oparzony.

Artur zauważył, że Jakub i Bielik wyszli z domu, a po chwili dołączył do nich Maciej. Rozmawiali kilka minut i policjanci wsiedli do samochodu. Maciej odprowadził ich wzrokiem i wrócił do środka.

Kiedy tylko auto Jakuba zniknęło za skrzyżowaniem, Gawron podbiegł do wyjścia z piwnicy. Do ciężkich metalowych drzwi prowadziło raptem kilka schodków. Nie było klamki, jedynie uchwyt, za który ciągnie się skrzydło do siebie, a pod nim – zamek na klucz. Spróbował je otworzyć tylko *pro forma*, wiedział już, że żona/nie żona Macieja musiała zamknąć je za sobą.

Leśniczy zauważył, że nigdzie nie było okien, które mogłyby wychodzić z pomieszczeń piwnicy, co jest raczej nietypowe, tym bardziej że parter domu był wyraźnie podwyższony, idealnie pod zabudowę małych okienek. Cokolwiek się tam znajdowało, musiała tam panować grobowa ciemność.

Uniósł rękę, aby zapukać do drzwi, ale te akurat się otworzyły i w progu pojawił się ubrany w ciekawą puchówkę i szalik Maciej Lisiecki. Przestraszył się na widok niespodziewanego gościa.

– O Boże, człowieku! – Złapał się za pierś. – Wystraszyłeś mnie, Artur, jak Boga kocham!

– Przepraszam, naprawdę niechcący – odpowiedział życzliwie Artur. Cieszył się, że zobaczył Macieja.

– Przypuszczam, że nie przez przypadek spotykam cię pod własnym domem w dniu, w którym Żaneta ucieka ze szpitala. – Maciej zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. – Przykro mi, ale właśnie jadę załatwić kilka spraw i odebrać małą z przedszkola.

– Gdzie masz auto?

– Zaparkowałem pod sklepem. A ty gdzie masz kurtkę?

– Lubię zimno. Odprowadzę cię. Jak tam Lenka? Ile ona już ma?

– Prawie trzy latka.

– Kurde. Czas leci.

– Nawet mi nie mów. Przed chwilą ledwie stała na nóżkach, a teraz biega, tańczy i skacze, i to w tej samej minucie! – Maciej się roześmiał.

– Jak tam Żaneta? – zapytał wprost Artur.

– Kurde, Artur. Tak prosto z mostu? – Lisiecki spoważniał. – Wiesz, najpierw powiedzieli mi, że uciekła, ale przed chwilą dostali zgłoszenie, że przyszła na komendę.

Artur kalkulował w myślach. Jeżeli niedawno widział Lisiecką, mogło to być prawdopodobne.

– Słyszałem, że nawiąła. Zastanawiałem się, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Tak myślałem, że dlatego do mnie przyjechałeś.

– No wiesz, to musi być coś. Zobaczyć żonę po kilku latach... – Artur zawiesił to zdanie jak rybak zanurzający wędkę z robakiem w wodzie. Ostrożnie.

– Ta... Ale jeszcze nie wiem, czy mogę ją dzisiaj zobaczyć. Pytałem, ale mi to odradzili. Może to i lepiej. Chyba nadal nie jestem gotowy na to spotkanie.

Może to jednak nie Żaneta wychodziła z piwnicy? A nawet jeśli, Maciej mógł nie wiedzieć, że była w domu. Mogła się zakraść, w końcu kiedyś tu mieszkała, zapewne wiedziała, gdzie są klucze. Albo to, albo Maciej wyśmienicie odgrywał swoją rolę.

– Chcesz się spotkać później? Pogadać? – zaproponował przyjacielsko leśniczy.

– Dzięki, dam znać. Nie wiem, jak mi dzień zejdzie. – Maciej wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki telefon w czarnym etui. – Już późno. Zobaczymy, dobra? Napiszę.

– Jasne. – Dotarli do czarnego, czystego i błyszczącego volvo V60. Lisiecki nie musiał nawet wyjmować kluczyka, aby go otworzyć.

– Trzymaj się! Jakbyś czegoś potrzebował...

– Wiem, dzięki. Na razie!

Maciej zostawił Artura na chodniku pod sklepem spożywczym. Leśniczy wrócił do domu starego przyjaciela i zrobił kilka zdjęć zejścia do piwnicy i murów przy fundamentach wokół budynku. Nie pamiętał wszystkiego z wydarzeń w lipcu dwa tysiące szesnastego roku, być może przed remontem także nie było tutaj okien.

Wsiadł do pajero. Odchylił osłonę przeciwsłoneczną nad kierownicą. Do uchwytu była też przywiązana kolorowa indiańska bransoletka z muliny. Trochę wyblakła, na szczęście związane z nią wspomnienie wciąż było żywe.

– Chciałaś, abym miał ją zawsze przy sobie – usłyszał swój głos w odkopanej sprzed lat zapamiętanej chwili.

– Tak, ale na ręce, a nie w tym starym gracie! – Śmiała się z przekąsem.

– Zgubiłbym ją i zniszczył. Tutaj jest sucha i bezpieczna.

– Akurat! Po prostu nie chcesz się pokazywać w prezencji od żony!

– Obrączka na palcu nie wystarczy?!

Zamknął pośpiesznie osłonkę i odpalił silnik, aby czym prędzej odegnąć wzbierającą falę bólu.

Rozdział 8

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

Tomasz Bielik tolerował Konin, nie miał jednak zamiaru się zaprzyjaźniać z mieszkańcami, współpracownikami, sąsiadami czy kimkolwiek. Mógł ich jedynie tolerować. To i tak więcej, niżby od siebie oczekiwał po przeniesieniu do małego miasta, w którym nikogo nie znał i w którym więcej było miejsca na sąsiedzką życzliwość niż na profesjonalne, podręcznikowe prowadzenie postępowań. Mieszkał tu dopiero kilka dni, ale już czuł, że nie będzie łatwo.

Bielik nie najlepiej radził sobie poza Poznaniem. Przytłaczała go małość wszystkiego. Małe kina, małe sklepy, małe ulice, małe budynki biurowe, małe bary, małe szkoły, mała komenda. Małe biurko. No, to się akurat nie zmieniło.

Miał wrażenie, że w takim miejscu „nowym” jest się bardzo długo. Nie przeszkadzała mu sama zmiana. Ale to ciągłe poczucie, że inni, nawet ci, którzy już go znają, patrzą na niego jak na „tego gościa z zewnątrz”. Nikt tutaj nie chodził z nim do przedszkola, nikt się nie przyjaźnił z jego rodzicami i rodzeństwem, nikt mu nie udzielał kredytu w żadnym banku i nie sprzedawał samochodu. Dla wszystkich był przejezdnym. Dzisiaj jest, ale pewnie długo nie zabawi.

Jedynie, co uwielbiał w tej okolicy, to cisza. Dostał w przydziale mieszkanie, oczywiście małe, w bloku, również małym, na tak zwanym Piątym Osiedlu, tak małym, że na pewno nie mieściło się jako osiedle w żadnej szanującej się klasyfikacji, położonym we wschodniej części Konina. Widok z jego okna na czwartym, najwyższym, o zgrozo, piętrze obejmował nieduży parking, tory

kolejowe i las, nad którym co rano wstawało słońce. Nie chciało mu się biegać, mógł za to spacerować. Pewnie któregoś dnia zacznie.

Szybko się okazało, że popołudniami lubił wracać do mieszkania, co było całkowitą nowością. W Poznaniu kończył dzień późnym wieczorem, czasami nocą, a bywały dyżury, kiedy nie wracał tego samego dnia w ogóle. Praca w wydziale kryminalnym nie pozwalała na komfortowe życie od ósmej do szesnastej. W Koninie natomiast – jak najbardziej. I dobrze.

Nie kupił telewizora ani radia. Książki, laptop i boksowanie worka treningowego wypełniały mu każde popołudnie. Mógł też nareszcie gotować i dać odpocząć żołądkowi od fastfoodów. W Poznaniu codziennie się nimi karmił, choćby małym hot dogiem ze stacji benzynowej. Na szczęście jadał na tyle rzadko i mało, że się nie roztył, jak część jego kolegów po fachu. Sam Bielik uważał, że jest to zasługa odziedziczonego po rodzicach wzrostu. Ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów – gdyby się starał, przybranie choćby pięciu dodatkowych kilogramów stanowiłoby wyzwanie. Mimo swojej naturalnej niechęci do sportu i czterdziestu czterech lat na karku trzymał się nieźle.

Droga do Komendy Miejskiej Policji w Koninie z domu Macieja Lisieckiego nie była ani długa, ani skomplikowana i zajęła im najwyżej dziesięć, może piętnaście minut. Niewiele. Wystarczyło jednak, by zamienić kilka słów.

– Co myślisz o Lisieckim? – zapytał Bielik.

– No wiesz, porządny z niego facet, ma własny biznes, opiekuje się córką, dzieciaki uwielbiają jego sklep. Może nie jest wolontariuszem w kościele, ale to ten typ, który regularnie płaci rachunki i zawsze mówi „dzień dobry”.

Tomasz bardzo chciał opowiedzieć Gawronowi, ilu takich idealnych obywateli miał okazję poznać i wsadzić do celi na dwadzieścia pięć lat, ale się powstrzymał. Mały Konin. Małomiasteczkowy śledczy. Sąsiedzka życzliwość.

Gawron zatrzymał się na policyjnym parkingu. Po wejściu do budynku przywitali się z posterunkowym na dyżurce i skierowali się do wspólnego biura. Synchronicznie wyrzucili kilka rzeczy z kieszeni na przylegające do siebie biurka.

– Lisiecka siedzi w jedyńce, jakbyście chcieli z nią pogadać. – Czarnowłosa policjantka z wygolonym bokiem przyniosła teczkę z dokumentami Żanety Lisieckiej. Zwracała się do Jakuba z wyraźną urazą w głosie. – Nie musicie, co prawda, rozmawiać z wariatką, ale kto wie.

– Magda, nie miej mi za złe, że nie wziąłem cię na oględziny – odpowiedział Gawron. – Poza tym nie powinnaś być już w domu?

– Zaraz jadę. Chciałam ci tylko to wszystko przekazać – wyjaśniła Magda. – Poszukiwania przekazały nam dane tej małej, Mileny Kwiatkowskiej. Adres z legitymacji się zgadza. Osoba kontaktowa podana w szkolnej dokumentacji to Natalia Rochon. To ona zgłosiła zaginięcie dziewczynki w niedzielę wieczorem.

– Dzięki. Dobra robota. Tomasz, to moja urocza siostra, aspirantka Magdalena Gawron-Jaworska, chyba jeszcze nie mieliście okazji się poznać – zwrócił się do Bielika.

– Dzień dobry. Czy jest miejsce, w którym nie ma na stanowisku kogoś z Gawronów? – Bielik wysilił się na żart. Nie zapomniał przy tym o nonszalanckim uśmiechu.

– Cześć. – Magdalena podała Bielikowi rękę. Miała silny uścisk i serdeczną postawę, choć mowa jej ciała jasno mówiła: „Nie

zadzieraj ze mną”. Spod lewego rękawa wystawał fragment większego tatuażu. – Jeżeli poznałeś Artura, to już komplet.

– Nie wątpię. Pani Magdo...

– Proszę mi mówić po imieniu – powiedziała krótko.

– Dziękuję. Jestem Tomasz. Magdo, czy mogłabyś mi wskazać drogę do policyjnego archiwum? Chciałbym wczytać się w akta sprawy Lisieckich.

– Pierwszy dzień na tej komendzie?

– Drugi.

– Więc nawet z mapą, kompasem i wyznaczonymi azymutami to się nie uda. Zaraz je przyniosę, ale koniec przysług po służbie. – Wycelowała palcem w brata.

– Daj spokój, siostra, poradzimy sobie.

– Dobra, dobra. Znaj mój gest. Mam nadzieję, że zjedzą cię wyrzuty sumienia. – Ruszyła do wyjścia, ale po dwóch krokach odwróciła się do śledczych. – Jeszcze jedno. Ten numer, który przysłał Artur, do tego harcerza.

– No?

– Nikt nie odbiera. Może facet jest w pracy.

– Dzięki, zajmę się tym.

Jakub oparł się łokciami o brzeg blatu, Bielik rozsiadł się wygodnie na obrotowym krześle. W takich właśnie chwilach czuł się jak ryba w wodzie. Bardzo lubił te momenty w pracy, w których mógł poddawać analizie zebrane fakty, żonglować nimi, przypatrywać im się z bliska i z daleka.

Być może Jakub Gawron nie jest idealnym kompanem do tych dywagacji, musiał jednak wystarczyć. Zresztą to nie w drugiej osobie tkwiła przyjemność z rozmowy, a w samym mówieniu i analizowaniu

znalezisk, faktów i obrazów specjalnie zapamiętanych i zachowanych. Nie wiadomo, kiedy coś może się przydać.

– Skoro Lisiecka siedzi, możemy to zostawić. Mamy ważniejszy temat na tapecie – podjął Bielik. – Co wiemy o tej małej?

– Macocha zgłosiła zaginięcie w niedzielę. Od razu odpalono *child alert*, media trąbiły o tym w radiu, portale społecznościowe zalała fala zdjęć Mileny. Słyszałem, że w poszukiwawczym całym wczorajszy dzień odbierali telefony, ale zero konkretów. Wiesz, jak jest.

– A coś więcej o samej dziewczynce?

– Mamy rysopis, metrykę... po więcej trzeba pojechać do tej Rochon.

– Dziwny zbieg okoliczności. – Bielik potarł zarost na brodzie.

– Co masz na myśli?

– Twój brat twierdzi, że w dzień zaginięcia młodej w Brzeźnie odbywał się bieg harcerski. Do tego ten, jak to twój starszy brat powiedział, pierścień harcerski przy ciele... To się składa do kupy.

Jakub niechętnie pokiwał głową na znak zgody.

– Wiesz, może to mieć związek, może nie mieć. Różnie bywa. Nie byłem harcerzem, ale z tego, co słyszałem, to Bóg, honor, ojczyzna. Te sprawy tam się liczą.

– Ja byłem harcerzem.

– I co?

– I nigdy nie wypłem tyle taniego wina, co po zbiórkach z kolegami druhami. Taka prawda, że co dzieciak, to historia. Nawet harcerz może zabić.

– Nie wierzę w to.

– To mało istotne, w co wierzysz. Popatrz na pedofilię w Kościele, może zrozumiesz, co mam na myśli. Po prostu bronisz swojego stada.

- Mojego stada?
- A twój brat leśniczy to nie twoje stado?
Jakub otworzył szerzej oczy i zastygł w niedowierzaniu.
- Uważasz, że jestem nieobiektywny?
- To mało istotne, co ja uważam. Lepiej pogadajmy o zwłokach, bo to dopiero ciekawostka.
- Chyba pierwszy raz w życiu widziałem wywleczone wnętrzności. Z człowieka.
- Nie mam w tym wielkiego doświadczenia, ale za każdym razem jest tak samo. A im młodsza ofiara, tym gorzej.
- Musimy go dopaść, Bielik. Szybko.
- Holz mówił, że to były rany *post mortem*. Po co?
- Myślę, że dla nas. – Wzrok Jakuba zawisł na dalekim, nieistniejącym punkcie. – Albo dla bliskich Kwiatkowskiej.
- Coś osobistego?
- Jak inaczej wytłumaczysz ten makijaż, włosy, paznokcie? Tak jakby zabójca chciał ją przygotować do pogrzebu...
- Jak makijaż do trumny? To masz na myśli?
- Tak. A flaki na wierzchu, bo... nie wiem, do cholery, co morderca dzieci może mieć w głowie.
- Lisiecka chciała zabić dzieciaka. Może jej zapytajmy.
- To była depresja poporodowa. Nie znam się na tych sprawach, ale trudno łączyć jedno z drugim, Bielik.
- Nie wierzę w depresję poporodową. Prawnicze zagranie.
- To mało istotne, w co wierzysz. Twoje słowa.
- A co, jeżeli to Lisiecka za tym stoi?
- Jak? Kiedy? Wczoraj związała z psychiatryka, młoda zaginęła w niedzielę.
- Tylko głośno myślę. Zapytać nie zaszkodzi.

– Dobra, panowie. – Magdalena przerwała rozmowę śledczych. – To są te papiery ze sprawy Lisieckich. Idę do domu, ledwo stoję na nogach.

Bielik wstał zgodnie z zasadami dobrego wychowania, ale też by nieco korzystniej prezentować się przy policjantce.

– Wielkie dzięki, Magda.

– *No problem.* Wisisz mi kawę.

– No pewnie. Może jutro?

Magda uśmiechnęła się lekko i wyciągnęła palec do brata.

– Z tobą porachuję się później.

– Idź spać, siostra. Ucałuj dzieciaki od wujka i ciotki!

Po wyjściu policjantki Tomasz wydał się Jakubowi nieco bardziej ożywiony.

– Ty, Bielik. Wiesz, że drugie nazwisko Magdy nie jest do ozdoby?

– Nic na to nie poradzę. Nie umiem się normalnie zachowywać przy pięknych kobietach.

– Mam cię na oku.

– Może zajmiemy się czymś ważniejszym? Zwłoki nastolatki? Pamiętasz?

– Nic więcej nie ustalimy przed raportem Holza i rozmową z Rochon.

– Ja ustaliłem.

– Co?

– Głównego podejrzanego.

– Niby kogo?

– Harcerza.

– Harcerza? Któregoś konkretnego?

– Właściciela tego skórzanego pierścienia.

– Z braku laku... niechętnie przyznaję ci rację.

– Pogadajmy z Lisiecką przed wyjazdem do macochy Kwiatkowskiej. Młoda i tak nie może być bardziej martwa, godzina nas nie zbawi.

Rozdział 9

HUFIEC ZHP KONIN

Artur Gawron wyszedł z Nadleśnictwa Lasów Państwowych w Koninie chwilę po dwunastej. Postanowił pożytecznie wykorzystać lukę czasową przed spotkaniem z Kowalem i wyprzedzić działanie policji. Wiedział, że do udostępnienia zdjęć z fotopułapek potrzebny był nakaz. Nadleśniczy Zbigniew Janiak, choć sprawiał wrażenie dobrodusznego gawędziarza, w sprawach służbowych był bardzo zasadniczy.

W tym biurokratycznym bigosie nadleśniczy nie potrzebował żadnych dokumentów czy pozwoleń, aby udostępnić fotografie z terenu przypisanemu do niego leśniczemu. Artur zgrał pliki na mały pendrive. Zanim wszedł do pajero zaparkowanego na ulicy Gajowej, spojrzał w stronę wejścia do lasu, pod którym mieścił się piętrowy jasnożółty budynek nadleśnictwa. Chętnie zapuściłby się w głąb głuszy, choćby teraz.

Praca leśniczego w głównej mierze polegała na chodzeniu po lesie. Większość dnia spędzał na nogach. Gdyby nie sprawa zabitej dziewczynki, w tej właśnie chwili odbierałby drewno, rozwieszałby kule smalcowe z nasionami dla ptaków lub sprawdzałby jakość grodzień upraw leśnych.

Dla wielu praca polegająca na chodzeniu po kilka, czasem kilkanaście kilometrów dziennie niezależnie od pogody byłaby karą za grzechy z poprzedniego życia. Artur jednak urodził się w lesie, mieszkał w leśniczówce z rodzicami i rodzeństwem aż do wyjazdu na studia, kiedy to jego ojciec przeszedł na zasłużoną emeryturę. Po powrocie z Poznania nie wyobrażał sobie innego życia niż w Polskich Lasach Państwowych.

Miał bardzo wiele szczęścia, udało mu się bowiem dostać pracę blisko domu. Już pod koniec studiów dowiedział się o wolnym stanowisku podleśniczego w Brzeźnie. Ojciec Artura szepnął dwa słowa nadleśniczemu Janiakowi i tylko dzięki ich dobrej relacji pozwolono młokosowi na przystąpienie do rekrutacji na stanowisko, o które starało się ponad pięćdziesiąt osób z całej Polski.

Egzamin zdał z najwyższymi notami i świetnie wypadł na rozmowach kwalifikacyjnych. Odebrawszy dyplom Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, otrzymał posadę i wrócił do Konina. To był prawdziwy łut szczęścia, ale dla Artura miejsce nie miało tak wielkiego znaczenia. Mógł ruszyć za pracą w lesie dokądkolwiek, tym bardziej że Oleśka była gotowa jechać z nim wszędzie.

Arturowi chodzenie w godzinach pracy nie wystarczało. W wolne dni, czyli zazwyczaj w weekendy, też szedł do lasu. Pakował do plecaka jedzenie i sprzęt na dwie doby, na wypadek, gdyby wyszedł za daleko i musiał rozbić obóz. To nie było hobby, tylko silna potrzeba, która kazała mu wystawiać siebie na trudne, niekiedy autodestrukcyjne próby przetrwania.

Po śmierci Oleśki wyszedł do lasu i nie wracał przez tydzień. Pokonał wówczas ponad sto pięćdziesiąt kilometrów. Choć codziennie włączał telefon tylko po to, aby wysłać rodzeństwu współrzędne swojej aktualnej lokalizacji, i tak napędził wszystkim strachu. Co prawda, lasy wokół Konina zamieszkiwały jedynie lisy, jeże i krety, ale dopiero co zabito w tych okolicach jego żonę. Artura to nie obchodziło, a nawet liczył, że spotka na swojej drodze mordercę.

Niektórzy topiliby smutki w alkoholu, inni może nawet sięgnęliby po narkotyki, jeszcze inni nie wstawaliby z kanapy, zamknięci w sanktuarium zmarłego małżonka. Artur Gawron nie pił alkoholu,

chyba że wymagała tego okazja. Papierosa nigdy nawet nie trzymał w ręce. Szedł za to tak długo, aż głód przyklejał mu żołądek do kręgosłupa, a nogi zamieniały się w niezdolne do poruszania się kamienie.

Spojrzał tęsknie w stronę lasu, szybko jednak przypomniał sobie Milenkę Kwiatkowską. Wyjął telefon i napisał SMS do Magdy.

Mogę do Was wpaść dzisiaj wieczorem?

Nie odpisywała. Z całego serca zapragnął wyściskać swoich siostrzeńców. Jakub uprzedzał, że Magda miała w nocy dyżur i teraz pewnie odsypiała. Mógłby napisać do jej męża, ale wiedział, że od kilku tygodni żyją w osobnych pokojach, więc odpuścił. Znał siostrę – odezwie się od razu po przebudzeniu.

Wyjechał z ulicy Gajowej i skręcił w lewo, w kierunku hufca ZHP Konin, od którego dzieliło go kilka minut jazdy. Mały biały budynek, którego elewacja nabierała zielonkawego odcienia starości, mieścił się przy ulicy Harcerskiej. Wjechał za bramę jak do siebie. Pamiętał czasy, kiedy bywał tu nawet kilka razy w tygodniu przy okazji organizowania różnych imprez. Odrobinę za tym tęsknił. Może nawet trochę bardziej niż odrobinę. Czuł jednak, że bez Oleśki to nie było to samo.

Wszedł bez pukania. Krzyknął „Czuwaj!”, na które odpowiedziały mu dwa głosy – księgowej z jednego pomieszczenia i komendantki hufca z drugiego.

– Czuwaj, Gawron! – Komendantka Barbara Rozwadowska wyszła mu na spotkanie. Znał ją jeszcze z czasów, kiedy sam był harcerzem.

Niektórym mogłoby się wydawać, że powinna być ubrana w mundur harcerski, ten większość dni w roku wisiał jednak na wieszaku, wkładany przy okazji spotkań służbowych, apeli,

wydarzeń państwowych, kościelnych i innych. Basia wyglądała bardzo schludnie i skromnie, jakby na co dzień pracowała w urzędzie, a nie zajmowała się bandą dzieciaków i dorosłych, którzy całe życie doskonałą umiejętnością ustawiania idealnego stosu ogniskowego i grania na gitarze trzech akordów na krzyż. Jej pulchna i niewysoka sylwetka przypominała Arturowi Bunię z *Gumisiów*. Emanowała niespotykaną pewnością siebie. Zawsze taka była. Pewnie dzięki temu piastowała tak ważne stanowisko w strukturach związku.

– Czuwaj, druhno komendantko! – Artur w żarcie stanął na baczność.

– Proszę cię. To dobre dla zuchów. – Wyglądała świetnie. Artur przypomniał sobie, że kilka lat temu spotykała się z jakimś mężczyzną, ale nie zauważył na dłoni pierścionka ani obrączki. Szybko zganił się w duchu za tę dedukcję. Czy to możliwe, że nie widzieli się od tak dawna? – Miło cię widzieć – dodała.

– Dzięki, Baśka. Niestety, nie przyszedłem wspominać. Szukam Kowala, jest na dole?

– Tak, zjawił się chwilę temu. Planuje kolejny bieg z leśnymi ludkami.

– Dzięki. Dobrze było cię zobaczyć.

– Nie chciałbyś wyskoczyć na kawę? – zapytała. Artur zatrzymał się w pół kroku. – No wiesz. Powspominać, pogadać. Tak po prostu.

– Pewnie, Baśka. Czemu nie. Nadal masz ten sam numer?

– Tak, ale wiesz, bez presji.

Basia uśmiechnęła się do niego tak, jak wolałby, żeby się nie uśmiechała. Być może to nic nie znaczy. Niewykluczone, że zaproponowała zwyczajne kumpelskie spotkanie. Nie są już jednak nastolatkami i w tym wieku nikt nie randkuje po to, by sprawdzić, co

z tego będzie. Podszedł do niej zbyt blisko, gdyż poczuł przyjemnie świdrujący cytrusowy zapach jej szamponu.

– Spotykam się z kimś – odpowiedział.

– Rozumiem. – Nie straciła pewności siebie. – Ja też. Tak czy siak, miło by było powspominać.

– Faktycznie, byłoby miło – odpowiedział Artur i skierował się do zejścia do piwnicy. Poczuł przyjemną ulgę w żołądku. Dawno temu odkrył, że flirt z kobietami, albo choćby jego zapowiedź, to naturalny lek przeciwbólowy. Niestety, działał krótko.

Zszedł na dół do pomieszczenia, w którym często spotykali się instruktorzy podczas planowania biwaków, obozów, biegów na orientację, zbiórek charytatywnych czy spacerów z psami ze schroniska. Przed szesnastą zazwyczaj nikogo tu nie było. Pewnie dlatego Kował skorzystał z wolnej przestrzeni do organizacji następnego wydarzenia.

Chłopak pochylał się nad wielką ławą. Wokół niej stały niedopasowane do siebie krzesła i fotele. W kącie, obok stojaka na nuty, opierała się o ścianę gitara akustyczna. Na regałach leżały książki metodyczne, podręczniki, śpiewniki i gry planszowe. W powietrzu unosił się charakterystyczny, zbutwiał zapach. Nic się tu nie zmieniło.

– Cześć, Krzychu.

– Czuwaj, druhu! – odpowiedział mu wyższy od niego dwudziestoczwololatek z rzadkim czarnym zarostem i włosami związanymi w kucyk. Nie był otyły, ale Artur wiedział, że chłopak spędzał większość dnia przed komputerem i faszrował się byle jakim jedzeniem. Takie czasy. Dobrze chociaż, że Krzychu został w ZHP i zajął się dziećmi.

Arturowi od razu rzucił się w oczy opatrunek na lewej dłoni chłopaka. Poczuł, jak włoski jeża mu się na karku.

– Jak tam było w niedzielę? Widzę, że nie wszystko poszło po twojej myśli. – Gawron wskazał na rękę Kowala.

– To tylko draśnięcie. Za wysoko zawiesiłem dzieciakom zadanie i ostatecznie sam musiałem się po nie wspinać. Skaleczyłem się o gałąź.

– Jakby cię ktoś pytał, nie byłem twoim nauczycielem. – Artur się zaśmiał. Próbował się rozluźnić. – A jak tam dzieciuchy-kluchy leniwe? Dały radę czy tylko miauczały, że za daleko i że nogi bołą?

– Co ty! Bez problemu zrealizowaliśmy całą trasę. Ciepła zima, więc nie narzekały na odmrożone dupska – odpowiedział Krzysztof w charakterystycznym tonie młodego mężczyzny, który ma jeszcze całe życie przed sobą i nie zdążył go do tej pory spieprzyć.

– Co ćwiczyły?

– Szyfry. Dały radę.

– Nie zrobiły bałaganu?

– W życiu!

– Przejdę się po waszym szlaku, Kowal. Jak znajdę choćby jeden paperek po cukierku, będą karne przysiady harcerskie.

– Szukaj, szukaj. Nic nie znajdziesz. Tylko nie mów dzieciakom o przysiadach harcerskich, chętnie je zrobią za darmo.

– Jakby miały dłuższy dystans, toby się tak nie cieszyły!

– No nie wiem. Jeszcze nie udało mi się ich solidnie zmęczyć.

Kowal opowiadał o wyprawie z dużym zadowoleniem. Był bardzo dumny ze swojej drużyny, którą traktował jak rodzinę. Na co dzień łapał się różnych dorywczych prac. Nie wyjechał na studia, jak większość młodzieży w Koninie. Nawet nie składał nigdzie

dokumentów. Tutaj chciał żyć, mieszkać i nie przejmować się karierą zawodową.

– Ale chyba nie nalegałeś, żeby się dzisiaj spotkać tylko po to, aby pogadać o dzieciakach?

– Nie. – Artur usiadł w fotelu obok ławy. – Mam inną sprawę i chciałem wyprzedzić działania policji.

– Policji? Co się stało? Chodzi o imprezę?

– Niezupełnie. Siadaj, proszę.

Kowal odłożył ołówek i usiadł w sąsiednim fotelu z wyraźnie zmartwioną miną.

– Dzisiaj nad ranem niedaleko mojej leśniczówki znaleziono zwłoki nastolatki. – Artur obserwował uważnie reakcję Krzysztofa. W pierwszym odruchu mężczyzna zakrył usta dłonią, a po chwili wyjął telefon z kieszeni spodni. – Nic nie znajdziesz w sieci. To świeża sprawa i wolałbym, abyś zostawił to dla siebie.

– Jezu, Artur. Co się stało?

– Nie wiadomo, ale na pewno to nie był wypadek.

Młody chłopak spojrzał daleko przed siebie, jakby próbował dojrzeć coś przez mury budynku. Artur cały czas miał nadzieję, że nie siedzi obok zabójcy. Czekał w milczeniu, aż Krzysztof przetrawi wiadomość.

– Kiedy to się stało? – zapytał Kowal.

– Lekarz podejrzewa, że do śmierci doszło dzisiaj w nocy. Wiem, że biegliście przedwczoraj, ale może zauważyłeś coś dziwnego?

– Dzisiaj w nocy? W Brzeźnie? – Chłopak nadal nie mógł się otrząsnąć z szoku. – Przepraszam cię, Artur, muszę wyjść na powietrze. Zaraz wrócę.

– Iść z tobą?

– Nie, dzięki. – Krzysztof zawiesił głos. Zanim zniknął za progiem pomieszczenia, Artur dostrzegł, że chłopak wyjął telefon, a jeszcze przed wyjściem z hufca witał się z kimś przyciszonym głosem. Może dzwonił do mamy. Może do dziewczyny. Na pewno szukał osoby, z którą mógłby się podzielić ciężarem okropnej wiadomości. Pierścień na miejscu zbrodni i skaleczona ręka o niczym przecież nie świadczyły.

Wstał z fotela i podszedł do rozłożonych na ławie map miasta i okolicznych lasów. Dookoła leżały porzucane karteczki z zaszyfrowanymi wiadomościami, zapewne tymi, które dzieci rozwiązywały w niedzielę.

To prosty trening. Drużyna otrzymywała mapę z zaznaczonymi punktami. Tam należało szukać kolejnych listów. Żeby dojść do następnej kryjówki, trzeba było odszyfrować wiadomość. Zabawa kończyła się po zebraniu wszystkich wskazówek i rozwiązaniu ogólnej zagadki. Im starsze dzieci, tym dłuższa trasa, a ponieważ Kowal prowadził drużynę starszoharcerską, zaplanował wyjście na cały dzień. Dzieciaki zabierały kanapki, herbatę w termosach, kompasy i latarki. Nigdy nie wiadomo, w jakim leśnym zakamarku drużynowy ukryje wiadomość. Oryginalny sposób na niedzielę.

Na wydrukowanej mapie lasu w Brzeźnie Artur dostrzegł szlak zaznaczony czerwonym pisakiem. Harcerze pewnie umówili się na przystanku Poznańska-Dworcowa i wsiedli w autobus linii 58. Pojechali do samego końca, na przystanek Brzeźno-Leśna, i stąd wchodzili w las niedaleko jego leśniczówki.

Artur wyraził zgodę na wyprawę po tym, jak Kowal złożył u niego oficjalną prośbę i załączniki przedstawiające plan wyjścia. Niekiedy brał w tym udział, ale tym razem Krzysztof nie wyraził takiej potrzeby.

Artur wolał nie mówić Kowalowi, że ich niedzielna trasa przebiegała również po ścieżce, przy której pan Antoni, a właściwie jego pies, znalazł ciało dziewczynki. Z jednej strony nie chciał zdradzać zbyt wielu informacji, z drugiej – cały czas wierzył, że chłopak nie miał z tym nic wspólnego, pragnął więc oszczędzić mu dodatkowych przykrości.

W momencie, w którym Kowal otworzył drzwi do pokoju, Gawron odczytał fragment zaszyfrowanej alfabetem Morsa wiadomości. Nie miał dość czasu, by się jej przyjrzeć, był jednak pewien jednego słowa. „Krasnoludki”. Kowal wszedł do pomieszczenia zmęczony i opuchnięty od płaczu.

– Artur... Czy wiesz, kim była ta dziewczynka? Jak się nazywała?
– Krzysztof opadł ciężko na fotel.

– Dlaczego pytasz?

– W niedzielę mieliśmy świetną frekwencję. Nie było tylko jednej harcerki, Milki. Dzwoniliśmy do niej, ale nie odbierała. Nieraz zdarzało się, że dzieciaki zasypiały albo nagle wyjeżdżały na spotkania rodzinne. Zadzwońtem więc do jej matki, a właściwie macochy. Powiedziała nam, że Milka wyszła tego dnia rano na spotkanie drużyny. Czekaliśmy na nią pół godziny, w końcu jej macocha zdecydowała, że sama jej poszuka, a my mamy się nie przejmować.

– Milka?

– Milena Kwiatkowska. Przed chwilą dzwoniłem do jej macochy zapytać, czy znalazła pasierbicę. Podobno zgłosiła jej zaginięcie w niedzielę wieczorem. Artur, czy to jej ciało znaleziono dzisiaj w lesie?

– Przykro mi, ale nie wiem.

Artur dobrze zapamiętał dane ze znalezionej w koszu z jabłkami legitymacji szkolnej. Nie mógł jednak tego ujawnić. To zadanie policji, która zapewne jeszcze dziś spotka się z Krzysztofem.

– Jak wyglądała? Może mógłbym pomóc? – Krzysztof znów zasłonił ręką usta, powstrzymując się od płaczu. – Artur, może gdybym nie zabierał drużyny na ten głupi wypad, tylko pomogliśmy w poszukiwaniu... – Nie wytrzymał i zaniósł się szlochem. Artur ostatecznie odrzucił podejrzenie, że Kowal mógłby mieć cokolwiek wspólnego ze śmiercią harcerki.

– Nie myśl o tym. Nie gdybaj, nic dobrego z tego nie wyniknie. Stała się tragedia, a teraz możesz mi pomóc, tylko pozbieraj się do kupy.

Kowal przetarł oczy rękawem czarnej bluzy z logo zespołu Metallica i wziął kilka głębokich wdechów.

– Co mogę zrobić?

– Po pierwsze, skup się. Co pamiętasz z niedzielnego wyjścia? Wiem, że czas się nie zgadza, ale być może rzuciło ci się w oczy coś charakterystycznego, nietypowego, dziwnego?

– Niezbyt. Wiesz, w sobotę byłem w lesie sam, żeby pochować listy. Wyszliśmy w niedzielę o dziewiątej. Mijaliśmy sporo biegaczy i nordic walkerów. Minąłem też pana Antoniego. Był z Kumpem na spacerze, ale to już standard. Kilka par z dziećmi lub z psami, tylko na skraju lasu. – Kowal przerwał na chwilę, po czym dodał: – To wszystko.

– Okej, może z czasem coś jeszcze sobie przypomnisz.

– Dam ci wtedy znać.

– Podąłem twój numer bratu. Dzwonił już dzisiaj do ciebie?

– Nie wiem. Miałem kilka połączeń, ale nie odbierałem.

– To pewnie on. Następnym razem zrób to i pomóż im najlepiej, jak potrafisz.

– Jasne.

– Chciałbyś opowiedzieć mi trochę o Milce?

– Myślisz, że to może być ona?

– Po prostu zamierzam pomóc policji na wszelkie możliwe sposoby. Od jak dawna jest w drużynie?

– Dopiero co dołączyła, we wrześniu. Ma dwanaście lat. Mogła iść do starszoharcerskiej w swoim szczepie, ale u nas jest jej przyjaciółka, a macocha wyraziła zgodę na dojeżdżanie na nasze zbiórki.

– Macocha?

– Tak, jej mama podobno gdzieś wyjechała jakiś czas temu. Ojciec ponownie się ożenił i niedługo później dostał pracę na szwedzkiej uczelni. Ostatecznie Milena mieszka tylko z macochą i wydaje mi się, że się nie dogadują.

– Dlaczego?

– Wiesz, jak to jest na biwakach i biegach. Dużo ze sobą rozmawiamy, znam te dzieciaki jak własne rodzeństwo. Na jednym takim evencie Milena mówiła o wyrachowaniu macochy. Jej zdaniem poślubiła jej tatę jedynie dla pieniędzy i wygodnego życia.

– A jak jej relacje z ojcem?

– Podobno mają dobry kontakt. Dzwonią do siebie przez Skype'a nawet co dwa dni.

– Miło.

– To porządny gość. Milka mówiła kiedyś, że za pierwszym razem odrzucił zaproszenie do Szwecji i chciał zostać na konińskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej tylko po to, by być tu

z córką. Macocha podobno od razu się zgodziła, by opiekować się Mileną.

– Długo byli wtedy małżeństwem?

– Niedługo. Dziwne, no nie?

– Trochę dziwne, ale różnie bywa.

– Myślę, że Milka unika pobytu w domu. Uczestniczy w niemal każdej imprezie. Jeżeli nie siedzi z nami na zbiórce albo nie bierze udziału w tym, co organizujemy, przesiaduje w Nerd Housie.

– W sklepie z planszówkami?

– Tak. Chodzi tam z przyjaciółką i grają w co popadnie. Mają tam nawet taką grupkę rówieśników. Razem jeżdżą na turnieje.

– Turnieje gier planszowych?

– To bardziej popularne, niż ci się wydaje. Sam tam przychodzę i często się z nią mijam.

– Ile czasu można spędzać w sklepie?

– Wiesz, niby to sklep, ale trochę też świetlica. Można kupić przekąski w automacie i grać do wieczora. Nerd House jest otwarty do dwudziestej pierwszej.

Leśniczego nie zdziwiło, że Kowal lubi spędzać czas w takim miejscu.

– Hm. Człowiek uczy się całe życie.

– Jeśli chcesz, kiedyś cię tam zabiorę.

– Mnie? Takiego starego konia?

– Zdziwiłbyś się. – Kowal uśmiechnął się nieśmiało. Rozmowa o grach planszowych wyraźnie poprawiła mu humor.

– Może kiedyś. Dzięki za pomoc. Dasz sobie radę? Czy z tobą posiedzieć?

– Nie, dzięki. Może po prostu oddzwonię na ten numer.

– Myślę, że to dobry pomysł. – Artur skierował się do wyjścia.

– Mam im powiedzieć, że z tobą rozmawiałem?

Artur zastanawiał się, czy nie poprosić go o dyskrecję, ale brzydził się wszelką formą kłamstwa.

– Jak chcesz. Z Jakubem pracuje nowy dochodzeniowiec, zapewne przyjadą razem. Nazywa się Bielik. Myślę, że ma coś do leśniczych, ale jeszcze nie wiem co.

– Spoko.

– Kowal, jakbyś chciał pogadać, możesz zawsze podjechać lub zadzwonić. Telefon mam stale przy tyłku.

– Chyba że prowadzisz – powiedział Krzysztof z przekąsem.

– Chyba że prowadzę. – Gawron zatrzymał się w progu. – Widziałem mapę. Widać, że bieg się udał. Rozwiązywaliście tylko Morsa?

– Co? Aha, szyfry. Nie, miały też „czekoladkę”, „gaderypoluki” i testowaliśmy własny szyfr z wykorzystaniem run z *Władcy pierścieni*.

– Nieźle. Mieliście jakiś temat przewodni? Robicie to pod jakąś konkretną sprawność?

– Tak, dzieciaki robią zadania na odznakę „Bibliofila”. Zagadki były żywcem wyjęte z bajek Disneya. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Chciałem wiedzieć, na jakie manowce sprowadzasz moje dziedzictwo.

– Są w dobrych rękach. Trzymaj się i... powodzenia.

Artur Gawron wyszedł z budynku hufca. Pożegnał się zwyczajowym „czuwaj”, na które otrzymał, podobnie jak wcześniej, dwie odpowiedzi, tym razem jednak bez osobistej audiencji u komendantki. Poczuł lekką ulgę i zawód jednocześnie. Kiedy rozsiadł się w pajero, napisał do Eleny.

Wiem, że dzisiaj wtorek. To ważne. Zadzwon w wolnej chwili. A.

Nie spodziewał się, że odpisze, ale jeszcze przed odpaleniem silnika telefon się rozdzwonił.

– Cześć, Magda.

– Hejka. Coś się stało?

– Dopiero się obudziłaś?

– Tak. Wracam do żywych.

– Słuchaj, mógłbym dzisiaj do ciebie wpaść? Chciałbym zobaczyć się z dziećmi.

– Jasne. Przyda mi się wsparcie... – Magda nie musiała kończyć zdania. Dobrze wiedziała, że braciom nie podoba się jej mąż, rekordzista w byciu bezużytecznym leniwcem.

– Będę za jakiś czas, tylko podjadę na Zatorze.

– Lojalnie uprzedzam, że mamy tutaj mały armagedon.

– Powiedz dzieciakom, że jedzie wujek i jak nie będzie posprzątane, to ja im zrobię armagedon.

Roześmiali się. Oboje wiedzieli, że to czcze groźby.

– Byłeś na miejscu? – zapytała Magda, zaciekawiona zbrodnią w lesie. Miała zadatki na śledczego, życie rodzinne pochłonęło ją jednak bez reszty i nie chciała brudzić sobie myśli tym, co by ją czekało w kryminalnych.

– Byłem.

– Co o tym myślisz?

– Nie wiem jeszcze. Nowy kolega Kuby...

– Tomasz?

– Tak. Poznaliście się już?

– Aha. Wydaje się w porządku.

– Naprawdę? – Artur uśmiechnął się do telefonu. – Odniosłem wrażenie, że za mną nie przepada. W każdym razie dał mi do zrozumienia, że mam się od tego trzymać z daleka.

- I co ty na to?
- Choćbym chciał, nie mogę.
- O co chodzi? – W głosie siostry wybrzmiała troska.
- Ta dziewczynka była harcerką w mojej dawnej drużynie leśnej.
- O cholera. Jesteś pewien, że chcesz do nas przyjechać?
- Potrzebuję okładu z małych dzięciołów. Poza tym coś mi chodzi po głowie, nie wiem co. Chciałem pogadać.
- No jasne. Zrobię ci kisiel.
- Nie musisz powtarzać!

Rozdział 10

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

Jakub Gawron przejrzał akta sprawy Lisieckiej w drodze do pokoju przesłuchań.

– Miała przy sobie nóż – czytał policjant. – To ciekawe, słuchaj tego. Na nożu były czerwone ślady. Oczywiście na początku sądzono, że to krew. Okazało się jednak, że to tylko zwykła farba plakatowa. Co za hit. Technicy jeszcze sprawdzają, czy nie ma tam śladów obcego DNA.

– Farba plakatowa? Ale skąd? – zdziwił się Bielik.

– Na pewno zapytamy.

– Myślę, że to ty powinieneś przeprowadzić przesłuchanie.

– Wiesz, to nie przesłuchanie. Raczej rozmowa z notatką służbową w roli głównej.

– Zwał jak zwał.

– Nie chcesz wejść tam ze mną? – zdziwił się Jakub.

– Nie. To twoja sprawa, ja jestem tylko obserwatorem.

– Drugie spojrzenie zawsze jest mile widziane, Tomasz.

– Usiądę za lustrem. Nurtuje mnie jednak pewna kwestia. – Bielik zajrzał do teczki podejrzanej. – Została skazana na pobyt w szpitalu psychiatrycznym z powodu depresji poporodowej? Za usiłowanie zabójstwa dziecka i męża? Jak to w ogóle możliwe?

– Diagnoza i zalecenia biegłej psychiatry. Też byliśmy zaskoczeni.

– Wiem, że pobyt na takim oddziale w Polsce wcale nie musi być lżejszy od pobytu w więzieniu. Sadzałem już niepoczytalnych cwaniaków. Dobry adwokat i byli przekonani, że wszystkich przechytrzyli. Niektórzy już dawno wyszliby z za krat, gdyby

odsiadywali uczciwy czas w ciupie. Tymczasem grzeją szpitalne łóżka i nie wiedzą, kiedy i czy w ogóle zostaną wypuszczeni.

– Myślę, że gdy wróci do szpitala, nie wyjdzie jeszcze długo – odpowiedział Gawron z niejakim zadowoleniem.

– Nadal nie rozumiem tej depresji poporodowej – zadrwił Bielik. – Wymysł naszych czasów. Jak sędzia mógł przyjąć taką argumentację?

– Sędzina.

– Wiedziałem. – W głosie Tomasza zabrzmiała kpina. – A psychiatra to...?

– Kobieta. Doktor Renata Jackowska.

– No jestem totalnie zaskoczony! – Bielik klasnął w dłonie. Jakub nie przytaknął policjantowi. Nie miał za dużej wiedzy na temat tego schorzenia, ale nie przepadał za seksizmem w jakiegokolwiek postaci. – Idź do niej. Posłuchajmy, co nam spróbuje zaserwować. Może jakąś schizofrenię?

Gawron wszedł do pokoju przesłuchań. Pomieszczenie było małe i bez okien. Ściany pomalowano na nienapawający optymizmem szary kolor, a pojedyncza żarówka na suficie atakowała nieprzyjemnym białym światłem. Przy znajdującym się pośrodku stole stały trzy krzesła. Jedno z jednej strony, naprzeciwko lustra weneckiego, zajęte przez Lisiecką, i dwa z drugiej. W rogu pomieszczenia mała kamera celowała obiektywem prosto w twarz Żanety.

Policjant usiadł na jednym z wolnych miejsc i oparł się rękoma o blat stołu. Kobieta, z którą miał właśnie przeprowadzić rozmowę, była bardzo drobna, a jej twarz raziła bladością. Gawron wyobrażał sobie, że tak właśnie wyglądają ludzie, którzy latami są zamknięci w szpitalu psychiatrycznym lub więzieniu bez stałego dostępu do

świeżego powietrza, zdrowej diety i sportu. Nie znał się na lekach, ale cera, podkrążone oczy i nerwowe ruchy Żanety podpowiadały mu, że to, co kobieta dostaje, nie jest przyjazne dla organizmu.

– Czy mogę już wrócić do szpitala? – zapytała.

Gawron ustawił niewielki mikrofon połączony kablem z cyfrowym dyktafonem i włączył nagrywanie.

– Komisarz Jakub Gawron, detektyw dochodzeniowy Komendy Miejskiej Policji w Koninie. Jest siódmy stycznia, wtorek, godzina dwunasta trzydzieści siedem. Prowadzę przesłuchanie pani Żanety Lisieckiej, uciekinierki ze Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Grodkach. Zbiegła sama zgłosiła się na Komendę Miejską Policji w Koninie około godziny jedenastej. Pani nazywa się Żaneta Lisiecka, czy to prawda?

– To prawda. Wiem, że narozrabiałam, ale bardzo chcę już wrócić do szpitala, panie komisarzu. Nie czuję się dobrze. – Jej wzrok był rozbiegany i tylko sporadycznie skupiał się na policjancie. Siedziała z zaplecionymi na piersi rękoma i trzęsła nogami pod stołem. – Od dawna nie brałam swoich leków, bardzo ich potrzebuję. Przepraszam, że uciekłam, to było głupie. Proszę, zabierzcie mnie z powrotem na oddział.

– To nie takie proste, pani Lisiecka.

– Oczywiście, że proste! – krzyknęła kobieta.

– Jeżeli się pani nie uspokoi, będziemy musieli panią skuć i odczekać, aż będzie pani gotowa na rozmowę. Czy jest pani teraz pod wpływem leków?

– Bardzo bym chciała – odpowiedziała, wlepiając wzrok w podłogę. – Nie macie może czegoś, dzięki czemu bym się rozluźniła?

– Wątpię.

– Może fajka?

– Obowiązuje zakaz palenia – odpowiedział Jakub z żalem. Odkąd zerwał z nałogiem dwa lata temu, każde wspomnienie papierosa powodowało u niego nadaktywność ślinianek. – Pani Lisiecka, może zaczniemy od początku.

– Od którego początku?

– Proszę opowiedzieć, jak pani uciekła ze szpitala. – Rozłożył notes wielkości szkolnego zeszytu, z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął prosty czarny długopis i przygotował się do robienia notatek.

– Średnio to pamiętam. Razem z dziewczynami byłam na lekkim haju.

– Dziewczynami?

– Tymi, co ze mną zwiały. Gocha i Aga. Nie wiem, jak się nazywają.

– Nie szkodzi. Proszę powiedzieć, co pani pamięta.

– Planowałyśmy to od dawna. To dosyć proste, jeżeli siedzisz, ale masz wszystkie klepki na swoim miejscu. Tylko prawdziwe czuby by się nie połapały. Stałe godziny zmian pielęgniarek i lekarzy, te same nawyki personelu. Codziennie przez ponad dwa lata obserwowałam dzień świstaka. No, może tydzień świstaka.

– Czyli to pani wszystko zaplanowała?

– Niech będzie. Zaplanowałam. W nocy to w ogóle jest łatwizna. Wystarczyło gwizdnąć klucze jednemu takiemu z personelu, co zawsze miał je przy sobie. Grzechem byłoby nie zaryzykować.

– Co ma pani na myśli?

– Jak zniknął pęk kluczy, to wiadomym było, że przeprowadzą kipisz. Przeszukanie trwało dobre trzy dni i zaglądali do każdej dziury, jeżeli pan mnie rozumie. Kiedy klucze się nie znalazły, bardzo

mądre kierownictwo uznało, że musiały zaginać komuś prywatnie, na przykład wypaść w drodze do domu. Pół roku później, pach!

– Pach?

– No pach! Dzisiaj w nocy z nich skorzystałyśmy i oto jestem.

– To znaczy, że nie wymieniono zamków, do których klucze zaginęły?

– Też się zdziwiłam. Byłam pewna, że ten genialny plan miał taką właśnie lukę. Ale nie! Nikt niczego nie wymienił. A kiedy wszyscy zapomnieli o głupich kluczach, my wykorzystałyśmy moment nieuwagi. Co kilka dni dyżur w nocy ma taki facet, co zawsze przesypia większość czasu pod biurkiem. Stary numer.

– Chce pani powiedzieć, że jeden z pracowników szpitala spał w czasie dyżuru?

– Jak zawsze. No więc przemknęłyśmy się aż do szatni personelu, tam włożyłyśmy jakiegokolwiek łachy zimowe, które nam wpadły w ręce, i sru!

– Sru?

– Ta. Wystarczyło wyjść tymi małymi drzwiami za kuchnią. Tymi, co zazwyczaj są otwarte dla personelu, na peta. Znowu nie wiedziałyśmy, czy nie będą zamknięte i czy mamy w ogóle do nich klucz. Ale wszystko się udało.

– A nóż?

– Aaaaaa, jeszcze nóż. No jasne. Straszny rekwizyt, prawda?

– Rekwizyt?

– To znaczy nóż jest prawdziwy, z naszej szpitalnej kuchni, jeżeli można, chciałabym go zwrócić. Nasza kucharka pewnie już wpadła w szal, jak zobaczyła, że coś zniknęło z jej świątyni ohydnych pichceni.

– A farba?

– To zwykła farba plakatowa. No wie pan, w szpitalu mamy różne zajęcia. Czasem mamy terapię z muzyką, czasem przyjeżdżają do nas psy terapeutyczne, a innym razem mamy terapię sztuką. Piguły mówią „arteterapia”. Taka wydumana nazwa na bazgranie i lepienie z plasteliny.

– Proszę do rzeczy, pani Lisiecka.

– No więc nieraz miałyśmy zajęcia z farbami plakatowymi. Chyba nie muszę tłumaczyć, że wystarczyło zmieszać czerwony z czarnym, aby uzyskać krwawy odcień, i po prostu wynieść pojemniczek w gaciach.

– Czy użyła pani noża w innym celu? Czy tylko jako... rekwizytu?

– Gawron powstrzymał się od zrobienia znaku cudzysłowu palcami w powietrzu.

– Tylko jako straszak.

– Po co pani był straszak?

– Wariatka z psychiatryka z „zakrwawionym” – Żaneta wykonała palcami gest cudzysłowu w powietrzu – nożem. Prawda, że nie brzmi zachęcająco?

– Niech będzie. Jak się pani znalazła w Koninie?

– Złapałam stopa. Co dziwne, bardzo szybko. Bez użycia noża.

– Jakim cudem pani się udało uciec, a paniom... – sprawdził pierwszą stronę notatnika – Gosi i Adze już nie?

– Najwyraźniej dlatego, że one też mają trochę nierówno pod dekle. No i tak jak mówiłam, byłyśmy na haju.

– W jakim sensie na haju?

– Normalnie. Przed wyjściem buchnęłyśmy kilka odjazdowych tabletek. – Żaneta Lisiecka sprawiała wrażenie bardzo dumnej ze swojej brawurowej ucieczki. – Dopiero po przyjeździe do miasta trochę oprzytomniałam i zaczęło do mnie docierać, co zrobiłam. Po

jaką cholerę była ta ucieczka? No i od razu przyjechałam tutaj, do miłego pana komisarza. Wyrażam żal za grzechy i pragnę wrócić tam, gdzie powinnam być jeszcze przynajmniej dwa miesiące.

– Pani Lisiecka, to nie takie proste. Popełniła pani kilka nowych przestępstw, a te pociągają za sobą pewne konsekwencje. Musi panią zbadać psychiatra, powinna się też pani skontaktować ze swoim adwokatem. Zostaną pani postawione zupełnie nowe zarzuty.

Kobieta przytakiwała głową na znak, że rozumie każde słowo policjanta. Odniósł wrażenie, że nie jest zaskoczona tymi informacjami, a nawet się ich spodziewała.

– No tak. Skąd mogłam wiedzieć. Przecież to oczywiste – powiedziała nad wyraz łagodnie.

– Mam jeszcze kilka pytań. Proszę opisać swój pobyt w Koninie. Od momentu, kiedy tu pani wysiadła, do chwili, w której zameldowała się pani na komendzie.

– Jak już mówiłam. Przyjechałam, wysiadłam z ciężarówki...

– Gdzie? – przerwał jej Gawron.

– Jak to gdzie? W Koninie.

– Na jakiej ulicy?

Żaneta przygryzła wargi.

– Nie pamiętam nazwy, ale tutaj, na wlocie. Obok starego Konwartu.

– I jak się pani dostała na komendę?

– Przeszłam się.

– W samej bluzie i z nożem umazanym farbą plakatową?

– Właśnie tak.

– W porządku. – Policjant kończył notatki. – Czy jest coś, co chciałaby pani dodać?

– Nie.

– Później już nie będzie można niczego zmieniać – skwitował policjant.

Żaneta Lisiecka chwilę jeszcze myślała. Znowu zaczęła nerwowo ruszać nogami pod stołem.

– Nie, to wszystko. Na pewno – odpowiedziała.

Gawron usłyszał pukanie do drzwi pokoju przesłuchań. Kulturalnie przeprosił podejrzaną. Bielik podał mu wydruk.

– Pani Lisiecka. Już kończymy. – Położył przed nią duży wydruk fotografii z legitymacji szkolnej Mileny Kwiatkowskiej. Ofiara była na nim młodsza niż teraz, ale tyle musiało wystarczyć. – Czy poznaje pani tę osobę?

Żaneta Lisiecka wzięła do ręki fotografię, omiotła ją wzrokiem i odpowiedziała bez wahania.

– Nie znam. – Odsunęła wydruk w stronę policjanta i usiadła wyprostowana, splatając dłonie na stole.

– Na pewno? Nawet się jej pani nie przyjrzała.

– Nie znam nikogo w tym wieku – odpowiedziała twardo.

– W takim razie to wszystko, przynajmniej w tej chwili.

– Naprawdę? To tyle? Uff.

– Tak. Przyjmuję pani zeznanie. Co prawda, myślałem, że skoro przyjechała pani do Konina, nie przepuści pani okazji, aby zobaczyć córkę.

Coś w spojrzeniu Lisieckiej poraziło Gawrona, który próbował zachować przyjętą pozę nonszalancji i lekkoduszności.

– Może i bym chciała. Ale odebrano mi prawa rodzicielskie.

– No proszę. To godne pochwały, naprawdę. Ja na pewno nie mógłbym się powstrzymać, aby odnaleźć swoje dziecko. Albo małżonka, który mnie tak urządził. – Detektyw udawał, że sprząta

wokół siebie notatki i dokumenty. Sam oddech Lisieckiej wystarczył jako dowód, że trafił w dziesiątkę.

– No widzi pan. Jednak nie.

– I cały czas twierdzi pani, że jedyne, czego teraz pragnie, to powrót do szpitala.

– Tak. Bardzo. Przywiązali mnie do siebie psychotropami i teraz dotkliwie odczuwam ich brak. Kiedy się zjawi lekarz? Szpital macie za rogiem. Czy plotki o leniwych policjantach są prawdziwe?

– Już powinien tu być.

Gawron wyszedł z przesłuchania prosto do pokoju obok. Technik majstrował przy pokrętlach odpowiedzialnych za nagranie audio i wideo, Bielik natomiast wpatrywał się w Lisiecką bez emocji.

– Przyszła analiza noża – zaczął.

– I?

– Oprócz farby znaleźli ludzkie DNA, na samym czubku ostrza.

– Tylko tam?

– Tak. Zupełnie jakby kogoś skaleczyła, może nawet siebie. Chyba że znajdą jeszcze coś pod tą farbą. – Mężczyźni wyszli z pokoju i skierowali się do swoich biur. – Zabiłbym za kawę. Macie tutaj kantynę?

– Oczywiście, a w niej najpaskudniejszą lurę, jaką kiedykolwiek piłeś.

– Czyli tak jak wszędzie. Prowadź, dobry człowieku.

– Wiesz co, powinniśmy jechać do tej kobiety, macochy Mileny Kwiatkowskiej. Natalii Rochon. Co powiesz na kawę na wynos z McDonalda? To twój pierwszy dzień, więc ja stawiam.

– Widziałem, że macie Maca pod drzwiami komendy. Nie odmówię! Gdzie mieszka ta Rochon?

– Wracamy na osiedle Lisieckiego. Nie poznasz Konina z nowej strony.

– Doprawdy?

– Raczej bym nie poddawał tego większej analizie. Konin to raptem pięć osiedli na krzyż. A właśnie, gdzie dostałeś mieszkanie?

– Najwyraźniej na ostatnim z waszych osiedli. Na Działkowej.

– Przy torach, pod laskiem?

– Zgadza się.

– Blisko budynku hufca ZHP.

– Mam wrażenie, że w tym mieście wszystko jest „blisko” i „obok”.

– Pomieszkaaj tu trochę, a odległości się wydłużą.

Gawron wziął kluczyki od toyoty. Zastanawiał się, czy nie zadać Bielikowi pytania, które chodziło za nim od rana.

Rozdział 11

NERD HOUSE

Artur nie wierzył, aby sprawcą morderstwa był Krzysztof Kowal. Zdawał sobie jednak sprawę, że policja, a zwłaszcza dryblas Bielik, nie weźmie pod uwagę tego, co Artur wiedział o Kowalu. Zresztą na miejscu śledczego miałyby takie same zastrzeżenia. Nie ma nic gorszego dla sprawy niż osobiste podejście i prywatne pobudki.

Artur bał się o swojego dawnego wychowanka. Tym bardziej czuł, że musi zająć się tą sprawą i czym prędzej odnaleźć prawdziwego mordercę. W kieszeni miał zdjęcia z fotopułapek, wieczorem obejrzy je z Kubą bez czekania na nakaz.

Jedna jeszcze rzecz nie dawała mu spokoju. Żaneta Lisiecka i dziwne zachowanie Macieja. Czy to możliwe, by kobieta mogła mieć coś wspólnego ze śmiercią tej dziewczynki? Jeżeli uciekła w nocy, miała dość czasu, by zabić Milenę. Jako pacjentka szpitala psychiatrycznego zapewne miała też dostęp do różnych leków, którymi mogłaby otruć dziewczynkę. O ile przyczyna śmierci dziecka faktycznie nie była związana z ranami kłutymi widocznymi na jej ciele, jak przypuszczał lekarz medycyny sądowej Borys Holz. Tylko po co miałyby to robić? Artur nie widział żadnego związku między jedną a drugą sprawą, ale nie znosił zbiegów okoliczności. Czym innym było pojawienie się niedoszałej dzieciobójczyni i odkrycie zwłok nieletniej tego samego dnia w małym Koninie?

Musiał więc skonfrontować się z Lisieckim, i to natychmiast. Żaneta najwyraźniej była tego ranka u niego w domu. Może Maciej nie miał pojęcia o śmierci harcerki, ale gdyby to Żaneta za tym stała, hipotetycznie postawiono by mu zarzut ukrywania mordercy.

Artur zaparkował na ciasnym parkingu na ulicy Chopina pod restauracją Siesta. Ubłocone pajero wcisnął między dwa niechlujnie ustawione auta, zupełnie nie tak, jak sugerowały linie parkingowe. Leśniczy trzymał w swoim schowku wielokrotnie powieloną kolorowankę ze Świnką Peppą, specjalnie na taką okoliczność. Świadomie zignorował istnienie brązowej koperty z wynikami szpitalnymi. Wyjął dwie kolorowanki. Jedną włożył pod wycieraczkę czerwonej mazdy z lewej strony, drugą granatowego forda z prawej. Zadanie brzmiało: „Dzieci w przedszkolu uczą się nie wyjeżdżać za linię. Poćwicz, zanim zaparkujesz”.

– Miejskie szkodniki – burknął pod nosem.

Nerd House znajdował się po przeciwnej stronie ulicy w białym pasażu lokali usługowych, między bankiem a salonem fryzjerskim. Nad wejściem widniał czerwono-żółty szyld z błyskawicami po jednej i drugiej stronie napisu. Artur nieśmiało wszedł do środka.

Pomieszczenie zdawało się nie mieć ścian, jedynie regały pękające od poustawianych na nich pudełek z grami planszowymi, ale nie tylko. Na jednym z nich umieszczono opasłe książki. Na jego szczycie widniał wydrukowany napis „Podręczniki RPG”, a na drugim regale stały cienkie zeszyty z podpisem „Komiksy”. Przy ladzie znajdowała się szklana gablota wypełniona małymi figurkami podobnymi do żołnierzyków, towarzyszy zabaw Artura z dzieciństwa, ale zupełnie innymi. Pod nimi stały małe plastikowe i metalowe pojemniczki z farbami, zestawy pędzli i lakiery w sprayu. Pod ladą sprzedawcy rozłożono kości do gry, ale Artur Gawron nigdy takich nie widział. Oprócz znanej kostki sześćściennej były też takie, które miały cztery, dziesięć, a nawet dwadzieścia ścian.

Za strefą sprzedaży stało sześć stolików z krzesłami. Przy dwóch z nich siedziały nastolatki i grały w coś, co zupełnie nie przypominało

Grzybobrania czy *Chińczyka*, w które grywał z rodzicami oraz Magdą i Kubą, gdy byli mali.

– Dzień dobry, czy mogę w czymś pomóc? – zwróciła się do niego młoda dziewczyna zza lady. Na oko mogła mieć niewiele ponad dwadzieścia lat i wyglądała nieco inaczej niż większość kobiet w jej wieku. Patrzyła na niego zza okularów w grubej oprawie, a na koszulce z Królowną Śnieżką leżał długi, kasztanowy warkocz. Z ucha wystawało o wiele za dużo kolczyków, a na nadgarstkach sprzedawczynie nosiła tak wiele bransoletek z rzemienia i muliny, że wyglądały one jak kajdany. Obrazu dopełniała zawiązana na szyi czarna tasiemka z głową wilka, przypominająca obrożę. Artur bał się takich dziewczyn, ale uroku dodawały jej piegi, brak makijażu i sympatyczny uśmiech.

– Dzień dobry. Szukam Macieja Lisieckiego.

– Prezes niedawno przyjechał, siedzi w biurze. Raczej nie lubi, gdy mu się przeszkadza.

– Nie szkodzi. Proszę mu powiedzieć, że czeka na niego Artur Gawron.

– Gawron? Super nazwisko, ja jestem Ravena, czyli kruk. To mój pseudonim online. Niezły zbieg okoliczności. – Uśmiechnęła się do niego. Wyszła zza lady i pewnie podała mu rękę. – Jestem Laura Siwek, kierowniczka sklepu. Może zanim zawołam prezesa, mogłabym jakoś pomóc? Szef naprawdę nie lubi, gdy się mu zawraca głowę.

– No dobrze – odpowiedział zmieszany Artur. Miał okropną słabość do pewnych siebie kobiet, nawet jeśli były znacznie młodsze od niego. Może i Laura nosiła przerażająco dużo młodzieżowej biżuterii, ale jej naturalna śmiałość przyprawiła go o przyjemne łaskotanie w żołądku. „Już drugi raz tego dnia, cholera jasna. Lepiej

jednak siedzieć w lesie”, pomyślał. – Może mogłabyś opowiedzieć mi trochę o tym miejscu?

– Jasne. – Przywołała ręką młodego chłopaka, który w tym czasie sprawdzał zawartość pudełka przy jednym ze stolików. – Arek, zastąp mnie. Co chciałby pan wiedzieć o Nerd Housie? – Wskazała mu miejsce przy stoliku.

– Proszę, mów mi: Artur.

– Dobrze. Nasz asortyment jest bardzo zróżnicowany i na pewno znajdziesz tutaj coś dla siebie. Mamy oczywiście złożone gry ekonomiczne, wojenne, przygodowe, fantastyczne, strategiczne i takie, które łączą te elementy. Mamy też sporo gierek logicznych, łamigłówek. Co preferujesz?

– Nie szukam rozrywki. Maciej Lisiecki to mój przyjaciel, ale nigdy jeszcze nie pokazywał mi swojego biznesu. Chciałem, żeby mnie oprowadził...

– Z tym na pewno sobie poradzę – przerwała mu Laura z uśmiechem. – Chciałbyś coś do picia?

– A macie kakao?

– Kakao? – Laura uśmiechnęła się dobrodusznie. Artur był przyzwyczajony do takiej reakcji. – Niestety, mamy sporą ofertę napojów gazowanych w puszcze z automatu. Ewentualnie herbatę.

– W takim razie poproszę herbatę.

Laura zniknęła w małym pomieszczeniu kuchennym.

– Słodzisz?

– Tak. Siedem łyżeczek.

– Ile?! – Dziewczyna wyjrzała zza drzwi małej kuchni.

– Może być bez cukru.

– Nie, nie, w porządku. Najprościej będzie, jak wszystko przyniosę. – Laura wróciła do stolika i postawiła przed Arturem

kubek z logo Batmana, talerzyk, łyżeczkę i plastikową cukiernicę. – Przynajmniej zabawię cię trochę, aż pan Lisiecki nie opuści swojej jaskini. – Uśmiechnęła się. – Czym się w ogóle zajmujesz? Może mogłabym przygotować ci wycieczkę dedykowaną?

– Nie sądzę. Jestem leśniczym.

– Świetnie! Nigdy nie znałam żadnego leśniczego! – Laura była bardzo energiczna i radosna, w młodzieżowym stylu. Artur z całych sił starał się ignorować zalotne sygnały. Po prostu dawno nie miał kontaktu z pięknymi kobietami i teraz zwyczajnie odbijała mu palma.

– Miałabym do ciebie tyle pytań! Jest pełno gier, których *backgroundem* jest las.

– Nie wiem nawet, co to znaczy.

– Nie szkodzi, ale od początku. Asortyment Nerd House'a jest skierowany do osób w każdym wieku, od maluchów po seniorów. Gdybyś szukał jakiejś gierki dla swoich dzieci, na pewno coś bym znalazła.

– Nie mam dzieci, ale mam siostrzeńców.

– Już mogę zakasać rękawy.

– Nie sądziłem, że gry planszowe nadal są atrakcyjne. Myślałem, że teraz najważniejsze są gry komputerowe i gameboye.

– Łał, nie pamiętam, kiedy ostatnio słyszałam to słowo. – Laura się roześmiała i pochyliła w stronę Artura nieco bliżej. – Nie gniewaj się, nie chciałam żartować z twojego wieku.

– Nic nie szkodzi. Starsi panowie, tacy jak ja, ignorują takie zabawy.

– Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jak wielu trzydziestolatków tutaj przychodzi.

– To bardzo miłe, ale ja mam już czwórkę z przodu.

– Niemożliwe. – Laura zawiesiła głos, wpatrując się w Artura. Nagle odchrząknęła i wskazała ręką na regały. – W każdym razie mamy tu nie tylko gry. Są także zestawy do malowania figurek.

– Malowania figurek?

– O rany, jesteś prawdziwym mugolem.

– Czym jestem?

– Mugolem! To z *Harry’ego Pottera*.

– Dobra, o tym coś kiedyś słyszałem, ale okropnie nudny ze mnie gość. Jedyne, co czytam, to książki przyrodnicze, od czasu do czasu... dokumenty.

– Zapytaj siostrzeńców i koniecznie obejrzyjcie razem *Harry’ego*. Może po prostu wystarczy ci wiedza, że mamy tutaj wszystko, o czym marzy przeciętny nerd. Zanim zapytasz, kto to nerd, dziadku, powiem tylko, że wielu ludzi interesuje się fantastyką, bajkami, komiksami i spędzaniem wolnego czasu na graniu w gry, które wymagają sporo myślenia, analizowania i planowania. Wokół tego jest dużo innych elementów, takich jak figurki do samodzielnego malowania przez dzieci i dorosłych. Mamy też rzeczy niezbędne do zachowania gier w odpowiednim stanie, na przykład małe i duże foliowe koszulki do kart.

– Czyli to taki sklep z zabawkami – zażartował Artur. Liczył, że Laura znowu się roześmieje. Nie zawiódł się.

– Bardzo nieładnie, panie leśniczy. To tak, jakby ktoś powiedział, że praca leśniczego to spacerki po lesie.

– No cóż, z grubsza tak to wygląda. – „Czy nie powinienem sprawdzić, która jest godzina? Zapukać do Macieja? Wybiec stąd i jechać do siostry?” – Wiesz co, zaraz będę jechał do moich siostrzeńców, ale mają raptem po dziesięć i jedenaście lat. Czy znalazłabyś coś dla nich?

– Pewnie! – Laura zgrabnie podniosła się z krzesła. Artur zauważył, że miała na sobie ciężkie czarne glany z różowymi sznurowadłami, i nie mógł zrozumieć, jak można się poruszać w takich buciorach z taką gracją. Chwilę kręciła się przy regałach, aż wreszcie przyniosła mu kilka pudełek. Dopiero wówczas zauważył, że po wewnętrznej stronie nadgarstka spod licznych bransoletek widać fragment podłużnej blizny.

– Do wyboru, do koloru. W lesie, z pszczołami, z królikami, ze skarbami, z ekologią, z księżniczkami. Co żywa dziecięca dusza zapragnie. – Laura Siwek wyprostowała się dumna z siebie.

– Wezmę tę z pszczołami. – Artur wsypał siedem łyżeczek cukru do kubka, a Laura nie spuszczała wzroku z jego ręki.

– Nie wiem, jak ktoś, kto pije kakao i sładzi herbatę w takiej ilości, może tak dobrze wyglądać. – Uniosła oczy i spojrzała na niego spod okularów, szybko się jednak wyprostowała. – W każdym razie dzieciaki będą zachwycone.

– Powiedz mi, proszę, jeszcze o tej strefie. – Wskazał na część ze stolikami i krzesłami zajętej przez młodzież. Kiedy to się stało? Jak mógł tego nie zauważyć?

– To świetny pomysł, niestety, niezbyt oryginalny. Ponad rok temu byłam w Warszawie i podpatrzyłam to w innym sklepie. Pan Lisiecki na początku był sceptycznie nastawiony, Nerd House mieścił się w innej części pasażu, o mniejszej powierzchni. Na próbę wstawił stolik i dwa krzesła. Okazało się, że to strzał w dziesiątkę. Niedługo później przenieśliśmy się do tego lokalu.

– Widzę, że spory tu ruch. Rzadko który sklep jest tak długo otwarty.

– Tak, do dwudziestej pierwszej, i zwykle musimy wyganiać klientów. Po prostu lubią tutaj przesiadywać. Zazwyczaj są

outsiderami, niedopasowanymi do większości, a u nas czują się jak u siebie. Też taka byłam, dlatego uwielbiam tu pracować. Nawet piszę pracę na ten temat.

– Studiujesz w Koninie?

– Tak, zaocznie na PWSZ, pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą.

– Przyszła nauczycielka?

– Może tak. Zobaczmy. Najbardziej kręci mnie to. – Wskazała na młodzież przy stolikach. – Liczę, że jakimś cudem uda mi się to połączyć.

– Trzymam kciuki. – Siedzieli naprzeciw siebie chwilę bez słowa.

– No cóż. Może teraz mógłbym przeszkodzić jaśnie panu prezesowi?

– No pewnie.

Laura wstała od stołu i zapukała do zamkniętych drzwi na końcu pomieszczenia, za stolikami. Artur przyglądał się dzieciakom. Niektóre były w wieku jego siostrzeńców, pozostałe nieco starsze. Świetnie się bawiły, zajęte i przejęte zasadami. Jedne się sprzeczały, część śmiała się do rozpuku, jeszcze inne wpatrywały się w milczeniu na rozłożone na stole karty.

Maciej Lisiecki stanął w progu i zaprosił Artura do siebie kiwnięciem głowy. Laura wróciła za ladę i nie przepuściła okazji, aby obdarzyć leśniczego subtelnym uśmiechem.

– Niespodziewane odwiedziny – zaczął poważnie Maciej, kiedy siadał za swoim biurkiem. – Jestem dość zajęty.

– Postaram się nie zabierać ci dużo czasu. Twoja pracowniczka z grubsza mi pomogła. – Artur nie usiadł na krześle naprzeciwko biurka.

– Laura? Uważaj, chłopie, to mała kokietka. – Maciej odchylił się w swoim fotelu. – Kręci się przy niej kilku nerdów.

– Była bardzo profesjonalna i udało jej się sprzedać mi grę dla dzieciaków Magdy.

– Niech będzie. Usiądziesz?

– Powiedz mi, kto wychodził dzisiaj rano z twojej piwnicy? – zapytał Artur bezpośrednio.

Lisiecki znieruchomiał.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Przepraszam cię, Maciej. – Artur zajął miejsce na stojącym przed biurkiem krześle. – Czekałem dzisiaj rano przed twoim domem, kiedy Kuba i ten drugi byli u ciebie. Chciałem z tobą pogadać, no wiesz. Pomyślałem, że wieść o zbiegłej żonie trochę cię zdenerwuje, ale wolałem nie wpadać razem z policją. I wtedy zobaczyłem, że z twojej piwnicy ktoś wychodzi.

– Niemożliwe – odpowiedział twardo Lisiecki. – Coś ci się przywidziało.

– Możliwe. – Artur nie zamierzał się przepychać z kolegą. Nauczył się, że z kłamstw również można się wiele dowiedzieć. – Dziwnie to wyglądało. Myślałem, że ktoś się do ciebie włamał.

– Jesteś pewien, że to był mój dom?

– Tak. Sprawdź może, czy nic ci nie zginęło.

– Jasne. Dzięki. To wszystko? – Maciej chwycił kilka papierów, dając Arturowi do zrozumienia, że zamierza czym prędzej wrócić do pracy.

– Tak. Na pewno wszystko u ciebie dobrze?

– Tak, kurwa. Zajebicie – odpowiedział Lisiecki z niespodziewaną gwałtownością. – Moja ukochana żona, która próbowała zabić mnie i córkę, jest w Koninie, bo związała z psychiatryka, prawdopodobnie

ktoś włamał się do mojego domu, kto wie, czy nie ona, a ty pytasz, czy wszystko u mnie w porządku?! Nie, Gawron, nie jest w porządku! Powinienem już dawno odebrać Lenkę z przedszkola, ale ciągle wyskakuje mi jakieś gówno, a teraz ty... – Powstrzymał się przed dokończeniem zdania. Artur nie zareagował na wybuch kolegi. Słuchał, zapamiętując każde słowo i gest. – Dzięki za troskę, ale nie mam na to czasu. W przeciwieństwie do twojej żony moja jeszcze żyje i ciągle muszę ją ratować, w ten czy inny sposób. Nie przychodź do mnie, jeżeli masz zamiar udawać, że mnie rozumiesz.

– Jasne. – Gawron wstał i złapał za klamkę. Nie czuł urazy i nie miał pretensji. Tak to właśnie jest.

– Szef nie w sosie? – zapytała Laura zza lady, kiedy Artur kierował się do wyjścia.

– Każdy miewa gorsze i lepsze dni.

Laura wyciągnęła do niego rękę z zapakowaną w papierowy worek grą i z małym kartonikiem między palcami.

– Ja zazwyczaj mam te lepsze. To moja wizytówka.

– „Laura Siwek. Bajkoterapeutka. Specjalistka od fantastyki” – przeczytał głośno. – Brzmi ciekawie, dzięki.

Raz jeszcze spojrzął na Laurę i przeklął w duchu swoje kochliwe serce. Dziewczyna odwróciła się na pięcie, a Artur odruchowo zerknął na jej biust. Być może był to męski odruch, ale w tej konkretnej chwili wstrząsnęło nim coś innego niż jej uroda.

– Laura!

– Tak? – Dziewczyna odwróciła się do niego z powrotem. Artur bez pardonu wlepił wzrok w jej koszulkę na wysokości piersi. – Nie jesteś zbyt subtelny, wiesz?

Gawron zerkał to na twarz Laury, to na jej koszulkę.

– Przepraszam cię. To nie tak, jak myślisz. Dziękuję! –
odpowiedział i pospiesznie opuścił Nerd House. Musiał natychmiast
zadzwoić do brata.

Rozdział 12

DOM NATALII ROCHON

Tomasz Bielik, siedzący w fotelu pasażera, z trudem wyciągnął telefon z kieszeni spodni, ale od razu go schował, tym razem do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Dziewczyna? – zapytał Jakub Gawron.

– Nie, ale byłoby miło. A jak twoja żona, Gawron?

Czekali w kolejce po kawę w drive-thru.

– Aniela się bardzo ucieszy, kiedy jej powiem, że obrączka ciągle rzuca się w oczy. I mów mi: Jakub, ewentualnie Kuba. „Gawron” jest zarezerwowane dla Artura.

Bielik zareagował ledwo zauważalnym skurczem mięśni w okolicy nosa.

– Czyżby też pracowała w policji?

– Nie, o nie. Aniela to złota kobieta, trzyma się z daleka od budżetówki. Jest za to doskonałą krawcową.

– Dzieci?

– Mam nadzieję, że już niedługo. A u ciebie?

– Boże uchowaj!

Młody pyzaty okularnik odchylił okienko i podał Jakubowi dwa duże brązowe papierowe kubki.

– Życzymy smacznego! – powiedział z uśmiechem, po czym zamknął się z powrotem w ciepłym McDonalddie. Jakub wrzucił jedynkę i ostrożnie włączył się do ruchu.

– Opowiedz mi co nieco o Koninie.

– Ale w jakim sensie? Turystycznym? Rekreacyjnym? Rozrywkowym?

– Jakimkolwiek. Nie chcę teraz myśleć o tym, że za chwilę przekażemy rodzinie informację o śmierci dziecka.

– No dobra. – Jakub upił łyk kawy. – To dość małe miasto, ale ma długą historię. Najważniejszym zabytkiem jest chyba Słup Milowy, podobno to najstarszy znak drogowy w Polsce. Co więcej? Hmm... Znaczna część mieszkańców pracuje wokół Konina, albo w hucie aluminium, albo w jednej z trzech elektrowni, albo w kopalni węgla brunatnego. Jest też kilka pubów i dobrych restauracji, kin i ośrodków kultury, ale na tym się niewiele znam. W porównaniu do Poznania to raczej mała miejscinka, co?

– Nie jest źle. Jest ciszej. To mi odpowiada.

– Jasne. – Jakub wykorzystał moment, kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle, i rzucił okiem na policjanta tylko po to, aby utwierdzić się w przekonaniu, że w sumie nie ma nic do stracenia. – Dlaczego w ogóle cię do nas przeniesiono, Tomasz? Nie uwierzę, że czekałeś, aż zwolni się u nas miejsce.

– Myślisz, że chodzi o coś intrygującego?

– Nie wiem. Tak pytam.

– No dobra. Przeniosłem się na własne życzenie. – Tomasz uniósł wieczko kubka i podmuchał w kremowy płyn o nazwie „orange mocca”.

– Do Konina?

– Miejscowość akurat nie była istotna. Chciałem wyjechać.

– Nieźle. – Jakub nie drażył tematu, postanowił, że poczeka, aż Bielik sam będzie chciał powiedzieć coś więcej.

– Dzięki.

– Ale za co?

– Nie dopytujesz. Wolałbym, żeby to była moja sprawa. Co, jak i dlaczego.

– Jasne.

Szybko dojechali na Chorzeń, osiedle, na którym mieszkali Maciej Lisiecki i Natalia Rochon. Zaparkowali przed jednym z domów w zabudowie szeregowej.

– Idziemy? – zapytał Bielik.

Gawron wpatrywał się w drzwi domu.

– Nie cierpię tego.

Otworzyła im zgrabna kobieta, która nie wyglądała na niczyją matkę. Ubrana w starannie dobrany czarny zestaw sportowy ze złotymi lampasami, nosiła sporo złotej biżuterii wyeksponowanej na dekolcie, rękach i uszach. Można było odnieść wrażenie, że blond kucyk również był związany pozłacaną gumką do włosów.

– Dzień dobry – zaczął Jakub. – Czy zastaliśmy panią Natalię Rochon?

– Dzień dobry, czy panowie z policji? Czy znaleziono Milenę? – zapytała nerwowo kobieta. – Proszę wejść i nie zdejmować butów. – Wskazała policjantom na beżową kanapę w przestronnym pokoju. – Co z Mileną?

– Czy pani jest krewną dziewczynki?

– Jestem jej macochą. Dwa dni temu zgłosiłam jej zaginięcie. Dlatego panowie tutaj są, prawda? – Usiadła w fotelu, wyciągnęła cienkiego papierosa z pozłacanej papierośnicy i odpaliła go pozłacaną zapalniczką. – Panowie palą?

– Nie, dziękuję. – Jakub chrząknął. Nie marzył o niczym innym.

– Ja poproszę – odpowiedział Tomasz i wyciągnął rękę do papierośnicy Natalii Rochon.

Gawron spojrzał na kolegę z miną cierpiętника. Podniósł się z kanapy i stanął przy oknie.

– Proszę sobie otworzyć, jeżeli pan woli. Co z Mileną? Dzwonię do was co kilka godzin, ale ciągle nic. Ileż można szukać dwunastolatki? To małe miasto.

– Pani Natalio, przepraszam, że pani przerwę – wtrącił Tomasz Bielik. – Obawiam się, że przynosimy złe wiadomości.

Kobieta patrzyła raz na jednego, raz na drugiego policjanta. Znieruchomiła, aż popiół żarzącego się papierosa spadł jej na rękaw. Nie zauważyła tego.

– Co panowie mówią? Nie rozumiem. Proszę to powiedzieć! – Zgasiła połowę papierosa w kryształowej popielniczce ustawionej na środku szklanego stołu.

Jakub zrezygnował ze świeżego powietrza przy oknie i wrócił na kanapę.

– Pani Natalio – podjął. – Dzisiaj rano znaleźliśmy ciało Mileny.

Rochon przyłożyła dłoń do piersi. Nie płakała, jak spodziewali się policjanci, ale oczy się jej zaszklily. Powoli podniosła się z fotela i odeszła w głąb pokoju do przeciwległego okna. Trwała tak chwilę bez ruchu zwrócona plecami do Bielika i Gawrona. Sięgnęła po leżące na parapecie zwykłe pudełko cienkich papierosów marki LM light. Odpaliła jednego, po czym otworzyła okno na oścież, wpuszczając do środka zimowe powietrze.

– Jak to się stało? – zapytała chłodno.

– Bada ją lekarz. Niestety, wygląda na to, że to nie był wypadek.

– Nie wypadek? – Patrzyła gdzieś przed siebie, co zmuszało policjantów do ciągłej oceny jej nienagannej figury. Tomasz podniósł się i podszedł w jej kierunku kilka kroków.

– Pani Rochon, niestety, musimy zadać pani kilka pytań – powiedział.

– A ja muszę zadzwonić do męża. Do ojca Mileny – odpowiedziała kobieta, po czym wyrzuciła spalonego papierosa za okno. – Co ja mam mu powiedzieć? – zapytała. Gdy się odwróciła, spostrzegli, że makijaż dramatycznie spłynął po policzkach czarnymi strugami.

– My możemy do niego zadzwonić – zaoferował się Jakub.

– Nie sądzę – odparła sucho. – Rafał jest w Uppsali, pracuje tam na uniwersytecie. Jego jedyna, ukochana córka, a moja pasierbica została pod moją opieką. Odpowiadałam za nią. Nie, panowie. Na pewno nie będziecie dzwonić do mojego męża. – Natalia Rochon wróciła na fotel, więc mężczyźni ponownie zajęli miejsca na kanapie. – Proszę mi powiedzieć, co się stało z Mileną.

– Tak jak mówiłem – kontynuował Jakub – nie możemy jeszcze zbyt wiele powiedzieć. Dzisiaj około ósmej rano została znaleziona w lesie przez spacerowicza. Leżała między drzewami...

– Jak zginęła? – zapytała surowo kobieta.

– Nie możemy teraz powiedzieć.

– Coś możecie powiedzieć na pewno.

Tomasz i Jakub popatrzyli na siebie bezradnie, w końcu Bielik wziął na siebie ciężar wypowiedzenia słów, których żaden opiekun czy rodzic dziecka nie chciałby usłyszeć.

– Pani Natalio, wszystko wskazuje na to, że pani pasierbica została zamordowana. Wszczęliśmy w tej sprawie śledztwo. Kiedy będzie pani rozmawiała z mężem, proszę powiedzieć, że zajmują się tym najlepsi detektywi w Koninie i że będziemy państwa informować na bieżąco. Tymczasem, zanim wykona pani najgorszy telefon w swoim życiu, proszę się skupić i odpowiedzieć na kilka pytań. Dobrze?

Natalia Rochon pokiwała głową. Wstała z fotela i zniknęła gdzieś w korytarzu. Policjanci spuścili nadmiar powietrza z płuc. Jakub zdjął

plaszcz i zaczął się kręcić po pokoju. Tu i ówdzie porozstawiano kilka idealnie dopasowanych do siebie białych ramek z fotografiami. Zdjęcia najczęściej przedstawiały dziewczynkę: Milena karmiąca kaczki, Milena w objęciach mężczyzny, który był zapewne jej ojcem, Milena w mundurku harcerskim. Na komodzie stała też fotografia Natalii Rochon z Rafałem Kwiatkowskim. Ani jednej macochy z pasierbicą. Gdzieś tam widniały też zdjęcia innych osób, najpewniej dalszych członków rodziny. Jakub nie dostrzegł również fotografii kobiety, która mogłaby być rodzoną matką dziecka.

Natalia Rochon weszła do pokoju z metalową tacą. Stylowa zastawa w kolorze kości słoniowej pobrzękiwała w rytm jej kroków.

– Zrobiłam panom herbatę. Zieloną. Innej nie mamy. Cukru też nie mamy. – Wszystkie ruchy wykonywała mechanicznie. Nie miała już na sobie makijażu. Dwa pukle włosów niesfornie wydostały się z kucyka i opadły na bladą twarz. Obok tacy położyła gruby zeszyt w sztywnej okładce z wymalowanymi białymi kwiatami. Podeszła do barku z ciemnego drewna i naląła sobie jacka danielsa do szklanki z grubym dnem.

– Dziękujemy – podjął Jakub. – Chcielibyśmy tylko chwilę z panią porozmawiać.

Kobieta usiadła w fotelu, ponownie wyjęła papierosa ze złotego etui i oparła się wygodnie. Odruchowo założyła nogę na nogę, dzięki czemu zaprezentowała policjantom bosc stopy z czerwonym lakierem na paznokciach. Na jednym z palców połyskiwał złoty pierścionek.

- Co chcieliby panowie wiedzieć?
- Zacznijmy od dnia, w którym zgłosiła pani zaginięcie pasierbicy.
- Tomasz wyjął notes i długopis.
- Już o tym mówiłam. W niedzielę.

– Rozumiem. Bardzo by nam jednak pomogło, gdyby zechciała pani jeszcze raz opowiedzieć wszystko od początku.

Kobieta zgasiła papierosa i chwyciła szklankę z brązowym płynem.

– Od początku... Od początku powinnam chyba powiedzieć, że pokłóciłam się z Mileną w sobotę. W ogóle kiepsko się dogadywałyśmy.

– To znaczy od kiedy się nie dogadywałyście? – zapytał Jakub.

– Można powiedzieć, że od pierwszego wejrzenia. Cztery lata temu, kiedy Rafał poprosił mnie o rękę.

– Gdzie się państwo poznali? – podjął Bielik.

– A co to ma, kur... przepraszam, do rzeczy?

– Próbuję naszkicować pełen obraz sytuacji. Jeżeli atmosfera rodzinna była, że tak powiem, skomplikowana, dobrze by było, żebyśmy o tym wiedzieli.

– Jasne – odparła Natalia z wyczuwalną w głosie wrogością. – Przypuszczam, że nasza atmosfera rodzinna, jak pan to określił, była na tyle nieciekawa, że kiedy wyjdziecie panowie z tego domu, dopiszecie mnie do listy podejrzanych. Ale niech będzie.

– Pozwoli nam pani wykonywać swoją pracę. Na pewno nikt nie będzie wyciągał pochopnych wniosków, nie możemy jednak wykluczyć żadnego scenariusza – odpowiedział Bielik. Kobieta parsknęła pod nosem. – Czyli gdzie pani poznała pana Rafała?

– Na siłowni. Konkretnie na moich zajęciach fitness.

– Jest pani instruktorką? – Bielik wymownie spojrział na kolejnego odpalanego papierosa i szklankę z drinkiem.

– Proszę mnie nie oceniać. I nie mierzyć każdego sportowca jedną miarą. Praca to praca.

– Nie miałem zamiaru.

– W porządku. Poznaliśmy się z Rafałem na siłowni jakoś na początku dwa tysiące piętnastego. Wtedy był jeszcze żonaty. Niestety, nie dogadywali się i niedługo po tym, jak mnie poznał, doszło do rozwodu. Ktoś mógłby nawet powiedzieć, że rozstali się przeze mnie.

Gawron mimowolnie uniósł brwi zaskoczony szczerością instruktorki fitness.

– Kto mógłby tak powiedzieć? – zapytał Bielik.

– Chociażby Milena. Nie twierdzę, że nie ma w tym ziarna prawdy. W każdym razie jej matka dała Rafałowi popalić. Reszta potoczyła się dosyć szybko. Nasz romans przestał być tajemnicą, Rafał się oświadczył po niecałych sześciu miesiącach. Zaprosił mnie do tego domu, a Milena od początku mnie nie akceptowała. Rozwód pożarł lwią część jego oszczędności, więc Rafał wrócił do dawnej propozycji pracy i wyjechał do Szwecji.

– Nie przeszkadzała pani rola kochanki? – zapytał Jakub, który starał się nie okazywać zniesmaczenia.

– Może pan żyje w idealnym świecie, gdzie wszystkie historie mają tylko dobre zakończenie. Nasz związek nie jest nietypowy, proszę mi wierzyć. Zresztą zanim Rafał sfinalizował rozwód, minęło sporo czasu. Małżeństwem jesteśmy od niespełna roku i dopiero wtedy wprowadziłam się tutaj na dobre. Jakby ktoś popatrzył na to z boku, to wcale nie wygląda to tak paskudnie, jak pan to sobie wyobraża.

Jakub, speszony tym, że nie udało mu się zachować profesjonalnego obiektywizmu, spuścił wzrok na swój notatnik. No cóż, w tym domu to on będzie złym gliną.

– Wróćmy do wyjazdu pana Rafała – podjął łagodnie Bielik. – Nie przeszkadzało to pani? Nie chciała pani z nim wyjechać?

– No cóż... Jak już mówiłam, Rafał się zakochał. To bardzo dobry facet, bardzo... odpowiedni.

– W porządku, może pani teraz opowiedzieć o wydarzeniach z niedzieli?

– Byłam przekonana, że Milena udaje zniknięcie. Że chciała mi zrobić na złość. To znaczy... – Przerwała, aby podejść do barku po butelkę alkoholu i już bez zbędnych manier postawić ją na stole przy szklance. – Wiedziałam, dokąd idzie.

– Może nam pani podać adres? – zapytał Gawron.

– Nie mogę. Milena wyszła na całodzienną zbiórkę harcerską, na tym polegał problem. Wyszła około wpół do dziewiątej. Powiedziała jedynie, że mają bieg w lesie czy coś takiego.

– Powiedziała chociaż gdzie? – Bielik czuł przyjemne mrowienie w żołądku, które zawsze mu towarzyszyło, kiedy pewne elementy układanki zaczynały do siebie pasować.

– Nie, ale niecałą godzinę później zadzwonił do mnie jej drużynowy. Zapytał, czy Milena zasnęła, bo nie ma jej na miejscu zbiórki.

– Co mu pani odpowiedziała? – kontynuował Bielik.

– Oczywiście byłam przekonana, że ta dziewczyna zrobiła to celowo. Chciała dać mi popalić. Tak przynajmniej myślałam wtedy. – Natalia Rochon spuściła głowę, aby obejrzeć swoje wypiełgnowane dłonie. Obracała obrączkę na prawym palcu serdecznym. Gawron odniósł wrażenie, że po raz pierwszy dostrzegł na twarzy kobiety szczerą, nieteatralny smutek, być może spowodowany wyrzutami sumienia. – Tak czy siak, powiedziałam temu całemu Kowalowi, że sama się zajmę odszukaniem Mileny i że ma się tym nie przejmować.

– Kowalowi? – wtrącił Jakub.

– Tak nazywała swojego drużynowego – odpowiedziała cierpko kobieta.

– Jak się pani tym zajęła? – kontynuował Bielik.

– Najpierw do niej dzwoniłam, oczywiście bez skutku.

– Czy telefon był wyłączony?

– Chyba nie, bo cały czas był sygnał. Przynajmniej do wieczora.

– Do której godziny?

– Mniej więcej do dziewiętnastej.

– Czy zrobiła pani coś jeszcze? – zapytał sceptycznie Gawron.

– Oczywiście. Za kogo pan mnie ma? To, że upolowałam jej ojca dla kasy, nie oznacza, że nie mam uczuć. – Natalia odpaliła kolejnego papierosa. Jakub pogubił się w ich liczeniu. – Sprawdziłam jej portale społecznościowe. Tylko proszę, bez świętego oburzenia. Oczywiście to nie było nic trudnego. Wystarczyło wejść do jej komputera. Wszystkie strony uruchamiały się automatycznie, bez konieczności wpisywania hasła. Przeczytałam jej wiadomości z całego tygodnia, niestety, nic tam nie znalazłam.

– Mówiła pani, że pokłóciła się Mileną w sobotę. Czy mogę zapytać, czego dotyczyła awantura? – zapytał Bielik życzliwie.

Kobieta nie odpowiedziała od razu, tak jakby kalkulowała coś w myślach.

– O mojego faceta – odpowiedziała, patrząc prosto w oczy komisarzowi Gawronowi.

– W sensie, pana Rafała? – dopytał dla jasności Bielik.

– Wtedy bym powiedziała „mojego męża”.

– To znaczy – kontynuował policjant, jakby ta informacja nie zrobiła na nim większego wrażenia – że ma pani kochanka, o którym wie pani pasierbica. A mąż?

– Milena niczego nie wiedziała. Domyślała się i regularnie mnie tym atakowała. Ostatecznie nigdy nie miała pewności. Nie dałam jej ku temu powodów.

– Czy Milena powiedziała o swoich podejrzaniach ojcu? – Jakub zapisał w notesie słowo „motyw” ze znakiem zapytania.

– Tak, ale w jego oczach jestem bez skazy. Nigdy w to nie uwierzył. Mieli bardzo częsty kontakt i Rafał uznał, że to taki wiek i Milena konfabuluje z powodu rozwodu. Ona bardzo kocha swoją matkę, można wręcz powiedzieć, że ją gloryfikuje. Proszę zajrzeć tutaj. – Rochon wskazała na zeszyt na stole.

– Co to jest? – Bielik chwycił go i zaczął wertować.

– Pamiętnik Mileny. Szukałam w nim wskazówek, które mogłyby mi podpowiedzieć, gdzie jest. Może się z kimś umówiła albo miała chłopaka. Niestety, pisze tam tylko o Darii, swojej matce.

Tomasz kartkował zeszyt w linię. Na co trzeciej, czwartej stronie wklejone było zdjęcie Mileny w towarzystwie kobiety. Bielik ocenił, że wykonano je na licznych wspólnych zagranicznych wakacjach. Każda fotografia była otoczona namalowanymi motylkami albo kolorowymi naklejkami.

– Mała za nią tęskniła – mówiła dalej Natalia. – Uważała, że wkradłam się do jej domu podstępem i przegoniłam jej prawdziwą matkę.

– Dlaczego więc – podjął Jakub – postanowiła pani zostać z nią tutaj, w Polsce?

– Z wygody – odpowiedziała chłodno kobieta. – Mam cały dom dla siebie, dziewczynka jest... była nastolatką, więc praktycznie sama się sobą zajmowała. W mieście mam dobrze rozkręcony biznes, mąż wspiera nas szwedzką wypłatą. Dobrze się starzeję i mam sporo wolności. Dlaczego miałabym jechać do kraju, którego języka nie

znam? Nie mogłabym pracować i byłabym skazana na zajmowanie się mężem, który nie jest za bardzo rozrywkowy.

Jakuba zmroziło to wyrachowanie. Poczuł jeszcze większy wstręt i niechęć do tej kobiety. Wziął pamiętnik dziewczynki z rąk Bielika. Przewracał kolejne strony z dużymi napisami „Kocham Cię, Mamo”. „Ja i Mama”. „Love Forever”. „Z Mamą na Krecie”.

– Dlaczego pani pasierbica nie mieszka ze swoją matką? – zapytał Bielik.

– Po rozstaniu z Rafałem Daria musiała się jakoś odnaleźć w rzeczywistości zawodowej. Wcześniej skończyła turystykę, zaciążyła i nie pracowała. Po otrzymaniu pozwu rozwodowego zaczęła szukać czegokolwiek na gwałt. Nie pomyślała o zasiłkach i alimentach, jakie by ją wsparły, gdyby została z córką. W każdym razie dostała pracę w jednym z biur podróży i została rezydentką. Pomieszkuje w hotelach wokół Morza Śródziemnego. Czasem jest w Grecji, czasem w Chorwacji, czasem w Egipcie. Nie były to warunki do życia dla ośmioletniego dziecka, którym była wtedy Milena. Mała potrzebowała stabilizacji, jak mówił Rafał.

– Czy dziewczynka miała kontakt z matką? – dopytywał Bielik.

– Nie tak częsty jak z ojcem, ale tak. Miała – odparła cierpko Natalia.

Jakub najchętniej opuściłby to miejsce. Całym sobą czuł, że dziewczynka musiała być tutaj samotna i nieszczęśliwa. Być może przeszkadzała pani bizneswoman i ta chciała się pozbyć pasierbicy, aby wieść jeszcze wygodniejsze życie.

– Pani Natalio, jeszcze tylko kilka pytań, nie chcemy pani zadrećzać – powiedział łagodnie Bielik. – Czy pani mąż wie o zaginięciu córki?

Natalia rozważała odpowiedź, ale niedługo.

– Jeszcze nie. Rafał jest bardzo wrażliwy na punkcie swego jedyne­go dzieck­a. Dzisiaj wieczorem mieli się spotkać na Skypie. Nie bez powodu próbowałam ją znaleźć po swojemu, a później oddałam tę sprawę w wasze ręce. Jak widać, niczego to nie zmieniło – mówiła spokojnym, zmęczonym głosem. – Teraz mężczyzna, którego naprawdę lubię, wpadnie w rozpacz. I to przeze mnie.

Jakuba zdziwiły te słowa, ale ani on, ani Bielik nie przerwali kobiecie. Najwyraźniej nie była wyzuta ze wszystkich ludzkich emocji.

– Może Milena mnie nie lubiła. Może ja za nią też niespecjalnie przepadałam. Nigdy się do siebie nie zbliżyłyśmy. Czasem się tolerowałyśmy, zwłaszcza przy Rafale. – Urwała, aby wytrzeć rękawem czarnych dresów łzy, które zbierały się w kącikach oczu. – To teraz nie ma znaczenia. Muszę zadzwonić do męża.

Kobieta wstała z fotela i wskazała policjantom drogę do wyjścia.

– Jeszcze dwie sprawy, pani Natalio. – Bielik podniósł się z kanapy. – Potrzebujemy kontaktu do pani... chłopaka. – Policjant położył na stole przed kobietą swój notatnik otwarty na czystej stronie, a na nim długopis. Sportsmenka patrzyła na Tomasza, jakby zamierzała odmówić. – To standardowa procedura. Szukanie wymówek zadziałałoby na pani niekorzyść.

Natalia pochyliła się nad białą kartką i posłusznie zapisała imię, nazwisko i numer telefonu.

– Czy wie pani, gdzie pan... Krystian przebywał w niedzielę? – zapytał Bielik.

– On ma lepsze alibi ode mnie.

– Gdyż?

– Gdyż w sobotę wyjechał na pokaz kulturystyki do Sopotu.

– Kiedy wrócił?

– W poniedziałek rano – odpowiedziała kobieta z irytacją. – Słuchajcie, panowie, jeżeli chcecie to zweryfikować, zadzwońcie do niego. Ja go nie widziałam od piątku i nie mam teraz do tego głowy, zgoda?

– W porządku – odparł łagodnie policjant.

– A ta druga sprawa? – zapytała.

– Musimy zabrać komputer Mileny. I ten pamiętnik – powiedział Jakub, wskazując na zeszyt w białe kwiaty.

– Myślę, że to nie problem.

– Czy moglibyśmy jeszcze zobaczyć jej pokój? – zapytał komisarz.

– Jasne. Proszę tędy. – Natalia Rochon zaprowadziła mężczyzn na piętro. Otworzyła drzwi, na których wisiał napis „KEEP OUT”. – Proszę się rozejrzeć. Ja wrócę na dół i spróbuję się skontaktować z Rafałem.

Kiedy kobieta zostawiła policjantów, telefon w kieszeni Jakuba zawibrował. Artur chciał się do niego dodzwonić, ale policjant odrzucił połączenie. Bielik i Gawron jednocześnie włożyli gumowe rękawiczki i przekroczyli próg pokoju nastolatki. Zajęty obserwacją pomieszczenia Jakub nie zwrócił już uwagi na SMS, który właśnie do niego przyszedł.

Rozdział 13

DOM MAGDY GAWRON-JAWORSKIEJ

Po odrzuceniu przez Kubę połączenia Artur wpisał frazę w wyszukiwarkę internetową na smartfonie. Wybrał grafiki. Był coraz bardziej pewny, że to nie mógł być zbieg okoliczności. Napisał do brata:

Ważne. Odbierz albo oddzwoń.

Niezgrabnie wsiadł do pajero, przeciskając się koło czerwonej mazdy tak, aby jej nie zarysować drzwiami. Sprawdził telefon, nie doczekał się jednak odpowiedzi.

Artur nie był zdziwiony. Śmierć dziecka w tak małym mieście nie zdarzała się często. W Koninie zabójstwa zwykle wiązały się z bójką, nadmiernym spożyciem alkoholu, awanturą domową, zemstą czy zwykłym przypadkiem.

Napisał kolejny SMS:

Przyjedź po pracy do leśniczówki ze zdjęciami dziecka. PILNE.

Mógł wysłać mu grafikę znalezioną w internecie, nie chciał jednak pozostawiać przestrzeni do domysłów. Wiedział, że brat się odezwie w pierwszej wolnej chwili.

Magda mieszkała niedaleko ulicy Chopina, na tak zwanym Trzecim Osiedlu. Artur mógłby zostawić auto na ciasnym parkingu na Zatorzu i skierować się do przejścia podziemnego pod torami. Pokonałby dwa skrzyżowania i byłby u niej, ale w centrum Konina pajero musiało pozostawać w zasięgu wzroku. Nie ufał mieszkańcom tych okolic i był przekonany, że za rogiem zawsze się czai złodziej łasy na jego siedemnastoletniego rzęcha.

Po kilku minutach zaparkował pod blokiem na ulicy Sybiraków, niedaleko Miejskiej Biblioteki Publicznej i dużego placu zabaw.

Magda nie chciała mieszkać w blokowisku. Cała trójka rodzeństwa Gawronów pragnęła pozostać blisko lasu, w którym się wychowywali. Ale mąż Magdy, Mirek, był dzieckiem betonu i cenił sobie mieszkanie w centrum, gdzie wszędzie miał blisko. Kiedy Magda w wieku dziewiętnastu lat zaszła w pierwszą, nieplanowaną ciążę, przekonał ją, by wprowadziła się do niego, niedaleko przedszkoli, szkół, przychodni, sklepów, aptek i klubów sportowych. Dziecko było w drodze, więc nie protestowała. Liczyła, że pewnego dnia zabierze rodzinę na wieś lub do lasu. Lata jednak mijały, pojawiła się dwójka kolejnych dzieci, ona podjęła pracę w policji i przyzwyczaiła się do miejskiego gwaru, o ile można mówić o takowym w Koninie.

Artur uważał, że miasto i praca w policji zamieszkały w Magdzie, nie na odwrót. Siostra zmieniła fryzurę na ciemne proste włosy zawsze wysoko związane w kitkę albo zaplecione w dobierany warkocz. Prawą rękę pokryła tatuażami, od ramienia aż po nadgarstek. Była najstarsza z ich trójki, a przy tym najtwardsza i najodważniejsza. W podstawówce chodziła na karate, świetnie grała w piłkę nożną i tylko ona z rodzeństwa wdawała się w bójki, jak mawiała: „w samoobronie”. Była dobrze przygotowana do pracy w policji, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Gdyby nie wybrała służby, zapewne została by kick-bokserką, ewentualnie nauczycielką sztuk walki.

Kiedy tuż przed maturą Magda zaszła w ciążę, Jakub i Artur obawiali się reakcji rodziców. Siostra wyprowadziła się z domu, by zamieszkać w małej kawalerce z młokosem, który nie miał jej zbyt wiele do zaoferowania poza bezpieczną wypłatą z huty aluminium. Ojciec i matka wspierali ją jednak na każdym kroku. Wiedzieli, że wychowali silną kobietę. W razie kłopotów rozstawi wszystkich po

kątach i na pewno sobie poradzi. Poza tym nie przeszkadzało im, że tak szybko zostali dziadkami. Kochali wnuczkę i mogli ją rozpieszczać. Od tamtej pory ojciec zawsze powtarzał, że wnuki są nagrodą za to, że się nie zabiło własnych dzieci.

Od progu na Artura czekało dwoje z trójki siostrzeńców: dziesięcioletni Janek i jedenastoletnia Tośka, której był ojcem chrzestnym. Najstarsza córka Magdy i Mirka, dwudziestotrzyletnia Izabela, wyjechała jakiś czas temu do Szkocji za pracą. Przyjeżdżała do Polski kilka razy w roku i mimo usilnych namów rodziców, dziadków i wujków nie chciała wracać na stałe.

Artur kochał siostrzeńców z całego serca i odwiedzał ich jak najczęściej. Tosia i Janek lubili przyjeżdżać do niego w weekendy na małe leśne wyprawy. Zdawał sobie sprawę, że lada moment będą już zbyt dorośli na zabawy i wycieczki z wujkiem, starał się więc spotykać z nimi tak często, jak to możliwe. Tym bardziej że między Magdą a Mirkiem bywało różnie. Żadne dziecko nie lubi słuchać awanturujących się rodziców, dlatego wpadał do nich przy każdej nadarzającej się okazji. Mirek wymyślał wówczas byle powód, by się ulotnić z domu.

Tego dnia Artur miał jednak dodatkową motywację, aby odwiedzić rodzinę.

– Coś wam wujek dzisiaj przywiózł! – powiedział wesoło do dzieci po wspólnym obiedzie. Po krótkich zgadywankach wręczył im zakupioną za radą Laury Siwek grę.

– Rety! Janek, to jest ta z pszczołami! – krzyknęła z entuzjazmem Tosia.

– Jeeeej! Super, wujek, skąd wiedziałeś, że taką chcemy?

– Co się mówi?

– Dzię-ku-je-my! – odpowiedziało zgodnie rodzeństwo, po czym zniknęło przy akompaniamencie radosnego przekrzykiwania się.

– Ale miałeś pomysł! – pochwaliła go Magda. – Namawiały mnie na tę grę od kilku tygodni. Właściwie na tę albo na jakąkolwiek inną, w którą ostatnio grały w Nerd Housie.

– Naprawdę? – zdziwił się Artur. – Do dzisiejszego ranka nie wiedziałem o istnieniu takiego miejsca, a teraz słyszę o nim już kolejny raz.

– Mamy tam nawet kartę stałego klienta. – Magda uśmiechnęła się pod nosem. – Tylko mnie nie osądź! Zobacz, mam je teraz z głowy na pół popołudnia albo i dłużej! Dzięki.

– Słuchaj, przyjechałem do ciebie również w konkretnej sprawie.

– No myślę. Jak tam wyniki?

– Co? – zdziwił się Artur, który nie od razu skojarzył, o co pyta go siostra.

– Byłeś dzisiaj w Bydgoszczy u hematologa?

Oczywiście. Jeżeli ktoś miałby o tym pamiętać, to właśnie ona.

– Jeszcze ich nie otworzyłem.

Magda usiadła obok niego przy niewielkim kuchennym stole.

– Boisz się?

– Nie miałem do tego głowy. Zresztą pojechałem na kolejne badania tylko za twoją namową i jestem przekonany, że nie ma tam nic nowego.

– Nie dowiesz się, dopóki tego nie sprawdzisz. Co ci szkodzi?

Artur wahał się chwilę z odpowiedzią. Chwycił spinacz leżący na blacie przy notesie i zaczął się nim bawić. W końcu odpowiedział:

– Babka w rejestracji zapytała mnie, czy nie chcę się od razu zapisać do lekarki.

– To chyba dobrze, no nie?

– Do Pospieszalskiej. Przyjmuje w Poradni Nowotworów Krwi. Magdalena wpatrywała się w Artura, ale nawet nie mrugnęła.

– No i co z tego?

– Jak to, co z tego? – zdziwił się Artur. – Nie jest to dość wymowna wiadomość?

– E tam. – Magda machnęła ręką. Wstała, by wlać wodę do czajnika i mleko do rondelka. – Nic się nie dowiedziałeś. Nie znasz wyników, nie byłeś u doktorki, gównie wiesz. Jak zwykle, kiedy chodzi o twoje zdrowie.

– Oj, dobra. Dajmy temu spokój.

– Spokój, spokój – odpowiedziała, głośno stawiając dwa kubki na stole. – Dla ciebie zawsze tylko spokój. Będziesz przyjmował te zastrzyki do końca życia, zobaczysz. – Do jednego z kubków nasypała łyżkę kawy mielonej, do drugiej kakao. Schowała pudełko do szafki nad zlewem i zdenerwowana wrzuciła łyżeczkę do jednego z kubków. – A co, gdybyś się dzisiaj dowiedział, że to jest coś, co można usunąć? Wyleczyć? Może to coś ma w końcu jakąś nazwę? Może mógłbyś jeść z nami normalne obiady, a nie tylko ten chudy rosół i pyrki. – Usiadła na taborecie, na którym wcześniej siedział Artur. Nie przerywał wywodu siostry. Wiedział, że to wyraz najszczerzej troski. – Do diabła z tobą, Artur.

– Zmiana tematu?

– Co z tą małą w lesie? Widziałeś ją?

– Poczekaj, zaraz o tym porozmawiamy. Chciałem cię zapytać o Lisiecką. Mówiłaś kiedyś, że chodziłyście razem na siłownię?

– Za dużo powiedziane. Po prostu bywałyśmy tam o podobnych godzinach. Klub był mały i przychodziło do niego niewiele kobiet. Gadałyśmy o tym czy tamtym w szatni.

Magda zalała kawę wrzątkiem i kakao lekko ostudzonym mlekiem. Rodzeństwo synchronicznie mieszało łyżeczkami w swoich napojach.

– Trzy lata temu, gdy Lisiecka zaatakowała dziecko i męża, mówiłaś, że to się nie trzyma kupy.

– No bo się nie trzymało. Zawsze powtarzałam, że Żaneta była sympatyczna. Do pogadania, normalna taka. Tylko z tym Lisieckim było coś nie teges. Ale jak wyszło, że to depresja poporodowa, nabrało to nowego znaczenia.

– Dlaczego uważasz, że to z Lisieckim był problem? – Artur upił łyk kakao.

– Sama nie wiem. Podobno był bardzo zaborczy. Żaneta stale miała wrażenie, że mąż coś przed nią ukrywa. Mówiła, że go nie poznaje, że nie wiedziała, z kim się wiąże, i tego typu bzdety. Wiesz, każda z nas mogłaby powiedzieć coś takiego po kilku latach małżeństwa.

– Pewnie masz rację... – Artur nie dokończył myśli, która mogłaby urazić Magdę. – Przypominasz sobie coś jeszcze?

– Nie, coś ty. To było dawno temu. Wiem tylko, że ją lubiłam. Była bardzo spoko. Cała ta sprawa z depresją...

– Co?

– Nie wiem. Nie pasowało to do niej. Ale wiesz, to niekoniecznie zależy od naszego charakteru. Tak to u niej wyszło, szkoda dziewczyny. – Policjantka siorbała gorącą kawę.

– Myślisz, że naprawdę próbowała utopić własne dziecko? – dopytywał Artur.

– Masakra. Nie do wiary. – Magdalena spojrzała na swoje paznokcie w poszukiwaniu nieistniejącego brudu.

– To się zdarza.

– Podobno. – Otoczyła dłońmi ciepły kubek. – W każdym razie nie sądzę, żeby to ona zabiła tę dziewczynkę z lasu. To nie pasuje.

– Myślisz, że jej przyjazd do Konina i to zdarzenie to przypadek?

– Nie wiem. Jeżeli jest to połączone, na pewno nie bezpośrednio. Nie uwierzę w to.

Rodzeństwo dopiło swoje napoje.

– Lepiej powiedz, jak mogę ci się odwdzięczyć za grę dla dzieciaków.

– A wiesz, mam coś akurat na myśli. O ile nie wyrzuciłaś jeszcze bajek.

– Jakich bajek? – zdziwiła się Magda. – Po co ci bajki?

– Masz *Królewnę Śnieżkę*?

– Mam to na DVD i chyba nawet gdzieś jest książka. – Magda szukała w pamięci miejsc, gdzie mogłaby ją znaleźć. – Kiedyś pomyślałabym, że szykujesz coś dla harcerzy. Po co ci to?

– Powiem ci, ale wolałbym, żebyś na razie zostawiła to dla siebie, zgoda? Zwłaszcza w firmie. – Artur spojrział siostrze wymownie w oczy. – Będę o tym rozmawiał z Kubą, ale dopiero wieczorem.

– Nie wiem, o co ci chodzi, ale teraz mnie zaintrygowałeś.

– Mówiłaś o tej dziewczynce z lasu.

– Tak. Milena Kwiatkowska. Rano sprawdzałam jej meldunek. Co z nią?

– Nie mam pewności, mogę się mylić, popraw mnie, jeśli wyda ci się to naciągane – kontynuował Artur, któremu podobało się to, że Magdę zainteresowała sprawa. – Nie widziałem ciała dziecka z bliska, ale z tego, co opisywał Holz...

– Ten lekarz sądowy?

– Tak. Na ścieżce stał kosz z jabłkami, obok którego na ściółce leżało jedno nadgryzione. Dziewczynka miała na sobie żółte

spodnie, granatową bluzeczkę i czerwoną kokardę w czarnych włosach. – Artur czekał na reakcję siostry.

– Myślisz, że ta mała...?

– Została ucharakteryzowana na Królową Śnieżkę, tak. Kuba i Borys mówili, że nie było śladów walki, a mała miała uczesane, ułożone włosy i świeżo wypielęgnowane paznokcie. I makijaż.

– Żartujesz?

– Nie. Nie miała na sobie nawet kurtki. Jakby miała zostać znaleziona właśnie taka. Podobna do postaci z bajki.

Po wysłuchaniu relacji brata Magda ruszyła do pokoju dziennego, w którym stały telewizor i odtwarzacz DVD. Dała znać Arturowi, aby z nią poszedł. Chwilę jej zajęło, zanim odnalazła właściwą płytę. Włożyła ją do odtwarzacza.

– Oglądaj. Idę zrobić popcorn. A dla ciebie kisiel.

Artur rozsiadł się wygodnie na kanapie obok przystrojonej w bombki choinki, kiedy poczuł wibracje telefonu w kieszeni.

Rozdział 14

DOM MILENY KWIATKOWSKIEJ

W pokoju Mileny panował typowy dla nastolatki nieład. Na niemal każdym meblu leżały jakaś bluzka, spodnie, pasek czy inne elementy odzieży. Na półkach oprócz książek stały zdjęcia dziewczynki w towarzystwie matki. Jakub rozpoznał, że jedno z nich wykonano przed rzymskim Koloseum, inne pod piramidami w Egipcie, jeszcze inne przy ateńskim Akropolu. Obraz żywej, uśmiechniętej Mileny, którą zobaczył martwą tego ranka w upiornej, leśnej scenerii, sprawił, że policjant na krótką chwilę znienawidził swoją pracę.

Szybko przeniósł swoje uczucia na tego, kto to zrobił, i nabrał nowej, silniejszej motywacji do pracy. Chwilę przyglądał się fotografiom i ubraniom rozrzuconym po pomieszczeniu. Pomyślał, że Milena Kwiatkowska miała trochę hipisowski styl, podobny do matki. Dżinsy rozszerzane w łydkach, zwiewne koszulki z kwiecistymi wzorami, małe warkoczyki wplecione w rozpuszczone włosy, naszyjniki i kolczyki z symbolem pokoju. Oryginalny jak na te czasy.

Na sosnowym biurku leżały zamknięty laptop, pisaki, długopisy i pomięte karteczki. Na ścianie wisiały plakaty popularnych zespołów muzycznych, a do tablicy z korka poprzyczepiano pinezkami kolorowe kartki z aforyzmami i wierszami. W kontakcie przy starannie pościelonym łóżku, bezpiecznej przystani w krainie chaosu, tkwiła ładowarka do telefonu. Jakub Gawron zwrócił uwagę na wieszak z szarą spódnicą.

– Co o tym myślisz? – zapytał Bielik wyraźnie zagubiony w tym dziewczęcym rozgardiaszu.

– Nie zwiąta specjalnie. – Jakub wskazał na ładowarkę do telefonu. – Nie wiem, czy bez ekipy sprzątającej cokolwiek tutaj znajdziemy.

– Też tak myślę. Chodźmy, nic tu po nas.

Jakub odłączył kabel zasilacza od laptopa. Przy okazji przedzierania się przez szpargały rozrzucone na biurku coś zwróciło jego uwagę.

– W jaki sposób komunikuje się ze sobą młodzież?

– Co masz na myśli?

– No wiesz. Nawet nie dzwonią, tylko piszą te SMS-y czy inne wiadomości przez komunikatory.

– Niewiele o tym wiem. Mieliśmy od tego specjalistów w Poznaniu.

– No dobra. Ta cała Rochonowa powiedziała, że sprawdziła wiadomości pisane przez pasierbicę w internecie, ale nic nie znalazła. Prawda?

– Prawda.

– Może dlatego, że mała pisała wiadomości w inny sposób, poza siecią?

– Chcesz powiedzieć, że Milena знаła zabójcę?

– Tego jeszcze nie wiem, ale skoro nie pojechała na zapowiadany wypad z harcerzami, musiała się przecież udać gdzieś indziej. Jeżeli nie była to ucieczka w siną dal, musiała się z kimś najpierw umówić.

– Trochę to pokrętne, ale prawda – odpowiedział Bielik.

– Zobacz. – Jakub wskazał Tomaszowi zmięte karteczki. – Liściki. Do tego zapisane jakimś kodem. Widzisz?

Bielik wziął do ręki kilka rozłożonych na biurku kartek. Pokiwał głową i uniósł brodę w geście uznania.

– Kto wie, może to jest jakiś trop. Trzeba sprawdzić stacje logowania jej telefonu.

– Obowiązkowo.

Tomasz wyjął z kieszeni woreczek dowodowy i spakował do niego wszystkie zmięte liściki z biurka Mileny. Mężczyźni zabrali komputer i pamiętnik, po czym ruszyli na parter, z którego dochodził płacz Natalii Rochon. Mówiła i szlochała jednocześnie. Policjanci zdecydowali się zaczekać, aż kobieta zakończy rozmowę z mężem.

Gawron odruchowo, jak zwykle w chwilach, w których trzeba beczynn timer czekać, sięgnął po telefon. Dwa SMS-y od Artura, trzy nieodebrane połączenia.

– Idę zadzwonić – powiedział do Bielika.

– Nie ma sprawy.

– Jak skończy rozmawiać, zapytaj ją, w co Milena była ubrana, gdy wychodziła w niedzielę z domu.

Rozdział 15

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

– Królewna Śnieżka? Jak na to wpadłeś? – zapytał Jakub po pierwszym łyku bezalkoholowego piwa. Bracia siedzieli obok siebie na kanapie przed starym laptopem Artura, na którym wyświetlała się grafika przedstawiająca bohaterkę bajki Walta Disneya.

Podczas oglądania filmu u Magdy Artur dostał odpowiedź od Kuby, że on i gburowaty policjant wracają właśnie od macochy dziewczynki. Komisarz musiał odwieźć nowe dowody na komendę, zabrać zdjęcia z miejsca zbrodni i dopiero wtedy mógł przyjechać do Brzeźna. Artur przeprosił siostrę, pożyczył od niej płytę DVD i książkę, którą udało się jej odnaleźć. Zaproponowała, a tak naprawdę upierała się, aby Jakub przyjechał do niej, na Sybiraków. Artur przekonał ją, że towarzystwo Tośki i Janka przy rozmowach o zabójstwie ich rówieśniczki nie byłoby zbyt rozsądne. Niechętnie przyznała mu rację. Obiecała, że kiedy Mirek wróci do domu, od razu do nich dołączy. Artur nie pamiętał, żeby mąż Magdy został sam z dziećmi tylko po to, aby ona mogła się zająć swoimi sprawami, ale wolał nic nie mówić.

Jakub i Artur przyjechali do leśniczówki niemal w tym samym momencie. Leśniczy opowiedział bratu o podejrzanej osobie, która wyszła z piwnicy Macieja Lisieckiego, i pokazał mu zdjęcie kobiety w autobusie. Wspomniał też o rozmowie z Krzysztofem Kowalem. Nie potrafił wyjawić Jakubowi, że pierścień harcerski znaleziony na miejscu zbrodni najprawdopodobniej należał kiedyś do niego, a teraz do młodego drużynowego. Był przekonany, że trafił tam przez przypadek, i wolał nie kierować uwagi policji na niewinnego

człowieka. Jeżeli okaże się to konieczne, sam się dowie od Kowala, gdzie jest jego suwak i co z nim zrobić.

W całej swojej relacji Artur pominął również fakt, że młoda sprzedawczyni Nerd House'a Laura Siwek wywarła na nim niepokojąco przyjemne wrażenie. Wolałby o niej nie myśleć, co przychodziło mu z dużą trudnością. Zawsze był kochliwy i pociągła go naturalna uroda kobiet. Liczył w duchu, że Elena się z nim skontaktuje. Wydarzenia tego dnia sprawiły, że szczególnie zapragnął łagodnego kobiecego traktowania.

Jakub z kolei opowiedział bratu o wydarzeniach w domu Lisieckiego, przesłuchaniu dziwnie zachowującej się Żanety i spotkaniu z macochą Mileny, Natalią Rochon. Nie silił się na obiektywizm i nie krył swojej opinii o zachowaniu tej ostatniej.

Jakub wiedział, że nie powinien się dzielić informacjami z postępowania z nikim spoza firmy, był jednak przekonany, że zaangażowanie leśniczego w sprawę w roli zewnętrznego specjalisty jest kwestią złożenia jednego podpisu przez naczelnika na odpowiednim dokumencie. Poza tym Jakub wiedział, że wszyscy na tym skorzystają. Artur postanowił zająć się tą sprawą w swój wolny od pracy dzień i zebrał ważny dla śledztwa materiał. Kto tak robi i komu mogłoby to przeszkadzać? Komenda powinna być zadowolona, że mają kogoś takiego pod ręką, i to bezpłatnie. Nie czuł się więc winny, zwłaszcza że sam zawierzyłby bratu własne życie.

– Mówię poważnie! – powiedział, szturchając brata w ramię. – Królewna Śnieżka? W życiu bym na to nie wpadł.

– Po tym, co powiedziałaś o Natalii Rochon, jestem wręcz przekonany, że o to w tym chodzi. Pomijając ubranie, włosy,

uczesanie i makijaż, Milena Kwiatkowska mieszkała z macochą, która za nią nie przepadała. Zgadza się?

– Niby tak. Naprawdę sugerujesz, że powinniśmy sprawdzić, czy Natalia Rochon zatrąła jabłko i podała je pasierbicy, bo zazdrościła jej urody?

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to absurdalnie, i nie mam pojęcia, czy ta kobieta zabiła córkę swojego męża. Nie wiem, czy motywem mogłyby być niechęć czy potrzeba ukrycia związku z kochankiem za wszelką cenę. Może to w ogóle nie jest z nią związane.

– Jakkolwiek by patrzeć, jest sporo różnic! – Jakub się zaśmiał, zupełnie jakby wypite piwo zero procent mogło działać rozweselająco. – Nie zastaliśmy w lesie brygady siedmiu krasnoludków. No i gdzie jest książkę?

Artur poczuł dreszcz na karku. Krasnoludki. Widział to słowo w wiadomości z szyframi dla harcerzy przygotowanej przez Krzysztofa Kowala. Przełknął ślinę.

– Wszystko w porządku? – zapytał Jakub.

– Jasne. To tylko ścisk w żołądku. Wszystko w normie – odpowiedział starszy z Gawronów wymijająco.

– Kurde, Artur! – Policjant uderzył się w czoło. – Przecież ty dzisiaj byłeś w Bydgoszczy! Jak wyniki?

– Nie chce mi się o tym gadać – uciął Artur przekonany, że kto jak kto, ale Jakub na pewno uszanuje taką odpowiedź. Miał rację, gdyż policjant odwrócił głowę do monitora i upił kolejny łyk piwa. – Co powiesz na przegląd fotek?

– Z fotopułapek? No jasne.

Artur uruchomił napęd USB. Jego stary komputer zareagował głośnym buczeniem, a po chwili na ekranie pojawił się folder ze

zdjęciami.

– Nie wiązałbym z tym większych nadziei – powiedział.

– Dlaczego?

– Urządzenia zwykle rozmieszczamy w innych miejscach. To była ścieżka spacerowa, niedaleko od wejścia do lasu, nieprzejezdna samochodem. Nie mieliśmy fotopułapki w pobliżu miejsca zbrodni, niestety.

– Nie zaszkodzi popatrzeć – odpowiedział Jakub. – Pewnie i tak jutro je dostaniemy na podstawie nakazu.

Artur zaznaczył wszystkie pliki i uruchomił wyświetlanie zdjęć z automatyczną zmianą. Chwilę patrzyli w ekran w oczekiwaniu, że być może od razu zobaczą Milenkę w towarzystwie tego, kto ją zabił. Niestety, zdjęcia ukazywały zupełnie inne miejsca. Zazwyczaj uruchamiały się przez zwierzęta i pokazywały pusty kadr.

– Właściwie – podjął Jakub, który otwierał drugi bezalkoholowy napój – nadal mi nie powiedziałaś, jak na to wpadłeś.

– W tym sklepie z grami planszowymi – podjął leśniczy, nie odrywając spojrzenia od ekranu komputera. – Zobaczyłem tam obraz przedstawiający Królową Śnieżkę i jakoś tak samo zaskoczyło. Kiedy przyniosłeś dzisiaj zdjęcia, nie miałem już żadnej wątpliwości.

– Dobry strzał.

– Rozmawiałem z Magdą o Żanecie. – Artur zmienił temat na bezpieczniejszy. Byle dalej od Laury Siwek.

– Ona chyba ją знаła, no nie? – zapytał Jakub.

– Tak, ćwiczyły na tej samej siłowni. Co z nią teraz zrobicie? Sądziś, że to ona zabiła tę dziewczynkę?

Jakub zamyślił się chwilę.

– Miałaby strasznie mało czasu – odparł wreszcie. – Holz mówił, że zabójstwa dokonano tej nocy. Żaneta związała ze szpitala o trzeciej nad ranem. Nawet jeżeli sprintem dobiegłaby do drogi, od razu złapałaby podwózkę, a kierowca jechałby bez zwalniania... byłaby w Koninie po szóstej trzydzieści, siódmej, w Brzeźnie jeszcze później. Pan Antoni znalazł dziewczynkę około ósmej trzydzieści. Jak Żaneta miałaby się uwinąć w godzinę? To ubranie, charakterystyka?

– Ubranie? – zdziwił się Artur. – Myślałem, że morderca zabrał dziewczynce tylko kurtkę.

– No właśnie, nie mówiłem ci! – Jakub wyprostował się na kanapie. Sięgnął po swój notes i przewrócił kilka kartek wstecz. – Cytuję, co zgłosiła Rochonowa: „W dniu zaginięcia Milena Kwiatkowska wyszła z domu w niebieskich dżinsach typu dzwony, koszuli harcerskiej wpuszczonej w spodnie i ze skórzanym paskiem harcerskim. Jako odzież wierzchnią miała na sobie czarny wełniany płaszcz do połowy uda, gruby, długi szal w szkocką kratę z frędzlami, bordowy beret harcerski ze srebrną lilijką i brązowe buty trekkingowe z zielonymi sznurowadłami. Pasierbica nigdy się nie malowała i nie robiła sobie manicure”.

– Tym bardziej Lisiecka nie mogła tego zrobić – zauważył leśniczy.

– Zgadza się. Nawet gdyby użyła jakiejś silnej trucizny, która zabiłaby dziewczynkę od razu... Nie, to się po prostu nie trzyma kupy. Jak miałaby w ogóle zwabić dziecko do lasu nad ranem we wtorek? Skoro Milena ostatni raz była widziana w niedzielę rano?

– Dodaj do linii czasu fakt, że Lisiecka była u Macieja przynajmniej od dziesiątej rano – zauważył Artur.

– No właśnie. Żaneta Lisiecka, lekko naćpana kobieta bez pieniędzy, samochodu i z nożem poplamionym plakatówkami. Niemożliwe.

– Czyli jednak zbieg okoliczności – powiedział Artur z rozczarowaniem. – Nie cierpię zbiegów okoliczności.

– Niemniej o coś chodzi z tą piwnicą Lisieckiego – kontynuował policjant. – Do tego ten brak okien, o których mówiłeś, te żelazne drzwi i rzekomo zgubiony klucz. Wiele bym dał za nakaz.

– A co z ojcem Mileny Kwiatkowskiej?

Zdjęcia przewijały się dalej. Ich jakość pozostawiała wiele do życzenia. Te zrobione za dnia były chociaż w kolorze, ale te wykonane w nocy, które interesowały ich bardziej, były robione w podczerwieni, w mniejszym kadrze. Kilka razy widzieli sportowców, którzy biegli najpierw w jedną stronę, a później wracali tą samą drogą. Nic nadzwyczajnego.

– Z którego dnia są te zdjęcia? – zapytał policjant.

– Jeszcze z soboty.

– Myślisz, że należy szukać tak wcześnie?

– Pamiętasz, rozmawiałem dzisiaj z Kowalem – odpowiedział leśniczy. – Jestem ciekaw, czy nie zostawił wiadomości dla harcerzy gdzieś w pobliżu miejsca zbrodni.

– Wiadomości? – zdziwił się Jakub.

– Tak, tych przygotowanych na bieg na orientację – wyjaśnił Artur. – Nikt od was z nim nie rozmawiał?

– Ani nie odebrał, ani nie oddzwonił. Tak jak mówiłeś. Wysłaliśmy po niego patrolowego, ale nie zastał go w domu. Złapiemy go jutro.

Leśniczemu nie podobała się ta informacja. Kiedy wychodził z hufca, Krzysztof zapewnił go, że oddzwoni pod nieznany numer. Być może zapomniał.

Artur opowiedział bratu o ćwiczeniach z szyfrowania i zdobywanej przez młodzież sprawności. Celowo nie wspomniał o „krasnołudkach” na jednej z odczytanej w hufcowej harcówce wiadomości. To mógł być oczywiście zbieg okoliczności. Znowu cholerny zbieg okoliczności. Postanowił, że jeszcze tego wieczoru skontaktuje się z Kowalem. I tak chciał to zrobić, aby się dowiedzieć, jak przyjaciel sobie radzi. Do tej pory nie sądził jednak, że będzie zmuszony przeprowadzić tę rozmowę jak z potencjalnym zabójcą nastolatki. Tym razem złapał go prawdziwy skurcz w żołądku.

– Kowal zostawiał dzieciakom listy... – Artur mówił z zamkniętymi oczami, jakby nie mógł się skupić na niczym więcej oprócz przeżywania bólu i mówienia. Jakub złapał brata za ramię. Kiedy skurcz ustąpił, leśnik kontynuował: – Dzieciaki ćwiczyły odczytywanie wiadomości zapisanych szyfrem.

– Szyfrem? – zdziwił się Jakub. – To by się zgadzało z tym, co znaleźliśmy w domu Mileny Kwiatkowskiej.

– To znaczy?

Jakub opowiedział bratu o zmiętych karteczkach na biurku dziewczynki.

– Nie wiem, czy to były ćwiczenia harcerskie, ale coraz bardziej nie podoba mi się ten twój cały Kowal – dokończył policjant. – Umiąłbyś je odczytać?

– Jeżeli na kartkach są szyfry harcerskie, na pewno.

– W takim razie napisz Grześkowi, że jutro znowu będzie sam w pracy. Zabieram cię na odprawę.

– Ten nowy będzie w siódmym niebie. – Artur się roześmiał.

– Bielik nie jest taki straszny – odpowiedział policjant. – Gdy zostaliśmy sami, okazał się całkiem w porządku. Myślę, że to taka poza wielkomięjskiego komisarza.

– Może po prostu ma coś do mnie – dodał Artur.

Na ekranie monitora na jednym ze zdjęć bracia dostrzegli postać przechodzącą nisko między drzewami. Bez wątpienia był to Krzysztof Kowal z kopertą w ręce. Artur liczył, że harcerz będzie ubrany w mundur, a on dostrzeże na chuście darowany mu pierścień. Niestety, Kowal miał na sobie czarną kurtkę zapiętą pod samą szyję.

– To Kowal.

– Dobrze wiedzieć – stwierdził policjant. – Skoro odbiera od ciebie telefony, daj mu znać, żeby stawił się jutro na komendzie na cito. Wracam już do domu, zrobiło się późno. Napiszę jutro, o której odprawa. Przepchnę cię u naczelnika.

– A co z dryblasem?

– O to się nie martw.

Artur odprowadził brata do auta, a kiedy ten odjechał, zamknął zieloną bramę. Oleśka zawsze chciała ją przemalować na inny kolor, ale jakoś nigdy się do tego nie zabrali.

Leśnik wziął komputer do kuchni i ustawił go sobie na chlebaku w taki sposób, aby mógł patrzeć na przewijające się zdjęcia i jednocześnie obierać ziemniaki. W niedzielę fotopułapka złapała kilka ujęć harcerzy, którzy szukali listu w okolicy grodzień leśnych. To normalne, że tam właśnie przytwierdzono urządzenie. Bywało, że ludzie niszczyli je z różnych, sobie znanych powodów. Jesienią niepokorni grzybiarze-zapaleńcy chcieli koniecznie wejść w młody zagajnik w poszukiwaniu grzybów, których w tej okolicy nikt jeszcze nie wybierał. Poza tym przez cały rok musieli się zmagać z ambitnymi bezdomnymi, którzy nawet w lesie szukali materiału na złom.

Zostawiony na stole telefon zawibrował. Artur wrzucił ostatniego ziemniaka do garnka, wytarł ręce w bojówki i włączył przycisk pauzy na komputerze, aby odebrać połączenie. W tym samym momencie pokazało się zdjęcie ostatniego harcerza, który zapewne chciał dołączyć do reszty drużyny. W oddali widać było fragment ścieżki, po której szedł człowiek, na pewno nie harcerz. Telefon wibrował jeszcze chwilę. Artur bez reszty skupił się na chudej postaci ubranej w różne odcienie czerni. Czarna puchowa kurtka, czarna czapka, czarny plecak, chyba czarne spodnie, ale nie był pewien, gdyż od pasa w dół postać zasłaniały niskie drzewka.

Do kuchni wpadło światło reflektorów samochodowych z uklepanej drogi. Samochód stał skierowany wprost do bramy, jakby oczekiwał wpuszczenia. Telefon znowu zawibrował.

- Cześć, Elena. Dzięki, że się odzywasz, mogę do ciebie oddzwonić?
- Stoję przed bramą, gapo.

Rozdział 16

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Maciej zamknął delikatnie książeczkę, aby nie budzić Lenki. Jak zwykle zasnęła w połowie słuchania opowieści o Czerwonym Kapturku. Mała uwielbiała czytane przez tatę bajki. Oglądała wówczas ilustracje i pokazywała paluszkami fragment, który Maciej akurat odczytywał. „Tutaj!”, mówiła głośno, zadowolona, że udało jej się połączyć fragment historii z obrazkiem.

Odkąd Lenka zasypiała w swoim małym różowym pokoiku naprzeciw sypialni Macieja, w białym, wykończonym ozdobnymi zawijaszami łóżeczku, nie było wieczoru bez obowiązkowej bajki. Jeszcze pół roku temu Lenka spała na tak zwanej dostawce przy łóżku Macieja. Z uwagi na to, że mieszkali tylko we dwoje i byli bardzo do siebie przywiązani, nie wierzył, że córka byłaby gotowa na spanie w osobnym pokoju. Czytał sporo książek na temat wychowywania dzieci i wiedział, że tego procesu nie warto na siłę przyspieszać. Prędzej czy później mała zapragnie samodzielności. Tym bardziej był dumny, kiedy przykrywał ją kołderką w kucyki pod samą szyję.

Często nad ranem Lenka wychodziła ze swojego łóżeczka i bosą przechodziła do jego pokoju, aby przytulić się do taty i podrzemać jeszcze chwilę. Maciej bardzo ją cenił za to, że lubiła spać i nie musiał zapewniać jej atrakcji skoro świt.

Zgasił światło i wyszedł z pokoju Lenki. Jak zawsze zostawił lekko uchylone drzwi, aby do środka wpadało światło z jego pokoju. Wpatrywał się chwilę w wielkie litery, które przykleił kiedyś z córką. Tworzyły słowo „LENKA”, oczywiście z obowiązkowymi kwiatkami i motylkami. Poczuł, jak oczy mu wilgotnieją.

Tego ranka jego życie wywróciło się do góry nogami. Jego świat był idealny, dopóki Żaneta nie postawiła mu ultimatum. Odtąd wszystko miało wyglądać inaczej. Dostał w prezencie ten ostatni, wspólny dzień, najbardziej podobny do poprzednich. Wszystkie kolejne miały być inne.

Otrzymał wybór. Żaneta ofiarowała mu luksus. Dwa wyjścia i ani jednego więcej. Mógł zignorować jej groźby i próbować uciec z Lenką za granicę. Porzucić rodzinę, interes i wszystko, co dotąd znał, aby żyć w strachu w kraju bez ekstradycji, łapać się byle jakiej pracy, oglądać się zawsze za siebie. Wiedział, że jeżeli nie spełni jej żądania, jutro rano Żaneta zacznie działać, a jemu pozostanie tylko ucieczka. Owszem, mógłby walczyć, wypierać się, wziąć świetnego adwokata. Wiedział jednak, że przy takim oskarżeniu trudno odzyskać dobre imię, ale nie to byłoby najgorsze. Straciłby również Lenkę.

Żaneta pokazała mu drugie wyjście i zdrowy rozsądek krzyczał w nim cały dzień, że to jedyne słuszne rozwiązanie. Jedyna możliwość, wprowadzie o wiele trudniejsza niż ta pierwsza, ale przynajmniej pozostawiająca mu jakieś pole do późniejszych manewrów. Dająca mu wolność.

Nerwowo pocierał palcami klucz w kieszeni spodni. Chciał iść do sypialni, położyć się, uspokoić myśli, ale nie był w stanie. Spojrzał na schody i jakaś inna siła uruchomiła jego mięśnie. Schodził ciągnięty przez dawne pragnienie, o którym próbował nie myśleć. Nie wracać do niego. Od dnia, w którym urodziła się Lenka, starał się ignorować ten zew z całej siły.

Znał ten stan, to mimowolne posłuszeństwo wobec potrzeby, której nie chce się zaspokajać. W ciągu tych kilku lat tylko kilka razy uległ pokusie, choć wiele go to kosztowało. Kiedy wsunął klucz

w okrągłą klamkę w drzwiach od piwnicy, czuł silne walenie własnego serca, ciśnienie prawie zatykało mu uszy. Zamek ustąpił i drzwi same odskoczyły. Przełknął zbierającą się ślinę. Spojrzał w górę schodów. Nasłuchiwał, czy Lenka się nie obudziła.

Mógł zamknąć drzwi i wrócić do łóżka. Na pewno znalazłby jakieś rozwiązanie, to nie mogło być aż tak trudne. Wiedział jednak, że Żaneta miała przewagę. Planowała swoją zemstę przez cały czas izolacji i pragnęła jej z całego serca. Gdyby postanowił zagrać jej na nosie, jej furia nie znałaby granic. Zapewne posunęłaby się wtedy do wszystkiego. Powiedziała przecież, że znalazła tego więcej. Jak mógł tego nie zauważyć? Nie, na pewno nie, na pewno by zauważył. Musiała zrobić kopie. Dawno temu. Jeszcze przed narodzinami Lenki. Jeszcze przed wstawieniem nowego zamka do piwnicy. Czyżby jeszcze w starym domu?

Teraz to nieważne. Stał przed otwartymi na oścież drzwiami do piwnicy i czuł, jak włoski jeżą się mu na karku. Po co tam schodzić? A jednocześnie – gdyby naprawdę chciał przestać, czy nie zniszczyłby wszystkiego dawno temu? Po co zostawił to miejsce? Wiedział, że to było od niego silniejsze, musiał tam wracać. Musiał to robić. Miał nadzieję, że pewnego dnia zupełnie przestanie.

Przecież jego kochana Lenka nie będzie przez całe życie małą dziewczynką.

Czy coś poruszyło się na górnym piętrze? Musiało mu się zdawać.

Któregoś dnia dorośnie i zacznie zadawać różne pytania, będzie coraz bardziej ciekawa. Maciej liczył się z tym i obiecywał sobie, że zanim ten moment nastąpi, upora się z piwnicą i zostawi w niej tylko to, co zwykle powinno się w niej znajdować: stare kartony, meble, kurz i pajęczyny. Nic więcej.

Teraz miał zrezygnować ze wszystkich tych planów na przyszłość. Już jutro. Walka ze sobą przestawała mieć jakikolwiek sens. Po co? Przecież za chwilę wszystko straci znaczenie. Dlaczego nie miałby jeszcze ten jeden raz zrobić tego, do czego był stworzony? Do czego się urodził. Tak, to na pewno była jego natura, z którą nie sposób było walczyć.

Ponownie się upewnił, że z góry nie dobiegał żaden dźwięk. Lenka spała. Zawsze tak było. Pierwsza pobudka następowała dopiero nad ranem. Maciej nie potrzebował tyle czasu. Przecież wystarczy tylko chwila. Nacisnął włącznik światła. Schodził w dół, dotykając dłonią wytapetowanej ściany. Pozwolił sobie na pierwsze przyjemne uczucia. Widok tego samego wzoru co w starym domu wprowadził go w euforię.

Nogi miał jak z waty. Pocił się coraz bardziej. Zawsze tak było. Rozpiął guziki koszuli, co wprowadziło go w jeszcze większą ekstazę. Już nie myślał o Żanecie, która groziła mu dzisiaj nożem. Nie myślał o policjantach i leśniku, który śmiał sądzić, że rozumie jego ból. Nie myślał o firmie. W końcu nie myślał nawet o Lence. Wszystko to, jak zwykle, zostało poza piwnicą. Tutaj nie było miejsca na żadne sprawy.

Dotknął miękkiego bordowego materiału na krześle. Samo to uczucie, to wrażenie sprawiło, że poczuł niewysłowioną ulgę. Odetchnął głębiej, przymknął oczy i oddał się tej chwili bez reszty. Choć skórę miał chłodną od potu, było mu gorąco. Wkrótce wszystko będzie dobrze. Nawet jeżeli później będzie musiał wrócić na górę do tego znienawidzonego do reszty świata, teraz będzie wspaniale. Zupełnie jak w niedzielę.

Rozdział 17

8 stycznia 2019 roku, środa

LAS BRZEZIŃSKI

Artur obudził się wcześniej rano wtulony w nagie plecy Eleny. Przed zaśnięciem zapomnieli zgasić światło i wyłączyć serial. Do tej pory odtwarzał się bezdźwięcznie z płyty na komputerze. Jak zwykle zasnęli przy oglądaniu po raz kolejny pierwszym sezonie starego *Ostrego dyżuru*, chociaż „oglądanie” w tym przypadku to było za dużo powiedziane.

Artur uwielbiał rytuały i mimo że nie był to piątek, wszystko odbyło się jak zwykle. Wydawało mu się, że potrzebował rozmowy z Eleną, opowiedzenia jej o wszystkim, co spotkało go tego dnia. Kiedy przekroczyła próg leśniczówki i jak zwykle nalała sobie czerwonego wina do szklanki, stracił ochotę na wracanie myślami do czegokolwiek. Pragnął jej tu i teraz. Musiał przyznać, że dużą odpowiedzialność za to ponosiła Laura Siwek.

Nie tworzyli związku. Artur nie był nawet pewien, czy kiedykolwiek powiedział komukolwiek o spotkaniach z Eleną. Szanował ją, uwielbiał, chwilami tęsknił za nią i zawsze cieszył się na myśl o spotkaniu. Niekiedy łapał się na tym, że to, co ich łączy, uważał za bliskie ideału. Była wszystkim, czego potrzebował i czemu pragnął poświęcać swoją energię, uczucia i czas.

Poznali się pół roku wcześniej, kiedy w Lasach Państwowych wprowadzono akcję pod szumnym hasłem „Posadź las z Prezydentem”. Elena Zaucha, dziennikarka w Radiu Konin i „Przeglądzie Konińskim”, przyjechała do nadleśnictwa zrobić na ten temat reportaż. Zbigniew Janiak postanowił, że Artur świetnie się nada do wywiadu.

Nie było pierwszej randki ani pierwszych SMS-ów. Był za to pierwszy od śmierci żony pocałunek, który nie sprawił, że miałby ochotę uciec do lasu. Od tamtej pory spotykali się regularnie, niemal co weekend. Na początku martwił się, że ona może chcieć czegoś więcej, nigdy jednak nie podejmowała takich tematów. Rozmawiali o pracy, serialach, filmach i totalnie nieistotnych sprawach. Nie wiedzieli zbyt wiele o swoim prywatnym życiu. Nigdy nie zapytał, dlaczego nie ma męża ani dzieci, dlaczego poświęciła się pracy. Nie interesowała go jej przeszłość. Jeżeli sam nie chce o czymś opowiadać, nie będzie dociekał podobnych spraw. Być może Elena również ukrywała stare blizny i nie miała zamiaru ich odsłaniać.

Naciągnął kołdrę na ich przylegające do siebie ciała i objął ją ramieniem. Próbował całym sobą chłonąć spokój tej chwili pozbawionej jakiegokolwiek bólu. Rozkoszne nicniemyślenie, bez zagładania w przeszłość i przyszłość, tylko zawieszony w tu i teraz. Skupił się na zapachu jej włosów, na ciepłe jej skóry, na błogim nieodczuwaniu niczego w żołądku.

Z reguły mało sypiał i należał do rannych ptaszków. Nigdy nie potrzebował budzika. Wstawał około piątej, niekiedy szóstej rano, tak jak tego dnia. I tak jak zwykle u jej boku oddawał się bez reszty tej porannej, niczym niezakłóconej chwili, która mogłaby trwać godzinami.

Obraz zamordowanej Mileny Kwiatkowskiej nagle stanął mu przed oczami i natychmiast zrujnował piękno tego poranka. Żołądek również dał o sobie znać. Zostawił Elenę i cały jej spokój oraz ciepło w sypialni. Zjadł gorący budyń, włożył dwie bluzy i czapkę, a na stole zostawił list:

Jestem w lesie. Wrócę pewnie, zanim się obudzisz. Mam przy sobie telefon.

Nie zamykał za sobą drzwi. Leśniczówka stała pod samym lasem, znał nielicznych sąsiadów i wiedział, że nie musi się martwić o ewentualne włamanie. Założył latarkę czołową na czapkę i wszedł w ciemne, zimne objęcia lasu. Chłód kilku stopni poniżej zera przyjemnie studził wygrzane przez kobietę ciało. Chciał wrócić do tego słodkiego odrętwienia, ale nie mógł przestać myśleć o zamordowanej dziewczynce, jej macosze Natalii Rochon, Lisieckim, Królownie Śnieżce, Kowalu, pierścieniu harcerskim, Bieliku, Żanecie, sklepie z grammi planszowymi, dziwnej postaci ze zdjęcia i w końcu o Laurze.

Nogi same go poniosły do miejsca, w którym pan Antoni znalazł poprzedniego dnia ciało. Nie było już tam policyjnych, wszelkie materiały dowodowe zostały skompletowane. Zresztą niewiele było do zabrania oprócz ciała i kosza z jabłkami. Ziemia może nie była zmarznięta na kamień, ale twarda. Nie znaleźli żadnego śladu na ścieżce. Być może połamane gałązki i naruszona pokrywa mchu coś by im podpowiedziały, Artur podejrzewał jednak, że ekipa dochodzeniowo-śledcza, która weszła na ten teren w swoich kombinezonach i ze świętym przekonaniem, że tylko oni nie zdewastują śladów na miejscu zbrodni, właśnie do tego doprowadziła. Jeżeli zrobili zdjęcia podłoża i drzew w promieniu kilku metrów wokół ciała, Artur mógłby z nich jeszcze wiele wyczytać. O ile morderca był, jak większość ludzi, nieobyty z lasem.

Artur oświetlił latarką miejsce, na którym wczoraj spoczywało ciało dziewczynki. Wszystko było rozdeptane i wygniecione, próbował więc znaleźć ślady lub wskazówki na terenie w promieniu kilku metrów.

Postać, którą zobaczył poprzedniego dnia na zdjęciu z fotopułapki, szła w innej części lasu, po drugiej stronie pół

uprawnych i zabudowań mieszkalnych, oddalonej od tego miejsca o dobre trzydzieści minut marszu na południe plus kolejne dwadzieścia minut drogi przez sam las. Jeżeli ta osoba miałaby coś wspólnego z Mileną Kwiatkowską, mogłaby przyjść do Brzeźna od strony Żychlina, Lipin, Terasiny, Potażników czy Ignacewa. W ogóle nie musiałaby dotrzeć tu od Brzeźna. To mógł być ślepy traf, do tego mocno naciągany, ale Artur zdecydował, że po powrocie do leśniczówki od razu wróci do przerwanego oglądania zdjęć. Być może uda mu się prześledzić trasę podejrzanego postaci.

Żałował, że zima była bezśnieżna. Aura działała na korzyść zabójcy. Wiosną, latem lub jesienią podłoże byłoby miękkie i dałoby się wyróżnić ślady obuwia. Na drzewach byłoby również o wiele więcej liści, które morderca mógłby niechcący uszkodzić. Przy ziemi byłoby więcej roślin, które mógłby przypadkowo rozdeptać. Leśniczy zastanawiał się, czy morderca celowo zabił to dziecko właśnie w styczniu, czy może po prostu miał fart.

Dochodziła ósma rano, więc Artur mógł już wyłączyć latarkę. Nie zdjął jej jednak z głowy, w razie gdyby chciał się przyjrzeć czemuś z bliska. Nic jednak nie znalazł.

Postanowił udać się do lasu, w którym dostrzegł bawiących się harcerzy i ciemną postać na niedzielnych fotografiach. Wrócił do leśniczówki po samochód.

W kilka chwil pokonał trasę i zaparkował na końcu ulicy Leśnej, nieopodal tablicy informacyjnej o lokalnych zabytkach i niewielkiej wiaty z ławami oraz stołem, miejscem odpoczynku dla spacerowiczów. Wszedł do największego powierzchniowo lasu należącego do Leśnictwa Brzeźno.

Spojrzał na zegarek. Zastanawiał się, czy Elena wygrzewała jeszcze pierzynę w jego łóżku, czy może już piła kawę. Grzegorz na

pewno był na miejscu w biurze. Jak w niemal każdej leśniczówce, część służbowa została zupełnie odseparowana od części mieszkalnej, tak jak tutaj, dlatego Artur się nie martwił, że może dojść do niezręcznego spotkania. Kiedy Elena przyjechała poprzedniego wieczoru, poprosił ją, aby jak zwykle zaparkowała swojego zgrabnego białego nissana micrę za budynkiem. Zawsze tam stawała i nigdy nie pytała, dlaczego nie może zostawić auta bliżej ulicy. Byłoby to przecież wygodniejsze. Stanowiło to kolejny powód, dla którego ją uwielbiał. Nie mówiła tego wprost, ale podobnie jak on, ceniła dyskrecję.

Poprzedniego dnia powiedziała, że nie musi wstawać wcześniej do pracy i chętnie powyleguje się w łóżku, jeżeli nie ma nic przeciwko. Nigdy nie miał. Jej obecność przystawała do jego przyzwyczajień jak ulał. Gdyby powiedział o niej Kubie lub Magdzie, na pewno zrobiliby z tego wielką aferę i zadawaliby milion pytań, a te zmałyby spokojne wody idealnej relacji z Eleną. Podekscytowani pierwszą od śmierci Oleśki kobietą w życiu ich brata chcieliby ją poznać i zapewne od razu adoptować.

Artur słyszał w myślach, jak Magda pyta go, czy jest zakochany w Elenie, czy chcą razem zamieszkać, czy zabrał ją do jakiejś fajnej knajpki i czy przyjdą w najbliższą niedzielę na rodzinny obiad. Choćby nie wiem, jak się starał, nie umiał się przemóc i zaryzykować, że bańka mydlana, w której trzymał ten związek-niezwiązek, pryśnie. Był przekonany, że to zrujnowałoby ich znajomość. Wkradłyby się plany, a wraz z nimi oczekiwania, na które nie tylko nie był gotowy, lecz których także zwyczajnie nie chciał i nie potrzebował. To byłby początek nieuchronnego końca. Nieważne, czy stworzyliby doskonały związek, który wszyscy by akceptowali. Mogliby jeździć na wakacje, chodzić razem po lesie, uczestniczyć

w wydarzeniach kulturalnych, w których Elena bierze udział zawsze, ale jedynie słuźbowo, choć z żalem, że później nie chce jej się w nich uczestniczyć dla przyjemności. Może któregoś dnia zapragnęłby jej bardziej i być może nawet by się pobrali.

To wszystko byłoby jednak marną kopią tego, co miał z Olešką. Pojechaliby na podrobione wakacje, kalkowane wyjścia do lasu, skserowane piękne chwile, które już przeżył, a do których dopuszcza inną, nieważną jak wspaniałą kobietę. Cała ich relacja pokryłaby się brudem. Starym kurzem dawnych wspomnień. To wszystko byłoby oszustwem i zdradą. Zdradziłby nie tylko żonę, lecz także Elenę, którą by przecież potwornie krzywdził. A jednego był pewien: nie chciał jej cierpienia. Elena to najlepsze, co spotkało go od kilku lat, i za nic w świecie nie chciałby jej ranić, a wiedział, że tak by się stało, gdyby choć trochę bardziej wpuścił ją do swojego życia.

Myśli o Elenie towarzyszyły mu aż do miejsca, w którym przymocowano do drzewa fotopułapkę. Spojrzał na ścieżkę z perspektywy zdjęcia. Zastanawiał się, jak wieloma drogami mogła przyjść tutaj ciemna postać. Gdyby poszedł na wprost, wyszedłby na Lipiny, ale mógł też wędrować z Teresiny w kierunku Brzeźna. To byłaby najprostsza trasa. Tylko po co morderca miałby prowadzić Milenę Kwiatkowską aż stąd do małego lasu przy leśniczówce w Brzeźnie? To nie miałoby sensu, wymagałoby dużo zachodu. Do tego zdjęcia zostały zrobione w niedzielę, czterdzieści godzin przed znalezieniem ciała. Artur coraz bardziej wątpił w swoje przeczucie.

Postanowił pójść dalej pierwszą ścieżką. Po lewej stronie minął działkę numer dwieście osiemdziesiąt siedem, po prawej – dwieście osiemdziesiąt osiem. Obiecał sobie, że gdy dotrze do Lipin, zawróci do samochodu. W każdej chwili mógł dostać wiadomość od Kuby z godziną odprawy z naczelnikiem.

W oddali dostrzegł spacerowicza z psem. Oczywiście zwierzak biegał bez smyczy. Ludziom się wydaje, że las to świetne miejsce na wybieganie czworonoga, tymczasem jest to niezgodne z prawem i można dostać słony mandat. Niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, że pies stanowi zagrożenie dla leśnej zwierzyny. A ci, którzy o tym wiedzieli, mieli to gdzieś. Niejednokrotnie słyszał, że przecież Pimpus jest łagodny i nigdy nikomu nie zrobiłby krzywdy.

Artur przerwał wewnętrzne utyskiwanie na beztruskich właścicieli psów, gdy dostrzegł leżący na ścieżce przedmiot przypominający wielki kamień. Serce zabiło mu mocniej. Przyspieszył kroku, niedowierzając własnym oczom.

Do kamienia, który okazał się koszem, najpierw dobiegł pies. Artur odganiał go krzykiem, aż w końcu sam dotarł na miejsce, a wraz z nim spacerowicz. Leśniczy był tak bardzo skupiony na znalezisku, że nie zwrócił uwagi, że stał przy nim pan Antoni, a jamnik, który wesóło się z nim witał, to Kumpel. Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy, następnie na kosz, którego zawartość była przykryta ściereczką w czerwono-białą kratę. Kumpel kręcił się wokół nich i z radości na widok leśniczego merdał ogonem.

– Panie Antoni – zaczął Artur. – Czy ten kosz leżał tutaj, kiedy szedł pan z Brzeźna?

– Nie... – Mężczyzna pokręcił głową, po czym z przerażeniem rozejrzał się wokół.

– Kiedy to było? – zapytał Artur, ale jego sąsiad błędził wzrokiem i stawiał drobne kroki w tył. – Panie Antoni. Proszę, niech pan się skupi.

– Co?

– O której szedł pan tą ścieżką z Brzeźna? – zapytał stanowczym, ale spokojnym głosem leśniczy.

– Nie szedłem tędy – wyjąkał pan Antoni. – Zaplanowałem sobie dzisiaj trasę dookoła. Nie było mnie tu wcześniej. Panie Arturze, przysięgam.

– W porządku – odpowiedział łagodnie Gawron. – Odsłonię teraz zawartość kosza, dobrze?

Mężczyzna pokręcił głową, jakby prosił leśnika o nieruszanie znaleziska.

– Będzie pan moim świadkiem. Zaraz zadzwonimy po policję, ale być może nie ma powodów do paniki, dobrze? To może być przypadek, zgodzi się pan ze mną? – Artur położył mu dłoń na ramieniu. Sam próbował przekonać do tego siebie, ale nie wierzył w ani jedno własne słowo. Na sąsiada jednak ten argument zadziałał i mężczyzna trochę się uspokoił.

– Dobrze. W porządku. Będę świadkiem.

– To mój telefon. – Artur podał mu hammera. – Nastawię na nagrywanie. Może to nic takiego, ale gdyby zaszła taka konieczność, oddamy film policji, zgoda?

Pan Antoni pokiwał głową. Artur ustawił kamerę i podał aparat mężczyźnie. Emeryt skierował telefon prosto na kosz. Leśniczy ostrożnie podniósł szmatkę, odsłaniając zawartość kosza. Nie były to jabłka, czego chyba obaj się spodziewali, tylko różnego rodzaju produkty spożywcze: chleb, masło, ser, banany, dżem, kiełbasa, pomidory...

– Może ktoś wybierał się na piknik? – Właściciel Kumpla był najwyraźniej tak przerażony i zszokowany, że zapomniał o panującym tego dnia mrozie.

Artur wykladał kolejne produkty na ścieżkę. Mały jogurt, ogórek, rzodkiewka. W końcu znalazł to, czego miał nadzieję nie zobaczyć. Nie miał rękawiczek, dlatego nie dotykał biało-różowej plastikowej

karty. Za jego czasów legitymacje szkolne robiono z papieru. Dzieciaki najczęściej nosiły je wsunięte w specjalną obwolutę, aby się nie zniszczyły. Teraz przypominały karty płatnicze albo stare karty telefoniczne z impulsami, których używano w specjalnych budkach. Wziął telefon od pana Antoniego i przybliżył soczewkę kamery do widocznych danych dziewczynki.

Wyłączył nagrywanie i wybrał numer.

– Za chwilę odbierze mój brat, Jakub Gawron. Proszę mu powiedzieć, co znaleźliśmy i gdzie jesteśmy. Natychmiast.

– Dokąd idziesz? – zapytał mężczyzna, ale wiedziony instynktem Artur już wbiegł w las, na działkę dwieście osiemdziesiąt osiem. Skoncentrowany przedzierał się przez gałęzie. Haczyły o jego tors i nogi, ale nie zwracał na to uwagi. Nie miał czasu do stracenia. Choć wiedział, że raczej nie szuka żywej dziewczynki. Bardzo by chciał, żeby siedziała gdzieś na ściółce i płakała. By zmarznięta, wystraszona, ale żywa, wołała o pomoc.

Zatrzymał się gwałtownie, kiedy dostrzegł przewieszony przez gałąź ciemnoczerwony materiał.

Rozdział 18

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

Artur obserwował, jak Tadeusz Klimczak, naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego, wpatrywał się w białą tablicę pokrytą czarnymi bazgrołami. Zwierzchnik siedział rozparty w swoim fotelu, z łokciem opartym o biurko. Jakub machał nerwowo markerem i czekał na podsumowanie. Leśniczy nie rozumiał wydłużającego się milczenia, które zapadło po tym, jak jego brat zrelacjonował wszystkie czynności, jakie podjęto, odkąd odkryto zwłoki Mileny Kwiatkowskiej.

Tomasz Bielik siedział obok Artura naprzeciw Tadeusza Klimczaka. Policjant z Poznania sprawiał wrażenie rozluźnionego, wręcz znudzonego. Tymczasem Jakub przypominał ucznia przy tablicy w trakcie rozwiązywania zadania z matematyki, a teraz czekał na wystawienie oceny.

Artur, choć wspierał poprzednie śledztwa jako zewnętrzny specjalista, nigdy nie poznał naczelnika osobiście, a już na pewno nie uczestniczył w tego typu spotkaniu. Zaskakiwał go stoicki spokój Tadeusza Klimczaka, nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że to cisza przed burzą, ewentualnie lata doskonalenia techniki opanowywania emocji, do czego jako ojciec czterech nastolatków Klimczak nieraz pewnie miał okazję. Na szafce za naczelnikiem leśniczy dostrzegł rodzinną fotografię, na której jeszcze nie tak siwy jak teraz policjant, młodszy przynajmniej o jeden awans zawodowy, obejmuje ramionami po dwie córki z każdej strony.

– Panie Jakubie – zaczął nareszcie Klimczak. – Wszystko rozumiem. Przeczytałem też pański raport z wczorajszego postępowania.

Jakub odłożył marker na podstawkę przy tablicy, ale nie usiadł – wolał zostać w pobliżu notatek.

– Szczególnie zastanawia mnie – kontynuował spokojnie naczelnik – w jaki sposób pański brat odnalazł legitymację Oliwii Buszek, tym bardziej że udział pana Artura do tej pory nie został autoryzowany. Działał pan na własną rękę – zwrócił się naczelnik do leśniczego. – Pana bliska relacja z leśnictwem, harcerstwem, a nawet Lisieckim to uzasadnia. Budzi jednak wątpliwości pańskie odkrycie dotyczące Królowy Śnieżki i Czerwonego Kapturka.

Tomasz Bielik nerwowo potarł dłonią miejsce na skroni, a jego lewe kolano zaczęło podskakiwać.

– Wszystko w porządku, komisarzu? – zapytał naczelnik.

– W jak najlepszym – odpowiedział Bielik.

Uwadze Klimczaka nie uszły zmarszczone czoło i zaciśnięte zęby policjanta. Przełożony nalał do szklanki wodę z dyspozytora i stanął przy oknie. W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza.

– Panie naczelniku – podjął Bielik. – Chyba nie muszę mówić tego na głos.

– Czego takiego? – Klimczak odwrócił się do mężczyzn siedzących obok siebie po drugiej stronie biurka.

– Wnoszę o natychmiastowe odsunięcie, chociaż to słowo jest nie na miejscu, leśniczego Gawrona od tej sprawy – wypluł nerwowo Bielik. – Jego relacja z komisarzem nie powinna mieć żadnego znaczenia, wyraźnie widać naruszenie niejednego przepisu. Oczywiście jest, że bracia omawiają sprawę między sobą, co jest niedopuszczalne. To przestępstwo!

Klimczak usiadł w swoim obrotowym fotelu, wyjął z kieszeni koszuli okulary w cienkiej oprawce i założył je na nos. Otwierał wszystkie szuflady w biurku i przerzucał w nich dokumenty. Spokój

i powolne ruchy sprawiały wrażenie teatralnego zachowania, jakby naczelnik miał za chwilę postawić na biurku cylinder z królikiem w środku.

– Komisarzu Bielik – podjął łagodnie. – Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Komendzie Wojewódzkiej w Poznaniu, że tak wyśmienicie przygotowali pana do pracy w wydziale dochodzeniowo-śledczym w naszym Koninie.

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy – obruszył się Bielik.

– Wszystkim jest ciężko, panie komisarzu. Cholernie ciężko. Nasza skromna komenda stoi teraz na baczność. Znalezienie zwłok Mileny Kwiatkowskiej spędza nam sen z powiek. Teraz pojawia się legitymacja innej nastolatki, zaginionej przed paroma miesiącami. Różne znaki na niebie i ziemi wskazują na związki spraw obu dziewczynek. Jeżeli leśniczy Gawron może wnieść do śledztwa choćby pół tropu, nie będę się wdawał w dywagacje o regulaminie. Panie Arturze. – Naczelnik położył przed sobą druk, a na nim długopis i okulary. – Proszę mi teraz opowiedzieć o Oliwii Buszek.

Tomasz Bielik głośno wypuścił powietrze przez nos. Żuchwa poruszyła się do przodu, ale natychmiast ją schował. Odwrócił się do okna, aby zademonstrować swoją niechęć wobec tego, co leśnik miał do powiedzenia. Tymczasem Artur, niezrażony i nieporuszony zachowaniem policjanta, wyjął z kieszeni bojówek telefon, pendrive i złożoną, zalaminowaną mapę. Po kolei pokazywał Klimczakowi miejsce znalezienia kosza z jedzeniem i legitymacją oraz czerwonego płaszczyka, a także nagranie wykonane przez pana Antoniego. Klimczak w skupieniu obserwował zapis z hammera. Tomasz i Jakub wyprostowali się na krzesłach i pochylili do przodu.

– Niebawale wyczucie – powiedział Bielik przez zęby. – Dlaczego właśnie tutaj wbiegłeś w las, a nie w drugą stronę?

Artur rozważał, czy odpowie policjantowi, który najwyraźniej z całego serca pragnął zdyskredytować jego działania.

– Kierunki geograficzne – odpowiedział leśniczy.

– Kierunki geograficzne? – zdziwił się Bielik.

– Nie zastanawiałem się nad tym w tamtej chwili, ale ruszyłem w podobnym kierunku od ścieżki, jak w przypadku ułożenia ciała Mileny Kwiatkowskiej względem kosza pozostawionego na ścieżce. Wtedy był to mniej więcej północny zachód. Teraz miałem do wyboru wschód i zachód. Instynktownie wybrałem to drugie.

– Najwyraźniej na wszystko ma pan odpowiedź – wycedził Bielik.

Naczelnik, który pobłażliwie przysłuchiwał się chłopięcym przepychankom, oddał leśnikowi telefon.

– Przyjechaliśmy na miejsce – podjął Jakub, próbując sprowadzić rozmowę na właściwe tory. – Wezwaliśmy techników i policjantów patrolowych oraz Straż Leśną. Przez kolejne dwie godziny szukaliśmy ciała, niestety, do tej pory bez skutku.

– I jesteście przekonani, że dziewczynka, której dane widnieją na legitymacji szkolnej... – Klimczak zawiesił głos.

– Jest gdzieś w tym lesie, panie naczelniku – dokończył Gawron.

– Miejmy nadzieję, że żywa.

– A ten pendrive? – zapytał naczelnik.

– Tutaj są wszystkie zdjęcia z urządzeń rozmieszczonych w lasach Leśnictwa Brzeźno – odpowiedział leśnik. – Możliwe, że dzisiaj policja i tak uzyskałaby do nich dostęp, pomyślałem jednak, że nie ma sensu tego przedłużać.

– Przedłużać... – powtórzył Klimczak wpatrzony w miejsce wskazane przez Artura na mapie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Magdalena Gawron-Jaworska nie czekała na zaproszenie.

– Kolejne dokumenty zrzucone z poszukiwawczego. – Policjantka rozłożyła przed naczelnikiem teczkę. – Oliwia Buszek. Lat trzynaście. Jej zaginięcie zgłosiła Kazimiera Drzewiecka w lipcu ubiegłego roku.

Wszyscy mężczyźni poruszyli się na krzesłach, Artur i Jakub wymienili spojrzenia.

– Dziękuję, Magdo – odparł naczelnik.

Policjantka niechętnie skierowała się do wyjścia, po drodze puściła Jakubowi oczko.

– Panie naczelniku – odezwał się Bielik. – Leśniczego Gawrona nie powinno być w tym pomieszczeniu.

Klimczak spojrzał na policjanta znad okularów, które po chwili powoli zdjął z nosa i schował do kieszeni w koszuli. Odchylił się wygodnie na oparcie i złączył dłonie opuszkami palców.

– Komisarzu Bielik. Czy ma pan problem z leśniczym?

– Nie chodzi o mój problem. – Tomasz przysunął się do biurka. – Chodzi o zasady.

– No więc z zasady – naczelnik wysunął spod teczki odnalezioną w szufladzie kartkę – nie miewamy w Koninie do czynienia z morderstwem nastolatki. Pan Artur – spojrzał na leśniczego – w jeden dzień wniósł niebywale dużo do dochodzenia, które prowadzi komisarz Jakub Gawron. Nie pan.

Bielik mimo swoich leniwie opadających powiek sprawiał wrażenie pobudzonego. Już chciał coś powiedzieć, ale naczelnik go uprzedził.

– Tutaj – wziął długopis do ręki i zaczął pisać na druku – jest moja zgoda na udział leśniczego Gawrona w tym śledztwie. Nie będziemy... jak to pan powiedział, panie Arturze? Przedłużyć.

Tomasz Bielik, choć niechętnie, opuścił gardę. Wyprostował się na krześle i splótł ręce na wysokości paska od spodni.

– W dokumentach wszystko się zgadza. Proszę jednak o rozwagę – zwrócił się naczelnik do Artura. – Może jest pan funkcjonariuszem państwowym i detektywem, powinien pan jednak występować w tej sprawie jako ekspert w swojej dziedzinie. Nie zaś równoprawny członek zespołu dochodzeniowego. – Klimczak schował dokument z powrotem do szuflady i wyjął z niej brązową teczkę. – Wiele rzeczy mi się w tej sprawie nie podoba, dlatego liczę na raport, który wygładzi wszelkie irytujące fałdy. Proszę mi również zameldować – naczelnik zwrócił się do Jakuba – jak idą poszukiwania. Chciałbym powiedzieć, że wygląda to wszystko na dziwny żart, niestety, musimy brać pod uwagę najgorszy scenariusz. Niech pan zleci, aby w poszukiwaniach wzięły udział psy tropiące.

– Panie naczelniku – powiedział Jakub. – Uważam, że powinniśmy się postarać o zgodę na przekopanie terenu.

Artur pokiwał głową. Sam o tym pomyślał, kiedy nie odnalazł ciała w pobliżu kosza z jedzeniem. Czerwony płaszczyk wyglądał jak drogowskaz.

– Niewykluczone, że dziecko nie żyje – dodał Jakub. – Wszystko wskazuje na to, że osoba, która zostawiła kosz i płaszczyk, chciała nam coś zasugerować, przekazać wiadomość. Wczoraj kosz wskazywał miejsce, w którym morderca porzucił ciało Mileny Kwiatkowskiej, być może dzisiaj jest podobnie.

– Tylko w ziemi... – dopowiedział Tomasz Bielik, który zapomniał o swoim oburzeniu i przyłączył się do ustaleń.

– Jestem też dość sceptycznie nastawiony do tej teorii o... postaciach z bajek – oznajmił naczelnik. – Choć muszę przyznać, że to ciekawa analiza. Pilnujcie jej, zobaczymy, czy do czegoś was doprowadzi. Komisarzu Bielik, mam nadzieję, że obecność

leśniczego nie zakłóci pracy tak doświadczonemu śledczemu, jak pan.

– Tak jest, panie naczelniku – odparł Bielik, nieudolnie ukrywając urazę w głosie.

Klimczak podał brązową teczkę Jakubowi.

– To wyniki sekcji zwłok znalezionej wczoraj ciała Mileny Kwiatkowskiej. Borys Holz miał co robić. Na kolejnych stronach znajdzie też pan analizę techników.

– Rany na ciele faktycznie zadano pośmiertnie. – Policjant wyrywkowo odczytywał informacje z raportu. – Badanie krwi wykazało, że dziewczynka została otruta atropiną.

– Atropiną? – zdziwił się Bielik.

– Co miała w żołądku? – zapytał Artur.

– Szukam... treść żołądka wykazała, że ostatnim posiłkiem Mileny były owoce, dżemy i inne słodyczne...

– Nie jabłko? – skomentował półżartem Bielik.

– Wilcze jagody – dodał Artur.

– Tak – potwierdził Jakub wpatrzony w dokumenty. – Masz rację.

– Zaskakujące – burknął Bielik.

– To podstawowa wiedza o trujących owocach – skomentował leśniczy. – Wilcze jagody zawierają bardzo dużo atropiny. Aby otruć dziecko, wystarczy dwadzieścia, trzydzieści owoców.

– Brak śladów walki – kontynuował Jakub. – We włosach i pod paznokciami nic nie znaleźli. To może być istotne: jabłko nie zostało nadgryzione przez ofiarę.

– Czyli mamy obce DNA – podsumował Bielik.

– Tak, ale nie ustalono zgodności. Na jabłku nie znaleziono śladów ani Mileny Kwiatkowskiej, ani nikogo będącego w rejestrze.

– Czy jest już coś z analizy komputera lub dziennika dziewczynki?
– dopytywał Bielik.

– Niestety, na razie nie – odparł naczelnik. – Komputer dopiero dzisiaj rano wylądował u techników, a pamiętnik będziecie, panowie, musieli sami przeczytać. Myślę, że mamy już jasność ze wszystkim?

– Naczelnik włączył komputer, czym dał mężczyznom do zrozumienia, że spotkanie właśnie dobiegło końca. – Aha, jeszcze jedno. To nietypowa sprawa i najwyraźniej plotki poszły w świat. Przed waszym przyjazdem dzwoniła do mnie pismaczka.

Artur przytaknął. Po tym, jak pan Antoni zadzwonił do Kuby, Gawron napisał SMS do Eleny. Polecił jej przyjrzenie się ruchom policji w brzezińskim lesie. Wiedział, że dziennikarka użyje swoich kontaktów i dowie się wszystkiego o sprawie. Nie miał zamiaru robić szumu wokół dochodzenia, ale pojawienie się w pobliżu dziennikarzy było kwestią czasu. Dał Elenie pierwszeństwo, licząc na dostęp do jej kanałów. Potrzebował od niej informacji, którymi mógł dysponować jedynie wprawny dziennikarz, a ona bez wątpienia takim była.

– Za chwilę będziemy mieli na głowie medialny młyn – kontynuował Klimczak. – To ma być czyste dochodzenie, panowie. Dosyć działania na własną rękę.

Kiedy po kolei opuszczali pomieszczenie, Artur zapytał:

– Panie naczelniku. Co z Żanetą Lisiecką?

– Była tutaj cały czas. Możemy więc skreślić ją z listy podejrzanych, prawda? – odpowiedział Klimczak.

– Mogła to zostawić wczoraj – zauważył Jakub. – Nie znam się na ruchu w lesie, ale czy to nie jest możliwe?

– Różnie bywa – odparł Artur.

– W każdym razie raczej już z nią nie pogadacie – dodał naczelnik z nosem w monitorze. – Przyszedł do niej rano jakiś szycha adwokat.

Mężczyźni zmarszczyli czoła.

– Skąd go wzięła? – zapytał Bielik.

– Mąż go do niej przysłał – wyjaśnił Klimczak zajęty stukaniem w klawiaturę.

Rozdział 19

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Maciej Lisiecki nieco później niż zwykle zawiózł Lenkę do przedszkola, z czego musiał się gęsto tłumaczyć jej wychowawczyni. Poprzedniego wieczoru spędził o wiele za dużo czasu w piwnicy. Nad ranem Lenka przysłała do jego łóżka, ale go nie zastała. Przywołał go do góry płacz przestraszonej córki. Tata zawsze był o tej porze w łóżku.

Długo nie mógł jej uspokoić, ale w końcu zasnęła, a on razem z nią. Nie spał całą noc, więc zapadł w szybki i twardy sen, przez co oboje zaspali.

– Tatusiu, gdzie byłeś? – zapytała Lenka podczas śniadania.

– Kiedy, kochanie? – Maciej krzątał się po kuchni, jakby nigdy nic.

– Tatooooo. Gdzie byłeś w nocy? – Łyżka w dłoni Lenki zamiast trafić do ust, wylądowała z brzękiem w misce.

– Byłem w domu, Lenia. Pracowałem na dole, w pokoju. Nie jesteś głodna? – Usiadł obok córki z kubkiem zimnej kawy. Był przekonany, mógłby na to postawić spore pieniądze, że nigdy nie wypił przy córce choćby jednego łyka gorącej kawy.

– Nieprawda. – Dziewczynka odgarnęła poczochrane włosy z czoła i oczu.

– Nieprawda? – Maciej przełknął głośno kawę. Lenka umiała już chodzić po schodach. Co, jeżeli zeszła na dół i zobaczyła otwarte drzwi do piwnicy? Co, jeśli odważyła się zejść jeszcze niżej, na paluszkach, tak że jej nie usłyszał, i tak się wystraszyła, że uciekła na górę, gdzie zaczęła płakać? „Nie, nie, to się nie zdarzyło. Cholera jasna, to się nie mogło wydarzyć”, pomyślał. Obiecywał sobie przecież, że nigdy w życiu nie dopuści córki do swojego mrocznego

świata. Zadrżał na samą myśl. Odstawił kubek i wziął rączki córeczki w swoje wielkie dłonie.

– Kochanie. Jak to: nieprawda? – zapytał.

– Bo długo cię nie było, tato. Długo czekałam!

Maciejowi kamień spadł z serca. Oczywiście, że długo. Dzieci w tym wieku nie mają jeszcze poczucia czasu. Lence musiało się wydawać, że to było długo, ale przecież przybiegł przywołany jej wołaniem natychmiast. Czy tylko tak mu się zdawało? Czy tak bardzo się zatracił, że córka musiała go długo nawoływać?

– Lenia, tylko ci się wydaje.

– Nie-eee. Słyszałam, że byłeś w piwnicy!

– Jak to słyszałaś?

– No tak. Najpierw słyszałam wchodzenie po schodach tam, a dopiero później tu. – Lenka wyprostowała się na swoim krześle i chwyciła łyżkę zanurzoną w misce z płatkami. Nie miała zamiaru jeść, tylko przelewała mleko. – Mówiłeś, że nie wolno tam wchodzić!

– Masz rację, kochanie. Tobie nie wolno tam wchodzić.

– Dlaczego tylko mi?! – oburzyła się dziewczynka.

– Tatuś musiał coś sprawdzić, kochanie. Mówiłem ci, że jest tam wielki piec, który sprawia, że w domu grzeją kaloryfery i jest ciepła woda, prawda?

– Taaaaak.

– Myślałem, że coś się tam zepsuło. Na szczęście wszystko już działa. – Maciej wstał od stołu i ponownie zaczął się krzątać po kuchni. Nie lubił okłamywać córki, rzadko to robił, chociaż gdyby się nad tym zastanowił, okłamywał ją cały czas.

– Pokażesz mi? – zapytała z entuzjazmem.

– Jesteś jeszcze za mała. Obiecuję ci, że już niedługo będziesz mogła zobaczyć wszystko, co tylko chcesz.

To zakończyło niewygodną dla Macieja rozmowę. Zajął się zmywaniem naczyń, choć przed chwilą właśnie opróżnił zmywarkę. Nie chciał jednak patrzeć teraz córce w oczy. Wiedział, że dostrzegłaby, jak tata powstrzymuje się od łez. Obietnica, że zrobią coś razem w przyszłości, sprawiła mu nieopisany ból.

Musiał podjąć decyzję. Nie miał innego wyjścia. To było jedyne rozwiązanie. Postanowił przystać na warunki postawione przez Żanetę. Tylko w ten sposób będzie mógł wieść pozornie udane życie. Niestety, wiązało się to z dołożeniem wszelkich starań, by uwolnić żonę, przywrócić jej prawa rodzicielskie, a ostatecznie, gdy wyjdzie na wolność, oddać jej córkę.

Choć stał przed koszmarnym wyborem, jedynie tak zyskiwał możliwość działania w przyszłości. Wiedział, że kupuje sobie czas na wdrożenie swojego planu. Martwił się, jak długo będzie musiał żyć bez Lenki, ale nie było innego rozwiązania.

Gdyby się nie zgodził na warunki postawione przez Żanetę, ona zgotowałaby mu piekło. Nie chodziło o utracenie biznesu, zaufania społecznego czy wniesienie przeciwko niemu oskarżeń i ryzyko poważnej odsiadki. Byłby skreślony w oczach córki. Nie chciałaby go już znać. Na to nie mógł pozwolić.

Tylko Żaneta знаła prawdę o nim. Nikt inny nie mógł mu zagrozić, chyba że on sam, ale już postanowił pożegnać się z tym życiem na zawsze. Wczoraj był w piwnicy ostatni raz. Mógłby teraz zacząć wszystko od nowa. Może kupiłby kolejny dom, aby zostawić ten rozdział za sobą.

Jeżeli ta głupia suka postanowiła stawiać mu warunki, będzie musiała się liczyć ze wszystkimi konsekwencjami pogrywania z kimś takim jak on. Żaneta nie miała pojęcia, co robi.

Dlatego będzie musiała umrzeć.

Rozdział 20

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

– Dobra, panowie – zaczął Jakub po wejściu do niewielkiego służbowego pokoju. Artur stanął pod oknem i oparł się o parapet, Tomasz zamknął za nimi drzwi i usiadł na swoim krześle. – Nie wiem, co jest grane, ale tak nie będziemy pracować. – Policjant mówił bardziej do Tomasza niż do Artura.

– O co ci chodzi? – zapytał Bielik.

– O co mnie chodzi? Chyba o co tobie chodzi, Tomasz? – Jakub coraz bardziej się denerwował. – Najpierw miałem wrażenie, że jesteś poznański buc. Wczoraj potrafiłeś się zachować jako kolega, więc może się myliłem, aż tu nagle siejesz ferment na odprawie. Po prostu przyznaj, że masz jakiś cholerny problem z Arturem.

– Mam problem. On jest zwyczajnym leśnikiem, psia jego mać. Nie ma pojęcia o policyjnej pracy, wyrwał się z lasu, dzikus jeden, i zgrywa ważniaka! Nawet teraz!

Bielik wskazał ręką na Artura. Leśniczy przyglądał się kłótni policjantów z założonymi na piersi rękoma. Po słowie „dzikus” jego lewy kącik ust uniósł się w rozbawieniu.

– Co cię w nim tak drażni? Sorry, ale jeżeli nie wyjaśnimy sobie tej kwestii, nie uda się nam sprawnie przeprowadzić tego śledztwa. Wiesz przecież, że Artur już uczestniczył w policyjnych sprawach. Skończył nawet szkołę detektywistyczną! To nie jest człowiek z ulicy. Czy raczej z lasu. Powiedz, co ci leży na wątrobie, i weźmy się do roboty!

Bielik włożył ręce do kieszeni. Obliznął wargi, tak jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale milczał wpatrzony w Artura.

– Miałeś swoją szansę, Tomasz – dokończył zniecierpliwiony Jakub, siadając za biurkiem. – Nie chcesz nic mówić, spoko. Artur jest już w tej sprawie. Decyzja zapadła.

– Jako zewnętrzny specjalista – wycedził Tomasz przez zęby.

– Specjalista, specjalista – odpowiedział mu zirytowany Jakub. – Dotarł przed nami do tego harcerza, bo mógł. Porozmawiał szczerze z Lisieckim, bo mógł. Przyspieszył nasze działanie przez szybki dostęp do zdjęć, bo co? Bo, kurwa, mógł. Póki Artur może nam jakoś pomóc, nie będę mu stawał na drodze.

Tomasz Bielik zacisnął zęby.

– Do dupy ta wasza komenda. I to wasze śledztwo.

Artur się spodziewał, że dryblas wyjdzie z hukiem i zapragnie wrócić do swojego wspaniałego Poznania, nic takiego się jednak nie stało.

– Dobra. Żeby była jasność. Nie trawię cię, Gawron. Cholernie dużo wiesz jak na zwykłego leśniczego, nawet z gównianym papierem detektywa. Bądźmy szczerzy. Nikogo w firmie nie powinno obchodzić twoje zdanie, chyba że w kwestii porad odnośnie do wiewiórek. Masz tutaj brata, który usilnie wpycha cię w tę sprawę. Uważam, że świetnie poradzilibyśmy sobie bez ciebie. Twoja obecność to zakłócenie, Gawron. Anomalia. Ale najwyraźniej wasz naczelnik od siedmiu boleści nie widzi w tym problemu. To wasze zwyczaje, ja tu jestem nowy. Jeżeli już muszę z tobą pracować, nie ma sprawy. To nie powinno być trudne. Ktoś taki jak ty nie może być skomplikowany. Nic nie odpowiesz? – zdziwił się Bielik, który najwyraźniej oczekiwał konfrontacji.

– Myślę, że Oliwia też nie żyje – powiedział Jakub, przerywając tyradę Bielika. Zmiana tematu wymusiła zawieszenie broni.

– Podejrzani? – zapytał Artur.

– Żaneta odpada – odparł Bielik.

– Sam nie wiem – podjął Jakub. – Niby to niemożliwe, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że coś ją łączy z tymi dziewczynkami. Wczoraj podczas rozmowy wydawało mi się, że rozpoznała Milenę na zdjęciu.

– Może nie chodzi o nią, tylko o niego – zasugerował Artur.

– Mówisz o Macieju? Twoim koledze? – zdziwił się Jakub.

– Mam wrażenie, że coś ukrywa.

– Dziwne, że Lisiecki załatwił żonie adwokata.

– I to podobno nie byle jakiego – dodał Bielik. – Gdyby nie dzisiejsze znalezisko Artura, do grona podejrzanych, oprócz Żanety, zaliczyłbym Rochon. Ale mówiłeś też naczelnikowi o jakiejś ciemnej postaci na zdjęciach z fotopułapki. – Tomasz zwrócił się do Artura.

– Zdjęcia zrobiono w niedzielę i równie dobrze mógł to być spacerowicz – odpowiedział leśnik. – Szedł ścieżką, na której kilkaset metrów dalej znalazłem dzisiaj kosz z jedzeniem.

– Można go zidentyfikować? Jaka jest jakość fotografii? – dopytywał Bielik.

– Był daleko i cała postać jest niewyraźna.

– Więc skąd pomysł, że to w ogóle coś podejrzanego?

– Morderca musiał się przygotować – wyjaśnił leśniczy. – Od niedzieli do wtorku przetrzymywał gdzieś Milenę, miał dla niej przebranie i inne elementy charakteryzacji. Mógł ją zabić w dowolnym miejscu, niekoniecznie w lesie. Mam na komputerze zdjęcia od soboty do wczorajszego ranka. Będę je sprawdzał.

– Co z tym pierścieniem harcerskim i Kowalem? – zapytał nagle Bielik.

– Z wczorajszej rozmowy zrozumiałem, że chłopak wędrował po tych lasach cały weekend. W pobliżu obu miejsc. Co za tym idzie

piętnastka dzieciaków również.

– Macocha Mileny powiedziała nam, że dziewczynka wyszła z domu w koszuli od munduru. Miałaby na sobie taki pierścień? – zapytał Jakub brata.

– Na pewno – odparł Artur. Nie chciał okłamywać policjantów. Chętnie wyjawiłby im prawdę o tym konkretnym suwaku, coś mu jednak podpowiadało, że jeżeli zaczeka z tym jeszcze pół doby, nic złego się nie stanie. Musiał koniecznie rozmówić się z Kowalem. Czym prędzej.

– Może to był jej pierścień? – Jakub rzucił pytanie w przestrzeń. – Zaraz, nie ma nic na ten temat w raporcie? – Komisarz otworzył brązową teczkę w poszukiwaniu informacji. – Jest. Czekaście... „Na skórzanym suwaku harcerskim nie znaleziono odcisków palców ani innego materiału biologicznego”.

Artur odwrócił się do okna, aby spuścić nadmiar powietrza z płuc. Nic więc nie wskazywało na to, że pierścień należał do Kowala. Nikt o tym nie wiedział oprócz niego.

– Myślę, że trzeba wypytać wszystkich uczestników zabawy, czy ktoś nie zgubił elementu umundurowania – zasugerował Bielik.

– Są jakieś nazwiska w papierach Oliwii Buszek? Potencjalni podejrzani? – zapytał Jakub.

– Nic konkretnego. – Bielik przeglądał dokumenty w teczce dotyczącej sprawy trzynastolatki. – Zaginięcie zgłosiła Kazimiera Drzewiecka, lat sześćdziesiąt cztery, babcia. Oj... to przykre. Jej rodzice zginęli kilka lat wcześniej w wypadku samochodowym.

– Została jeszcze kwestia pamiętnika Mileny – dodał Jakub. – Chętnie bym to komuś zlecił. Nie dam sobie rady z nastoletnim żargonem.

– Wiem, kto by się do tego nadawał idealnie – powiedział leśnik.

– Myślę, że Magda będzie zachwycona.

Dyskusję przerwał początek utworu *Mniej niż zero* Lady Pank. Jakub wyszedł z pokoju odebrać telefon.

– Czyli mówisz, że bardzo dobrze znasz tego dziadka, Antoniego – zaczął Bielik.

– To mój sąsiad.

– I Krzysztof Kowal to również twój bliski znajomy.

– Dawny wychowanek, zgadza się. – Artur spojrzał policjantowi w oczy i czekał na kolejne pytanie.

– I wszystko dzieje się w twoim lesie.

– Jeżeli do czegoś zmierzasz, powiedz to wprost – odparł spokojnie Gawron.

– Nie muszę. Przecież i tak na wszystko odpowiadasz milczeniem.

Artur wyczuł w tonie dryblasa coś nowego. Ostatnie zdanie zabrzmiało złowieszczo, ale z nutą satysfakcji.

– Już tam jedziemy – rzucił Jakub do telefonu, wróciwszy do pokoju, po czym się rozłączył.

– Znaleźli ją? – zapytał Bielik.

– Wykopali ciało kilka metrów od czerwonego płaszczyka – oznajmił Jakub z zaciętym wyrazem twarzy. – Trzeba przejrzeć te zdjęcia z fotonuówek, Artur. Sprawdzić, czy ktoś podrzucił te rzeczy wcześniej, czy dopiero dzisiaj w nocy. Potrzebujemy materiału z wczoraj. Załatwisz to u Janiaka?

– Od razu tam pojadę.

– Poproś go jeszcze o czujność w stosunku do fotek, które będą do niego przychodziły w najbliższych dniach. Polecimy, aby strażnicy leśni sprawdzili dokładnie całe terytorium Leśnictwa Brzeźno. Wpuścimy tam psy tropiące – zdecydował Jakub, na co jego brat

przytaknął. – Muszę mieć tego Kowala na komendzie, Artur. Zlokalizuj mi go na wczoraj. I jeszcze jedno. Trzeba się liczyć z tym, że to może być seryjniak.

– Dwa zabójstwa to za mało – odparł Bielik. – O seryjnym mordercy możemy mówić po wykryciu co najmniej trzech osobnych morderstw.

– Wiem. Tak tylko mówię, że warto zachować otwarty umysł. Być może te sprawy nie są nawet ze sobą powiązane, choć dwa kosze przy trupach dzień po dniu...

Artur pomyślał, że rzadko widywał brata tak poważnego. Od Jakuba bił niepokój, zbladł, jakby zdawał sobie sprawę, że to dochodzenie może się okazać trudne. Być może za trudne dla niego.

– Mamy numer telefonu do tej kobiety, która zgłosiła zaginięcie Oliwii – dodał Tomasz. – Musimy do niej pojechać.

– O ile to jest Oliwia Buszek – odpowiedział krótko Jakub. – Holz jest już w drodze. Może uda mu się potwierdzić lub wykluczyć tożsamość. Podobno ofiara wygląda tak, jakby została zakopana w ziemi kilka miesięcy temu.

– Kiedy zgłoszono zaginięcie? – dopytał Artur.

– W lipcu.

– Krety pewnie utrudniły wam robotę – dodał leśniczy. – Są mięsożerne.

Tomasz uniósł nieco brwi, a Jakub się skrzywił, jakby zjadł coś zepsutego. Mężczyźni zebrali się do wyjścia.

– Poczekaj na mnie w aucie – powiedział Bielik do Jakuba. – Szybka toaleta. Zaraz jestem.

Klimczak właśnie wyszedł ze swojego gabinetu z pustym kubkiem po kawie, kiedy Bielik zamierzał zapukać do jego drzwi.

– To znowu pan, komisarzu?

– Naczelniku, chciałem przeprosić za swoje zachowanie – powiedział policjant. – Trochę mnie poniosło. Muszę się przyzwyczaić do nowej komendy.

– W porządku. Myślę, że się zrozumieliśmy.

Niższy od Bielika Klimczak próbował zamknąć za sobą drzwi.

– Przeszedłem po pendrive ze zdjęciami – powiedział szybko Tomasz. – Zaraz jedziemy do ciała wykopanego w lesie, ale chciałem od razu zabrać urządzenie. Nie wiadomo, o której wrócimy.

– Spadła na pana niewdzięczna robota analizy tyłu zdjęć? – zapytał naczelnik. Bielik pokiwał głową. – No cóż, ktoś musi się tym zająć. – Mężczyzna wszedł z powrotem do gabinetu i wziął urządzenie ze swojego biurka, po czym podał je policjantowi. – Nie zazdroszczę.

Rozdział 21

MIESZKANIE KRZYSZTOFA KOWALA

Artur zaparkował przed blokiem na ulicy Piłsudskiego. Bywał w mieszkaniu Kowala dość często, zanim ten przejął pieczę nad drużyną harcerską. Nastoletni wówczas protegowany ukończył kurs instruktorski, ale i tak było to nie lada wyzwanie. Artur postawił wszystko na jedną kartę, gdyż ufał Krzysztofowi jak nikomu innemu ze swoich dawnych wychowanków.

Do tej pory nigdy nie wątpił w podjętą przez siebie decyzję. Po wczorajszej rozmowie w hufcu również był przekonany, że zaszyfrowane „krasnoludki” na kartce oraz pierścień znaleziony niedaleko ciała Mileny Kwiatkowskiej to cholerny zbieg okoliczności.

Krzysztof zaprosił Artura do mieszkania. Panował w nim półmrok, on sam zaś był blady i przygarbiony. Leśniczy spodziewał się zastać kawalerski nieład, tymczasem coś się zmieniło. Zupełnie jakby drużynowego odwiedziła niedawno matka i wprowadziła kobiece porządki.

Kowal wprowadził dawnego mentora do pokoju dziennego, sam zaś poszedł zaparzyć kawę i herbatę. Artur zauważył detale zdradzające codzienną obecność dziewczyny. Centralne miejsce w pomieszczeniu nadal zajmowało spore biurko z komputerem, dwoma monitorami, głośnikami i innymi technicznymi gadżetami. Nie pamiętał jednak zasłon w żurawie ani kwiatów na parapecie, a tym bardziej kolczyków z zielonymi piórkami na komodzie.

– Czyli dziewczyna, co? – zagaił leśniczy, gdy Kowal przyniósł im ciepłe napoje.

Krzysztof usiadł, a właściwie opadł na ciemny fotel. Długie włosy, zazwyczaj starannie związane w kucyk, tym razem były potargane.

– No – odpowiedział. Twarz mu pojaśniała. Uśmiechnął się w ten charakterystyczny dla zakochanych sposób. Innego dnia Artur chętnie by pociągnął ten temat. W tej sytuacji postanowił darować sobie konwenanse i od razu przejść do rzeczy.

– Gdzie zgubiłeś ten pierścień, który ode mnie dostałeś, co, Kowal?

Mężczyzna otworzył szerzej oczy, zdumiony i zakłopotany jednocześnie.

– Skąd wiesz?

– Wiem i koniec – uciął spokojnie Artur. – Nieważne skąd. Ważne, że dostałeś ode mnie coś, co było dla mnie kiedyś cenne, i po prostu gdzieś to posiałeś.

– Poczekaj, po kolei. – Kowal się pochylił. – Trochę jestem zamoczony, od kilku tygodni pracuję na nocki na stacji paliw i jeszcze się nie przyzwyczaiłem. Mówiłeś, że po co chciałeś się koniecznie ze mną spotkać?

– Nie mówiłem. – Artur wsypał do herbaty siedem łyżeczek cukru.

– Więc wpadasz tutaj jakby nigdy nic i robisz mi awanturę o jakiś głupi pierścień?! – wykrzyczał zdenerwowany Kowal, ale Artur nic nie odpowiedział. – Wiem, że dla ciebie nie był głupi... – zmieszał się Kowal. – Przepraszam. Jestem strasznie niewyspany po tym niedzielnym biegu, robocie, wczoraj też nie pospałem. Nie mogłem, po tym, co mi powiedziałaś... I teraz ta nocka. Ledwo stoję na nogach.

– Nie ma sprawy – powiedział łagodnie leśnik. – Zanim mi odpowiesz, zastanów się dobrze.

Kowal upił łyk kawy.

– Zgubiłem go jakiś czas temu, Gawron. Przepraszam, że ci nie powiedziałem wcześniej, ale było mi głupio. Wiedziałem, że ma dla

ciebie sentymentalne znaczenie czy coś. Bałem się, że może to był prezent od Oleśki... – Krzysztof zawiesił głos.

Chciał być ostrożny, śmierć jego żony była tabu. Nikt nie rozmawiał o tym z Arturem.

– W porządku. Zastanów się więc, gdzie go ostatnio widziałeś. Kiedy zauważyłeś, że go nie ma?

– Kurczę, trudno powiedzieć, naprawdę. Któregoś dnia ubierałem się na zbiórkę i kiedy sięgnąłem do kieszeni – Kowal pokazał miejsce na lewej piersi, gdzie harcerze często trzymają różne elementy munduru, takie jak nowe odznaki, gwizdek czy właśnie suwak do chusty – po prostu go tam nie było. Równie dobrze mógł mi wypaść gdzieś w praniu lub w innym miejscu.

– Myślisz, że zgubiłeś go w domu czy na przykład zjechał ci z chusty na jakimś biegu w lesie?

– Nie, na pewno nie na biegu. Dzieciaki od razu zwróciłyby mi uwagę i kazały robić przysiady.

– Czy jest szansa, że któryś z dzieciaków mógł go zabrać?

Kowal zastanawiał się chwilę, szybko jednak pokręcił głową.

– Nie sądzę. Musiałyby mi je podmienić. Może jestem mało spostrzegawczy, ale to bym na pewno zauważył. Bardzo cię za to przepraszam, Artur. Żebyś wiedział, jak głęboko musiałem kopać w internecie, aby znaleźć tak samo wyglądający suwak. Kupiłem sobie coś podobnego. Liczyłem, że jeśli kiedyś się spotkamy, gdy będę w mundurze, nie zauważysz tak szybko różnicy.

– Pewnie masz rację.

Mężczyźni siedzieli chwilę w milczeniu.

– Coś wiadomo o tej dziewczynce z lasu?

– Niewiele mogę powiedzieć, stary.

– Bierzesz udział w śledztwie? – zapytał Kowal. Chłopak wiedział, że jego mentor jest detektywem. Gawron opowiadał mu kilka razy o swoich doświadczeniach w tej roli.

– W pewnym sensie.

– Jasne. Nie zazdroszczę.

– Dlaczego?

– No bo chodzi o małą dziewczynkę – odparł Krzysztof tak, jakby to było oczywiste. – Przecież to okropne.

– Jak tam twoje skaleczenie? – Artur wskazał na bandaż przewiązany na dłoni harcerza.

– Właściwie mogę to już zdjąć. Czekał chwilę. – Krzysztof podniósł się i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju.

– Jak tam podsumowanie zadania z szyframi? – zapytał głośniejszym głosem Artur.

– Całkiem nieźle. Najwyraźniej dużo ćwiczyły. Kazałem im wysyłać do siebie liściki zamiast SMS-ów.

– Dobry pomysł.

– Szkoda, że nie mój – powiedział Kowal, wchodząc do pokoju. – Zobacz, jaka ze mnie łamaga.

Krzysztof pokazał dłoń Arturowi. Nie dało się ukryć, że faktycznie taka rana nie przystoi harcerzowi. Całe wnętrze prawej dłoni pokrywały mniejsze i większe zadrapania. Zupełnie jakby chłopak mocno się chwycił chropowatej gałęzi, po czym dłoń gwałtownie się zsunęła.

– Jak drużynowy uczył cię chodzić po drzewach?

– Na pewno nie tak – powiedział Krzysztof z lekkim uśmiechem, tak jakby czuł, że jeszcze nie wypada okazywać radości. Artur pomyślał, że młody drużynowy przeżywa swojego rodzaju żałobę po

stracie dziewczynki. Intuicja leśniczego podpowiadała mu, że Kowal nie mógł być zabójcą.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś wczoraj na policję?

– Do jasnej pogody, zapomniałem...

– Nieważne. Sprawa zrobiła się poważna, Kowal, i twój brak chęci do współpracy wygląda gorzej niż źle.

– Zmęczenie, Gawron...

– Dobra, nie mydl mi oczu, po prostu zadzwoń do nich. Natychmiast. – Artur zabrał pustą szklankę po herbacie, umył ją w kuchni i odstawił na suszarkę. – I pozdrów swoją dziewczynę – dodał na pożegnanie. – O ile jest prawdziwa.

Rozdział 22

MIESZKANIE OLIIWII BUSZEK

– Co to za osiedle? – zapytał Bielik Jakuba, kiedy zaparkowali przy ulicy Moniuszki. Gawron nie spieszył się z odpowiedzią, aby zademonstrować niechęć do nadętego policjanta z Poznania. W końcu odparł od niechcenia:

– Zatorze.

– Chyba nie będziemy wdawali się w szczegóły o tym, w jakim stanie znaleźliśmy ciało jej wnuczki? Czy w tej sprawie też macie w Koninie inne obyczaje?

Przed przyjazdem na Zatorze mężczyźni spotkali się z Borysem Holzem w lesie. Szczątki, które technicy delikatnie i starannie odkopywali z ziemi, były zapadnięte i, tak jak zauważył Artur, część miękkich tkanek została wyjedzona przez zwierzęta. Choć medyk sądowy miał spore doświadczenie w swojej dziedzinie, niewiele mógł powiedzieć o przyczynie śmierci ofiary na podstawie tego, co z niej zostało. Miał jednak pewność, że była to dziewczynka w wieku Oliwii Buszek, a włosy i pozostałości twarzy wskazywały, że musiała to być zaginiona w lipcu dziewczynka. Borys Holz postawiłby na to swoją karierę zawodową, ale aby to potwierdzić, potrzebował analizy DNA, na którą, niestety, czekało się tygodniami.

Mimo braku stuprocentowej pewności policjanci postanowili porozmawiać z Kazimierą Drzewiecką. Jedyne informacje, jakie mogli wydobyć ze zgłoszenia zaginięcia dziewczynki, dotyczyły jej wyglądu i okoliczności zdarzenia. To o wiele za mało w sytuacji, w której się znaleźli teraz. W drodze z Brzeźna na Zatorze Bielik zażartował, że skoro rozmawiali już z macochą Królowny Śnieżki, teraz spotkają się z babcią Czerwonego Kapturka.

Drzwi otworzyła im korpulentna, niska starsza kobieta z okularami przewieszonymi przez szyję na sznurku. Staruszka serdecznie, choć ze smutkiem wpuściła ich do mieszkania. Wskazała policjantom miejsca przy niedużym, zastawionym ciastkami i lemoniadą stole w pokoju dziennym. Jakub nie był pewien, ile zdjęć Oliwii Buszek wisiało na ścianach, ale można było odnieść wrażenie, że nastolatka obserwowała ich z każdego zakamarka pomieszczenia.

– Rozumiem, że pani jest babcią dziewczynki? – zapytał ostrożnie Gawron.

– Tak. Od strony jej świętej pamięci matki.

Kobieta zajęła się wycieraniem bawełnianą chusteczką szkieł okularów. Mimo że osiągnęła już podeszły wiek, jej ruchy były energiczne. Mówiła i poruszała się dość żwawo, wręcz dziarsko. Tylko układ zmarszczek sugerował, że od dawna była smutna.

– Nie do końca rozumiem, dlaczego panowie przyjechaliście. Wyszło coś nowego w sprawie mojej Oliwki?

– Mamy podejrzenia, ale to nic pewnego. Przepraszam, ale nie możemy zdradzić więcej szczegółów – powiedział Jakub Gawron.

– W porządku, w porządku. – Pani Kazimiera machnęła ręką. – Czy mogę zrobić coś jeszcze, aby pomóc w poszukiwaniach? Minęło tak wiele czasu... – Kobieta włożyła okulary.

– Przepraszamy. Postaramy się nie przysparzać pani niepotrzebnych zmartwień – kontynuował Jakub.

– Proszę się ze mną nie cackać – powiedziała hardo staruszka. – Wychowałam się na wsi, pracowałam na roli. To zupełnie inny świat i inne czasy. Wtedy trzeba było być twardym. Silnym. Już jako dziecko widziałam śmierć, więc proszę mnie nie oszczędzać. Wszystko zniosę.

– Proszę powiedzieć, jakie relacje łączą panią z Oliwią – podjął Bielik niezrażony surowym charakterem staruszki.

– Teraz, jak widać, żadne – skwitowała pani Kazimiera. – Ale bardzo się zżyłyśmy, odkąd się do mnie wprowadziła. Choć wcześniej też byłyśmy dosyć blisko, nie powiem.

– Wprowadziła? – Jakub znał te informacje z dokumentów, ale zadawanie podobnych pytań mogło rzucić na sprawę nowe światło. Policjant wyjął służbowy notes. – Kiedy to się stało?

– Tuż po tym, jak jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Biedne dziecko. – Drzewiecka spuściła głowę i skupiła się na swoich paznokciach.

– Pamięta pani datę? – zapytał Bielik.

– W maju, dwa tysiące trzynastego roku. Dokładnie piętnastego maja.

– Bardzo nam przykro – odparł Jakub, choć pani Kazimiera nie zdradzała smutku czy żalu. Siedziała wyprostowana i milcząca, nauczona nie okazywać emocji. Jakub pomyślał, że może i sprawiała wrażenie surowej i nieprzystępnej, w sercu musiała jednak bardzo cierpieć. Mówiła przecież o śmierci swojej córki.

– Gdzie wcześniej mieszkała Oliwia? – zapytał Bielik.

– Na Wioślarskiej – odpowiedziała pani Kazimiera.

Tomasz spojrzął na notes Jakuba, gdzie policjant zapisał wielkimi literami słowo „CHORZEŃ” i podkreślił je dwa razy.

– Czy może nam pani opowiedzieć coś więcej o Oliwii? – zapytał Jakub.

– Co ma pan na myśli?

– Jaka była? Co lubiła robić? – mówił łagodnie policjant. – Należała może do jakiegoś kółka zainteresowań?

– Nie – odparła krótko pani Kazimiera. – Całe dni spędzała w domu. Źle zniosła śmierć rodziców. Bardzo się kochali. Byli rodziną jak z obrazka. Chodziła tylko na terapię.

– To musiało być dla niej trudne – przyznał Jakub, któremu szczerze zrobiło się przykro na myśl o młodej Oliwii Buszek. Dlaczego ktoś mógłby chcieć skrzywdzić dziecko? Coraz bardziej się utwierdzał w przekonaniu, że mają do czynienia z chorym, brutalnym umysłem.

– Było, ale uczyłam ją, że nie wolno się mazać – stwierdziła surowo pani Kazimiera. – Skoro chciała chodzić na tę terapię, to już trudno. Nie wiem, jak rozmowa z obcym może pomóc. Na pewno nie tak, jak praca. Znajdowałam jej zajęcia w domu. Jeżeli człowiek nie ma nic do roboty, to tylko siedzi i myśli, a z tego nic dobrego nie przychodzi.

– Jak była ubrana pani wnuczka, kiedy widziała ją pani po raz ostatni? – zapytał Bielik.

– Mam tutaj nawet gdzieś zdjęcie... Zgubiło wam się czy co? Moment. – Kobieta wzięła malutką brązową torebkę. Wyjęła z niej sporo paragonów, aż w końcu znalazła fotografię. – Tak mniej więcej wyglądała tego dnia.

Jakub trzymał w dłoni zdjęcie wydrukowane na zwykłej kartce. Oliwia Buszek z rozpuszczonymi, długimi kasztanowymi włosami miała na sobie krótkie dżinsowe szorty, białą koszulkę z nadrukiem i kolorowe new balance'y. Nic więcej. Żadnej biżuterii ani sweterka. Żadnego czerwonego płaszczyka.

– Wygląda na smutną – stwierdził policjant.

– Zawsze tak wyglądała.

– Od śmierci rodziców?

– Nie. Od dawna taka była. Jeszcze jako dziecko – odparła pani Kazimiera. – To znaczy, była radosna i wesoła, kiedy była malutka, wiadomo. Później jakoś się zmieniła. Nagle spoważniała. Nie wiem kiedy. – Pani Kazimiera zadumała się, jakby wcześniej się nad tym nie zastanawiała. – Chyba wszyscy myśleliśmy, że taką miała urodę. Taka już była. Melancholijna.

– Mówiła pani, że wnuczka nigdzie nie wychodziła – powiedział Bielik. – W jakich więc okolicznościach zgłosiła pani jej zaginięcie?

– Długo nie wracała ze sklepu – odparła staruszka. – Robiła dla mnie małe zakupy od czasu do czasu. Poza tym były wakacje. Chciałam, żeby się trochę ruszała, wychodziła na świeże powietrze. A ona nic, tylko siedziała u siebie i czytała.

– Czy możemy zobaczyć jej pokój?

– Tędy.

Pani Kazimiera zaprowadziła mężczyzn do małego pokoiku. Jakub pomyślał, że kobieta nie zaglądała tu zbyt często. W środku panował zaduch typowy dla niewietrzonego od dawna pomieszczenia. Wnętrze niczym nie przypominało pokoju Mileny Kwiatkowskiej, czego Jakub się obawiał. Panował tutaj niezwykle porządek.

Łóżko było idealnie pościelone. Pod oknem stało małe biurczko z lampką do pracy. Na wąskim regale w rogu pokoju stały równo ułożone książki. Tuż obok – zamknięta szafa. Jakub mógłby się założyć, że w niej również leżały równo poukładane ubrania. Na białych ścianach nie wisiał nawet zegar. Tylko fioletowe zasłony i pościel w różowe kwiaty na łóżku zdradzały, że mogła tu mieszkać dziewczynka.

Podszedł do regału z książkami. Dostrzegł tytuły, które dobrze znał ze swojej młodości. *Władca pierścieni* i *Hobbit* J.R.R. Tolkiena,

Wiedźmin Andrzeja Sapkowskiego, seria ze *Złotym kompasem* i *Eragonem*. Wszystkie części *Harry'ego Pottera* J.K. Rowling. Były też *Mały książę* de Saint-Exupéry'ego, *Piotruś Pan* Barriego czy *Igrzyska śmierci* Collins. Jakub pomyślał, że na niektóre lektury Oliwia mogła być za młoda, ale kto wie, które z nich naprawdę przeczytała.

Między różnymi książkami o tematyce fantastycznej policjant dostrzegł tytuł, który nie przywoływał żadnych wspomnień. Zauważył, że między strony wetknięta była zakładka. Odruchowo sięgnął, by ją wyciągnąć.

– Proszę niczego nie dotykać – zaprotestowała stanowczo pani Kazimiera.

Jakub zatrzymał rękę w powietrzu.

– Bardzo przepraszam. Zauważyłem, że mam z pani wnuczką bardzo podobny gust literacki. – Uśmiechnął się. Liczył, że to złagodzi niepokój starszej pani. – Nie chciałem być niegrzeczny.

Te słowa najwyraźniej ostudziły gniew pani Kazimiery. Usiadła na łóżku Oliwii i ciężko westchnęła.

– Chciałabym już wiedzieć, co się stało z moją Oliwką – powiedziała nieco ciszej niż dotychczas. – Pewnie nie rozumieją panowie, jak to jest. Życ w takiej niepewności. Czy ona żyje, czy nie żyje? Czy ktoś ją porwał i dzieje jej się krzywda? Czy uciekła i błądzi gdzieś po świecie? Czy popełniła samobójstwo, bo nie mogła znieść życia bez rodziców?

Policjanci nic nie odpowiedzieli. Choć nie mieli dzieci, a już tym bardziej wnucząt, liczyli, że nigdy nie będą musieli żyć w takiej niewiedzy. To musiało być gorsze od żałoby. Jakub postanowił po wyjściu od kobiety zadzwonić do Holza i pogonić go w sprawie wyników badań DNA.

– Pani Kazimiero, czy ma pani w domu jakieś dokumenty medyczne wnuczki? – zapytał Jakub delikatnie. – Badania krwi? Zdjęcia rentgenowskie?

– Oj, nie. Przykro mi. Oliwka ma zdrowie jak koń. Nigdy nie choruje.

– Czy chodziła do dentysty?

– Tak, oczywiście. Co pół roku.

– Będziemy potrzebowali nazwiska, adresu i numeru telefonu do lekarza.

– Oczywiście.

– Zauważyłem, że nie ma komputera. – Bielik próbował zmienić temat i przywrócić pani Kazimierze stanowczość.

– Nie miała komputera. Ani telefonu – odpowiedziała hardo starsza kobieta.

– Nawet telefonu? – zdziwił się Jakub.

– Nie pozwoliłam na to – odparła z odzyskaną werwą i pewnością w głosie. – To trucizna. Okropne. Po co miałyby mieć telefon? Nie musiała do nikogo dzwonić, skoro nie miała koleżanek. Do szkoły miała blisko. Korzystałaby z tego przeklętego internetu. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

– Pani Kazimiero – podjął Jakub. – Czy ma pani więcej zdjęć Oliwii? I jej rodziców?

– Tak. Na pewno gdzieś mam. Musiałabym poszukać.

– Czy mogłaby pani przygotować dla nas kilka fotografii? – zapytał uprzejmie komisarz.

– Oczywiście. Chwilę to zajmie. Moment.

Starsza pani opuściła pokój. Jakub wyjął pospiesznie wąską białą książkę z zakładką z regału. Bielik zrozumiał zachowanie kolegi, poszedł więc za starszą kobietą i głośno ją zagadywał.

„Odrzuć ciężar przeszłości. Sztuka odzyskiwania siebie”, przeczytał Jakub. Szybko zrobił zdjęcie przodu i tyłu okładki telefonem, następnie otworzył książkę w miejscu, gdzie włożona była zakładka. Sfotografował tytuł podrozdziału i strony.

Zauważył, że zakładka była wizytówką. Odczytał personalia i dane kontaktowe. Jakub pomyślał, że dziś jeszcze powinni zadzwonić pod napisany na kartoniku numer. Zrobił zdjęcie wizytówce i odłożył książkę w odpowiednim miejscu.

Po cichu wyszedł z pokoju do toalety, w której spuścił wodę.

– Wystarczy naprawdę kilka zdjęć. Dziękujemy – powiedział, kiedy wszedł do pokoju, gdzie staruszka z Tomaszem przekładali fotografie.

– A ręk nikt pana myć nie nauczył?

Rozdział 23

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

– Czyli mówisz, że w twoim lesie w ciągu ostatnich trzydziestu godzin znaleziono ciała dwóch martwych nastolatków?

Elena parzyła sobie kawę w kuchni w części mieszkalnej leśniczówki. Artur próbował się odnaleźć w nietypowej rzeczywistości, w której Elena w środku tygodnia krząta się po jego domu jakby nigdy nic. Stał oparty o kanapę, ze skrzyżowanymi nogami i założonymi na piersi rękoma. Próbował ustalić, czy przeszkadza mu to tylko trochę, czy bardzo.

Kiedy ostatnio kupował kawę? Mleko zawsze było, do budyniu i kakao. Ale kawa? Pierwszego wspólnego ranka z Eleną miał jakieś zapasy dla gości, ale musiały się już dawno skończyć. Czyżby przywiozła nową? Nie miał też zbyt wiele jedzenia dla zdrowych ludzi, tymczasem na stoliku leżał talerz z nadgryzioną kanapką. Odniósł wrażenie, jakby samo patrzenie na to wszystko przyprawiało go o ból głowy.

Nie chciał jednak, żeby wychodziła. Wyjmowała i chowała rzeczy do szafek i szuflad, jakby była u siebie, na dodatek wszystko to robiła w rozpuszczonych i lekko poczochranych jasnych włosach opadających na plecy aż do łopatek. To była jego ulubiona fryzura Eleny, zarezerwowana dla niego. Wiedział, że do pracy zawsze spinała je wysoko w różne koki i inne misterne konstrukcje, ale kiedy w piątek wieczorem przekraczała próg jego domu, rozpuszczała włosy i nie związywała ich aż do wyjścia w niedzielę. Nie malowała się też. Nie wiedział, czy robi to z wygody, pewności siebie, czy umiała z niego wyczytać, że taką ją właśnie woli.

Jak zwykle chodziła w bieliźnie, grubych skarpetach i jego T-shircie. To wszystko. Cały obraz naturalnej, kuszącej, beztroskiej i pogodnej Eleny. W środę.

Przytaknął w odpowiedzi na zadane przez nią pytanie. Cały czas przygryzał dolną wargę, skupiony na obserwowaniu każdego jej ruchu. Oswajał się.

– W każdym razie dzięki za cynk. Natychmiast zadzwoniłam do waszego naczelnika. Chyba nie był zachwycony, że dziennikarz już coś zwęszył, ale to niezły temat, Gawron.

Cały czas przytakiwał. Nie przywykł do omawiania z nią spraw, którymi się zajmował. W ogóle nie rozmawiali za wiele o pracy. Elena miała być oderwana od rzeczywistego świata, odległa od normalności. Z całych sił próbował ustalić, czy podoba mu się ta transformacja.

– Elena... – zaczął nieporadnie. – Dzięki, że wczoraj przyjechałaś.

– Czułam, że chodzi o coś więcej. Chcesz pogadać? Może mogłabym ci jakoś pomóc?

– Dlatego zadzwoniłem. – Uśmiechnął się pierwszy raz, odkąd wrócił do leśniczówki. – Tylko jakoś tak wyszło.

– Gdybym się nie spodziewała, jak potoczy się ten wieczór, nie zabrałabym swoich rzeczy, Gawron. – Zbliżyła się do niego i dotknęła jego dłoni. Nie chwyciła go za rękę, jedynie gładziła wierzch przedramion, co sprawiło, że rozplótł je, by ją objąć. Przymknął oczy, zetknęli się czołami i wciągnął jej zapach przez nozdrza. Musiał pochylić głowę, była od niego nieco niższa, co bardzo go pociągało. Ciało od razu zareagowało. Poczucił dreszcz w krzyżu, po czym jego biodra przylgnęły do niej mocniej.

Nie pozwoliła się pocałować, ale znał ten ruch. To tylko zachęta. Wiedziała, że jej nie puści, więc mogła się z nim droczyć. Nie

przeszkadzało mu to. Zupełnie zapomniał, że jest środa. Wsunął dłonie pod jej koszulkę, aby poczuć znajome ciepło i fakturę skóry pleców. Przyciągnął ją do siebie stanowczo, tak jak lubił. Wiedział, że to nie czas na pieszczoty, łagodne nicnieczucie w żołądku zadziało jednak jak przyjęta dawka narkotyku. Coraz trudniej było mu się powstrzymać. Chciał, aby ona była tą rozsądną i kazała mu wracać na ziemię. Czuł jednak, że napięcie staje się nieznośne.

Wystarczyła migawka wspomnienia martwego ciała Mileny. Uspokoił oddech i odsunął ją od siebie na nie więcej niż pół centymetra.

Elena nigdy nie przywoływała go do porządku. Nigdy nie musieli tego robić. Do tej pory mogli się cieszyć sobą i dawanym sobie nawzajem czasem. Do tego dnia. Znów nie wiedział, czy bardziej go to niepokoiło, czy wręcz przeciwnie.

– Myślę, że mogłabyś mi pomóc – powiedział, choć nie rozumiał, dlaczego angażuje ją w tę sprawę.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Nie zdziwiła jej ta prośba. Odpowiedziała gotowością do działania. Czego innego mógłby się spodziewać? Przecież zawsze była mu życzliwa, dlaczego miałyby zareagować inaczej?

Dla spokoju ducha poprosił ją o włożenie jego sportowych spodni i jakiejś bluzy. Na stole postawił komputer, kakao, kawę i kanapkę Eleny. Opowiedział jej o wszystkich wydarzeniach, począwszy od poranka poprzedniego dnia, na niedawnym spotkaniu z Kowalem i Janiakiem w nadleśnictwie skończywszy. Rozważał przez moment, czy nie powiedzieć jej o wyjeździe do Bydgoszczy i kopercie z badaniami, zrezygnował jednak. Podejrzewał, że Elena mogłaby, podobnie jak Magda, namawiać go na sprawdzenie wyników, a nie miała nawet pojęcia, że jest chory.

Wyjęła zeszyt z torebki i przez cały czas robiła notatki. Pomyślał, że dziennikarze zawsze mają przy sobie jakiś sprzęt do pisania. Z niezrozumiałej przyczyny wydało mu się to atrakcyjne. Pierwszy raz uznał, że taka wersja Eleny również mu się podoba. Słuchała bez zadawania pytań. Nie przytakiwała i nie przerywała. Tak jakby nie chciała uronić żadnego szczegółu. Artur wyobraził sobie, że w ten sposób wyglądała w pracy. Z tą różnicą, że była wtedy zapewne profesjonalnie ubrana, uczesana i umalowana.

Pokazał jej zdjęcie tajemniczej postaci i punkty na mapie. Przedstawił jej całą historię Lisieckich, jak również opowiedział o tym, co usłyszał na temat Natalii Rochon. Nie pominął biegu harcerskiego i Krzysztofa Kowala, choć nie wyjawiał jej informacji o swoich podejrzeniach dotyczących pierścienia harcerskiego. Całą opowieść zakończył teorią o postaciach z bajek.

Wiedział, że Elena, jako dziennikarka, mogłaby teraz wstać i wyjść bez zbędnych wyjaśnień, nazajutrz zaś wszystkie te informacje znalazłby w gazecie, usłyszałby je w radiu, zobaczyłby w lokalnej telewizji. Kto wie, może nawet tego samego dnia pod jego leśniczówkę przyjechałyby krajowe stacje telewizyjne. Istniało takie ryzyko.

– Wiem, że jesteś dziennikarką. Może jednak powinnaś przemyśleć...

– Nie mogę wszystkiego napisać w gazecie – odparła po przełknięciu kęsa kanapki. – Na jaw wyszłoby za dużo informacji, Gawron. Wiem, że nie opowiedziałeś mi tego po to, abym zrobiła z tego materiał. Nie teraz.

– Wolałem to wyjaśnić. Nie znamy się z tej strony.

Obawiał się, że tym zdaniem może zapoczątkować rozmowę, która zapewne się do nich zbliżała. Właściwie z jakiej strony się

znali? Jakiejś nieprawdziwej? Odrealnionej? Płytkiej?

– Pomogę ci. Myślę, że możemy razem przejrzeć te fotografie. Na twoim miejscu zrobiłabym też spis cech wspólnych i różnic obu dziewczyn.

– Robiliśmy to na komendzie dzisiaj rano.

– Zrób to jeszcze raz. Po swojemu. Tamto to były notatki, szkic. Teraz zrób to jak należy. Według własnego systemu. Kiedyś mówiłeś, że zrobiłeś kurs detektywistyczny. To prawda?

– Mówiłem? – Artur się uśmiechnął.

– Coś wspominałeś. – Elena puściła do niego oczko. Czy to możliwe, że wiedziała o nim więcej, niż sam jej powiedział? W końcu była dziennikarką. – Mogę ci pomóc w odnalezieniu różnych informacji poza policyjnymi bazami danych. – Przejrzała swoje notatki. – Mogłabym poszukać czegoś o tej Oliwii Buszek. Kiedy zaginęła, nie pracowałam jeszcze w Koninie, więc nie kojarzę tematu. O Milenie na pewno nic nie znajdę, to świeża sprawa.

– Chciałbym cię prosić o informację na temat Lisieckich.

– Tego będzie sporo.

– Nie chodzi o to, co się zdarzyło trzy lata temu. Ciekawi mnie, co twoje maszyny do wydobywania wiadomości wyplują. Słyszałem na przykład, że nie zawsze mieszkali w tym domu.

– W porządku, to też mogę zbadać.

– Jest też taka stara sprawa, która nie daje mi spokoju. Przypomniał mi o niej wczoraj pan Antoni. Jakieś piętnaście lat temu w brzezińskich lasach coś złego stało się małej dziewczynce.

– Morderstwo?

– Nie, nie. Nie wiem, co konkretnie, ale gdy ją znaleziono, była poobijana, brudna, ktoś podarł jej ubrania.

– Jak się nazywała?

– Klara Krajka.

Elena zanotowała imię i nazwisko i wzięła je w kółko.

– Myślisz, że te sprawy się ze sobą łączą?

– Nie mam pojęcia, ale to jedyna historia w brzezińskim lesie z dzieckiem w roli głównej z ostatnich lat. – Artur zamyślił się na chwilę. – Poszukaj też informacji o innych dziewczynkach zaginionych w ciągu minionego roku.

– To się zdarzało, ale wiesz, jak jest. Zaginięcie nastolatka to nie to samo co kilkulatka. Przynajmniej dla mediów. Na widok wiadomości o poszukiwaniu nastolatki czytelnik myśli, że mała po prostu zwała z domu. Sądzę, że akurat tego będzie więcej w policyjnych kartotekach.

– Racja, ale zależy mi na twoim punkcie widzenia. Pewnie orientujesz się w tych internetowych kontaktach czy jak to się nazywa.

– Chodzi ci o portale społecznościowe?

– Tak, właśnie.

– Zobaczę, co da się zrobić. Nie chciałbyś jednak pogadać z policją?

– Na pewno to zrobię – odparł Artur, myśląc o Bieliku. Wolał ograniczyć swoje kontakty z policją do niezbędnego minimum.

– Myślisz, że będzie więcej... ciał? – Elena przełknęła ślinę.

– Ten, kto to zrobił, kojarzy mi się z... jak to się nazywa w filmie? Albo sztuce? Ten, który wszystko aranżuje, układa, podejmuje decyzje?

– Reżyser?

– Tak, dokładnie. Z reżyserem. I ze scenarzystą. Są aktorki, charakteryzacja, bajkowa historia w tle.

– Do czego zmierzasz, Gawron?

– W każdym filmie lub sztuce musi być jakiś punkt kulminacyjny.

- Śmierć dziewczynek nie wystarczy?
- Nie jestem przekonany. Milena zmarła wczoraj w nocy. Oliwia pół roku temu. Ale dopiero teraz znajdujemy koszyk i czerwony płaszczyk w miejscu pochówku. Boję się, że jutro rano może czekać na nas kolejne znalezisko.
- Policja patroluje las?
- Strażnicy leśni. Sprawdzają cały teren nadleśnictwa, ale głównie lasy w Brzeźnie. Janiak da znać, jeśli wyskoczy mu jakieś nietypowe zdjęcie z fotopułapek.
- Na twoim miejscu – powiedziała Elena wpatrzona w mapę na stole – przyjrzałabym się tym bajkom.
- Naprawdę? Myślisz, że ten pomysł ma sens?
- Uważam, że o to tu chodzi. Sprawdziłabym każdą historię. Poszukałabym tego, co je łączy.
- Tak jak Milenę i Oliwię?
- Tak. Pomyśl, co łączy ze sobą Czerwonego Kapturka i Królową Śnieżkę?
- Obie umarły w lesie – odpowiedział od razu Artur.
- Co jeszcze? Wydaje mi się nawet, że są to bajki różnych autorów. To stare baśnie, może Andersena albo braci Grimm. To zupełnie inny kontekst historyczny. Inne postrzeganie dziewcząt.
- Mówi pani bardzo profesjonalnie, pani Eleno. – Artur się uśmiechnął. Przysiadł się bliżej, obrócił ją plecami do siebie i oparł na swojej klatce piersiowej. Poczował, że na nic innego nie ma większej ochoty niż na to, aby mieć ją blisko siebie. Nawet kiedy jest ubrana w stare, wyciągnięte dresy.
- Mówię poważnie! – Zaśmiała się. – Może powinieneś poszukać kogoś, kto co nieco wie o bajkach. Myślisz, że jest taki zawód jak

bajkolog? – Elena podniosła się z kanapy i zaniósła opróżnione naczynia do kuchni.

Artur spuścił głowę, czując w sercu nieoczekiwany ciężar.

– Wiem, że jest taki zawód jak bajkoterapeuta.

Rozdział 24

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

Tomasz Bielik upił łyk zimnej, niezbyt smacznej kawy, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Kopiował kolejne zdjęcia z leśnych fotopułapek do osobnego folderu, zadowolony ze swojej pracy. Lubił zorganizowane działania, dlatego bardzo szybko zrobił porządek w plikach.

Do tej pory zdjęcia były podzielone według urzędzeń, które je wysłały. Tomasz dodatkowo posegregował je pod względem tego, co przedstawiały, a dalej – według daty i godziny. Wszystkie te, które pokazywały las bez ludzi wrzucał do folderu o nazwie „NIC”. Spacerowicze, biegacze, rowerzyści i nordic walkerzy wpadali do przegródki „świadkowie”. Harcerze na biegu na orientację – do folderu „ZHP”.

Zanotował sobie, aby zlokalizować ewentualne parkingi wokół lasów i pozyskać nagrania ze wszystkich kamer w okolicy. Zdjęcia satelitarne wskazywały, że w wielu miejscach powstawały nowe osiedla domów jednorodzinnych. Być może robotnicy i budowlańcy widzieli coś specyficznego, w nowych domach zaś świeżo upieczeni lokatorzy mogli się pokusić o zainstalowanie kamer dla zwiększenia bezpieczeństwa.

Bielik dotarł do kolejnego zdjęcia, które umieścił w swoim ulubionym folderze, co wprawiało go w szczególnie dobry nastrój. W dawnej pracy ten rodzaj działania śledczego zlecał jakiemuś młokosowi, sam bowiem większość czasu spędzał w terenie. Była to jedna z wielu różnic między Poznaniem a Koninem. Tam stosunkowo rzadko musiał pracować za biurkiem. Ta zmiana nieszczęśliwie mu przeszkadzała.

Z wdzięcznością dał się odstawić pod komendę po rozmowie z Kazimierą Drzewiecką. Postanowili z Gawronem, że brat leśnika pojedzie sprawdzić znaleziony w domu Oliwii Buszek trop, Bielik zaś zajmie się weryfikacją zgłoszenia zaginięcia dziewczynki i odnajdzie w aktach raport z wypadku drogowego jej rodziców.

W rzeczywistości Bielik nie miał zamiaru biernie się przyglądać partaczonemu przez braci Gawronów robocie. W grę wchodziło morderstwo dwóch dziewczynek, a sposób, w jaki leśniczy naruszał zasady dobrego policyjnego śledztwa, balansował na granicy łamania prawa. Bielik nie chciał ślepo wykonywać poleceń i udawać, że wszystko jest w porządku. Dlatego też postanowił przejrzeć wszystkie zdjęcia z urządzeń monitorujących.

Nie ufał Arturowi Gawronowi od pierwszego wejrzenia. Był przekonany, że gdyby nie pokrewieństwo, Jakub podzielałby jego zdanie i podejrzenia. Wszystkie elementy układanki pasowały do siebie tak bardzo, że przypominało to wieżę z pięciu drewnianych klocków dla trzylatka.

Choć nie trawił nepotyzmu, mógłby jeszcze zrozumieć zachowanie Jakuba. To sposób działania naczelnika był niedopuszczalny. Jak mógł tak ślepo zawierzyć prostemu leśnikowi? Czy wszyscy w tej komendzie mają klapki na oczach? Czy w tak małej miejscowości sprawy załatwia się po znajomości? A może Klimczak również był jakoś spokrewniony z Gawronami? Tak czy inaczej, niekompetencja raziła oczy niczym reflektor policyjny.

W Poznaniu wszystkie trybiki musiały działać jak w dobrze naoliwionej maszynie. Nie było mowy o naciąganiu przepisów. Chętnie wróciłby na komendę, w której jego zdanie coś znaczyło, a naczelnik szanował jego profesjonalną opinię. Nie zamierzał

jednak rezygnować z powziętej decyzji. Jak by to wyglądało? Czyżby ego Bielika nie mieściło się w mniejszej komendzie?

Całe to zamieszanie wokół leśniczego mogło mu wyjść jedynie na zdrowie i, co bardzo prawdopodobne, przyspieszyć awans, na który się czał od chwili przyjęcia posady w Koninie. Klimczak nie był już młody, za jakiś czas przejdzie na spokojną policyjną emeryturę. Jego stanowisko będzie czekało na śledczego z odpowiednimi kwalifikacjami, doświadczeniem i historią zatrudnienia. Kto mógłby się nadać bardziej niż Bielik? Tym bardziej gdy wykaże ewidentną niekompetencję Klimczaka. Może naczelnikowi wydaje się, że na wysokim stanowisku wszystko wolno. Zdziwi się, kiedy dowództwo zainteresuje się jego stylem prowadzenia wydziału dochodzeniowo-śledczego.

Tomasz miał coraz więcej argumentów, obok których żaden naczelnik nie mógł przejść obojętnie, nawet Klimczak. Wiedział, że fotografie Artura Gawrona kręcącego się przy miejscach zbrodni w niedzielę, a nawet w poniedziałek, staną się klejnotem koronnym w zebranych przez niego dowodach i naczelnik nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko odsunąć tępego leśnika od sprawy, i być może obsadzić go w roli podejrzanego. Jeżeli jednak Klimczak uprze się przy swoim, Bielik upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu.

Kolejne zdjęcie Artura na ścieżce nieopodal miejsca, w którym znaleziono zwłoki Oliwii Buszek, wylądowało w folderze „Artur”. To prawda, że zawód leśniczego polegał na chodzeniu po lesie. Co jednak Gawron robił w pobliżu w weekend? W dzień wolny od pracy?

Segregowanie zdjęć tak go pochłonęło, że nie zauważył, kiedy do jego pokoju zapukała Magdalena Gawron-Jaworska.

– Nie ma Kuby? – zapytała.

– Rozdzieliliśmy się. – Tomasz wstał z krzesła. – Pojechał do psychiatry Oliwii Buszek.

– Oliwia chodziła do psychiatry? – Magda usiadła za biurkiem brata i położyła przed sobą pamiętnik Mileny Kwiatkowskiej. Tomasz zminimalizował okienko z przeglądanyimi fotografiami.

– Nie mamy pewności, ale wszystko na to wskazuje. Jej babcia mówiła o terapii...

– Babcia. Jak w *Czerwonym Kapturku*.

– Zgadza się.

– I mała chodziła do psychiatry?

– Na to wygląda. Oliwia miała na półce książkę o traumach z dzieciństwa.

– Brzmi jak temat dla dorosłych.

– Nie rozumiem.

– Oliwia była jeszcze dzieckiem. Dlaczego czytała książkę o traumach z dzieciństwa? Dlaczego w ogóle czytała poradnik psychologiczny? Dzieciom nie zadaje się takich lektur, jestem przekonana, że nie robią tego nawet psychiatrzy.

– Kilka lat wcześniej straciła rodziców w wypadku samochodowym. – Tomasz przewrócił parę teczek, w końcu znalazł odpowiednią i podał ją Magdzie. – A wiele wskazuje na to, że Oliwia lubiła czytać wszystko, co wpadło jej w ręce. Co do jej rodziców... Mieli pecha. Jechali drogą krajową dziewięćdziesiąt dwa, kiedy na łuku kierowca jadącego za nimi bmw postanowił ich wyprzedzić. Z naprzeciwka jechała ciężarówka.

– Uuuu... – Policjantka zmarszczyła brwi, jakby poczuła fizyczny ból.

– Wielu rannych. Dwoje zmarło na miejscu. Rodzice Oliwii.

– A kierowca bety przeżył, oczywiście.

Magda wiele razy słyszała podobną historię. Bezmyślny kierowca doprowadził do wypadku i przeżył, a zginęli przypadkowi ludzie.

– Zgadza się.

– Babcia dała wam namiar na terapeutę?

– Nie chciała o tym mówić. Chyba uważała, że to była fanaberia Oliwii.

– Czyli to nie ona zapisała ją na terapię?

– Pewnie mała sama to zrobiła.

– Nie sądzę – odpowiedziała Magda. – Dziecko nie zgłosiłoby się samo do psychoterapeuty. Pomyśl. Miała zaledwie trzynaście lat. W tym wieku mogłaby chodzić ewentualnie do szkolnego psychologa, pedagoga, ale nawet wówczas rodzic musiałby o tym wiedzieć i wyrazić zgodę.

– Może babcia nie wierzyła w terapię, ale posłała ją tam za namową wychowawcy?

– Może. Na waszym miejscu zastanowiłabym się, czy Oliwia nie chodziła na terapię jeszcze przed wypadkiem rodziców. Moim zdaniem to oni znaleźli jej psychiatrę, zapisali ją, opłacali, a babcia kontynuowała jej leczenie zgodnie z wolą zmarłej córki.

– Skąd ten pomysł?

– Stąd. – Magdalena uniosła pamiętnik Mileny Kwiatkowskiej. – Nasza Królowna Śnieżka najwyraźniej też się leczyła psychiatrycznie.

– Milena pisała o terapii?

– Niedostownie. – Policjantka przewróciła kilka kartek w niebieskim zeszycie w białe kwiaty. – Dużo tutaj żalu i tęsknoty za matką, ale nie nienawidziła macochy, jak twierdziła Rochon. Pisała na przykład: „Próbowałam dzisiaj porozmawiać z ciocią, ale cokolwiek powiem, ona od razu na mnie krzyczy. Nie wiem czemu.

Przecież nie zrobiłam nic złego”. Bla, bla, bla. O, i tutaj: „Może gdybym powiedziała jej, co wtedy przeżyłam, zmieniłaby o mnie zdanie i przestała być tak surowa. Bez sensu”. Coś tam, coś tam. – Magda przewracała kolejne kartki. – I jeszcze to: „Na terapii pani Renia mówiła, żebym się nauczyła mówić o tym, co przeżyłam. Nigdy o tym nikomu nie powiedziałam, nawet Kamie”. Od razu powiem, że Kama to najlepsza psiapsiółka. „Może gdybym powiedziała o tym cioci, tobyśmy się do siebie zbliżyły. Ale boję się”.

– Jak miała na imię ta kobieta?

– Renia. Bez nazwiska.

Rozdział 25

GABINET RENATY JACKOWSKIEJ

Jakub Gawron wpatrywał się w kawałek ciemnego drewna ze złotą tabliczką. Widniał na niej grawer „Renata Jackowska”, tak samo jak na wizytówce znalezionej w książce na regale Oliwii Buszek. Psychoterapeutka dziecięca nie od razu odebrała telefon, a kiedy to uczyniła, dała policjantowi do zrozumienia, że to jej dzień wolny od pracy. Kiedy się jednak dowiedziała, o kogo chodzi, poprosiła Jakuba o przyjazd do jej gabinetu za niecałą godzinę.

Gabinet Jackowskiej mieścił się na Zatorzu, niedaleko mieszkania nastolatki. Policjant postanowił poświęcić czas oczekiwania na wizytę w jej szkole. Wychowawczynie nie powiedziała nic nowego. Oliwia była odludkiem, uczyła się nieźle, lubiła lekcje języka polskiego. Nie miała koleżanek, nie zgłaszała się do samorządu uczniowskiego, nie bywała na szkolnych dyskotekach. Nie chodziła do szkolnego psychologa, według babci miała prywatną terapię.

Na gazetce klasowej wisiało kilka wspólnych zdjęć, robionych co roku przez fotografa. Oliwia Buszek faktycznie trzymała się z boku, zawsze na końcu i bez uśmiechu.

Jackowska i Gawron usiedli w wygodnych beżowych fotelach zwróconych do siebie lekko po skosie. Jakub dostrzegł na ubraniu kobiety białe zabrudzenia, niczym ślady po mące. Psychiatrka zauważyła, jak policjant jej się przygląda, i speszona pospiesznie wytarła brud ze spodni.

– Przepraszam za mój strój. Byłam z synem na zajęciach kulinarnych. Bardzo lubi piec, więc zapisaliśmy się na takie rodzinne gotowanie. Po naszej rozmowie musiałam wyszykować młodego do babci i uporać się z jego rozczarowaniem.

– Nic nie szkodzi. Dziękuję, że zgodziła się pani na tak szybkie spotkanie – odpowiedział Jakub. Myślał o tym, jak bardzo chciałby być na miejscu psychoterapeutki. Z całego serca pragnął jeździć ze swoim dzieckiem na kursy gotowania, na basen, na piłkę nożną, na tańce czy na cokolwiek by chciało. Wiele by oddał, aby również móc się mierzyć z dziecięcym rozczarowaniem.

– Mówił pan, że chodzi o Oliwię Buszek? Znaleźliście ją? – zapytała psychiatrka z wyraźnym zaciekawieniem. Poprawiła okulary, które w ogóle się nie poruszyły. Jakub spodziewał się zdystansowanej i aroganckiej kobiety z wyższym wykształceniem, tymczasem w oczach Renaty Jackowskiej widział troskę i żywe zainteresowanie.

– Badamy nowe tropy – odparł wymijająco. – Pół roku temu jej babcia zgłosiła zaginięcie, teraz szukamy nowych informacji.

Renata Jackowska uważnie się przyglądała Jakubowi, jakby szukała ukrytych znaczeń w tym, co powiedział.

– Cieszę się, że pan przyszedł. Uważam, że tak intensywne działania powinny zostać podjęte od razu.

– Ma pani rację. – Gawron nie chciał się z nią kłócić. W takich sytuacjach najłatwiej przytakiwać. Nie mógł przecież zdradzać szczegółów sprawy. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć coś o Oliwii?

– Na początku muszę zaznaczyć, że wiąże mnie tajemnica – odpowiedziała terapeutka. – W grę jednak wchodzi zaginięcie nieletniej. Postaram się pomóc na tyle, na ile mogę.

– Oczywiście. – Jakub otworzył służbowy notes. – Proszę powiedzieć, od kiedy dokładnie zajmowała się pani Oliwią?

– Moment, zaraz sprawdzę. – Kobieta podeszła do biurka i otworzyła kluczem szufladę. – To okropna historia. Tyle nieszczęść na nią spadło.

– Nie wyobrażam sobie, jak małe dziecko może sobie poradzić ze stratą rodziców. Do tego w takich okolicznościach. – Jakubowi głos uwiązł w gardle.

– Tak... – Doktor Jackowska wróciła na fotel razem z teczką. Jakuba zaskoczyło, jak dużo było w niej dokumentów. – Już panu mówię. Pierwsza wizyta Oliwii miała miejsce w dwa tysiące jedenastym roku.

– Czyli... – Jakub sprawdził swoje notatki. – Trzy lata przed śmiercią jej rodziców?

– Zgadza się.

– Z jakiego powodu pięcioletnie dziecko rozpoczęło psychoterapię?

– Tego, niestety, nie wolno mi wyjawić. – Jackowska założyła nogę na nogę i oparła się wygodniej w fotelu. Ponownie odruchowo poprawiła okulary.

– Pani doktor – podjął policjant. – To może być bardzo ważna informacja, która mogłaby przyspieszyć dochodzenie.

– Przykro mi. Jej rodzice, kiedy jeszcze żyli, prosili mnie, abym uszanowała potrzebę Oliwii do dyskrecji w tej szczególnej sprawie. Nie mówiąc o tym, że zawodowo wiąże mnie tajemnica. Po ich śmierci wgląd do pełnej dokumentacji uzyskała jej babcia, chociaż nie chciała znać szczegółów. Nie wiem, czy ze względu na nieufność wobec zawodu psychoterapeuty, czy był to jej mechanizm obronny. Wiem jednak, że pani Kazimiera Drzewiecka bardzo się troszczyła o Oliwię i nie chciała jej krzywdy, więc na pewno nie wynikało to z zaniedbania. Niewykluczone, że sama Oliwia wolała, by babcia nie interesowała się jej przeszłością. Poprosiła ją o to, a ona uszanowała jej tajemnicę. Być może Oliwia sama chciała jej o tym powiedzieć i czekała, aż będzie na to gotowa.

Jakub pomyślał, że Drzewiecka może nie być zadowolona z faktu, że dotarł do psychoterapeutki jej wnuczki podstępem, ale powinien z nią o tym porozmawiać. Być może знаła już prawdę i był to faktyczny powód, dla którego nie chciała rozmawiać o jej terapii i nie pozwoliła ruszać prywatnych rzeczy dziewczynki.

Komisarz nie zamierzał dać za wygraną, zwłaszcza po wiadomości od Bielika, że Milena Kwiatkowska również chodziła na jakiś rodzaj terapii, w dodatku do „pani Reni”. Postanowił podejść Jackowską.

– Zapytam inaczej. Dlaczego rodzice zdecydowali się na terapię Oliwii u pani?

– Co ma pan na myśli? – Kobieta poprawiła okulary.

– Oliwia Buszek mieszka na Zatorzu dopiero od śmierci rodziców. Myślę, że na pewno znaleźliby innego specjalistę bliżej domu, na Chorzniu. Zapisali ją więc do pani z jakiegoś konkretnego powodu.

Jackowska zdjęła okulary, aby je przetrzeć bluzą. Jakub był przekonany, że nie wymagały czyszczenia. Kobieta potrzebowała czasu do namysłu.

– To nie jest tajemnica. Może pan to znaleźć w internecie, dlatego nie widzę powodu, dla którego nie miałabym się tym z panem podzielić.

– Oszczędziłoby to nam wszystkim czasu.

– Specjalizuję się w terapii dzieci wykorzystywanych seksualnie.

Gawrona zalała fala żalu, współczucia i rozgoryczenia, a tuż potem gniewu i bezradności.

– Rozumie pan, że nie mogę otwarcie o tym rozmawiać – dodała Jackowska. – Wiem, że cała biurokratyczna droga do uzyskania dostępu do wszelkich potrzebnych panu informacji jest czasochłonna...

– Niekoniecznie – przerwał jej komisarz. – W tej sytuacji to kwestia jednego telefonu do prokuratora, szybki faks i nakaz dostępu do dokumentacji leżałby na tym biurku za dziesięć minut.

– W jakiej sytuacji?

– Słucham?

– Powiedział pan „w tej sytuacji”. Z tego, co wiem, „ta sytuacja” trwa już pół roku i nie rozumiem, z czego miałby wynikać ten nagły pośpiech.

– Ekhm. Tak. – Gawron nie mógł odpowiedzieć na to pytanie, przynajmniej jeśli chciał przestrzegać przepisów. Najchętniej powiedziałby tej kobiecie o ciałach i mordercy na wolności. Emocje brały górę, ale przypomniał sobie, dlaczego nie mówi się świadkom o szczegółach sprawy. Co, jeśli właśnie rozmawiał z potencjalną zabójczynią? Jackowska próbowała go zbić z tropu, ale nie zamierzał ustąpić. – Czy mogłaby mi pani opowiedzieć co nieco o Oliwii?

– No cóż... – Kobieta zamknęła teczkę z dokumentami nastolatki.

– Moim zdaniem by nie uciekła. Była dość wycofana i bardzo przywiązana do babci. Nad wyraz interesowała się literaturą, zarówno beletrystyczną, jak i naukową. Dostawała jakieś kieszonkowe i wiem, że wydawała je tylko na książki.

– Czy to prawda, że nie miała przyjaciół?

– Z tego, co wiem, to tak, chociaż niedługo przed jej zniknięciem odniosłam wrażenie, że w jej życiu się ktoś pojawił.

– Co ma pani na myśli? Chłopaka?

– Nie wiem, ale wydaje mi się, że był ktoś jeszcze, z kim się dzieliła swoimi przeżyciami. Kiedy zniknęła, zastanawiałam się, czy to ta osoba nie zainicjowała ucieczki.

– Już tak pani nie uważa?

– Może gdyby wróciła do domu po dwóch, trzech dniach. Jestem przekonana, że nie zrobiłaby tego babci i szybko zdałaby sobie sprawę, że ucieczka to zły pomysł.

– Musiał to być ktoś ze szkoły... – Policjant powiedział to bardziej do siebie niż do Jackowskiej.

– Słucham?

– Babcia Oliwii twierdziła, że dziewczynka nie miała komputera ani telefonu. Mało prawdopodobne więc, aby była to znajomość nawiązana w sieci.

– Nie wiem. To były tylko moje domysły. Oliwia nigdy mi wprost nie powiedziała, że się z kimś zaprzyjaźniła, a ja nie chciałam zadawać takiego pytania.

– Dlaczego nie? – Gawron pomyślał, że na miejscu psychoterapeutki na pewno wypytywałby o takie informacje.

– Proszę to sobie wyobrazić. „Zaprzyjaźniłaś się z kimś?” Jeżeli tak, mogłaby poczuć presję i nacisk, co by ją tylko zniechęciło do dalszych rozmów. Jeśli nie, na pewno zrobiłoby się jej przykro.

Jakub niewiele z tego rozumiał, ale pomyślał, że w końcu jest policjantem, a jego główne zadanie polega na wyciąganiu jak największej liczby informacji. Nie zastanawiał się, czy ktoś może później się z tym źle czuć.

– Pani Renato, wiem, że zrobiła mi pani uprzejmość i zapewne już nagięła pani zasady etyki swojego zawodu. Nie mam zamiaru stawiać pani w kłopotliwej sytuacji. Zadam jednak jeszcze jedno pytanie.

– Proszę spróbować. – Renata Jackowska uśmiechnęła się życzliwie.

– Czy Milena Kwiatkowska również była pani pacjentką?

Renata Jackowska zaczęła pocierać dłonie, jakby wcierała w nie krem. Odwróciła głowę w stronę okna.

– Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że Milena Kwiatkowska była lub jest moją pacjentką.

– Dziękuję. – Gawron wstał z fotela, schował notes do wewnętrznej kieszeni płaszcza i skierował się do drzwi. Kiedy złapał za klamkę, odwrócił się jeszcze do Jackowskiej, która cały czas patrzyła w okno. – Myślę, że niedługo spotkamy się ponownie.

– Czy ta druga osoba, o którą pan pytał, również zaginęła? – Kobieta spojrzała na policjanta, marszcząc brwi.

– Niestety, nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że sprawa dotyczy lub dotyczyła Mileny Kwiatkowskiej.

Zegarek w toyocie pokazywał godzinę piętnastą. Jakub pomyślał o schabowych zapowiadanych przez Anielę tego dnia na obiad. Wyjął telefon i sprawdził nieodebrane wiadomości i połączenia. Na liście wyświetliły się imiona jego żony oraz Bielika.

– Wracaj do komendy – powiedział Tomasz bez zbędnych powitań.

– Co się stało?

– Właśnie rozmawiamy z Rafałem Kwiatkowskim, ojcem Mileny.

– Połączyliście się ze Szwecją?

– Przyszedł do nas osobiście. Powinieneś to usłyszeć.

Rozdział 26

NERD HOUSE

Całą drogę z Brzeźna na Zatorze Artur myślał, jak kiepskim pomysłem jest spotkanie z Laurą Siwek. Próbował załatwić sprawę przez telefon, ale dziewczyna powiedziała, że jest teraz w pracy i mogą się umówić wieczorem na drinka w pubie lub na absurdalnie słodką herbatę w sklepie. Z dwojga złego wolał usiąść z nią w miejscu, gdzie jest pełno dzieciaków i zero alkoholu. Sam na pewno by nie pił, ale perspektywa spędzenia czasu z Laurą, która pije wino w jakimś zaciemnionym miejscu, go odstraszała. Zwłaszcza tego dnia, kiedy niechętnie zostawiał Elenę w swojej sypialni.

Laura przywitała go serdecznym uśmiechem i, ku jego zaskoczeniu, śmiałym objęciem, jakby spotykała starego znajomego. Kobieta nie używała żadnych perfum, więc mógł poznać naturalny zapach jej skóry w okolicy karku.

– Czy ty nigdy nie nosisz zimowej kurtki? – zapytała. – Nie jest ci zimno?

– Lubię zimno – odpowiedział z uśmiechem. Wyjął z kieszeni bojówek kubek termiczny, czym dał Laurze do zrozumienia, że nie musi nic dla niego przygotowywać.

– Zaskoczył mnie twój telefon. – Usiadła obok leśnika przy ostatnim wolnym, niewielkim stoliku do gier. – Liczyłam, że zadzwonisz, ale nie spodziewałam się, że tak szybko.

– Potrzebuję twojej fachowej opinii. Nie chciałem, żebyś mnie źle zrozumiała.

– Oczywiście! – Laura wyprostowała się dumnie. – Jak mogę ci pomóc? Chodzi o nową grę dla twoich siostrzeńców? Jak im się

podobał prezent od wujka?

– Im? Bardzo. Ich mamie jeszcze bardziej. – Nie mógł powstrzymać uśmiechu, nieważne, jak bardzo się starał. – Chodzi o twoją drugą specjalizację.

– To znaczy? – Zdziwiona Laura chwyciła swój opadający na dekolt warkocz. Nadruk na koszulce stanowił dziwaczną grę angielskich słów, których nie rozumiał. „Talk Nerdy To Me”.

– Na twojej wizytówce...

– Ach, bajkoterapia! Super, lubię o tym rozmawiać. – Dziewczyna bez pardonu weszła Arturowi w słowo. – Mało kogo to interesuje.

– Brzmi jak ciekawy zawód – zaczął. Postanowił, że spróbuje wypytać Laurę naokoło, bez wspomnienia o Milenie Kwiatkowskiej i Oliwii Buszek.

– Nie tak ciekawy, jak zawód leśniczego – odpowiedziała kokieteryjnie Laura.

„Cholera jasna, czy ona mnie naprawdę podrywa, czy to się dzieje tylko w mojej głowie?!”

– Jak się zostaje bajkoterapeutą? – Artur spróbował skierować rozmowę na właściwy temat.

– To bardzo proste. Trzeba spełnić trzy warunki.

– Mianowicie?

– Musisz lubić bajki. Dosłownie. Czytać je, chodzić na nie do kina, wskakiwać czasem na kanał telewizyjny z bajkami.

– Rozumiem, że trzeba mieć więcej niż dziewięć lat?

– Oczywiście. Mówimy o dorosłym bajkomaniaku. Po drugie, musisz ukończyć kurs bajkoterapeutyczny.

– Tylko kurs? – zdziwił się Artur. Był przekonany, że do prowadzenia terapii potrzebne są porządne studia.

– Niestety, tylko kurs. Bajkoterapia nie jest wiodącą, osobną metodą terapeutyczną, jak psychoterapia czy fizjoterapia. To dodatkowe wsparcie, uzupełnienie.

– A ten trzeci warunek?

– Trzeba to robić. Praktykować. Pracować z dziećmi na bajkach terapeutycznych.

– Co właściwie się robi na takiej terapii? Czyta się bajki?

– Trochę tak. – Laura ponownie się uśmiechnęła. – Powiedzmy, że pracujesz z grupą dzieci w przedszkolu. Wśród nich jest mały Staś, który się boi ciemności. Jedną z metod wspierających radzenie sobie z tym lękiem będzie opracowanie bajki terapeutycznej, w której główny bohater radzi sobie z podobnym problemem.

– I opowiadasz tę bajkę Stasiowi przy wszystkich dzieciach? Nie będzie mu przykro?

– Cały sekret polega na tym, że ani dzieci, ani nawet sam Staś nie wiedzą, że ta bajka została napisana i jest opowiadana specjalnie dla niego. Chłopiec szybko odniesie swój problem do problemu głównego bohatera.

– I co dalej? – Artur upił łyk ciepłego kakao z kubka termicznego.

– Naprawdę cię to ciekawi? – zdziwiła się Laura. – Czy próbujesz okazać mi zainteresowanie?

Znowu ten kokieteryjny uśmiech.

– Nie rozumiem, jak ta praca może się wydawać nudna – odpowiedział Artur. – Może to zasługa tego, jak opowiadasz. – Zganił się w myślach za kolejne zdanie za dużo.

– W porządku. Powiem jedynie w skrócie, że mały Staś czuje wsparcie, bo widzi, że nie tylko on boryka się z lękiem przed ciemnością. Znika poczucie osamotnienia. Tło opowiadania jest zazwyczaj pogodne, wesołe, więc atmosfera radzenia sobie z tym

problemem również jest pozytywna. Stasiu widzi, że kłopot nie jest nierozwiązywalny. Poza tym, że bajka rozwija dziecięcą wyobraźnię i kreatywność oraz wycisza, spełnia jeszcze jedno, najważniejsze zadanie.

– To znaczy?

– Pokazuje dziecku rozwiązanie. Buduje w nim nowe zasoby osobiste, a te pozwolą mu poradzić sobie z lękiem.

– Czyli nie zjawia się nagle dobra wróżka, która cudownie ratuje Stasia z opresji?

– Właśnie nie. O to w tym chodzi. Staś widzi, że bohater poradził sobie z trudną sytuacją bez niczyjej pomocy. Zrobił to zupełnie sam. Zatem Staś nabiera przekonania, że on również będzie już wiedział, co zrobić.

– Brzmi zbyt pięknie.

– No jasne, że to nie jest metoda ścisła. Nie ma gwarancji, że po opowiedzeniu jednej bajki Staś na zawsze przestanie się bać ciemności. To wszystko wymaga czasu, pracy, wsparcia ze strony rodziców, być może innych rodzajów terapii...

– Tak czy inaczej, twoja praca polega na opowiadaniu dzieciom bajek i przy okazji pomaganiu im w trudnych sprawach?

– W dużym skrócie, tak.

– Masz na to czas? Mam wrażenie, że spędzasz tutaj całe dni.

– Tak, to prawda. Lubię Nerd House, poza tym to pewniejszy zarobek. Nieczęsto dostaję zlecenia na zajęcia z bajką. Sporadycznie w jakimś przedszkolu, dużo rzadziej indywidualnie.

Artur zamyślił się na chwilę. Miał wrażenie, że Laura niewiele będzie mogła mu pomóc w kwestii Królowny Śnieżki i Czerwonego Kapturka. Powiedziała, że bajki terapeutyczne tworzy się pod

wybrany problem. Aczkolwiek zaznaczyła, że bajkoterapeuta musi lubić bajki jako takie.

– Teraz musisz opowiedzieć coś o swojej pracy w lesie – zaproponowała Laura. – Tak jak rozmawialiśmy wczoraj.

– Ach, tak? Co chciałabyś wiedzieć? Już ci mówiłem, że to z grubsza spacerowanie.

– Jasne, jasne. Może zaczniemy od tego, dlaczego zostałeś leśniczym.

Artur wolał nie zbaczać z tematu bajkoterapii i bajek samych w sobie. Zarazem to nie było przesłuchanie i Laura nie powinna odczuć, że ją odpytuje.

– Nie mogłem zostać nikim innym. Mój ojciec był leśniczym, od dziecka mieszkaliśmy pod lasem. Od zawsze wiedziałem, że pójdę w jego ślady.

– Godne pozazdroszczenia – powiedziała Laura z nutą smutku w głosie.

– Chodzenie po lesie? No nie wiem, dla wielu to strasznie nudne zajęcie.

– Mówię o chęci naśladowania ojca. To piękne.

– Czym się zajmował twój ojciec?

– Wolałabym o tym nie mówić. – Laura opuściła głowę.

Artur nie przerywał jej milczenia. Zawsze uważał, że cisza bywa o wiele bardziej wymowna niż zwyczajowe „przykro mi”, „chciałbym ci jakoś pomóc”, „możesz na mnie liczyć”.

– Ale nie mówmy już o tym. – Laura pociągnęła nosem. – Niektórzy mają superdzieciństwo, inni nie. – Uśmiechnęła się, choć miała wilgotne oczy. – Wydaje się, że to dosyć odludne zajęcie. Bycie leśnikiem.

Laura pochylała się, skracając między nimi dystans. Artur się zastanawiał, jak mogłaby wyglądać bez okularów w grubych czarnych oprawkach.

– O to chodziło. Nie przepadam za ludźmi.

– Dobrze sobie.

– Cóż mogę ci powiedzieć. Jestem izolującym się, aspołecznym dzikusiem. Radzę trzymać się na dystans.

– To nie takie proste. – Laura zasłoniła usta dłonią. – Przepraszam. Jestem zdecydowanie zbyt śmiała.

– Zawsze tworzysz swoje bajki? – zapytał szybko Artur. – Do zajęć bajkoterapeutycznych?

– Nie zawsze. Na rynku jest bezlik gotowców. Mam w czym wybierać. Choć oczywiście tworzenie własnych historii jest dużo lepsze. Tak uważam.

Mówienie o pracy wyraźnie poprawiło Laurze humor.

– Gotowców? Masz na myśli zwykłych bajek?

– Wiesz co, to się raczej nie zdarza, aby popularne bajki były wykorzystywane do bajkoterapii. Bywa jednak, że taka bajka zadziała terapeutycznie mimo woli.

– Nie rozumiem.

– Podam ci przykład, który usłyszałam na kursie bajkoterapeutycznym. Prowadząca powiedziała nam, że kiedyś czytała grupie dzieci *Czerwonego Kapturka*. Wszystko było w porządku do czasu, kiedy dotarła do fragmentu o tym, jak zły wilk przebrany za babcię czekał na Kapturka w łóżku. Nagle jedno z dzieci zaniósło się szlochem.

– Co się stało?

– Po rozmowie z psychologiem i rodzicami wyszło na jaw, że dziewczynka była molestowana seksualnie przez wujka, który

przebierał się w kobiece ciuchy.

Artur zacisnął zęby.

– Wiem, co myślisz – kontynuowała Laura. – Przypadkowa, popularna baśń wyzwoliła w tym dziecku bolesne wspomnienie, a to ostatecznie uruchomiło przeżywaną wcześniej traumę.

– Okropna historia. Gdzie byłeś na tym kursie?

– To było kilka lat temu, w Krakowie. Minęło tyle czasu, ale nie potrafię o tym zapomnieć.

– Nic dziwnego. – Artur pomyślał, że choć nagle poruszony temat *Czerwonego Kapturka* mógł być istotny, ostatecznie wydawał się oderwany od sprawy, nad którą pracował. – I naprawdę interesujesz się bajkami? Jako dorosła kobieta kupujesz bilet do kina na Disneya?

– Albo Pixara. To silniejsze ode mnie. Dlaczego pytasz? Rozumiem, że ty nie przepadasz za bajkami?

– Nie, no coś ty. Lubię, i to bardzo, gdy jestem u siostrzeńców, włączamy sobie to czy tamto.

– Co ostatnio oglądaliście?

– Moja siostrzenica Tośka uwielbia bajki o księżniczkach i królewnach.

– Jak każda dziewczynka.

– Czy to takie dziwne?

– Bardziej podobają mi się współczesne żeńskie postaci. Wiesz, Elsa i Anna z *Krainy lodu*, Merida Waleczna, Vaiana. Nareszcie bohaterki, których szczęście i spełnienie marzeń nie są uzależnione od pocałunku królewicza.

– Chyba dotknąłem wrażliwego tematu.

– Nieszczęśliwie. Kiedyś były inne czasy, inaczej postrzegano kobiety, więc i postaci żeńskie tylko wyglądały, śpiewały, sprzątały,

gotowały i marzyły o ładnej sukience.

– Wydaje mi się, że jesteś niesprawiedliwa. Królowna Śnieżka na przykład kochała jeszcze zwierzęta i ustawiła sobie siedmiu krasnoludków!

– Wiedziałaś, że bajka, o której mówisz, jest adaptacją baśni braci Grimm?

– Nie miałem pojęcia – odpowiedział Artur szczerze.

– Poza tym to jednak opowieść przede wszystkim o dojrzewaniu, no i oczywiście o zawiści i zazdrości.

– Macochy o urodę pasierbicy?

– No proszę, ktoś tu jest na bieżąco! – Ucieszona Laura klasnęła w dłonie.

– Jak mówiłem, Tośka uwielbia królowny. Powiedziałaś, że to historia o dojrzewaniu? Dobrze usłyszałem?

– Tak, jest pełna symboli i znaczeń ukrytych pod przedmiotami, owocami czy... gestami. – Laura położyła dłoń na dłoni Artura. – Mówią bardzo wiele o bohaterach.

– Chyba nie płacę ci za przesiadywanie z klientami. – Maciej Lisiecki minął Laurę i Artura, kiedy szedł do swojego biura. – Gawron, chodź do mnie. A ty wracaj do pracy.

Laura Siwek wstała od stołu nieszczerze przejęta uwagą przełożonego. Niechętnie odjęła swoją dłoń od dłoni Artura. Leśnik chwilowo oniemiał, zarówno z powodu śmiałej postawy Laury, jak i nagłego przerwania ich rozmowy przez Lisieckiego. Do zwolnionego przez nich stolika natychmiast usiadło dwoje nastolatków z wypożyczoną grą planszową.

Maciej Lisiecki poruszał się wolno, jakby wszystkie ciężary świata spoczęły na jego barkach. Szara cera i zapadnięte policzki

sugerowały, że od wczoraj nie jadł i nie spał zbyt dobrze. Opadł ociężale na swoje służbowe krzesło obrotowe.

– Czego tutaj szukasz, Gawron? Wpadła ci w oko moja pracownica, co?

– Chciałem ją zapytać o dziedzinę, którą się zajmuje po pracy.

– Doprawdy? – Maciej przetarł oczy palcami i oparł się łokciami na biurku. – Nie mógłbyś się z nią umawiać, kiedy skończy robotę? Niech przynajmniej sprawia pozory, że siedzi tutaj nie tylko dla przyjemności.

– Dobrze się czujesz, Maciek?

– Źle spałem, to wszystko.

– Moja propozycja jest aktualna. Gdybyś chciał pogadać, wiesz, jak mnie namierzyć.

– Może faktycznie dobrze by mi to zrobiło. Robota, dom, Lenka, teraz Żaneta w nieciekawej sytuacji. Jeszcze trochę i osiwieję.

– Nie zazdrozczę.

– Masz dobrze w tym swoim lesie. Cisza i spokój.

– No, powiedzmy. – Arturowi przemknęły przed oczami zdjęcia Mileny Kwiatkowskiej.

– Powiedz mi... Czy to nie jest tak, że w lesie można uciec od całego świata?

– Trochę tak.

– I można bezkarnie obcować z naturą?

– Tak bym tego nie ujął. – Leśniczy usiadł naprzeciwko kolegi. – W lesie też masz do czynienia z nowoczesną technologią, która podgląda ludzi.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Chcesz mi powiedzieć, że las jest monitorowany?

– W pewnym sensie tak. – Artur uważnie przyglądał się reakcji Macieja.

– Kto by pomyślał. Nie miałem o tym pojęcia. Człowiek uczy się całe życie.

– Tak. Coś o tym wiem – odpowiedział leśnik. – Co z Żanetą?

– Co z nią? – zapytał Maciej obojętnie.

– Nie interesuje cię, jak sobie radzi?

– Nieszczęśliwie. – Maciej wyjął z biurka stertę dokumentów, dając Arturowi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. – Chętnie z tobą pogadam, Gawron. Tylko proszę cię, nie flirtuj z moją pracownicą. Przychodzi tu mnóstwo dzieciaków, często z rodzicami. Niech ten sklep chociaż wygląda na porządku.

– Jasna sprawa. Wybacz, stary. Nie wiedziałem nawet, że flirtowałem.

– Wyszedłeś z wprawy? – Maciej uśmiechnął się szelmowsko.

Tymczasem w kieszeni spodni Artura zawibrował telefon. Mężczyzna wyjął go i odczytał SMS od Jakuba.

– Coś w tym guście – odpowiedział po przeczytaniu wiadomości.

– Ta młoda jest dziwna. Rozmawiam z nią tylko wtedy, kiedy muszę.

– Może to kwestia podejścia. – Artur wstał z krzesła. – W każdym razie to się więcej nie powtórzy. Nie jestem nią zainteresowany.

– Ja trzymam ją na dystans. Ty rób, co chcesz. Byle nie w sklepie.

Laura Siwek układała coś pod wysoką ladą. Kiedy zobaczyła leśniczego, od razu przerwała swoje zajęcie.

– Szef znowu nie w humorze? – zapytała.

– Każdy ma lepsze i gorsze dni – powtórzył.

– Ten typ ma same gorsze. Zresztą nikt nie powiedział, że trzeba lubić pracodawcę, no nie?

– Chyba nie jest aż tak źle? Z tego, co wiem, Maciej otworzył to miejsce z miłości do gier. Można powiedzieć, że macie podobne zainteresowania.

– Ja z tym gadem na pewno nie mam nic wspólnego – odparła Laura nieco zbyt kąśliwie, szybko jednak przywołała na twarz zalotny uśmiech. – Dokończymy naszą rozmowę niedługo?

Artur próbował się doszukać fałszu w zachowaniu dziewczyny, ale wszystko wskazywało na to, że Laura po prostu nie lubi swojego szefa. Kolejny powód, dla którego bycie leśniczym jest najlepszym zawodem na świecie. Może i są jacyś przełożeni, ale to las jest najważniejszy. Wystarczy o niego dbać, aby wszyscy byli zadowoleni.

– Trochę mnie wciągnęła ta cała symbolika *Królewny Śnieżki*.

– Oczywiście. Możemy przyjąć, że dorosły mężczyzna lubi rozmawiać o bajkach. Chętnie poudaję razem z tobą, że to cię interesuje. Może wieczorem, tutaj naprzeciwno?

Artur spojrział przez szybę w drzwiach na pasaż handlowy po drugiej stronie ulicy. W jego piwnicach mieściło się kilka pubów. Nigdy w nich nie był i nie miał zamiaru tego zmieniać.

– Dzisiaj nie dam rady. – Pomyślał o SMS-ie od brata i o Elenie. Miał nadzieję, że dziennikarka wciąż była u niego w domu. – Zadzwonię jutro.

– Trzymam cię za słowo. – Laura zamknęła za leśnikiem drzwi sklepu.

Zero bólu brzucha. Artur pomyślał, że to na pewno przez nietypowe zainteresowanie dziewczyny. Jaka mogła być między nimi różnica wieku? Piętnaście lat? Schlebiało mu, że młoda kobieta próbowała go kokietować, on sam zaś zupełnie nie potrafił jej powstrzymać i najwyraźniej nie chciał, żeby przestała. Usprawiedliwił

siebie, że atmosfera flirtu na pewno sprzyja śledztwu. W końcu nie jest policjantem. Nie musi zachowywać profesjonalnego dystansu.

„Straszny z ciebie dupek, Gawron. Zwyczajny żołądny kutas”, pomyślał. Odpalił pajero i ruszył w kierunku Komendy Miejskiej Policji w Koninie.

Rozdział 27

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

W sali odpraw panował przyjemny chłód. Przed spotkaniem z pozostałymi Jakub otworzył kilka okien i opowiedział Arturowi o rozmowie z babcią, wychowawczynią i psychoterapeutką Oliwii Buszek.

Artur z kolei chciał zrelacjonować bratu spotkania z Krzysztofem Kowalem, nadleśniczym Zbigniewem Janiakiem i Laurą Siwek, kiedy do sali weszli Magda, nieznani leśnikowi mężczyzna z kobietą, naczelnik Tadeusz Klimczak i zadowolony z siebie Tomasz Bielik.

Gawron się domyślił, że nieznana mu para to Rafał Kwiatkowski, ojciec znalezionej poprzedniego ranka Mileny, oraz Natalia Rochon, macocha dziewczynki i sportsmenka, o której Jakub wyrażał się niepocholebnie. Drobną kobietą miała na sobie elegancki czarny komplet na znak żałoby po zmarłej pasierbicy. Towarzyszący jej mężczyzna najprawdopodobniej nie przebierał się i nie mył od wczoraj. Zapewne po usłyszeniu od żony wieści o śmierci ukochanej córki natychmiast zorganizował sobie powrót do kraju.

Postawa ojca Mileny zdradzała rozpacz i niemoc. Był zmęczony i wstrząśnięty. Kobieta natomiast zaciskała zęby i patrzyła na zebranych w pomieszczeniu z dezaprobatą, niemalże oskarżycielsko, jakby to policja była winna śmierci ukochanego dziecka jej męża. Artur nie potrafił ocenić, czy jej postawa była szczerą. Pamiętał, w jaki sposób opisywał ją Jakub, dlatego uznał, że najprawdopodobniej to zamierzone, ostentacyjne zachowanie. Żona, która szlachetnie wspiera zrozpaczonego męża. Twarda i gotowa do działania, gdy jej partner cierpi z żalu.

Klimczak zamknął okna, ustawił dwa krzesła obok swojego i wskazał małżeństwu miejsce. Naprzeciw nich, przy ławkach ustawionych jak w szkole, siedzieli Jakub, Artur i Magda. Bielik stanął przy drzwiach z rękoma w kieszeniach dżinsów. Rzucił Gawronom nieprzychylny, aroganckie spojrzenie.

– Co on taki napuszony? – zapytała półgłosem Magda.

– Wyłazi z niego wielkowiejski buc – odparł Jakub, po czym przyłożył palec do ust na znak, że powinni teraz zachować ciszę.

– Jak państwo widzą – podjął Klimczak – śmiercią pana córki zajmuje się czteroosobowy zespół śledczy. Oprócz komisarzy Bielika i Gawrona, których państwo już znacie, zaangażowaliśmy również funkcjonariuszkę Jaworską. Uważnie prześledziła zebrane materiały dowodowe, w tym pamiętnik państwa córki.

Rafał Kwiatkowski skulił się jeszcze bardziej na krześle. Chwycił mocniej dłoń Natalii i z trudem powstrzymywał napływające do oczu łzy.

– Wiem, że to trudne, i nie wyobrażam sobie, przez co pan teraz przechodzi – dodał naczelnik.

– Zależy nam, aby jak najszybciej złapano tego, kto zabił Milenkę. Prawda, kochanie? – Natalia z niemal teatralną czułością zwróciła się do Kwiatkowskiego. Mężczyzna oddychał głęboko i tylko przytaknął twierdząco.

– Jest wśród nas również leśniczy z Leśnictwa Brzeźno, Artur Gawron, brat komisarza Gawrona. Leśniczy ma uprawnienia detektywistyczne i ze względu na miejsce znalezienia państwa córki zaoferował swoją pomoc w rozwiązaniu tej sprawy.

Bielik głośno wypuścił powietrze przez nos. Nawet w tej sytuacji nie darował sobie okazania niechęci Arturowi.

Rochon popatrzyła leśnikowi w oczy i choć dzieliło ich kilka metrów, Gawron odniósł wrażenie, że próbowała go przeszyć surowym spojrzeniem. Nie rozumiał, czy poszukiwała u niego odpowiedzi, czy też wysyłała mu nieme ostrzeżenie.

– Czy mógłby pan opowiedzieć wszystkim zebranym to, co powiedział pan mnie? – zapytał Klimczak Kwiatkowskiego.

Ojciec ofiary spróbował się wyprostować, ale z mizernym skutkiem. Wziął głęboki wdech i spojrzał w oczy małżonce. Rochon pogładziła go po policzku i ten gest dał mężczyźnie dość siły, by przemówić.

– Nie mam słów, by wyrazić, co morderca odebrał naszej rodzinie. Milenka jest... była energiczną i kreatywną nastolatką, ale zmagала się z okropnym doświadczeniem z dzieciństwa. Razem z moją byłą żoną przez lata nie mieliśmy o nim pojęcia.

Rochon wyjęła z torebki kołonośnik w grubej oprawie i podała go mężowi.

– Widzicie państwo... w dniu, w którym wreszcie powiedzieliśmy Milence o planowanym rozwodzie, coś w niej pękło. Przestała jeść, śmiać się, spotykać z koleżankami, całe dni spędzała w łóżku. Na początku myśleliśmy, że w ten sposób przepracowuje informacje o naszym rozstaniu, choć staraliśmy się przygotować ją do tego niemal podręcznikowo. Okazywaliśmy jej miłość, wsparcie, a sobie nawzajem szacunek. Po kilku dniach wyznała nam, że... – Głos Kwiatkowskiego się załamał. Odchrząknął i kontynuował ze łzami w oczach. – Powiedziała nam, że w dzieciństwie ktoś wyrządził jej krzywdę, ale niewiele z tego pamięta. Próbowała sobie wszystko przypomnieć, a to powodowało cierpienie, którego nie potrafiła zrozumieć. Zdecydowaliśmy się więc z moją byłą żoną zapisać ją na terapię do najlepszego specjalisty w tej dziedzinie w Koninie.

Jakub notował kolejne pytania do Kwiatkowskiego. Nikt nie chciał przerywać wypowiedzi oplakującemu córkę ojcu.

– Po kilku tygodniach Milenka powiedziała nam, że terapia jej pomaga i wiele sobie przypomina. Zajmowała się nią Renata Jackowska. Pani doktor wyjaśniła nam, że w tym procesie ważna jest chwila, którą ofiara wybierze, aby opowiedzieć o swoim traumatycznym przeżyciu.

– Co ze sprawcą? – wyrwała się Magdalena. Jako matka trójki dzieci nie mogła wytrzymać. Jeżeli ktoś skrzywdziłby Izę, Tosię czy Janka, zrobiłaby wszystko, aby dopaść sprawcę. Za wszelką cenę.

– Terapeutka obiecała nam, że jeżeli Milenka kiedykolwiek przypomni sobie o... swoim oprawcy, zgłosi to nie tylko nam, lecz także policji. Mówiła, że to wyjątkowa okoliczność i dochowanie tajemnicy terapeutycznej nie jest wówczas wiążące. Kto wie, czy nie skrzywdził kogoś jeszcze? Czy nie robi tego nadal?

Artur zauważył, że Natalia Rochon po raz pierwszy straciła rezon, twarz wykrzywił jej płaczliwy grymas. Kobieta mocniej złapała męża za rękę. Być może była wyrachowana, ale nawet jej chłodne serce zareagowało w obliczu wypowiedzianych głośno oskarżeń wobec nieznanego przestępcy.

– Czekaliśmy więc. Milenka odzyskała apetyt i dobry humor. Wspólnie przeszliśmy przez rozwód, a ona zachowywała się nad wyraz dojrzałe.

– Przepraszam, panie Kwiatkowski. – Jakub nie mógł już dłużej czekać z pytaniami. – Pani Natalia opowiadała nam, że pana była żona obeszła się z panem dość surowo. Z tego, co pan mówi, wygląda to zupełnie inaczej.

– To prawda. To, co sobie powiedzieliśmy, ja i moja żona, było okropne. Nikt nikomu nie powinien mówić takich rzeczy.

Krzywdziliśmy się nawzajem. To wszystko zostało między nami. Zależało nam, aby w tym bolesnym dla nas przeżyciu Milenka czuła się kochana i najważniejsza, aby nie odniosła wrażenia, że ponosi winę. Mógłbym powiedzieć bardzo wiele złego o mojej byłej żonie, ale nie mogę jej odmówić, że przed naszym dzieckiem spisaliśmy się na piątkę z plusem.

Z twarzy Natalii Rochon zniknęły współczucie i żal. Ponownie przybrała maskę twardej, zniesmaczonej i surowej drugiej żony. Artur się zastanawiał, czy byłoby możliwe, aby macocha dziewczynki chciała zabić córkę męża z zazdrości o uwagę. Być może chciała się tak zemścić na jego byłej żonie, o której Kwiatkowski nie potrafił mówić źle i którą darzył uznaniem. W jaki sposób byłoby to związane z Oliwią Buszek? To musiał być ten sam morderca.

– Proszę opowiedzieć śledczym o tym notesie – podpowiedział Klimczak.

– To pierwszy pamiętnik Milenki. Doktor Jackowska podsunęła jej pomysł na jego prowadzenie. Być może Milenka nie byłaby gotowa powiedzieć o wszystkim jej lub nam, ale mogła powiedzieć to samej sobie, tutaj. – Kwiatkowski uniósł kołonoatnik. – Pani doktor wyjaśniła nam, na czym polega terapeutyczna rola dzienników. Muszę przyznać, że sam tego spróbowałem. Po rozwodzie.

Po reakcji Rochon zgromadzeni rozpoznali, że nowa małżonka nie miała pojęcia o pamiętnikach prowadzonych przez męża. Artur pomyślał, że tak wyglądają rozczarowanie i dezaprobata. Kwiatkowski nie spojrzał na nią. Zapewne zdawał sobie sprawę z konsekwencji wyjawienia tej tajemnicy.

– Czy pan to... przeczytał? – zapytała niepewnie Magda.

– Nie. Nie jestem w stanie. Wiem, że coś tam spisywała, ponieważ powiedziała nam o tym. Mówiła, że to dla niej bardzo

ważne, i prosiła nas, abyśmy uszanowali jej prywatność. Obiecała, że gdy będzie gotowa, opowie nam o wszystkim. Niestety, nie dostała takiej szansy. Dzisiaj próbowałem, ale nie mam odwagi. Za dużo bólu.

Natalia ponownie położyła dłoń na plecach męża. Tym razem był to pobłażliwy gest, podobny do pocieszania dziecka zrozpaczonego utratą festynowego balonu wypełnionego helem.

– Pan Kwiatkowski zgodził się przekazać nam zapiski ofiary – powiedział Klimczak.

Magda odebrała kołnotatnik z rąk Kwiatkowskiego i wróciła na swoje miejsce.

– Czy pańska córka powiedziała panu coś na temat tego zajścia z przeszłości? – zapytał Jakub.

– Mówiła tylko, że to było bardzo dawno temu i niewiele pamięta. Nie potrafiła nawet powiedzieć, w jakich okolicznościach do tego doszło.

– Czy pańska córka chodziła sama nad rzekę? – zapytał Artur.

– Nad rzekę? – zdziwił się ojciec dziewczynki. – Nie, na pewno nie. To za daleko.

– Nad jaką rzekę? – dopytał Bielik, który do tej pory odgrywał rolę milczącego obserwatora.

– Po południowej stronie osiedla jest zejście na polany i nad niewielkie rozlewisko – odpowiedział Artur.

– Dlaczego miałyby chodzić nad rzekę? – zdziwił się Kwiatkowski.

– To dość popularne miejsce spotkań młodzieży, mieszkańcy chodzą tam na spacer lub pobiegać. Wyobrażam sobie, że wyprawa nad rozlewisko mogłaby być nie lada przygodą.

– Nie sądzę, aby Milenka chodziła nad rzekę – odpowiedział stanowczo Kwiatkowski. – To było mądre dziecko.

– Czyli mówi pan, że córka spędzała czas w okolicach domu – podjął Jakub. – Czy jest ktoś, kogo pan podejrzewa? Sąsiad? Krewny?

– Rozmawialiśmy o tym z Darią, moją pierwszą żoną, na samym początku. – Rafał zwiesił głowę. – Nie mamy pojęcia. Czytaliśmy o podobnych historiach, w których ofiary wskazywały sprawców wśród członków rodziny, nauczycieli, księży albo innych zaprzyjaźnionych ludzi. Sama myśl, że wśród naszych bliskich mógłby być winny tej tragedii, była zbyt straszna. Za radą Jackowskiej postanowiliśmy czekać i nie popadać w paranoję.

– Czy to się zdarzyło raz? – zapytał leśniczy.

– Co ma pan na myśli? – zapytał Klimczak, zanim Kwiatkowski zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Zastanawia mnie, czy pana córka mówiła o tym jako o pojedynczym wydarzeniu? – doprecyzował Artur.

– Trudno powiedzieć. Tak właśnie o tym myślałem. Nigdy nie zapytaliśmy jej o nic wprost. Chyba zawsze w mojej głowie to był jeden, jedyny raz.

– Czy córka przyszła kiedyś do domu z nie swoją zabawką? – dopytywał Artur.

– Skąd te pytania, Gawron? – zapytał Bielik.

– Panie Kwiatkowski, proszę mnie źle nie zrozumieć. – Leśniczy zwrócił się bezpośrednio do ojca Mileny. – Nie sugeruję, że pan się za mało interesował, zadawał złe pytania czy nie zwracał pan dostatecznej uwagi na córkę. Teraz jest czas na takie pytania, musimy je zadawać. Jeżeli powie pan, że nie wie, nie będzie to oznaczało, że był pan złym ojcem. Dawał pan swojej córce wszystko, co najlepsze, nikt tutaj nie ma co do tego wątpliwości.

Kwiatkowski głęboko odetchnął. Otarł łzy i odpowiedział:

– Nie mam pojęcia, czy Milenka wróciła kiedyś do domu z nie swoją zabawką. Mogłaby to wiedzieć Daria, ona się nią zajmowała, kiedy ja byłem w pracy.

– Czy kontaktował się pan z byłą żoną? – zapytał Klimczak.

– Tak. Oczywiście. Od razu po tym, jak dowiedziałem się o śmierci... zadzwoniłem do niej.

Rochon siedziała z założonymi na piersi rękoma i wpatrywała się w jakiś punkt na podłodze daleko przed sobą. Milczała, choć jej irytacja była tak odczuwalna, że można jej było niemal dotknąć.

– Można tutaj palić? – zapytała nagle. Wyciągnęła pozłocaną papierośnicę i zapalniczkę z małej czarnej torebki na złotym łańcuchu.

– Przykro mi – odpowiedział krótko naczelnik.

Kobieta bez słowa wstała i wyszła z pomieszczenia.

– Daria się załamała – kontynuował Kwiatkowski. – Wiem, że też próbuje wrócić do Polski. Szczerze mówiąc, dużo teraz do siebie dzwoniemy. – Rafał ściszył głos i spojrzał na drzwi, jakby mógł sprawdzić, czy Natalia podsłuchuje. – Daria przeżywa to samo, co ja. Rozumiemy swój ból i bardzo się potrzebujemy.

– To naturalne – powiedziała Magda. – Czy wie pan, kiedy pani Daria będzie w Koninie?

– Powinna teraz lecieć do Warszawy. Myślę, że będzie na miejscu wieczorem.

– Proszę jej przekazać, żeby skontaktowała się z nami od razu po przyjeździe – zasugerował Klimczak. – I proszę zostawić nam jej numer telefonu.

– Oczywiście. Czy już wiadomo, kiedy mógłbym odebrać... Milenkę?

Naczelnik podniósł się z krzesła i gestem zachęcił do tego samego ojca dziewczynki.

– Zapewniam, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby to przyspieszyć.

Klimczak i Kwiatkowski wyszli z sali odpraw. Stojący w progu Bielik zamknął drzwi za mężczyznami.

Wszyscy czworo przez dłuższą chwilę milczeli.

– Mogła to być ta Rochon? – zapytał w końcu Bielik.

– Miałaby motyw w przypadku Mileny, ale co z Oliwią? – Jakub odpowiedział pytaniem.

– Wyszło coś z analizy telefonu i komputera Mileny? – zapytał Artur.

– Niestety, nic istotnego. Nie było żadnych wiadomości, które mogłyby coś sugerować, a jej telefon logował się tylko na trasie Chorzeń–Brzeźno. Wygląda na to, że Milena faktycznie jechała na zbiórkę harcerską, przez jakiś czas przebywała w Brzeźnie, po czym jej telefon został wyłączony.

Do pomieszczenia wrócił naczelnik. Nie zamknął za sobą drzwi, co dało wszystkim do zrozumienia, że zaraz wychodzi.

– Rozplanowaliście działania?

– Zbieramy informacje o obu ofiarach – odparł Jakub. – Przed nami analiza pamiętnika Mileny Kwiatkowskiej. Strażnicy leśni sprawdzają lasy. Czekamy na raport z sekcji zwłok. I na telefon od Darii Kwiatkowskiej. Potrzebujemy jeszcze glejtu, aby dostać wgląd do dokumentów tej psychoterapeutki Jackowskiej.

– Już powinien być gotowy. Macie to pod kontrolą?

– Tak jest.

– Panie naczelniku, co z listami Mileny? – zapytał Artur. – Tymi znalezionymi w pokoju dziewczynki? Chciałbym je obejrzeć. Znam

harcerskie szyfry. Nie wiem, czy technicy je rozczytali, ale jeżeli mają z tym trudność, mnie powinno przyjść to łatwo.

– Możesz spróbować, ale wątpię, żeby zebrano już wszystkie ślady. Daj znać chłopakom, że możesz im pomóc. Rozejść się. Już po godzinach.

Naczelnik wyszedł w pośpiechu. Bielik ostentacyjnie wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki notes i wyraźnie zadowolony sporządził notatkę, po czym wyszedł z uśmiechem.

– O coś mu chodzi – powiedział Jakub do rodzeństwa.

– Wydaje się w porządku. Kiedy jest się z nim sam na sam – dodała Magda.

– Wracam do leśniczówki – oznajmił Artur. – Gdybyście mnie potrzebowali, będę sprawdzał zdjęcia.

– Dostałeś od Janiaka te z wczoraj i dzisiaj? – zapytał Jakub.

– Tak. Rozmawiałem też z drużynowym Mileny i specjalistką od bajek. – Artur zrelacjonował Kubie i Magdzie oba spotkania.

– Po co Lisiecki dopytywał o ten las? – zdziwiła się Magda. – Wyglądało to tak, jakby zbierał informacje.

– Nie wiem – przyznał Artur. – Jeżeli chciał się dowiedzieć czegoś o monitoringu w lesie, mógł to znaleźć w sieci.

– Można sprawdzić rozmieszczenie urządzeń? – zdziwiła się policjantka.

– Nie, oczywiście, że nie. Ich miejsce stale się zmienia – odparł Artur. – Żaneta nadal jest tutaj?

– Tak, ale wygląda na bardzo pewną siebie, z tym całym prawnikiem – stwierdziła Magda. – Przyniosłam też to.

Siostra wyjęła ze swojej służbowej szafki mieszczącej się z tyłu sali odpraw kilka kolorowych książek.

– Bajki dla dzieci? – zdumiał się Jakub.

– Dla przypomnienia. I na wszelki wypadek. – W jej głosie pobrzmiwał niepokój, jakby przypuszczała, że będą potrzebowali wielu historii.

– Możesz spróbować wyciągnąć więcej informacji od tej bajkoterapeutki? – zapytał Jakub. Artur przytaknął. – Już późno. Dam wam znać, gdy zgłosi się do nas matka Mileny.

Za oknami Komendy Miejskiej Policji w Koninie jasno żarzyły się kolorowe lampki rozwieszane w okolicy szpitala i pływalni. Bielik pomyślał, że już niedługo świąteczne ozdoby poznikają z konińskich ulic. Policjant dopijał ostatni łyk zimnej kawy, kiedy kolejny raz tego dnia uzupełniał rubrykę E.2. w przygotowywanym od rana dokumencie. Zapisał plik, wyłączył komputer i bez pośpiechu ubrał się do wyjścia. Zamykając za sobą drzwi, jeszcze raz zwrócił uwagę na kolorowe światełka za oknem ciemnego pomieszczenia. Pomyślał, że święta w tym roku przyszły do niego nieco za późno, ale to nie szkodzi. Warto było czekać.

Rozdział 28

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

Artur zaparkował na swoim zwyczajowym miejscu obok leśniczówki. Widok nissana Eleny powitał z ulgą, choć w drodze do domu myślał o przyjemności, jaką dają mu samotne popołudnia i wieczory. Z jednej strony pragnął cichej pracy nad zdjęciami, z drugiej – tęsknił za zapachem kobiety w domu.

Przed powrotem zadzwonił do Laury i poprosił o spotkanie następnego dnia, jeszcze przed jej pracą. Jak się okazało, kobieta nazajutrz miała popołudniową zmianę i zaczynała po trzynastej. Zaproponowała więc, że przyjedzie do Brzeźna, ale Artur kategorycznie odmówił. Zasłonił się ogólnym rozgardiaszem, cokolwiek miało to znaczyć. Nie chciał się z nią widzieć w innych okolicznościach niż służbowe, wśród ludzi i w ciągu dnia. Czuł, że Laura mogłaby się okazać jeszcze bardziej śmiała, a on nie był przekonany, czy potrafiłby się jej oprzeć.

Z drugiej strony, dlaczego się bronił? Z Eleną niczego sobie nie obiecywali, a ich relacja była daleka od regularnego, pełnoprawnego związku. Zarazem to Elena sprawiła, że pierwszy raz od śmierci Oleśki akceptował bliskość innej kobiety. Nareszcie był gotowy na te pół kroku do przodu. Nie mógł się w tym zorientować. Może ona skrycie pragnęła czegoś więcej? Może nie musieli niczego mówić głośno, gdyż ona uważała to za oczywiste? Być może Artur był już w związku, tylko o tym nie wiedział? Minęło trochę czasu, odkąd umawiał się na randki. Może teraz wszystko robi się inaczej?

Żołądek dał o sobie znać.

„Nie myśleć. Nie planować. Nie oczekiwać. I co najważniejsze, nie decydować”, pomyślał Artur.

Od razu po wejściu do części mieszkalnej zaskoczył go apetyczny zapach jedzenia. Nie spotkał Eleny w kuchni ani w salonie, ale w garnkach parowały dwie zupy. Rosół i jakiś krem warzywny. W misce na blacie znalazł rarytas. Kluski leniwe. Jedna z niewielu potraw akceptowanych przez jego żołądek.

Zobaczył światło w sypialni. Uchylił po cichu drzwi. Leżała na łóżku w swoim domowym uniformie: koszulce, grubych skarpetach i figach. Skupiona notowała coś w notesie. Na lustrze nad komodą poprzyklejała kolorowe karteczki samoprzylepne.

– Czyli dziennikarze przynoszą pracę do domu? – zapytał Artur z uśmiechem.

– Gawron, cześć! – Elena podniosła się szybko i wręcz podbiegła do niego, by go ucałować na powitanie. Rozczuliła go tym prostym gestem, po czym, jak gdyby nigdy nic, wróciła do swojego zajęcia. – Przepraszam, zaraz to wszystko zwinę. Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam nad tym pracować.

Artur podszedł do lustra. Zobaczył napisane flamastrem imiona nieżyjących dziewczynek, a pod nimi kolejne informacje. Obok na ścianie wisiała kartka podpisana inicjałami „ML”, pod nią kolejne kolorowe notatki. Na podłodze leżały: jeszcze więcej kartek z wydrukowanymi informacjami i mapa Konina z zaznaczonymi różnymi kolorami punktami.

– A mogłaś cały dzień zbijać bąki. – Artur ostrożnie usiadł obok niej na łóżku, które pokrywała sterta kartek i karteczek.

– To silniejsze ode mnie. – Elena stanęła przy lustrze. – Tutaj zebrałam informacje o dziewczynkach. Ich cechy wspólne, w tym również wyglądu, których, niestety, nie ma zbyt wiele, oprócz tego, że obie były drobnej budowy. Włosy, oczy, wzrost, nic do siebie nie

pasuje. Mamy za to zbliżony wiek, miejsce zamieszkania, przynajmniej w pewnym okresie...

– Jak się o tym dowiedziałaś? – zdziwił się Artur, któremu brat powiedział o tym dopiero kilka godzin przed odprawą.

– No cóż – odpowiedziała Elena z uśmiechem. – Tajniki pracy dziennikarskiej, mój drogi. Więc do dwa tysiące trzynastego obie mieszkały na Chorzniu. Nie chodziły do jednej klasy, ale do tej samej szkoły, i miały wielu wspólnych nauczycieli. Tutaj mam ich nazwiska.

– Elena podała jedną z kartek Arturowi.

– Myślisz, że to może być potrzebne?

– Nigdy nie wiesz, co może się okazać najważniejsze, dopóki nagle na to nie wpadasz. Zapamiętaj moje słowa. Jadłeś już?

– Jeszcze nie, ale dzięki. Ujęłaś moje zimne serce.

– No tak, bardzo zimne, oczywiście – odparła Elena pobłażliwie. Szybko podniosła się z łóżka i wyszła z pokoju. – No chodź, jestem głodna – usłyszał z kuchni. – Zauważyłam, że masz specyficzne nawyki żywieniowe i zawsze jesz rosół, ale przygotowałam też bardzo łagodną zupę warzywną. Sądzę, że ci nie zaszkodzi.

– To nie takie proste. Mój żołądek nie zgadza się na eksperymenty.

– Jak uważasz. Wyszła pysznie i ma milion witamin, o które twój przecukrzony organizm zapewne błaga.

– Nie dam się przekonać.

– Nic na siłę.

Elena nalala im dwie różne zupy i postawiła na stole razem z miską klusek.

– Słuchaj dalej. Sprawdziłam też zaginięcia dzieci w Koninie. Okazuje się, że w ostatnich latach nie było tego więcej, niż

statystyka przewiduje. W ostatnich kilku miesiącach ich liczba wzrosła. Zaskoczyło mnie to. Nie zwróciłam na to wcześniej uwagi.

– Znalazłaś coś ciekawego?

– Na przykład to, że zazwyczaj były to dziewczynki w podobnym wieku.

– Z Chorzonia? – zapytał Artur z łyżką w pół drogi między talerzem a ustami.

– Nie. Właściwie tylko Oliwia i jeszcze jedna dziewczynka. Dane Mileny nigdy się nie pojawiły w lokalnej prasie, więc razem z nią byłyby to trzy nastolatki z tego samego osiedla.

– Co z pozostałymi?

– Znalazłam jeszcze dwa nazwiska. Jedna mieszkała na Piątym Osiedlu, druga w Starym Koninie. Obejrzałam ich profile na portalach społecznościowych. Można znaleźć kilka cech, które je łączą, ale nic charakterystycznego.

– To tak w ogóle się da?

– No jasne. Zauważyłam, że śledziły podobnych celebrytów, mają różny gust muzyczny, bywały i w różnych, i w podobnych miejscach w Koninie...

– Czy któraś jeszcze należała do ZHP?

– Na podstawie tego, co znalazłam – tylko Milena. W każdym razie w pokoju są wszystkie informacje. Myślę, że w policyjnej bazie danych może być ich więcej.

– A co z Maciejem Lisieckim?

– Nic szczególnego. Nie wiedziałam, że znacie się od dawna.

– Można tak powiedzieć. Trafiałaś na to zdjęcie?

– Tak. Nie byłam pewna, co widzę, kiedy zobaczyłam fotografię sprzed domu Lisieckich po tym, jak Żaneta usiłowała zabić swoją rodzinę. Skąd się tam wzięłaś?

– Znam się z Maciejem ze szkoły średniej. Po tym zajściu w czynnościach brał udział mój brat, policjant. Opowiedział mi o tym, pojechałem więc do Macieja. Myślę, że... – Artur się zawahał. – Myślałem, że mogłem go wesprzeć. Później pojawili się pismacy. – Elena spojrzała na niego z udawaną dezaprobatą. – Przepraszam za wyrażenie.

– Rozumiem, rozumiem. My się zawsze narzucamy, nie masz za co przeproszać.

– Udało ci się sprawdzić to, o co cię prosiłem?

– Faktycznie mieszkał kiedyś w innym domu, z rodzicami. Spisałam gdzieś adres.

– Nadal tam żyją?

– Nie wiem, nie zdążyłam tego ustalić. Otworzył Nerd House i od tamtej pory dobrze mu się wiedzie. Ma ten sklep na Zatorzu, dodatkowo prowadzi sprzedaż on-line. Moim zdaniem cierpi też na tak zwany wirtualny przerost ego.

– Co przez to rozumiesz? Dziękuję, było pyszne. – Artur rozsiadł się na krześle i poklepał po płaskim brzuchu, co miało oznaczać, że to niemal pozbawione smaku jedzenie było wyborne.

– W sieci pełno jego zdjęć z nowym autem, na zagranicznych wakacjach, z imprez z różnymi bardzo atrakcyjnymi młodymi dziewczynami. Innymi słowy, pokazuje ludziom, że jest królem życia.

– Mój ulubiony typ człowieka – odparł leśniczy. Artur nigdy nie założył profilu na żadnym portalu społecznościowym, nie miał nawet konta zakupowego. Kuba z Magdą, namawiając go do Naszej Klasy, powtarzali, że ten, kogo nie ma w sieci, nie istnieje. Arturowi ten rodzaj niewidzialności zupełnie nie przeszkadzał.

– Oczywiście jest sporo artykułów na temat tamtego zdarzenia. Nie tylko w lokalnych tytułach, lecz także ogólnopolskich. Wiesz, co

się teraz dzieje z Lisiecką?

– Dostała adwokata.

– Z urzędu?

– Od męża. Podobno takiego z górnej półki.

– Naprawdę? Nie wydaje ci się to co najmniej dziwne?

Artur przytaknął. Czekał, aż Elena zje ostatnią łyżkę kremu warzywnego, po czym zabrał talerze do zlewu.

– Znalazłam też informację na temat tej małej Krajkówny. Nie ma tego zbyt wiele. Sprawa miała miejsce w dwa tysiące czwartym. Dziewczynka zaginęła, nawalony w sztok ojciec szukał jej z innymi mieszkańcami. Wieczorem została znaleziona przez sąsiadów w lesie. Zabrało ją pogotowie. Okazało się, że została zgwałcona.

– Ile miała lat? – zapytał Artur, wstawiając mleko na kakao.

– Siedem albo osiem. Nie pamiętam dokładnie. W każdym razie nie umiała wskazać, kto jej to zrobił. Nie znalazłam żadnych informacji o happy endzie. W pokoju masz kilka zdjęć jej ojca i samej Klary. Mała, słodka blondyneczka. W głowie się nie mieści, że ktoś mógłby zrobić coś takiego.

– Co z jej ojcem?

– Powiesił się. Nie znam się za bardzo na prawie rodzinnym, ale to zapewne oznaczało, że mała została skierowana do rodziny zastępczej albo adopcyjnej.

Artur usiadł obok niej przy stole z kubkiem gorącego, słodkiego napoju.

– Myślisz, że ma to jakiś związek z tym wszystkim? – dopytywała.

– Nie sądzę, ale dobrze, że to sprawdziłaś. Mieszkam tu od jakiegoś czasu i nikt nigdy o tym nie wspominał. Coś mi świtało, ale nie mieszkałem w Koninie, kiedy to się stało. Dziękuję.

– Zrobiłam też mały *research* na temat *Królewny Śnieżki* i *Czerwonego Kapturka*. Wszystko leży w pokoju. Zostawiam ci też sygnatury z biblioteki. Znalazłam kilka tytułów o analizie bajek. Może okażą się pomocne.

– Zostawiasz? Jedziesz do domu?

– Myślałeś, że zostanę tu dłużej? – zapytała Elena z nieskrywanym zaskoczeniem. – Wyglądasz na rozczarowanego. – Uśmiechnęła się.

– No wiesz. Już późno. – Spojrzał na kuchenny zegar. Dochodziła szósta.

– Czyli... chciałbyś, abym została tutaj na jeszcze jedną noc?

Artur podrapał się po kędzierzawych, gęstych włosach. Na szczęście wybawił go z opresji dzwoniący telefon. Kiedy zobaczył nazwisko nadleśniczego na wyświetlaczu hammera, poczuł w żołądku zjedzony przed chwilą obiad.

– Wysłałam ci na telefon zdjęcia z fotopułapki – oznajmił Zbigniew Janiak.

– Co na nich widać? – zapytał zaniepokojony leśniczy.

– Jakiś chłopak kręcił się dzisiaj w lesie w pobliżu miejsca, gdzie wczoraj znaleźliście tę dziewczynkę. Wysłałem to też Klimczakowi, ale pewnie odczytają to dopiero jutro, lenie żołądne. – Nadleśniczy nigdy nie ukrywał swojego stosunku do funkcjonariuszy policji. – Jest coś jeszcze, Gawron.

– Tak? – Artur poczuł rosnącą w gardle gulę.

– To pewnie nic takiego, ale wysłałem tam strażników. Też powinieneś się temu przyjrzeć. Urządzenie złapało ruch lisa w poszyciu.

– Lisa?

– Tak. Dzięki temu zobaczyłem niedaleko niego wbite w ziemię coś, co przypomina widelec. To pewnie nic takiego, wolałbym jednak, abyś się temu przyjrzał.

Po zakończonej rozmowie Artur zapytał Elenę, czy coś jej mówi widelec w odniesieniu do znanych jej bajek.

– Jadę z tobą – odpowiedziała krótko.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – odparł Gawron, kiedy pakował do kieszeni bojówek dodatkowe baterie do latarki czołówki.

– Oficjalna wersja. Byłam u ciebie zrobić wywiad na temat zwłok znalezionej wczoraj dziewczynki. Minęło tyle czasu, że wyciek do prasy nikogo nie zdziwi. Przyłapałam cię na rozmowie z nadleśniczym i nie odpuściłam okazji, aby pojechać z tobą do lasu.

– Masz złe buty. I dlaczego tak się upierasz? W końcu to tylko zwykły widelec. Mógł tam zostać z różnych powodów.

– Tak, tak. Na przykład dlatego, że Mała Syrenka czesała nim włosy albo dlatego, że w *Pięknej i Bestii* Bella przyjaźniła się z całą kuchenną zastawą.

Rozdział 29

LAS BRZEZIŃSKI

Droga do punktu, w którym fotopułapka uchwyciła lisa obok widelca wbitego w ziemię, zabrała im niecały kwadrans jazdy pajero. Przed wyjściem Artur zadzwonił do brata. Jakub jeszcze w trakcie rozmowy zdążył wsiąść do swojej toyoty. Policjant, który miał w aucie taśmę policyjną, latarki i ochraniacze na obuwiu, zwrócił uwagę, że powinien mieć cały kombinezon w razie znalezienia zwłok kolejnego dziecka, ale w tej chwili nie było na to czasu. Obiecał, że w drodze do Brzeźna zorganizuje techników i Holza. Zapowiadało się żmudne przeszukiwanie zalesionego terenu, do tego po zmroku.

Artur był pod wrażeniem determinacji Eleny. Co prawda, miała na sobie kozaki na bardzo niskim obcasie i czarny wełniany płaszcz do kolan, obawiał się jednak, że przez brak czapki, spódnicę i nie najgrubsze rajstopy dziennikarka zmarznie w kilka minut. Choć może nie powinien się tak zamartwiać? Przecież jest dorosła i sama o sobie decyduje.

Po przyjeździe na miejsce spotkali dwóch strażników leśnych, którzy zdążyli zlokalizować wbity widelec. Gawron przedstawił im dziennikarkę, choć niewiele ich to interesowało, co przyniosło Arturowi sporą ulgę.

Leśniczy postanowił zaczekać z oględzinami miejsca na brata, poświęcił więc chwilę na rekonesans okolicy. Znajdowali się na działce leśnej dwieście sześćdziesiąt dziewięć, blisko granicy gmin Krzymów i Stare Miasto. Ciemnozielone pajero stało na jedynej leśnej drodze, jaka tutaj wiodła, tuż za szarą, terenową toyotą hilux strażników leśnych. Nie było możliwości, by auto jadące z naprzeciwka mogło wyminąć zaparkowane samochody. Po

zachodniej stronie drogi znajdowało się zbyt wiele ogołoconych z liści krzewów i drzew, zaś po wschodniej stronie teren znacznie się wznosił.

To właśnie na tym podwyższeniu strażnicy leśni wskazali Arturowi wbity w ziemię widelec. Za nim majaczyło kilka niewysokich, młodych sosen, dalej zaś rosły już dorosłe drzewa.

Artur ponownie przeklął w duchu suchą zimę. Pora roku pozwalała przejść przez las bez pozostawiania śladu. Gdyby nie światła rzucane przez zostawione na drodze auta, wokół panowałyby nieprzenikniona ciemność i głucha cisza. Artur wiedział, że w tej niewielkiej części lasu bywali jedynie spacerowicze i biegacze mieszkający w pobliskich domach. Co więcej, teren był niewielki, a droga do niego – widoczna przez pola po południowej stronie i otoczona kilkoma domami jednorodzinnymi od północy.

Zabójca mógł dotrzeć tutaj niezauważony. Ludzie zwracali uwagę na auta z obcą rejestracją lub nieznanymi im przechodniów. Gawron zastanawiał się, czy sprawca przyprawdzał swoje ofiary, czy przywoził autem. Do lasu nie wolno wjeżdżać samochodem, o ile znaki nie wskazują, że to droga publiczna. Tutaj trasy były krótkie. Jeżeli ktoś chciałby szybko przejechać przez zalesiony teren, nie zwróciłby niczyjej uwagi. Co innego, gdyby w nim zaparkował.

Czy to możliwe, by morderca zostawiał samochód tuż pod lasem i zanosił ofiary w przypadkowe miejsca? Obie dziewczynki były drobne, więc wydawało się to prawdopodobne. Inna kwestia, czy zabójca rozplanował rozmieszczenie zwłok. Działał tylko w brzezińskich lasach? Czy może należało przeszukać większy teren?

Być może dziewczynki przyjeżdżały tutaj pod pretekstem wycieczki, a sprawca dokonywał zbrodni na miejscu. Po drodze

częstował je babeczkami z wilczą jagodą, a one powoli słabły. Czy znały tę osobę i ufały jej, czy też przeżywały swoje ostatnie chwile w strachu, wołając rodzinę na pomoc?

Zastanawiały go również pozostawione na miejscu zbrodni dokumenty ofiar. Nie rozumiał, dlaczego morderca tak ułatwił policji dochodzenie.

Już z oddali usłyszeli nadjeżdżający samochód. Artur wysłał Jakubowi współrzędne GPS, aby bez trudu trafił na miejsce. Nie zdziwił go widok pogodnego Borysa Holza. Zawsze jako jedyny na miejscu zdarzenia zachowywał się normalnie. Niemal jak nauczyciel wchodzący do szkoły czy inżynier do biura projektowego.

Tuż za nimi nadjechało kolejne auto, tym razem z ekipą techniczną. Artur pomyślał, że okoliczni mieszkańcy na pewno zauważyli wzmożony ruch przy wjeździe do lasu i niewykluczone, że za chwilę pojawią się pierwsi ciekawi sensacji brzezinianie. Pogoda może nie zachęcała do spacerów, ale w tak spokojnej wsi mogło to nie mieć żadnego znaczenia.

– Byłeś tam już? – zapytał Jakub, kiedy ustawiał sobie latarkę czołową pod odpowiednim kątem, aby nie świeciła w oczy rozmówcom.

– Nie. Czekałem na was. Strażnicy nas zaprowadzą. – Artur wskazał na dwóch leśników rozmawiających z Eleną.

– Co to za babka? Pismaczka?

– Po czym poznałeś? – zapytał leśnik z przekąsem, gdyż Elena trzymała w ręku dyktafon.

– Skąd się tu wzięła, do jasnej pogody?

Artur przedstawił bratu ustaloną z Eleną wersję wydarzeń.

– Nieźle. Ktoś na komendzie puścił parę z gęby – zirytował się policjant. – Aż ich swędzi, żeby wejść dziennikarzom w tyłek. Zresztą

jak tak na nią patrzę, wcale się nie dziwię.

Jakub parsknął śmiechem. Artur spróbował się przyłączyć, ale z jakiegoś powodu miał ochotę kazać bratu zamknąć dziób.

Bracia zgodnie postanowili nagrywać oględziny miejsca, w którym wbito widelec. Ruszyli pod górę, a tuż za nimi szedł Holz. Technicy zostali przy autach, aby zorganizować sprzęt i przy okazji porozmawiać z dziennikarką. Elena dostała od policjanta jasne polecenie, aby trzymała się drogi i nie przeszkadzała w poszukiwaniach, na co przystała bez oporów.

Wbito w ziemię widelec nie rzucał się w oczy. Leśniczy pomyślał, że ten, kto go tu zostawił, musiał to zrobić jakiś czas temu. Na pewno nie w ostatnich tygodniach. Wskazywały na to nie tylko korozja metalu, lecz także przyroda, która zdążyła się przyzwyczać do obecności dziwnego przedmiotu. Wokół widelca rozwinął się mech w nienaruszonym przez nikogo otoczeniu naturalnie rozsypanych liści, igieł i szyszek.

Jakub czuł się jak ryba w wodzie podczas organizowania miejsca oględzin i rozdzielania zadań. Technikom zlecił poszukiwanie ciała w ziemi pod czujnym okiem Holza. Strażnikom leśnym i Arturowi wskazał zakres terenu w granicach działki dwieście sześćdziesiąt dziewięć do przeszukania. Jeżeli niczego by nie znaleźli, dalsze działania miały zostać podjęte nazajutrz, aby kolejne partie lasu przeczesywać już w świetle dziennym. Sam został przy samochodzie z mapą terenu rozłożoną na masce toyoty i planował kolejne ruchy w przypadku różnych scenariuszy wydarzeń. Cały czas miał nadzieję, że ich wysiłki na nic się nie dadzą i nie znajdą kolejnych zwłok.

Artur niechętnie zostawił Elenę w pobliżu brata, ale nie miał czasu się nad tym zastanawiać. Spodziewał się, że dziennikarka zapewne

spróbuje przeprowadzić z nim wywiad i szybko się zorientuje, że są spokrewnieni. Przez chwilę przebiegło mu przez myśl, że mogłaby ni z tego, ni z owego wyskoczyć z hasłem w stylu: „O, jesteś bratem Artura? Nareszcie, miło cię poznać. Oczywiście, że się ze sobą spotykamy, nie mogę się doczekać, aż się wszyscy umówimy na wspólną kolację”.

Sprawdzenie zalesionego terenu w nocy nie należało do rzeczy łatwych i przyjemnych. Dużo lepiej byłoby to zrobić następnego dnia, ale czym innym mieliby się teraz zająć? Pozostało im tylko czekać na koniec pracy techników. Artur cały czas żywił nadzieję, że to widelec zostawiony latem przez harcerzy podczas całodziennego biwakowania. Jeden z dzieciaków mógł coś jeść i na czas czyszczenia menażki wbił widelec w ziemię, a później stracił go z oczu. Zapomniał.

Po sprawdzeniu wyznaczonego mu terenu za wzniesieniem wrócił do Kuby. Ku jego zaskoczeniu brat rozmawiał nie z Eleną, a Tomaszem Bielikiem.

– Znalazłeś coś? – zapytał Jakub.

– Same śmieci. Może ten widelec to też zwykły śmieć.

– Jeżeli to zwykły śmieć – podjął Bielik – byłby to prawdziwy niefart, że tylu ludziom załatwiłeś nadgodziny, Gawron. Nikt nie lubi nadgodzin. Zwłaszcza przełożeni, którzy potrzebują solidnego uzasadnienia.

– Znalezienie dwóch ciał dzieci w odstępie dwóch dni wzmaga czujność, Bielik – odpowiedział Jakub. – Nikt się nie przyczepi do tej akcji. Odpuść.

– Magda pewnie z dziećmi? – Artur domyślił się, że Kuba dał znać o poszukiwaniach nie tylko Bielikowi.

– Zgadza się.

– Wielka szkoda – stwierdził Tomasz. – Szczerze mówiąc, z waszego rodzeństwa ją lubię najbardziej.

Bielik ruszył w kierunku techników, a bracia spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

– Dziennikarka wróciła pieszo? – Artur celowo nie wymówił jej imienia.

– Wsadziłem ją do twojego auta. Nie wiem, jak mogła uważać, że to dobry pomysł przyjeżdżać do lasu w takim ubraniu.

– Rozmawiała z tobą?

– Jasne, ale wiesz. Niewiele jej powiedziałem. Wydaje się w porządku, ta Zaucha. Wymieniliśmy się wizytówkami. „Proszę o mnie pamiętać, jeżeli wypłynie cokolwiek, o czym społeczność Konina powinna wiedzieć”. Uwierzyłbyś?

– Dziennikarka z misją?

– Czy ja wiem. W każdym razie sympatyczna babka.

Artur podszedł do auta. Elena siedziała na miejscu pasażera z czołówką na głowie i sporządzała kolejne notatki.

– Zawieźć cię do leśniczówki? – zapytał, gdy zobaczył jej czerwone od zimna palce i nos.

– Chyba żartujesz.

Elena nawet na niego nie spojrzała, cały czas skupiona na redagowaniu zapisków. Być może opisywała wszystko to, czego dyktafon nie zdołał zarejestrować. Otoczenie, miejsce, charakterystyka rozmówców.

– Masz. – Elena wyjęła zza obwoluty notatnika złożoną białą kartkę A4.

– Co to jest?

– Spis tych zaginionych dziewczynek. Rozmawialiśmy o nich.

Artur otworzył ją i przeczytał trzy kolejne oprócz Mileny Kwiatkowskiej i Oliwii Buszek nazwiska.

– Myślisz, że technicy odkryją ciało jednej z nich – stwierdził. Domyślił się, że Elena chciała, aby miał tę listę przy sobie, jeżeli znajdą kolejne zwłoki.

Usłyszał trzeszczenie krótkofalówki przy pasku Jakuba.

– Musicie tutaj przyjść. – Z głośnika urządzenia rozbrzmiał zniekształcony głos lekarza sądowego. – Sam nie wiem, co mam o tym myśleć.

Rozdział 30

9 stycznia 2019 roku, czwartek

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

Podleśniczy Grzegorz Wilczyński parzył pierwszą tego poranka kawę w biurze Leśnictwa Brzeźno. Poprzedniego dnia, późnym wieczorem, zadzwonił do niego Artur Gawron z prośbą o wcześniejsze przyjście do pracy. Podobno znaleziono szczątki kolejnej nastolatki.

Grzegorz w młodości nawet nie myślał o pracy w leśnictwie, nadleśnictwie czy jakimkolwiek innym, podobnym miejscu. Po ukończeniu technikum leśnego w Żywcu liczył na ciepłą posadę w urzędzie, jak najdalej na północ od rodzinnego miasta. Ojciec może i był do rany przyłoż, ale zabrał go nowotwór, kiedy Grzegorz był jeszcze małym dzieckiem. Został z matką alkoholicką o nienachalnym intelekcie i zamiłowaniu do tłuczenia syna kablem bez powodu.

Pewnego razu prostytutka, której usługi nabył przy jednej z dróg, zapytała Grzegorza, jakie jest jego pierwsze wspomnienie z dzieciństwa. Rozmowna i emocjonalna panna lekkich obyczajów. Nie pamiętał jej imienia, za to na zawsze zostało w jego pamięci pierwsze wspomnienie z dzieciństwa przydrożnej dziwki. Był to zapach czekolady z kinder-niespodzianki, regularnego prezentu od dziadka. Podobno zawsze, kiedy czuła woń tego szczególnego rodzaju czekolady, uśmiechała się.

Grzegorz nie miał ochoty na zwierzanie się osobie, która kosila dwie stowy za szybką obsługę przy wjeździe do lasu. Później wracało do niego to pytanie. Nie mógł się zdecydować, czy pierwszym jego wspomnieniem był widok umierającego,

wychudzonego, ale uśmiechniętego ojca w szpitalnym łóżku, czy też pierwsze sprzątnięcie wymiocin matki z podłogi nad ranem. Był przekonany, że jedno i drugie wydarzenie nastąpiło w podobnym czasie. Nie mógł sobie przypomnieć kolejności.

Wilczyński po zakończeniu edukacji uciekł do pierwszego wolnego i jak najdalszego miejsca praktyk dla absolwentów technikum leśnego. Na jego szczęście do miasta oddalonego od Żywca o blisko trzysta pięćdziesiąt kilometrów. Liczył, że równocześnie złapie inną, łatwą robotę i będzie mógł wieść spokojne, niewymagające uczuciowo życie.

Tak trafił pod skrzydła Artura Gawrona. To on namówił Grzegorza do podejścia do egzaminów i pozostania w zawodzie. Później los szczęśliwie pozwolił im pracować w jednym miejscu, w Brzeźnie.

Grzegorz nie mógłby powiedzieć, że lubił tę pracę, ale podobała mu się panująca w niej atmosfera. Zawsze mógł polegać na Arturze, o cokolwiek by go poprosił, i odwdzięczał mu się tym samym. Widział w nim brata, którego nigdy nie miał. Był przy nim, kiedy Artur stracił Oleškę. Do niego pierwszego Gawron zadzwonił, gdy odkrył ciało żony, i to Wilczyński pierwszy się zjawił na miejscu.

Od tamtego czasu życie w leśniczówce biegło wolnym, nieco smutniejszym rytmem, ale było normalne. Artur nie zamienił się w drugą ofiarę śmierci ukochanej osoby. Nie stał się pijakiem. Nie rzucił na niego ciężaru swojej żałoby, mimo że Grzegorz się tego spodziewał i byłby na to gotowy.

W dniu odnalezienia zwłok Mileny Kwiatkowskiej pełnił dyżur w leśniczówce. Artur potrzebował wolnego dnia na wyjazd do szpitala w Bydgoszczy. Pan Antoni wpadł wówczas do biura i kazał wzywać policję i pogotowie. Sąsiad nie umiał opisać słowami, co znalazł w lesie, dlatego Wilczyński poszedł z nim i z dyspozytorką

numeru alarmowego po drugiej stronie słuchawki do miejsca, w którym leżały zwłoki nastolatki.

Kiedyś myślał, że jest twardym, gruboskórnym mężczyzną ze względu na syf, w jakim żył jako dziecko, i że widok ciała go nie powali. Obraz rozplatanego brzucha dziecka wprawił go w odrętwienie. Po wezwaniu odpowiednich służb wrócił pod leśniczówkę, aby zaprowadzić ich na miejsce zdarzenia. Jedyne, o czym myślał, to butelka alkoholu.

Czas oczekiwania na powrót Gawrona do leśniczówki Grzegorz pamiętał jak przez mgłę. Kiedy Artur od razu zajął się policją, on sam musiał iść do monopolowego. Pewien wewnętrzny, odziedziczony po matce głos kazał mu zagłuszyć stres alkoholem. Nie zwracał uwagi na wczesną godzinę. Kupił dużą whisky, papierosy i wrócił z nimi do biura, kiedy wszyscy byli już w lesie, przy ciele nastolatki.

Pierwsze dwa drinki wlał w siebie jak wodę, po czym odrobinę dolał do kawy i schował butelkę w biurku. Po powrocie Gawrona z miejsca zdarzenia liczył na rozmowę, ale przyjaciel dał mu do zrozumienia, że powinien się tym zająć, nie tylko jako detektyw, lecz także jako leśniczy, w którego lesie znaleziono martwe dziecko. Grzegorz został więc sam ze swoimi myślami.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie wrócić do ciała. Być może również mógłby pomóc. Nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Nie umiał wyjść z bezpiecznego biura. Alkohol zwolnił łomot przestraszonego serca, Grzegorz postanowił więc zająć się robotą. Obraz zwłok nie opuszczał go jednak ani na chwilę. Marzył o powrocie do domu i dokończeniu butelki jacka danielsa.

Następnego dnia przyszedł do pracy na ogromnym kacu. Artura nie było. Postanowił uporządkować dokumenty, faktury

i zamówienia, a później, kiedy ból głowy nieco ustąpi, wyjść do lasu, sprawdzić wszystko, co tego wymagało.

Szybko okazało się jednak, że tego ranka znaleziono kolejne ciało. Nadleśniczy Zbigniew Janiak osobiście zadzwonił do Grzegorza i polecił mu zostać w biurze, przyjmować interesantów, udostępniać służbom wszystko, czego by potrzebowały, i przeganiać dziennikarzy. Część dnia poświęcił na szukanie w leśniczówce alkoholu, niestety bez skutku. Z trudem doczekał końca pracy.

O dość późnej godzinie Grzegorz, będący już na sporym rauszu, odebrał telefon od przełożonego Gawrona. Był zbyt pijany, aby w pełni zrozumieć, co się stało. Zapamiętał tylko, że znaleziono trzecie już zwłoki i znowu miał przyjść do biura wcześniej. To nie był problem. Mimo alkoholowego zamroczenia nie zmrużył oka na dłużej niż godzinę. Wypalił tej nocy przy oknie całą paczkę papierosów.

Nie było jeszcze siódmej, kiedy Artur wszedł do biura z plecakiem. Grzegorz walczył z pragnieniem, zgałą i bólem głowy.

– Jak się czujesz? – zapytał Gawron. – Nie wyglądasz najlepiej.

– Nie spałem całą noc. Nie rozumiem, co się dzieje.

– Też nie mogłem zasnąć.

– Wiadomo już, kim jest trzecia... ofiara?

– Znaleźliśmy dokumenty w grobie. Dorota Szewczyk. Dwunastolatka, jak Milena Kwiatkowska. I tak jak reszta, w bajkowej aranżacji.

– Bajkowej aranżacji? – zdziwił się Grzegorz. – Nie rozumiem.

– Jasne. Przecież nie rozmawialiśmy od...

– Wtorku. Właściwie wtedy też nie rozmawialiśmy.

Artur usiadł obok Grzegorza i po kolei opowiedział mu o koszu z jabłkami i ubiorze Mileny Kwiatkowskiej wskazujących na związek

z Królową Śnieżką oraz o czerwonym płaszczyku i koszu z jedzeniem niedaleko pochówku Oliwii Buszek.

– Chcesz mi powiedzieć, że jakiś psychopata łązi po naszym lesie, morduje nastolatki i przebiera je za postaci z bajek?

– Na początku myślałem, że to zbyt naciągane, ale ciało Doroty Szewczyk sugeruje podobne skojarzenia.

Grzegorz wzbraniał się przed zadaniem pytania. Nie chciał wiedzieć. Nie chciał kolejnego obrazu przed oczami. Za chwilę całe Brzeźno będzie o tym gadać, kwestia czasu. Przecież nie jest miękki. Poradzi sobie. Lepiej teraz niż później.

– Czyli ta dziewczynka też jest...? – Nie dokończył pytania.

– W wykopanym grobie znaleziono sporo muszli. Nie mogłem podejść do ciała, ale lekarz sądowy na podstawie rozkładu zwłok stwierdził, że zgon nastąpił mniej więcej trzy miesiące temu. Małą ubrano w zielone spodnie i związano linami w kolanach i kostkach. Poza tym dziewczynka była ubrana tylko w krótką fioletową bluzeczkę. Miała dość długie rude włosy spięte spinką w kształcie rozgwiazdy. Kiedy dodaliśmy do tego wbity w ziemię widelec uznaliśmy, że chodzi o Arielkę, Małą Syrenkę.

– Jasna cholera. – Grzegorz schował twarz w dłoniach, po czym wyjął z kieszeni spodni papierosy. – Ale skrępowane nogi?

– Myślę, że chodziło o symboliczną przemianę nóg w syreni ogon.

– Idę zapalić.

Artur wyszedł z przyjacielem przed leśniczówkę. Stali obok siebie na szczycie schodów wiodących do biura. Na dworze panował lekki przymrozek. Niebo zaczęło nieznacznie szarzeć. Przed domem sąsiadów z naprzeciwka radośnie i rytmicznie migotały lampki świąteczne.

– Ciało musiało być już w fazie rozkładu – stwierdził Grzegorz. Czuł otępiającą ulgę z każdym kolejnym buchem.

– Nie widziałem tego, ale podobno tak.

– Przy ciele znowu były dokumenty dziecka?

– Tak. Technicy znaleźli legitymację szkolną w kieszeni jej spodni.

– Nie zniszczyła się?

– Gdyby to były takie legitymacje jak kiedyś, papierowe, pewnie nie zostałyby wiele nawet ze zdjęcia. Wiesz, dzieciaki teraz mają takie plastiki jak karty płatnicze.

Chwilę milczeli.

– I co teraz? – Grzegorz zgasił papierosa w prowizorycznej popielniczce z pustego słoika po dżemie. Mężczyźni oparli się o barierkę przy schodach.

– Czekamy na potwierdzenie lekarza, że to ciało Doroty Szewczyk. Policja weryfikuje listę zaginionych i nieodnalezionych w ostatnich miesiącach dziewczynek.

– Dużo ich było?

– Z Mileną Kwiatkowską jest pięć nazwisk.

– Czy to w ogóle możliwe, Gawron? – Grzegorz wyciągnął kolejnego papierosa. – Czy to możliwe, że nie zauważyliśmy panoszącego się w naszym lesie mordercy? Jak do tego doszło?

– Mam pewną teorię – odpowiedział Artur, ale nie dokończył myśli.

– Dlaczego chciałeś, abym przyjechał dzisiaj szybciej?

– Cała Straż Leśna i kilka patroli policji zajmują się przeszukiwaniem lasów w Brzeźnie, również z psami tropiącymi zwłoki. To na początek. Janiak nakazał wszystkim leśnictwom wzmożone przeszukiwanie swoich terenów. Sam też zaraz ruszam.

– Idę z tobą – oznajmił Grzegorz z nową siłą.

– Na kacu?

Wilczyński spojrział na Artura z wyrzutem. Leśniczy rozpoznał, że ten pił poprzedniego wieczoru. Do takiej dedukcji nikt nie potrzebował kursu detektywistycznego. Musiał nieznośnie cuchnąć alkoholem.

– Nic mi tak teraz nie pomoże, jak wyjście w teren.

– Myślę, że powinieneś zostać na miejscu. Chyba potrzebujesz trochę spokoju, co?

– Miałem dość spokoju przez ostatnie dwa dni i, jak widać, niezbyt wyszło mi to na zdrowie, Gawron. Zostawimy kartkę na drzwiach, a jeden z nas będzie zawsze niedaleko samochodu, w razie gdyby trzeba było szybko wracać. Z uwagi na mój stan myślę, że ty powinieneś usiąść za kółkiem.

– Nigdy nie widziałem cię takiego, wiesz?

– Wiem. Okazuje się, że mam to w genach, choć myślałem, że będę twardszy.

Do bramy leśniczówki podszedł listonosz. Zawsze zaczynał pracę w tym rejonie od ulicy Miodowej, dzięki czemu w pierwszej kolejności zachodził do leśniczówki. Kiedy zobaczył znajome twarze leśników przed drzwiami, podał Grzegorzowi korespondencję, życzył miłego dnia i ruszył dalej. Mężczyźni wrócili do środka. Grzegorz szybko sprawdził nadawców każdego listu. Większość z nich miała wybitą pieczętką formułkę adresową lub były to koperty firmowe z nadrukowanymi danymi. Grzegorz przerzucał je mechanicznie.

– Zauważyłeś, że w bajkach często brakuje któregoś z rodziców?

– zapytał Wilczyński.

– To znaczy? – Zdziwiony Artur przerwał dopakowywanie plecaka o apteczkę i koc NRC.

– Pomyśl. Czy Królewna Śnieżka miała oboje rodziców?

– Miała macochę. I ojca.

– Niby ten ojciec był, ale nie zawsze, zależy od bajki, no nie?

A jak było z Czerwonym Kapturkiem?

– Była mama, która spakowała koszyk z jedzeniem. I babcia.

– Znowu ani słowa o ojcu, no nie?

– Mała Syrenka miała ojca. – Artur zamyślił się na chwilę. – Ale faktycznie, nie było matki. Jak na to wpadłeś?

– Wiesz, że gdy byłem mały, mój ojciec zmarł na raka. Zwracałem uwagę na takie rzeczy.

– Dzięki, Grzechu.

– Pewnie to nieistotne, ale kto wie?

Wilczyński odrzucił ostatnie listy. Na jednym z nich brakowało nadawcy. Ozdobna koperta i napisany odręcznie adres odbiorcy sugerowały, że autorem mogło być dziecko.

– Kolejne podziękowania od jakiejś szkoły. Chcesz zobaczyć przed wyjściem? Zaadresowano do ciebie, Gawron.

– Otwórz. Myślę, że przyda nam się jakaś pozytywna wiadomość z samego rana.

Grzegorz niedbale otworzył kopertę, z uśmiechem rozłożył papeterię i zaczął czytać na głos.

Drogi Panie Gawron.

Czy już Pan znalazł ciało Oliwii Buszek?...

Wilczyński wypuścił kartkę z dłoni, jakby go parzyła. Mężczyźni spojrzeli na siebie przerażeni.

– Kto to napisał?

– Nie ma nadawcy.

Grzegorz wolno usiadł na krześle. Artur wyjął z plecaka apteczkę, a z niej parę gumowych rękawiczek. Włożył je i przeczytał po cichu list. Położył go na biurku i zrobił zdjęcie telefonem.

Wilczyński przecierał usta dłonią. Nie mógł oderwać wzroku od kolorowej papeterii. Jego myśli pędziły jak kolejka górską. Marzył tylko o tym, aby z niej wysiąść. Poczł znajome pragnienie.

– Jest jakiś podpis? – zapytał.

– Nie – odpowiedział leśniczy krótko.

Telefon Artura wybrzmiał skocznymi skrzypcami rozpoczynającego się utworu zespołu Zakopower, lekceważąc grozę tej chwili. Grzegorz usłyszał, że przełożony rozmawia ze swoim bratem. Wkrótce wszystko zacznie się od nowa.

Po rozmowie Artur wziął plecak i skierował się do wyjścia.

– Grzechu, zostań do przyjazdu policji. Ktoś to odbierze do badania. – Gawron wskazał na leżący na biurku list.

– Myślisz, że to coś więcej niż głupi dowcip?

– W treści jest za dużo szczegółów. Przypadkowy żartowniś nie mógłby o nich wiedzieć.

– Zabójca? – Wilczyński wyszedł z Arturem przed leśniczówkę. Nerwowo odpalił papierosa.

– Nie wiem.

– Dokąd teraz lecisz? Nie chcesz poczekać ze mną na policję?

– Powiedziałem im, że na kopercie są twoje odciski palców, ale nie powinno ich być zbyt wiele. Ktoś tu musi być, żeby policja mogła odebrać list, spakować go jak należy, może od razu zebrać materiał dowodowy. Pamiętaj, że listonosz dostarczył go nam około ósmej piętnaście.

– Ale dokąd tak pędzisz, Gawron?

– Nadawca listu twierdzi, że wie, kto zabił te nastolatki. Wymienia go z imienia i nazwiska. – Artur wsiadł pospiesznie do pajero.

Wilczyński nie zdążył zadać kolejnego pytania.

Rozdział 31

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Artur wcisnął dzwonek przy drzwiach frontowych domu Macieja Lisieckiego i rozejrzał się nerwowo. Wiedział, że przyjazd policji był kwestią czasu. Wkrótce ulicę Królowej Jadwigi rozświetlą światła radiowozów.

Po krótkiej chwili drzwi otworzył mu stary przyjaciel. Mimo wyraźnego zmęczenia Lisiecki przywitał go uśmiechem. Leśniczy nie czekał na powitanie ani zaproszenie. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Chyba już czas na szczerą – powiedział spokojnie, ale stanowczo.

– O co chodzi, Gawron? Czego znowu ode mnie chcesz? – Maciej rozłożył ręce.

Artur wszedł do kuchni, by z okna mieć widok na ulicę przed domem.

– Lenka już w przedszkolu?

– Dopiero co ją odwozłem. O co ci, kurwa, chodzi?

– To lepiej ty wyjaśnij, o co chodzi. Bo jesteś w czarnej dupie, Maciek. I to bardzo głęboko.

Lisiecki przybrał sceptyczny wyraz twarzy. Włożył ręce do kieszeni i oparł się o blat. Artur usiadł przy stole. Z kieszeni bojówek wyjął telefon, znalazł zdjęcie i położył aparat jak najbliżej Macieja.

– Co to niby jest? – zapytał biznesmen. Nie pochylił się nad telefonem, tylko ostentacyjnie zapinał rękawy koszuli.

– List.

– Jaki znowu list?

Maciej wyjął z lodówki sok pomarańczowy w eleganckiej szklanej butelce.

– Ten, w którym wskazano, że jesteś mordercą.

Mężczyzna przerwał nalewanie soku. Odwrócił się do Artura z niedowierzaniem malującym się na twarzy. Chciał wziąć telefon leśnika, ale ten go uprzedził.

– Jeżeli treść listu dotyczy mnie, nie uważasz, że mam prawo go przeczytać?

– To nieistotne, co uważam, Maciej. – Artur schował telefon do kieszeni. – Ważne jest to, że autor wiadomości sądzi, że za wszystkimi zbrodniami stoisz właśnie ty.

– Za jakimi znowu zbrodniami? O czym ty mówisz, człowieku?

– Prawo i moralny obowiązek nakazują mi pokazać treść tego listu policji. Zapewne to zrobię. Wtedy będziesz miał tutaj powtórkę sprzed trzech lat, ale tym razem to ty wyjdiesz z domu w kajdankach. Co o tym myślisz?

Maciej poruszał mięśniami żuchwy. Mocno zaciskał zęby i spinał mięśnie w okolicy nosa. Artur widział, że mężczyzna był o krok od wybuchu. Nie mógł się teraz wycofać.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz, Gawron. Myślałem, że jesteśmy kolegami. Przyjaciółmi.

– Dlatego daję ci szansę, żebyś wszystko wyjaśnił.

– Ale co, do jasnej cholery?!

– O czym rozmawiałeś z Żanetą we wtorek?

Maciej odchylił się, jakby wypowiedziane przez Artura pytanie miało dość siły, by go fizycznie odepchnąć. Zdziwiony przez chwilę patrzył Gawronowi prosto w oczy, po czym oparł się wygodnie i napił soku.

– Przyszła zagrozić, że odbierze mi córkę.

– Żaneta? – zdziwił się leśniczy. – Jak miałyby to zrobić?

– Wymyśliła plan. Mam dołożyć wszelkich starań, aby ułatwić jej jak najszybsze wyjście ze szpitala. Kiedy wróci na łono społeczeństwa, mam załatwić jej przywrócenie praw rodzicielskich, a następnie usunąć się w cień. Z dała od niej i Lenki.

– Ale jak? Dlaczego?

– A ja wiem dlaczego?! Przecież to chora psychopatka. Nie mam pojęcia, co jej strzeliło do głowy. Odbiło jej do reszty w tym psychiatryku. Nie widzisz tego?

– Co jej odpowiedziałeś?

– A co miałem powiedzieć? Groziła mi nożem. Musiałem się zgodzić, inaczej rozplątałyby mi gardło. Obaj wiemy, że jest do tego zdolna.

Artur przyglądał się Maciejowi. Był skłonny mu uwierzyć, ale czuł, że Lisiecki nie mówi mu wszystkiego.

– Co było dalej?

– Dalej?

– Po tym, jak przystałeś na jej warunki.

– Wyszła z domu. Wymknęła się, kiedy byli tu twój brat i ten drugi glina. Pojechała prosto na komendę.

– A ty nie powiedziałeś im, że twoja psychopatyczna żona ukrywa się w piwnicy.

– Byłem w szoku, Gawron. Chora akcja z nożem na gardle blokuje normalne procesy myślowe.

– A później?

– Co później?

– Szok musiał ustąpić. Rozmawialiśmy tego dnia dwa razy, ale się zasłaniałeś. Twierdziłeś, że ktoś musiał się włamać do twojego domu, pamiętasz?

– Nie musiałem ci niczego tłumaczyć.

– Mnie nie. Ale policji już tak.

– Daj mi spokój, cholera jasna! Co ty możesz wiedzieć! Święty Gawron od siedmiu boleści!

– Niewiele. – Artur mówił spokojnie. – Wiem natomiast, że faktycznie załatwiłeś Żanecie doskonałego adwokata. Prawda?

Maciej nie odpowiedział. Patrzył na Gawrona z zaciętym wyrazem twarzy.

– Więc postanowiłeś wdrożyć plan żony w życie – kontynuował Artur. – Szok musiał dawno minąć. Wiem, że jesteś rozsądnym człowiekiem, Maciej. Dlatego zastanawiam się, dlaczego postanowiłeś spełnić jej żądania. Wydaje się to nielogiczne, gdy się patrzy na to z boku, nie uważasz?

– To moja żona – odpowiedział cicho mężczyzna, wpatrując się w blat stołu.

– A ja myślę, że ona miała na ciebie coś więcej – odparł leśniczy.

– Myślę, że to ona wysłała ten list do naszej leśniczówki, Maciej.

– Co?

Artur zwrócił uwagę na zaskoczenie w głosie mężczyzny, kiedy kuchnię rozświetliły niebiesko-czerwone światła radiowozu. Lisiecki patrzył na Gawrona z niedowierzaniem. Kiedy wybrzmiał dzwonek do drzwi, gospodarz się nie poruszył.

– Otworzę – oznajmił Artur.

W progu zobaczył przyjemnie zaskoczonego Bielika w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy.

– O, Gawron! Jak miło! – powiedział nad wyraz entuzjastycznie dryblas. – Pan Lisiecki w domu?

– Siedzi w kuchni. Jest wasz.

Policjanci patrolowi minęli leśniczego. Bielik wyjął zza paska kajdanki i uniósł je przed twarz leśniczego.

– To wspaniale się składa, że tu jesteś, Gawron. Obaj jesteście zatrzymani.

Rozdział 32

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

– Zatrzymani?! – wykrzyknął Jakub do Tomasza. – Czyś ty rozum postradał w tym Poznaniu?! Przecież nie miałeś nakazu!

Artur stał przy oknie w gabinecie policjantów i podobnie jak poprzedniego dnia, kiedy planowali kolejne działania, przyglądał się kłótni Jakuba z Tomaszem. Obecna tym razem Magdalena, wściekła i gotowa do ataku, chodziła nerwowo po pomieszczeniu. Leśniczy słuchał ich uważnie, choć jego myśli błądziły wokół niejednoznacznie przyciągających się i odpychających elementów układanki.

– Naczelnik o tym wiedział? – wycedziła policjantka przez zęby. Artur miał pewność, że z nich trojga ona pierwsza chciałaby przyłożyć dryblasowi i zapewne zadałaby najsilniejszy cios.

Bielik siedział niewzruszony na swoim miejscu, wygodnie odchyłony na oparciu krzesła, z dłońmi splecionymi na pasku. Minę miał poważną.

– Oczywiście, że go nie zatrzymałem – odpowiedział surowo.

– To po co ta szopka z kajdankami?! – zdenerwował się Jakub. – Mówiłem, że masz jechać do domu Lisieckiego i przywieźć go na przesłuchanie, a ty postanawiasz razem z nim przywieźć na komendę mojego brata, strasząc aresztowaniem. Brawo!

– Nawet ich nie skuliśmy. Błagam. Po co się awanturujesz? – zapytał arogancko Bielik.

Magdalena chodziła tam i z powrotem z założonymi na piersi rękoma. W końcu stanęła obok Artura.

– Jesteście z nim spokrewnieni, dlatego macie klapki na oczach – oznajmił Tomasz. – Powinienem z tym poczekać, ale jego aresztowanie to kwestia czasu.

Jakub opadł na krzesło, wbijając w Bielika pełen niedowierzania wzrok.

– Gdyby to był ktokolwiek inny – Tomasz wstał zza biurka – zbierałbym teraz od was pochwały.

– Czy mogę mu przylutować? – zapytała Magda Jakuba.

– Ustaw się w kolejce. – Komisarz Gawron zaciskał dłonie na podłokietnikach. – Polecisz za to, Bielik. Wiesz o tym, prawda?

– Niech cię o to głowa nie boli. Nie ty o tym decydujesz w tej nepotycznej komendzie. Argumenty i dowody są po mojej stronie.

– Jakie znowu dowody, do kurwy nędzy?! – Jakub wychodził z siebie.

– Przecież w liście była mowa o Lisieckim, no nie? – Magda podniosła głos.

– Dlatego czeka w pokoju przesłuchań na swoją kolej – odpowiedział Bielik. – Bardzo uprzejmy człowiek. Nie sądzę, byśmy mieli podstawy do jego zatrzymania.

– A do zatrzymania Artura, leśniczego, pracownika państwowego, detektywa, który pomaga nam w śledztwie, już tak? – zapytał Jakub.

– Znalazł dostatecznie dużo argumentów – stwierdził spokojnie Artur. Wszyscy troje spojrzeli na leśniczego. – Zebrał ich na tyle dużo, że postanowił zaryzykować śmiałym ruchem na obcym terenie.

– Nie musiałem daleko szukać, Gawron. – Dryblas podszedł do leśniczego na tyle blisko, że mógł patrzeć na niego z góry.

– Co to za argumenty? – zapytała zdenerwowana Magda. – Chyba nie myślisz poważnie, że Artur stoi za morderstwem tych trzech dziewczynek?!

Jakub doskoczył do Magdy gotującej się na Bielika z zaciśniętymi pięściami.

– Wszystko w porządku, siostra – uspokoił ją Artur. – Usiądź. Komisarz Bielik nie daruje sobie i zaraz wszystko nam wyjaśni.

– Nie ma tu za dużo do wyjaśniania. – Tomasz uśmiechnął się butnie. – Wszystko widać jak na dłoni. Czy się mylę, Gawron?

– Masz całkowitą rację – odparł Artur. – Jesteś policjantem z nie lada doświadczeniem. Pracowałeś w dużym mieście i wiesz, że trzeba grać twardo. Nie masz czasu na zabawę w sentymenty. Nie zwracasz uwagi na uczucia innych, bo wiesz, że nie o to tu chodzi. Liczy się chłodna kalkulacja, a z niej wynika, że najbardziej prawdopodobnym mordercą... jestem ja.

Magdalena usiadła na miejscu brata, aby nie stać za blisko Tomasza. Jakub również musiał się zdystansować, przesunął się więc pod drzwi wejściowe. Bielik stał zadowolony z rękoma w kieszeniach, oparty o ścianę. Już chciał coś powiedzieć, ale Artur kontynuował:

– Wszystkie ofiary zostały odkryte na terenie mojego leśnictwa, a kto lepiej zna ten teren niż jego leśniczy. Na pewno wiedziałem, gdzie ułożyć zwłoki Mileny. Musiałem też wiedzieć, jak niezauważony zakopać pozostałe dwa ciała. Jak mi na razie idzie? – zapytał Artur Bielika, ten natomiast tylko się uśmiechał. – Dobrze, więc chociaż nie zawsze rozmieszczam urządzenia monitorujące, na pewno wiem, jak je zlokalizować. Potrafię je dostrzec mimo maskowania. Ponownie dlatego, że to mój las. Myślę, że Tomasz zaczął od tego swoje dywagacje, kiedy zobaczył mnie we wtorek po tym, jak wróciłem z Bydgoszczy.

– To chyba jakieś jaja. – Magda nerwowo obracała obręczkę na palcu. – Czy tak było, Tomasz? Faktycznie podejrzewałeś Artura od pierwszej chwili?

– Oczywiście – potwierdził Artur. – Miałem wygodne alibi, ale tylko na czas znalezienia zwłok. Dobrze znam swój las, a moja bliska zażyłość z panem Antonim podsunęła śledczemu argument, że mogłem to zaplanować. Wiedziałem przecież, że co rano chodzi tymi ścieżkami na spacer. Wystarczyło, żeby mnie nie było w tym samym czasie, aby odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia.

– Brednie – odparł Jakub.

– To dopiero początek. Później, ze względu na naszą rodzinną relację, Jakub zaproponował, bym przyłączył się do śledztwa. To również mogłem zaplanować.

– Przecież myśleliśmy o Żanecie Lisieckiej – odparł Jakub.

– Tak, ale to był daleki strzał. Bardzo szybko wydedukowaliśmy, jeszcze wczoraj w tym pokoju, że żonie Macieja nie udałoby się tego wszystkiego zrobić. Miała za mało czasu. Ja to co innego. Byłem stale na miejscu. Co więcej – Artur zbliżył się do Tomasza – byłem na zdjęciach z niemal każdej fotopułapki w sobotę, niedzielę i poniedziałek.

Jakub i Magda spojrzeli na brata z niedowierzaniem.

– Byłeś tam? – zapytała policjantka. – We wszystkich tych miejscach?

– Byłem – przytaknął Artur, patrząc Tomaszowi w oczy. – Komisarz Bielik na pewno potwierdzi. Poświęcił całe wczorajsze popołudnie na weryfikowanie zdjęć, które zostawiłem Klimczakowi.

– Nic nam nie powiedziałaś. – Jakub zwrócił się do Tomasza.

– Przynajmniej potwierdziłem swoje podejrzenia – odparł Bielik z dumą.

– Podejrzenia? – Jakub musiał rozmasować sobie miejsce między brwiami. – Jak na razie jedyne argumenty to te, że Artur pracuje w brzezińskim lesie i mógł przewidzieć, że przyłączy się do śledztwa.

– Ale szybko się okazało, że jako pierwszy miałem dostęp do zdjęć od Janiaka – zauważył Artur. – Pamiętasz? Dostaliście je wczoraj ode mnie, na pendrivie. Nie z nadleśnictwa.

Jakub i Magda spojrzeli na siebie, a potem na Artura.

– Przecież to nie ty zabiłeś te dziewczyny! – wykrzyczała zdenerwowana Magda. – To się robi coraz bardziej niedorzeczne!

– To na razie nie miało żadnego znaczenia – odpowiedział jej Artur. – Przyszedłem na wczorajsze spotkanie z Klimczakiem nad wyraz dobrze przygotowany. Miałem zdjęcia, mapę i śmiałą teorię, na którą nikt dotąd nie wpadł. Zaskakująco dobrze dopasowaną do *modus operandi* mordercy. O czymś zapomniałem?

Bielik powoli wrócił na swoje miejsce za biurkiem, rozsiadł się wygodnie i włożył do ust gumę do żucia.

– Tak – odpowiedział.

Artur zastanawiał się przez chwilę.

– Oczywiście. Zapomniałem. Milena była harcerką w mojej dawnej drużynie harcerskiej. Tej, której drużynowym jest mój protegowany. Znałem ich plany na niedzielną grę terenową. Mogłem czekać na nią w Brzeźnie w miejscu zbiórki lub gdzieś po drodze. Później mogłem dla niepoznaki przetrzymać ją w swoim domu i w nocy z poniedziałku na wtorek podzucić jej ciało w lesie. Miałbym na to przecież dosyć siły, Milena była drobna. Dodatkowo, jeżeli zostawiłbym jakieś ślady, wiedziałbym, jak je zatrzeć. Tylko dlaczego miałbym zostawić na miejscu pierścień harcerski?

– Widziałem, jak zareagowałaś na jego widok, Gawron – odparł spokojnie Bielik. – Zrozumiałem, że od razu go rozpoznałeś i zawahałeś się, czy nas o tym poinformować. Nie wyprzesz się tego.

– To prawda – przyznał Artur.

Rodzeństwo pokręciło głowami z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie chciałeś nic o tym powiedzieć? – zdziwił się Jakub.

– Moje powody nie mają teraz znaczenia, Kuba. To sentymenty. Ja coś powiem, a ty i Magda na pewno mi uwierzycie. Tu chodzi o dopasowywanie elementów układanki. Na chłodno.

– Ale na pierścieniu nie było śladów biologicznych – oznajmiła Magda.

– No właśnie. To by oznaczało, że ten, kto zostawił przy ofierze pierścień, oczyścił go ze śladów. Podłożył go specjalnie.

– Zakładając, powtarzam, zakładając – podjął Jakub – że ty jesteś mordercą nastolatek, dlaczego miałbyś podzucać element harcerskiego munduru?

– Żeby oczywiście od razu zwrócić uwagę na kogoś innego, kto działa w ZHP. Pierwsze, o czym wszyscy pomyśleliśmy, to przesłuchanie Krzysztofa Kowala. Drużynowego.

– To prawda – potwierdził Jakub.

– Do którego pojechałem jeszcze przed wami.

– Nonsens! – Magdalena uderzyła pięścią w stół. – Nie zgadzam się! To brednie!

– Dodajmy do tego fakt, że „znalazłem” – Artur pokazał palcami znak cudzysłowu w powietrzu – miejsce pochówku Oliwii Buszek. A to jeszcze nie koniec. Przecież wczoraj wykazałem się nadgorliwością.

– Jaką nadgorliwością? – zapytał Jakub.

– W lesie, na miejscu, w którym znaleziono ciało Doroty Szewczyk.

– Nie rozumiem – zirytował się brat.

– Lista zaginionych dziewczynek – odparł Artur. – Po tym, jak znaleziono legitymację trzeciej ofiary, przekazałem wam listę innych

zaginionych w ostatnim czasie nastolatek, wśród których było nazwisko Doroty.

– Co za zabójca przekazałby policji listę zabitych przez siebie dziewcząt? – oburzyła się Magda.

– Taki, który szuka uwagi i pochwały. Nie jest to nietypowe zjawisko wśród seryjnych morderców, a po odnalezieniu trzeciego ciała wszyscy zgodnie przyznaliśmy, że z takim właśnie mamy do czynienia.

Artur zamyślił się na chwilę.

– Pasuje do tego także tajemniczy, anonimowy list zaadresowany właśnie do mnie – kontynuował. – Bez nadawcy. Z pieczęcią pocztową z Brzeźna. W którym jednoznacznie wskazano, że mordercą jest Lisiecki. Maciek wzbudził przecież wasze podejrzenia w czasie spotkania we wtorek. List zdradzał wiele detali. Zbyt dużo, aby napisała go osoba niezwiązana ze sprawą.

Artur patrzył na Bielika, który siedział wygodnie z rękoma założonymi za głowę. Bielik czekał w gotowości, aby dorzucić wisienkę na torcie.

– To nadal za mało. Tomasz nie podjąłby tak nierozsądnego ruchu, jak pozorne aresztowanie, gdyby nie miał czegoś naprawdę ważnego. Czegoś, dzięki czemu podczas ewentualnego przesłuchania wystarczy odpowiednio zadać pytania, żeby moje potknięcie jednoznacznie potwierdziło moją winę lub współwinę.

– Prosisz się o piątkę z plusem. – Uśmiechnięty Bielik klasnął trzy razy w dłoń. – Nie! Nawet szóstkę! Wspaniała dedukcja. Zupełnie jakbyś wyjaśniał nam własne działania, Gawron.

– Ale dlaczego miałby to robić?! – oburzył się Jakub.

– Tego Tomasz jeszcze nie ustalił – powiedział Artur.

– Dojdziemy do tego – odparł dryblas. – To co, Gawron? Powiesz swojemu rodzeństwu, co cię ostatecznie wkopało?

– Rzekomo! – zaprzeczyła stanowczo Magda.

Artur podrapał się po kilkudniowym zaroście. To musiało być coś prostego i oczywistego. Coś jednoznacznego, czego do tej pory nie wziął pod uwagę. Nagle go olśniło.

– Oczywiście. Zaszyfrowane listy znalezione na biurku Mileny.

– Co w nich było? – zdziwił się Jakub. – Nie dostałem żadnego raportu.

– Po wczorajszym wykopaniu zwłok Doroty Szewczyk – mówił dumny z siebie Bielik – przyjechałem z powrotem na komendę, aby uzupełnić dokument nakazu aresztowania Artura o tę nowość z listą zaginionych dziewczyn. Na twoim biurku znalazłem analizę zaszyfrowanych wiadomości. Dziwnym zbiegiem okoliczności były napisane harcerskim kodem. Kodem, który Gawron zapewne dobrze zna.

– Gdzie one są? – zdenerwował się Jakub. – Dlaczego nie czekały na mnie tego ranka?

– Uznałem, że będą doskonałym uzupełnieniem naszej dzisiejszej rozmowy z waszym wspaniałym bratem. – Tomasz wyjął z biurka teczkę i podszedł z nią do Artura. – Proszę. Może sam nam przeczytasz, co napisałeś.

– Ale dlaczego?! – Magda wstała gwałtownie z krzesła. – Dlaczego leśniczy spod Konina, wiodący spokojne i uczciwe życie, miałby zabijać trzy nastolatki?!

– Molestowane nastolatki. – Tomasz nie odwrócił się do Magdy. Patrzył Arturowi w oczy, jakby chciał być w pierwszym rzędzie, kiedy dojdzie do jego sromotnego upadku. – Na razie wiemy, że dwie

z nich skrzywdzono w dzieciństwie. Ciekawe, Gawron, prawda?
Ciekawe, czy nie miałeś z tym...

Tomasz Bielik nie miał szansy dokończyć zdania. Tak samo jak
Jakub i Artur nie mieli szansy zatrzymać zdenerwowanej Magdaleny.

Rozdział 33

MIESZKANIE ELENY

Biało-rudy kot Henryk przebiegł po rozłożonych na ziemi kartkach. Ułożył się pod kaloryferem i jak gdyby nigdy nic zaczął wylizywać sobie przednią łapę. Elena nie zwróciła na to uwagi. Wpatrywała się w rozłożone na parkiecie dokumenty. Kiedy szykowała się do wyjazdu z brzezińskiego lasu poprzedniego wieczoru, zabrała z leśniczówki wszystkie materiały, by popracować w domu.

Heniek przeciągnął się leniwie. Pomyślała, że sama również mogłaby się porozciągać. Spała raptem kilka godzin. Resztę czasu spędziła z głową nad papierami. W dobrej wierze przechyliła szyję w jedną i drugą stronę, uniosła wysoko ramiona, po czym zrezygnowała. Zegarek pokazywał już wpół do dziewiątej. Szybko wskoczyła pod prysznic, ubrała się i zebrała wszystkie dokumenty. Chciała jak najszybciej pojechać na komendę, aby porozmawiać z naczelnikiem wydziału śledczo-dochodzeniowego o sprawie zamordowanych nastolatk.

Podczas śniadania sporządziła w notesie zestaw pytań do wszystkich zaangażowanych w śledztwo policjantów. Telefon zawibrował pod stertą papierzysk. MMS od Artura. Od razu przerwała jedzenie. Pisali do siebie bardzo rzadko, i to zwykle tradycyjne SMS-y. Dostała od niego zdjęcie z odręcznie zapisaną kartką. Choć wyświetlacz samsunga galaxy A6 był dość duży, nie mogła swobodnie odczytać treści. Przesłała zdjęcie do drukarki. Chwilę później trzymała w ręce dziwny list.

Drogi Panie Gawron.

Czy już Pan znalazł ciało Oliwii Buszek?

To będzie bardzo łatwe. Jej grób znajduje się w lesie od strony Lipin. Trochę dalej niż Pańska leśniczówka. Pozna Pan po koszu z jedzeniem. Ciało znajdzie Pan w ziemi, w grobie. Spokojne i ciche. W lesie jest znak, który pokaże Panu, gdzie szukać.

Niestety, nie udało się przygotować grobu Milce. Szkoda, prawda? Za zimna ziemia. Gdyby to było możliwe, ona też dostałaby spokojne schronienie. Tak jak inne. Trochę dziwne, że dotąd nie zostały odnalezione...

Proszę się nie gniewać, że mój mały cmentarz znalazł się w tych lasach. To piękna okolica, dobrze mi znana. Bardzo ją lubię. W końcu to tutaj wszystko się zaczęło. Teraz dziewczynki mogą śnić w spokoju. Skończyła się walka. Skończyła się krzywda. Skończyły się koszmary. Zaczęła się nowa przygoda.

To nie było planowane. To nie tak miało być. Wszystko miało się zakończyć tam, gdzie zaczęła się krzywda. Zamknięcie zamieniło się w koniec. Koniec i początek jednocześnie. Ale teraz już trudno. Teraz wiem, że to jedyny sposób. Jedyny skuteczny. Jedyny dobry, choć zły.

Czy Pan czasem nie myśli, jak dobrze by było już nie walczyć? My wiemy. Pan i ja. Przeszliśmy w życiu coś okropnego, co rozrywa nas na kawałeczki, prawda? Tak jak one. Codziennie toczymy tę walkę. One już nie muszą.

Zostawiam blisko nich dokumenty. Niech ich rodziny się nimi zaopiekują jak trzeba. Nie to, co za życia. Dzięki mnie znalazły ukojenie w ramionach drzew. Tutaj zaznały spokoju. Tutaj stały się bezpieczne.

Nie chcę Pana nękać, Panie Gawron. Ma Pan teraz dużo na głowie. Ale to on jest odpowiedzialny. Pan wie kto. To jego wina, że

dziewczynki musiały znaleźć spokój. Że trzeba było dać im wolność od bólu. To on je zabił. Wiem, że Pan go zna.

Dlatego to musi być Pan. Ja już nie mam siły. Docieram do granicy. Niedługo wszystko się skończy. To zaszło za daleko. Ale Pan go zna. A w Pańskim lesie spokojnie śnią teraz one. Mają swoje dobre zakończenie, jak w bajce. Prawda?

To nie mógł być przypadek. Kiedy się okazało, że Pan i on się znacie, wszystko stało się jasne. Ten las, Pan, one i on. Teraz Pan musi się tym zająć. Ja już nie mam siły. Mówi się, że poddają się nie słabi, ale ci, którzy zbyt długo byli silni. Tak jak ja.

Proszę. Niech Pan to zakończy. Ostatnio rośnie we mnie tak ogromny niepokój. Wstąpiła we mnie okropna, ciemna moc. Czy ja to ciągle ja?

Już nie chcę tego robić. Jeżeli Pan go nie powstrzyma, nie wiem, jak daleko to zabrnije. Nie poznaję siebie. Jest we mnie głód, aby nie przestawać, ale tak już nie wolno. Wkrótce zrobię coś nie tak. Musi mnie Pan powstrzymać. Musi Pan powstrzymać jego. To on je pozabijał. Ode mnie dostały spokój. Na zawsze spokój.

Śmierć to będzie dla nich prawdziwa przygoda.

Mam nadzieję, że list zwróci Pańską uwagę. To musi się stać szybko. Dłużej nie zniosę tej walki. Nie mam siły. Ona mnie pochłonie i zrobię coś znacznie gorszego. To musi się skończyć. Tam, gdzie się zaczęło. Natychmiast!

Proszę go powstrzymać. Szybko. Proszę powstrzymać Macieja Lisieckiego.

Piotruś Pan

Poza zdjęciami listu w wiadomości była jeszcze fotografia koperty. Pieczętka z Brzeźna z datą siódmego stycznia. Dzień znalezienia

pierwszego ciała, Mileny Kwiatkowskiej. Na kopercie widniała naklejka „PRIORYTET”. Jeżeli Artur dostał list dopiero tego ranka, a nie poprzedniego, list musiał zostać nadany we wtorek po południu, nie rano. Poczta powinna mieć kamery monitoringu. Na pewno nie wrzucono go do zewnętrznej skrzynki pocztowej. Aby nadać list priorytetem, należy uiścić opłatę u urzędnika pocztowego. Elena pomyślała, że przy odrobinie szczęścia jeszcze dzisiaj policja ustali, kto wysłał ten list.

Dopiero po chwili, kiedy Elena miała już w głowie kolejne kroki, zdała sobie sprawę, jak przerażająca była treść listu. Domyśliła się, że Artur, podobnie jak ona, zaczął planować. Być może w pierwszym odruchu pojechał do Lisieckiego? Tylko kim jest nadawca listu?

Elenie od razu przyszła do głowy Żaneta, ale zbyt wiele elementów ją wykluczało. Tym bardziej jeżeli ciała Oliwii Buszek i Doroty Szewczyk zostały zakopane w lipcu i październiku minionego roku. Żona Lisieckiego bez wątplenia przebywała wtedy w szpitalu psychiatrycznym.

Nadawca wskazywał na traumę dziewczynek. Może nawiązywał do wykorzystywania seksualnego Mileny i Oliwii. Czyżby Dorota również była molestowana? Skąd Piotruś Pan by o tym wiedział?

Co miał na myśli, kiedy pisał, że on i Artur przeszli coś straszego? Elena nie znała przeszłości leśniczego. Sama nie miała ochoty na rozmowy o sobie i była wdzięczna, że mogą być razem bez grzebania w tym, co było. Pierwszy raz tego pożałowała. Być może Artur mierzył się z czymś bolesnym. Nagle zapragnęła być dla niego wsparciem. Zdała sobie sprawę, że kiedy postanowiła nie dzielić się swoją przeszłością, okazała się w pewnym sensie egoistką. Zarazem gdyby Artur chciał jej coś powiedzieć, toby to

zrobił. Nie powinna być wścibska. To nie jej sprawa. Ale co, jeżeli leśniczy zamknął przed nią tę część życia, bo jej nie ufał?

Tak czy inaczej, autor listu wiedział o nim więcej niż ona. Był mu bliższy. Ten ktoś najwyraźniej miał wiele wspólnego ze śmiercią nastolatek, miał też dostęp do prywatnej historii Artura. Ona nie. W tej chwili rozumiała, że jej to przeszkadza. A niedługo potem – jak przeszkadza jej to, że jej to przeszkadza.

Artur na pewno wysłał zdjęcia listu swojemu bratu. Jakub Gawron bez wątpienia doszedł do tych samych wniosków co ona. Zapewne już zdejmują odciski palców i ktoś pojechał do Lisieckiego. Czego Gawron mógł chcieć od niej? Co mogłaby zrobić z tym listem? Może po prostu chciał, aby wiedziała? Może oczekiwał od niej wsparcia? Przecież niecodziennie otrzymuje się korespondencję od osób zamieszanych w morderstwo.

„Nie, na pewno nie o to chodziło, Elena. Co ty sobie wyobrażasz. Skup się!”, pomyślała.

Przeczytała treść listu kilka razy. Zauważyła, że autor ani razu nie ujawnił swojej płci. Najpierw przeczytała jego treść, jak gdyby nadawcą był mężczyzna, później – kobieta. Zastanawiała się przez chwilę nad podpisem. Dlaczego Piotruś Pan? Odruchowo wstukała w wyszukiwarkę internetową w telefonie hasło, ale znalazła zbyt wiele wyjaśnień. Postanowiła trzymać się bajkowego schematu i przypomniała sobie wszystko, co wiedziała o Piotrusiu Panie.

Pewne frazy skojarzyły się jej z listem samobójczym. Zaznaczyła fragment ostatniego akapitu. *To musi się stać szybko. Dłużej nie zniosę tej walki. Nie mam siły. Ona mnie pochłonie i zrobię coś znacznie gorszego. To musi się skończyć. Tam, gdzie się zaczęło. Natychmiast!* Czy to groźba? Czy ten człowiek zajmował się tylko podrzucaniem i pochówkiem ciał, czy miał na myśli coś innego?

Sugerował, że on i Artur przeżyli coś podobnego, a przynajmniej równie bolesnego. Elena postanowiła zrobić to, czego miała nigdy nie robić. Jej dziennikarska natura w relacjach z innymi zmuszała ją do wyszukiwania informacji na temat każdego, kogo poznawała. Często przynosiło to więcej szkód niż korzyści. W przypadku Artura wolą się cieszyć niewiedzą.

Być może Artur właśnie tego chciał. Aby zajęła się tym fragmentem listu. Jeżeli wysłał do niej jego kopię, musiał się spodziewać, że Elena to właśnie zrobi: pogrzebie w jego przeszłości i odnajdzie to, co może łączyć go z autorem. Może dzięki temu dowiedzieliby się, kim jest Piotruś Pan.

Wpisała w wyszukiwarkę „Artur Gawron, Leśnictwo Brzeźno”. Najpierw pojawiły się linki adresów stron internetowych zakończonych „.gov.pl”, czyli informacje teleadresowe albo przegląd z wydarzeń leśnictwa i nadleśnictwa. To jej nie interesowało. Chodziło o coś prywatnego i trudnego.

Po kilku minutach poszukiwań znalazła artykuły z dwa tysiące czternastego, niektóre zredagowane przez gazetę, w której teraz pracowała. Ona była wówczas zupełnie gdzie indziej. Otworzyła link. Chwilę później walczyła z napływającymi do oczu łzami. Szybko je otarła i wybiegła z domu. Nie było czasu do stracenia.

Rozdział 34

KOMENDA MIEJSKA POLICJI W KONINIE

– Wszystko w porządku, Bielik? – zapytał Tadeusz Klimczak po wejściu do sali odpraw.

– Jasne, panie naczelniku. – Policjant przykładał chłodny kompres do dolnej wargi. – To nic takiego.

– Mam nadzieję, że ten drugi wygląda gorzej. Liczę, że nie pobiliście się między sobą. Nie ma teraz czasu na takie wygłupy. Sprawa z ważnej stała się ekstremalnie priorytetowa.

Magda i Jakub spojrzeli na siebie, a następnie na Bielika. Spodziewali się, że dryblas nie przepuści okazji i publiczności, aby wskazać winną podbitej wargi. Zarazem jaki policjant chciałby się przyznać w męskim gronie, że znokautowała go kobieta. Nie łudzili się jednak, że Bielik odpuści – być może w niedalekiej przyszłości Magdę czeka komisja dyscyplinarna. Nie martwiła się tym zanadto.

W sali odpraw w ławkach siedzieli obok siebie Jakub, Magda i Artur, a za nimi Bielik. Przed nimi leżały dokumenty. W kolejnym rzędzie Borys Holz w asyście młodego mężczyzny szeptem wymieniali się między sobą informacjami, a na samym końcu pomieszczenia przechadzał się nadleśniczy Janiak.

Janiak chodził wolno od ściany do okna i z powrotem. Wydawał się przy tym spokojny, jakby bez pośpiechu oczekiwał na autobus, a jego kroki były tak ciche, że nikomu nie przeszkadzały. Artur wiedział, że nadleśniczy nie lubi długo siedzieć i preferuje chodzący tryb pracy, jak niemal każdy prawdziwy leśnik. Kiedy minionego wieczoru przekazał przełożonemu informację o znalezieniu kolejnych zwłok, Janiak zdecydował, że będzie obecny na porannej odprawie

zespołu śledczego w komendzie. Wszystko mu jedno, co na to policja.

Nadleśniczy był człowiekiem, który charakteryzował się bardzo krótkim lontem emocjonalnym. Na co dzień zachowywał spokój, ale wystarczył drobny, przypadkowy incydent, by od razu wybuchał. Na szczęście równie szybko jak wpadał w gniew, tak szybko uspokajał się i obracał sprawę w żart. Był dobrodusznym, wysokim i dobrze zbudowanym mężczyzną w sile wieku. Wnuki Janiaka lubiły bawić się jego białą, dość długą brodą, a on nie miał nic przeciwko temu. Całe życie spędził w lasach i można było odnieść wrażenie, że jego temperament i natura wyrosły z gleby leśnej i mchu.

Wszyscy zebrani w pomieszczeniu byli zmęczeni, a w powietrzu unosiło się ogólne przygnębienie. Za chwilę usłyszą podsumowanie sekcji. Na jednej z tablic widniała mapa z zaznaczonymi miejscami odnalezionych zwłok wszystkich pięciu ofiar. Oprócz Mileny Kwiatkowskiej, Oliwii Buszek i Doroty Szewczyk policjantom w asyście psów tropiących i strażników leśnych udało się odnaleźć kolejne dwa zakopane ciała. Wszystkie dziewczynki znajdowały się na liście przekazanej przez Artura policji.

– Zanim zaczniemy... czy matka Mileny Kwiatkowskiej kontaktowała się z nami? – Naczelnik skierował pytanie do Jakuba.

– Tak, umówiliśmy się na spotkanie dzisiaj po południu.

– A co z pamiętnikiem?

– Niestety – odpowiedziała Magdalena. – Nie ma w nim nic, co mogłoby pomóc w śledztwie.

Tadeusz Klimczak pomasaował miejsce między zamkniętymi oczami. Wziął głęboki wdech i zwrócił się do Holza:

– Panie doktorze, proszę mówić.

Zwykle pogodny Borys Holz podszedł do tablic z plikiem dokumentów i zdjęć. Rozłożył je na biurku naczelnika i poukładał w odpowiedniej kolejności. Artur zwrócił uwagę, że lekarz wyglądał na przybitego i wyczerpanego. Musiał być obecny przy oględzinach każdego znalezionej ciała.

– Wyniki badań nie są, niestety, na tyle wyczerpujące, na ile bym chciał. Przedstawię państwu podstawowe ustalenia. Ofiara numer jeden, Milena Kwiatkowska vel Królowa Śnieżka. – Holz przyczepił magnesem do tablicy zdjęcie zwłok w stanie, w jakim znaleziono je we wtorek w lesie. – Trzydzieści lat, zaginęła w niedzielę. Mimo licznych ran na ciele zgon nie był efektem żadnej z nich. Toksykologia wykazała, że śmierć nastąpiła w wyniku zatrucia atropiną, analiza treści żołądkowej ujawniła, że substancja pochodziła z wilczej jagody. Podczas ustalania dokładnego czasu zgonu wzięliśmy pod uwagę plamy opadowe, stan rozkładu i temperaturę powietrza. Według moich obliczeń do śmierci doszło w poniedziałek, między godziną dwudziestą drugą a dwudziestą czwartą.

Policjanci kiwali głowami. Zdążyli się zapoznać z raportem lekarza wcześniej. Holz przyczepił kolejne zdjęcie, przedstawiające szczątki Oliwii Buszek, a obok niego fotografię z legitymacji szkolnej.

– Zapomniałem dodać, a nie umieściłem też tego w starym raporcie. Dzisiaj otrzymali państwo ode mnie kopię nowego. Stan zwłok ofiary numer jeden sugeruje, że nie umarła ona w lesie.

Tomasz, Jakub, Magda i Artur spojrzeli na leżący przed nimi plik dokumentów i zabrali się do jego wertowania.

– Jeżeli nie w lesie, to gdzie? – zapytał Bielik. Artur pomyślał, że policjant nie da za wygraną i teraz, kiedy jego intencje stały się dla

wszystkich jasne, będzie szukał tropów wskazujących winę leśniczego.

– Na pewno w ciepłym miejscu. Nie powiem, gdzie dokładnie. Z moich ustaleń wynika, że na dworze przebywała nie krócej niż cztery, może pięć godzin.

– Czyli została ułożona w tym miejscu około godziny czwartej, piątej rano? – dopytywał Bielik.

Artur pomyślał, że dokładnie o czwartej trzydzieści wyjeżdżał do Bydgoszczy.

– Tak uważam. Ofiara numer dwa, czyli Oliwia Buszek vel Czerwony Kapturek, dwanaście lat. Nie udało nam się przyspieszyć badań DNA, tak jak zapowiadałem wcześniej. Zazwyczaj na tego typu wyniki czekamy od kilku tygodni do nawet kilku miesięcy. Nie mogliśmy pobrać odcisków palców. Z miękkiej tkanki niewiele zostało po tylu miesiącach w tak bogatej w minerały i organizmy glebie. Przetrwało jednak to, co dla nas, lekarzy sądowych, jest równie indywidualne i pewne jak odciski palców. Czaszka i żuchwa ofiary zachowały się w doskonałym stanie. Dzięki dostępowi do dokumentacji stomatologicznej, jaką wczoraj otrzymaliśmy od dentysty dziewczynki, ustaliliśmy, że ofiara numer dwa jest Oliwią Buszek.

– Czy wie pan, jak zginęła? – zapytał naczelnik.

– Niestety, nie potrafimy odpowiedzieć na to pytanie jednoznacznie. – Holz sięgnął po kolejną kartkę z biurka Klimczaka.

– Pewne sposoby mogliśmy wykluczyć. Na kościach nie pozostały żadne ślady świadczące o śmierci w wyniku ciosów zadanych nożem, uduszenia, uderzenia czy pęknięcia którejs z kości, co mogłoby doprowadzić do przebiccia serca, płuca czy aorty. Toksykologia na tym etapie rozkładu zwłok jest nierozstrzygająca.

Artur wpatrywał się w powieszony na tablicy zdjęcie z legitymacji szkolnej Oliwii Buszek. Pomyślał o otrzymanym tego ranka liście od niejakiego Piotrusia Pana i o tym, jak nadawca podkreślał cierpienie tych dziewczynek. Oliwia nie tylko padła ofiarą wykorzystywania seksualnego. Straciła także rodziców w wypadku samochodowym, kiedy była mała. Jak bardzo musiała cierpieć? Na tyle mocno, że nie zdołała się nawet uśmiechnąć do zdjęcia. Znał jej ból i wiedział, że nie można przejść nad nim do porządku dziennego. Nawet wtedy, gdy rzeczywistość pozornie wydaje się normalna, świadomość straty tych, których się kochało, podąża za człowiekiem jak cień. Zawsze blisko. Autor listu uważał, że zapewnił dziewczynkom spokój. Ukrócił cierpienie. Zakończył ich walkę. Czy się mylił?

– Ofiara numer trzy – kontynuował Holz. – Dorota Szewczyk vel Mała Syrenka, dwanaście lat. Niestety, przez noc nie mogliśmy stwierdzić, czy ciało spoczywające w ziemi od trzech miesięcy faktycznie należy do niej. Wszystko na to wskazuje. Musimy dotrzeć do jej dokumentacji medycznej. Według naszych ustaleń ofiara uległa wypadkowi, kilka lat temu złamała prawą kość piszczelową, która bardzo dobrze się zrosła. Po porównaniu obrażeń do zdjęć rentgenowskich moglibyśmy potwierdzić lub wykluczyć z dużym prawdopodobieństwem, że ofiara numer trzy to Dorota Szewczyk. Ponownie, jak w przypadku ofiary numer dwa, nie znaleźliśmy żadnych zewnętrznych ani wewnętrznych urazów. Śmierć nie nastąpiła w wyniku uduszenia, zadzierzgnięcia, ciosu jakimkolwiek narzędziem, ostrym czy tępym, albo też od kuli. Ponownie sugeruję otrucie. Nadal czekamy na wyniki toksykologiczne.

– Czy stwierdzono jakieś cechy wspólne? – zapytał Jakub.

– Wszystkie pięć znalezionych ciał to nastolatki w zbliżonym wieku: dwunastu i trzynastu lat – odpowiedział niespodziewanie

asystent Holza z ławki za policjantami.

– Tak, tą analizą zajął się mój protegowany. Proszę wstać, panie Hubercie. Proszę się przedstawić.

Młody, chudy i wysoki chłopak podniósł się nieporadnie, odchrząknął, poprawił okulary, spojrzął w kilka rozłożonych na ławce kartek, przeczesał niesforną, rozwianą czuprynę i dopiero wtedy przemówił. Arturowi wydawało się, że pan Hubert nie wygląda na kogoś, do kogo zwrot „pan” by pasował.

– Nazywam się Hubert Edler, jestem praktykantem doktora Holza. Zlecono mi analizę porównawczą wszystkich pięciu ciał. Trudno się doszukiwać jednego, wspólnego mianownika. Denatki różniły się wzrostem, kolorem oczu i włosów, karnacją, rysami twarzy i urazami z dzieciństwa. Jediną fizyczną cechą względnie wspólną dla pięciu ofiar była ich postura. Wszystkie były dość drobne.

– Dziękujemy, panie Edler – wtrącił się Klimczak. – Poprosimy o pana analizę po przedstawieniu kolejnych dwóch nastolatków przez doktora Holza.

Edler usiadł speszony. Zaczął przerzucać kilka zapisanych odręcznie kartek. Artur zauważył, że młody student oblał się rumieńcem.

– Ofiara numer cztery. Według dokumentów Karolina Kucharczyk vel Kopciuszek, lat dwanaście.

– Dlaczego Kopciuszek? – zapytała Magda.

– Nad jej grobem strażnicy leśni znaleźli breloczek z kryształowym pantofelkiem – odpowiedział tubalnym głosem nadleśniczy Janiak. – Może od razu nadmienię o miejscu, w którym zakopano zwłoki ofiary numer pięć, jak to wstępnie pan doktor Holz zaproponował, Pocahontas. Płytki grób zidentyfikowano nad ranem dzięki

przewieszonemu przez gałęzie prowizorycznemu łukowi. Zwykła, giętka gałązka z przywiązanym po obu jej końcach sznurkiem.

– Tak – odpowiedział niepewnie Holz. Lekarz przyczepił do tablicy czwarte i piąte zdjęcie. – Ofiara numer cztery to Karolina Kucharczyk vel Kopciuszek, w której grobie znaleźliśmy dodatkowo miotłę, ścierkę, wiadro i oczywiście legitymację szkolną. Ubrana była w niebieską sukienkę. Blondynka. Według wstępnych ustaleń została pochowana w sierpniu minionego roku. Ofiara numer pięć, zgodnie z tym, co widnieje w jej dokumentach, to Paulina Szczepan tudzież Pocahontas, trzynaście lat. Czarne włosy. W jej grobie znaleźliśmy sztuczne kolorowe pióra i legitymację szkolną. Została pochowana w brązowej spódnicy i koszulce. Uważam, że to przedostatnia ofiara, została pochowana po Dorocie Szewczyk, przypuszczam, że w ostatnie ciepłe dni. Na wszystkich czterech z pięciu ciał nie wykryliśmy żadnych urazów.

– Oprócz Mileny Kwiatkowskiej – powiedział do siebie Artur Gawron.

Jakub zapisywał kolejne pytania w notesie. Bielik również sporządzał notatki. Artur był przekonany, że wszystkie jego zapiski wskazywały na niewątpliwą winę leśniczego.

Holz wrócił na swoje miejsce i pociągnął długi łyk kawy. Hubert Edler stanął pod tablicą.

Magda napisała SMS do swoich dzieci. Przypatrywanie się kolejnym zamordowanym dziewczynkom sprawiło, że zapragnęła utulić Tosię i Jasia. Wiadomość musi wystarczyć. Co prawda, oboje byli w szkole, liczyła jednak, że odpiszą jej na przerwie.

– Jak już powiedziałem – student odchrząknął nerwowo – ofiary niewiele łączy, oprócz zbliżonego wieku i wagi. Różnią się niemal każdą cechą zewnętrzną. Także pod względem zdrowotnym. Ofiara

numer cztery cierpiała na cukrzycę, ofiara numer jeden miała anemię. Dwie z pięciu ofiar na pewno uprawiały intensywnie jakiś sport. W przypadku ofiary numer trzy – Hubert zajrzał do notatek – czyli Doroty Szewczyk, było to najpewniej pływanie, natomiast u ofiary numer pięć, czyli – ponowne spojrzenie w kartki – Pauliny Szczepan, gimnastyka artystyczna.

– Możecie wywnioskować coś takiego podczas sekcji? – zdumiał się Jakub.

– Oczywiście, tak, to możliwe – odpowiedział student z nową pewnością w głosie. – Wymaga to odpowiedniej wiedzy i doświadczenia. Byłoby trudniej, gdyby ciała spoczywały w ziemi od sześciu lat. Wówczas w naszej strefie klimatycznej zostałyby z nich szkielety, ale i na ich podstawie można wysnuć podobne wnioski. Po kilku tygodniach i miesiącach wiele elementów struktury miękkiej znika lub niszczy się, ale nie na tyle, byśmy nie mogli tego ustalić.

– Myślę, że możemy się zgodzić, iż morderca nie wybierał ofiar pod względem charakterystycznych cech wyglądu zewnętrznego – skwitował naczelnik.

– Niestety tak – odpowiedział Edler. – Kiedy pan doktor przydzielił mi to zadanie, byłem bardzo podekscytowany. Szukałem różnych możliwości, również takich, na które zwracamy uwagę w przypadku innych ofiar, jak przekłute części ciała czy tatuaże. W tym przypadku cechą wspólną jest to, że ofiary numer jeden i numer cztery nosiły kolczyki. Nic poza tym.

– Dziękujemy panom – odparł Klimczak. – Proszę z nami zostać, wypić kawę, być może dalsze, policyjne ustalenia okażą się dla panów istotne przy okazji badania zwłok. Jak już panowie się wyśpią.

– Czyli reasumując – podjął Jakub. – Pierwsza ofiara to Oliwia Buszek, Czerwony Kapturek, zakopana w lesie sześć miesięcy temu. Później była Karolina Kucharczyk, Kopciuszek, pięć miesięcy temu.

W czasie wypowiedzi Jakuba Bielik podszedł do tablicy i nakreślił prostą linię, która miała stanowić oś czasu. Zaznaczył na niej punkt podpisany „07.2018”, a nad nim inicjały „O.B. Czerwony Kapturek”, następnie punkt „08.2018” i inicjały „K.K. Kopciuszek”.

– Dzięki, Tomasz – powiedział Jakub. – Dalej jest Dorota Szewczyk, Mała Syrenka, trzy miesiące temu, Paulina Szczepan, dwa miesiące temu, i ostatnia Milena Kwiatkowska, dwa dni temu. Dopisz jeszcze wiek przy każdej z ofiar.

Tomasz zaznaczył naprzemiennie cyfry dwanaście i trzynaście.

– Miejsce zamieszkania dziewcząt – kontynuował Jakub – mogliśmy ustalić dzięki utworzonej przez Artura liście zaginionych dziewcząt. Zgodnie z tym widzimy, że Oliwia Buszek mieszkała niegdyś na Chorzniu, teraz na Zatorzu, Karolina Kucharczyk również mieszkała na Chorzniu, później Dorota Szewczyk – Piąte Osiedle, Paulina Szczepan – Stary Konin, i Milena Kwiatkowska – również Chorzeń. Pozostałe cechy wspólne możemy ewentualnie uzyskać po wywiadzie z rodzinami.

– Rozdzielimy was – postanowił Klimczak. – Gawron, Bielik i Jaworska, sporządźcie jednolity wywiad z opiekunami nastolatek. Jakież propozycje?

– Udział w terapii – zaproponował Artur.

– Od razu po odprawie zadzwonię do tej lekarki i zapytam o nazwiska kolejnych trzech dziewcząt – zaoferował się naczelnik. – Co jeszcze?

– Związek z harcerstwem – dodał Bielik. – I z innymi ewentualnymi kółkami zainteresowań.

– Tylko po co, skoro Oliwia Buszek nie uczestniczyła w żadnych zajęciach pozalekcyjnych? – zdziwiła się Magda.

– Nie zaszkodzi sprawdzić – wycedził dryblas przez zęby. – Nie zapominajmy, że przy zwłokach Mileny Kwiatkowskiej znaleźliśmy też pierścień harcerski.

– Oczywiście, nie można tego wykluczyć – zgodził się naczelnik.

– Poproście o dostęp do kart medycznych i dentystycznych – zaproponował Holz, który akurat przeżuwał czekoladowy baton.

– Coś jeszcze?

– Myślę, że Dorotę Szewczyk, Małą Syrenką będzie się opiekował tylko ojciec – zaczął Artur. – Podobnie Pauliną Szczepan, Pocahontas. Natomiast Karolina Kucharczyk, Kopciuszek, powinna mieć tylko macochę. Może warto to zweryfikować.

– Żeby się przekonać, jak chory jest morderca? – zdziwił się Bielik.

– Jeżeli to seryjniak – kontynuował leśniczy – niewykluczone, że z każdą kolejną ofiarą doskonalił swój sposób działania. Kiedy będziemy rozmawiali o ofiarach, być może natrafimy na jego błędy. Uchybienia. Jakoś przywoził te dziewczyny do lasu. Wydaje mi się, że musiał je znać.

– Jestem podobnego zdania – oznajmił Bielik. Artur domyślił się, że policjant będzie próbował dowieść, że on sam jest powiązany z nastolatkami.

– Dlaczego pociął i wypatroszył ciało Mileny? – zapytała Magda. – Nie zastanawia was to?

– Jako jedyna nie została zakopana – przypomniał Holz. – Wszystko wskazuje na to, że jako jedynej zadano jej rany, na

dodatek po śmierci.

– Wydaje mi się – powiedział Artur – że to ciało pozostawiono najbliższej ludzi. W przypadku czterech poprzednich dziewcząt morderca musiał podjąć spory wysiłek. Miejsca w lesie były oddalone od głównej drogi, do tego spoczywały w grobach około metrowej głębokości.

– Co sugerujesz? – zapytał Jakub.

– Wydaje mi się, że zgodnie z tym, co napisano w liście, sprawca zaczął się spieszyć. Ciało Mileny wyglądało na porzucone.

– Dlaczego w takim razie zostało tak starannie ułożone? – powątpiewała Magda.

– Być może było to coś, czego nie mógł sobie darować – wyjaśnił leśniczy. – Sceneria była najważniejsza. Według listu zależało mu na tym, aby ofiary były spokojne, szczęśliwe. Aby miały bajkowe zakończenie.

– To po jaką cholere miałby rozcinać jej ciało? – dopytywał naczelnik.

– Nie znam się na profilowaniu kryminalnym. – Artur wzruszył ramionami. – Gdybym miał to interpretować, pomyślałbym, że morderca chciał się ujawnić i pokazać rozmiar swojej zbrodni. Kto wie, czy w ziemi nie ma więcej ofiar? Co, jeżeli zaczniemy znajdować ciała w innych lasach, nie tylko w Brzeźnie?

– Treść listu to wyklucza – zauważył Jakub. – Piotruś Pan zwraca uwagę, że chodzi konkretnie o te lasy.

– Dlaczego Piotruś Pan? – zapytała Magda.

– Wprowadzał dzieci do bajkowej krainy – odpowiedział niespodziewanie Bielik. – No co? Też znam kilka bajek.

– Ale co z tego? – zainteresował się Edler.

– W liście napisano – zaczął tłumaczyć Tomasz – że morderca zapewnia ofiarom spokój czy coś takiego. Podobno wszystkie dziewczynki cierpiały, a on teraz przynosi im ukojenie. Rozumiem to tak, jakby prowadził je do innej, spokojniejszej krainy.

Artur zaczął się nad tym zastanawiać. Co, jeżeli dziewczęta miały myśli samobójcze, a Piotruś Pan uważał, że ich śmierć będzie jak przejście do lepszego świata? Dlaczego więc pisałby o tym, że wszystko zaszło za daleko? I dlaczego wskazywał, że mordercą jest Lisiecki?

Gawron również zastanawiał się nad odebraniem sobie życia, na początku, kiedy znalazł ciało żony. Sama myśl była tak straszna, że szybko ją odrzucił. Co, jeśli cierpienie nastolatek przysporzyło im tyle udręki, że nie chciały już dłużej żyć?

– Co z Lisieckim? – zapytał naczelnik. – Rozumiem, że któreś z was z nim rozmawiało, skoro wypuściliście go do domu?

– Tak, panie naczelniku – odpowiedział Jakub. – Po naszej porannej naradzie – policjant spojrzął na siostrę i Bielika – przesłuchałem Lisieckiego. Pokazaliśmy mu fotografie dziewcząt, twierdził jednak, że ich nie rozpoznaje. Trudno było mu podać alibi na czas śmierci poszczególnych ofiar. W przypadku Mileny Kwiatkowskiej był w domu z córką. Pozostałe daty nie są jednoznaczne. Nie mieliśmy żadnego punktu zaczepienia oprócz podejrzanego listu.

– Jak Lisiecki na to zareagował? – dopytywał naczelnik.

– Ponownie się wyparł – kontynuował Jakub. – Nie wie, kim może być autor, nie rozpoznał papeterii, nie zna nikogo o pseudonimie „Piotruś Pan”. Technicy nie znaleźli w kopercie żadnych śladów biologicznych. Żadnego odcisku palca, żadnego włosa, żadnego naskórka. Poprosiliśmy go o próbkę charakteru pisma. Kazaliśmy

mu napisać odręcznie fragment listu. O to samo poprosiliśmy adwokata Żanety Lisieckiej, aby uzyskać próbkę jej pisma, tak na wszelki wypadek, ale odmówił. Niestety, nasza biegła sądowa grafolożka przebywa poza Koninem. Obiecała się tym zająć wieczorem, najpóźniej jutro rano. Nie mieliśmy innego wyjścia. Musieliśmy go wypuścić.

– Później mi wyjaśnicie, dlaczego postanowiliście przywieźć go do nas, zamiast spokojnie porozmawiać z nim w terenie – odparł naczelnik.

Jakub spojrział z zadowoleniem na Magdę, ale ona akurat podnosiła się z miejsca. Dzwonił jej telefon. Jakub zauważył, że na wyświetlaczu pojawił się obcy numer. Pospiesznie wyszła z pomieszczenia.

– Jakieś dodatkowe wnioski z listu, panowie? – Naczelnik zwrócił się do Artura, Jakuba i Tomasza.

– To nie mógł być żart, oczywiście – odpowiedział Jakub. – Sprawa nadal nie pojawiła się w mediach, a autor zna bardzo wiele szczegółów związanych z dochodzeniem. List został nadany w Brzeźnie we wtorek, jak przypuszczamy, niedługo po odnalezieniu ciała Mileny Kwiatkowskiej.

– Dlaczego, waszym zdaniem, nadawca wysłał go do leśniczówki, a nie na policję? – dopytywał Klimczak.

– Z jakiegoś powodu autor czuje się związany z naszym leśniczym – zauważył ironicznie Bielik. – Zna jego przeszłość i się z nim utożsamia. Może to ktoś, kogo znasz, Gawron? Jakiś bliski przyjaciel?

– Może – zgodził się leśniczy, na co Klimczak otworzył szerzej oczy. – Niestety, nie wiem kto. Duża część moich bliskich pracuje w służbach mundurowych, w policji lub w leśnictwie.

– Być może to ktoś z leśnictwa, Artur – powiedział Jakub. – Pomyśl o tym, jak sprawnie udało mu się ukrywać wszystkie ciała. Bez spotkania ze Strażą Leśną, bez uchwycenia przez urządzenia monitoringu.

– Nie wierzę w to – oznajmił donośnie nadleśniczy. Janiak stanął obok ławki, przy której siedział Artur. – Jeżeli jednak wśród moich pracowników jest psychopata, nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie dołożył wszelkich starań, aby go ujawnić. Co naczelnik proponuje w tej kwestii?

– Będziemy potrzebowali wglądu w dokumenty wszystkich pracowników leśnych – odparł Klimczak. – Każdego strażnika, leśniczego i ich zastępców. Musimy przygotować się do przesłuchania każdego z nich od razu po tym, jak Zakład Medycyny Sądowej – naczelnik wskazał na Holza i Edlera – ustali mniej lub bardziej przybliżone daty śmierci pozostałych ofiar.

– Oczywiście – zgodził się Janiak. – W takim razie nie będę z tym zwlekał. Wracam do nadleśnictwa. Mój personel skontaktuje się z pańskim. Jesteśmy w kontakcie, Gawron.

Gdy Zbigniew Janiak pociągnął za klamkę, do pomieszczenia weszła Magda.

– Nie ma ich w szkole!

– Kogo nie ma w szkole? – Jakub podniósł się z krzesła. To samo zrobił Artur.

– Tosia i Janek! – zawołała policjantka. – Zaginęli!

Rozdział 35

PARKING PRZED KOMENDĄ MIEJSKĄ POLICJI W KONINIE

Elena jechała szybko, choć starała się zachować spokój i ostrożność. Przez przymrozki drogi nie nadawały się do jazdy szybszej, niż przewidywały zasady ruchu drogowego. Z trudem powstrzymywała się przed silniejszym wciśnięciem gazu.

Po poznaniu tragicznych losów żony Artura zrozumiała, że autor listu musiał się utożsamiać z jego bólem. Sprawdziła wszystkie swoje notatki i próbowała dopasować elementy układanki. Miała niemal pewność, że jego nadawcą musiał być Lisiecki.

Wszystko pasowało. Lisiecki cierpiał od kilku lat po utracie żony. To nie to samo, co śmierć ukochanej osoby, ale musiał się z nią pożegnać na zawsze. Powrót do niej po czymś takim był niemożliwy. Dlatego też pisał w liście, że rozumie cierpienie Gawrona.

Elena przypomniała też sobie, jak Artur opowiadał jej o spotkaniu z Lisieckim. Mężczyzna wypytywał Gawrona o to, czy w lesie można uciec od całego świata. Nie wierzyła, że chodziło mu o spacer w odludnym i zacisznym miejscu. Zupełnie jakby wypytywał leśniczego o monitoring. Jakby weryfikował swoje dotychczasowe poczynania lub przyszłe plany.

Cały czas nie dawała jej spokoju kwestia wynajęcia Żanecie prawnika. Lisiecki twierdził, że musiał to zrobić, bo żona zmusiła go do tego groźbą poderżnięcia gardła. Artur zakładał, że musiała mieć coś na niego, jakiś inny, dodatkowy argument. Jeżeli wiedziała o tym, że mordował nastolatki, mogło to być solidną podstawą do szantażu. Co prawda, znalezione w brzezińskim lesie ofiary zostały tam ukryte w czasie, kiedy Żaneta przebywała w szpitalu

psychiatrycznym. Skąd miałyby o tym wiedzieć? Chyba że – o zgrozo – to nie jedyne ofiary Lisieckiego. Mógł zacząć dużo wcześniej. Elena nie bardzo się znała na seryjnych mordercach. Oglądała kiedyś program o Tedzie Bundym. Zabijał młode kobiety przez wiele lat, a między tymi zdarzeniami wiodł normalne, rodzinne życie. Niewykluczone, że Żaneta wiedziała o jakiejś starej zbrodni lub zbrodniach męża i zaszantażowała go ujawnieniem prawdy.

Dlaczego Maciej jej wtedy nie zabił? Tego Elena jeszcze nie rozgryzła, ale odpowiedź nie może być skomplikowana.

Co więcej, większość ofiar pochodziła przecież z tego samego osiedla, na którym mieszkał Lisiecki. Inne mógł poznać w Nerd Housie. Tam miał stały dostęp do młodych nastolatków. Wystarczyło ustalić, czy ofiary bywały w sklepie. Co prawda, babcia Oliwii Buszek twierdziła, że wnuczka nie miała zainteresowań i spędzała całe dni w domu. Intuicja podpowiadała Elenie, że jeśli nastolatka pragnie coś ukrywać przed rodziną, to na pewno wie, jak to zrobić.

W środę Artur powiedział jej, że kupił dla swoich siostrzeńców grę w Nerd Housie. Jak się okazało, dzieci miały tam kartę stałego klienta. Elena od razu pomyślała o zweryfikowaniu listy wydanych kart lojalnościowych. Na pewno widniała w jakiejś bazie danych sklepu, czy to elektronicznej, czy to papierowej. Była przekonana, że znajdzie tam nazwiska części, jeżeli nie wszystkich zabitych dziewczynek.

Pozostało pytanie, dlaczego autor listu wskazywał Lisieckiego w trzeciej osobie? Elena przypuszczała, że mogło to mieć dwojakie znaczenie. Lisiecki próbował w ten pokręcony sposób odwrócić od siebie uwagę. Zaplanował, że po takim liście zostanie wezwany na komendę, zapytają go o ofiary, a on się wszystkiego wyprze.

Możliwe, że celowo zniekształcił swoje pismo lub, co gorsza, kazał napisać list Milenie Kwiatkowskiej.

Zarazem wskazywał, że robi coraz gorsze rzeczy. Być może w jego psychopatycznym umyśle do głosu doszło sumienie i postanowił w ten pośredni sposób powstrzymać samego siebie. Wiedział, że po tym, jak Artur otrzyma list, cała konińska policja i nadleśnictwo zostaną postawione na nogi. Być może pragnął zostać złapany. Z programu o Tedzie Bundym Elena dowiedziała się również, że seryjni mordercy w pewnym sensie poszukują uwagi, chcą, aby o ich zbrodniach mówiono i czytano. Wskazanie miejsca pochówku kolejnej ofiary mogło mieć to na celu. Pasowałoby do tego pośmiertne okaleczenie Mileny.

Elena próbowała się dodzwonić do Artura. Musiał mieć wyciszony telefon. Dziennikarka postanowiła nie tracić czasu i pojechała na komendę, tak jak wcześniej planowała.

Nissana zaparkowała pod McDonalodem, tuż obok pajero Artura. Zrozumiała, że leśniczy był na odprawie. Dochodząc do budynku, zobaczyła go wychodzącego szybkim krokiem. Uśmiechnęła się odruchowo, gdy ją zauważył, lecz ten tylko chwycił ją mocno za ramiona i powiedział lodowatym głosem:

- Ma moich siostrzeńców.
- Co? – Elena w pierwszej chwili nie zrozumiała słów leśniczego.
- Ten skurczybyk. Morderca. Ma moich siostrzeńców.
- Jak to ma twoich siostrzeńców? Co ty mówisz, Gawron?

Artur ruszył w kierunku auta. Szedł tak szybko, że Elena nie mogła dotrzymać mu kroku.

– Moja siostra, Magda. Właśnie się dowiedziała, że jej dzieci wyszły ze szkoły na przerwie przed ostatnią lekcją i już nie wróciły. Kurwa.

– Poczekaj, Gawron! – Elena ledwo łapała oddech. Biegając na komendę pod górę, zmachała się, a teraz już zupełnie straciła dech. Sytuacji nie poprawiał ciasno zawiązany w pasie wełniany płaszcz.

Artur nie zwalniał kroku. Elena zatrzymała się na dwie sekundy, po czym znów ruszyła za nim. Dogoniła go przy samochodzie.

Wzięła kilka głębszych wdechów.

– Gawron, mów do mnie. Po kolei.

– Zadzwonili do Magdy ze szkoły. Znaleźniono telefon jej córki, mojej chrześnicy, Tosi. Zostawiła go w klasie na ostatniej lekcji. Chcieli porozmawiać z Jankiem, jej bratem, który uczy się w tej samej szkole, ale zrobił to samo. Zostawił telefon. Woźny powiedział, że oboje wyszli w czasie przerwy i poszli na przystanek autobusowy.

– Mogli po prostu zwać na wagary – próbowała mówić łagodnie.

– Nie mogli. – Leśniczy przełknął głośno ślinę. – To nie są wagarujące dzieciaki. Poza tym zawsze noszą przy sobie telefony.

– Nie sądzisz, że to lekka przesada?

– Sądziłem. Ale przypomniałem sobie o zaszyfrowanych listach w pokoju Mileny. To ich kopia. – Artur wyjął zgiętą na dwa razy kartkę z kieszeni bojówek. – Pomyśl. Milena też w pewnym momencie wyłączyła telefon.

– Sądzisz, że morderca nie kontaktował się za pomocą telefonu?

– zdziwiła się Elena.

– Gdybym się uparł, żeby przeczytać je od razu... – Gawronowi załamał się głos. Odwrócił się plecami do Eleny i oparł się o dach samochodu.

Dziennikarka spojrzała na kartkę. Nie potrafiła odczytać dziwnego zapisu, ale pod spodem ktoś napisał drukowanymi literami tłumaczenie.

To będzie świetna zabawa. Nie daj się prosić.

Ta gra ma pewne zasady. Nie możesz mieć przy sobie telefonu.

Spotkajmy się. Niedziela o dziewiątej. Weź ze sobą mapę.

– O cholera – zaklęła. – Co na to twoja siostra?

– To znaczy?

– Może jej dzieci też pisały takie liściki? Nie zauważyła nic takiego?

– Razem oglądaliśmy listy Mileny. Pewnie by coś powiedziała. – Artur zamyślił się na chwilę.

– Uważasz, że to ktoś z harcerstwa?

– Na pewno ktoś, kto zna harcerskie szyfry, ale do tego nie potrzeba większej szkoły. Każdy mógłby sprawdzić te szyfry w internecie, są dziecinnie proste. Tak czy inaczej, Bielik próbuje zlokalizować drużynowego Mileny. Jakub pojechał już do szkoły i zdobywa monitoring z okolic przystanku. Magda i patrole policyjne ruszyły do Brzeźna. Też jadę, Elena, muszę ich znaleźć.

Dziennikarka chciała opowiedzieć mu o swojej teorii, ale się powstrzymała. Pomyślała, że Artur w tym stanie mógłby chcieć rozerwać Macieja na kawałki. Za dużo emocji.

– Jedź. Jasne.

– Dowiedziałaś się czegoś? – Leśniczy wsiadł do pajero i odpalił silnik.

– To zaczeka. Jedź.

Gdy Artur odjechał, Elena wsiadła do swojego auta i włączyła ogrzewanie. Przez chwilę rozważała, czy nie iść do naczelnika i nie podzielić się z nim swoim odkryciem. Policjant na pewno potraktowałby te wiadomości chłodno, czyli tak jak trzeba, i wdrożył

odpowiednie, legalne działania. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły jej, że to najlepsze, co mogłaby teraz zrobić.

Jej dziennikarska intuicja była jednak innego zdania. Elena wrzuciła pierwszy bieg i ruszyła.

Rozdział 36

LAS BRZEZIŃSKI

Artur pokonywał trasę z komendy do leśniczówki na pamięć. Nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o Tosi i Janku. Mijał kolejne skrzyżowania z przekonaniem, że wszyscy kierowcy zmówili się przeciwko niemu. Zapominali używać migaczy, celowo zwalniali w ostatnich sekundach zielonego światła, aby w końcu stanąć na pomarańczowym. Niekiedy musiał się wlec za kimś, kto najwyraźniej postanowił wyprowadzić samochód na spacer.

Jak mogli wyjść ze szkoły? Przecież to grzeczne dzieciaki. Może Elena miała rację i po prostu poszli na wagary? Trzymał się tej myśli od chwili, kiedy Magdalena wpadła przerażona do sali odpraw z informacją, że jej dzieci zaginęły. Kiedy przeczytał wiadomości napisane szyfrem do Mileny, nabrał przekonania, że właśnie w ten sposób morderca wabił dziewczęta do lasu i zapewne dlatego jego siostrzeńcy zostawili telefony w szkole.

Miał szansę przejechać na późnym pomarańczowym, ale kierowca przed nim postanowił zachować się przepisowo. Artur szybko zlustrował sąsiedni pas i bez wahania, mimo że z naprzeciwka auta już ruszały do skrętu w lewo, wyprzedził stojące przed nim auto na czerwonym, po czym wymusił pierwszeństwo, omal nie taranując skręcającego samochodu. Pożegnał skrzyżowanie salwą klaksonów, z wielką gulą w gardle, nieprzyzwyczajony do takiego zachowania na drodze. To wszystko było teraz nieważne.

Bielik uważał, że to Artur nadawał zaszyfrowane liściki. Leśniczy go nie winił, na jego miejscu pomyślałby tak samo. Sam był fanem tego typu podchodów i antyfanem technologii. Z doświadczenia

wiedział jednak, i tego też nauczył Kowala, że wszystkie dzieciaki muszą zabierać ze sobą do lasu naładowane do pełna smartfony. Na dłuższe wyjścia miały brać powerbanki. Telefony powinny być schowane w plecakach, aby dzieciaki nie gapiły się w wyświetlacze podczas marszu w lesie, zawsze jednak pozostawały włączone i schowane na wierzchu, w zewnętrznych kieszeniach, by nie traciły sygnału GPS. Gdyby któreś się zgubiło, łatwo można by je zlokalizować.

Na jedną krótką chwilę Artura przeraziła myśl, że być może Kowal miał coś wspólnego z tymi zabójstwami. Drużynowy leśnej drużyny harcerskiej miał jednak żelazne alibi na czas zaginięcia Mileny. Przed dziewiątą rano, czyli godziną wskazaną w liścikach, Kowal był już z dziećmi na grze w lesie, gdzie spędził cały dzień.

Zresztą każdy mógł się nauczyć szyfru, a przynajmniej ten, kto umie korzystać z przeglądarek internetowych. Nawet jeśli byłby to harcerz, mógł to być ktokolwiek, kto należał do ZHP w dowolnym momencie swojego życia. Szyfry to jedna z pierwszych i podstawowych umiejętności, jakie dzieci nabywają na zbiórkach.

Tylko jaki miałyby to mieć związek z Tosią i Jankiem? Z dotychczasowych ustaleń wynikało, że morderca wybierał nastoletnie dziewczęta pochodzące z domów, w których brakowało jednego lub obojga rodziców. Dlaczego teraz zwabił dwoje dzieci, w tym chłopca, i do tego z pełnej rodziny? Artura ponownie zalała fala nadziei, że to tylko okropny zbieg okoliczności i jego siostrzeńcy lada moment odnajdą się cali, zdrowi i w poważnych tarapatkach, bo Magda na pewno urządzi im z życia jesień średniowiecza.

Artur przypomniał sobie o upiornym liście. Piotruś Pan uważał, że mieli z leśniczym wiele wspólnego. Zwracał się do niego z szacunkiem. Każdy zwrot zaczynał od słowa „pan”. Po lekturze

listu Artur miał wrażenie, że napisała go Żaneta, a wysłała go dzięki uprzejmości swojego adwokata lub jeszcze kogoś innego, kto maczał w tym palce. Wskazywała Macieja, być może z potrzeby zemsty za coś, co mąż jej kiedyś zrobił, a może dlatego, że Lisiecki był prawdziwym sprawcą. Leśniczy sądził, że właśnie z tego powodu adwokat Żanety odmówił zgody na przekazanie próbki jej pisma.

Ustalenie zbieżności grafologicznej było oczywiście kwestią czasu, a myśleli, że mają go pod dostatkiem. Jak dotąd wszystko wskazywało na to, że morderca zabijał w odstępach co najmniej dwóch miesięcy i dłuższych.

Tymczasem Piotruś Pan napisał w liście, że dociera do pewnej granicy i niebawem wszystko się skończy. Mówił, że brakuje mu już sił, sugerował, że musi się poddać, ale rośnie w nim pewne zło. Czy to właśnie miał na myśli? To, że w kilka dni po morderstwie Mileny upoluje kolejną ofiarę? Dlaczego tym razem wybrał dwoje dzieci? Czy w jakiejś bajce głównymi bohaterami było rodzeństwo?

Jaś i Małgosia. To nie była bajka Disneya, na pewno jakaś baśń. Artur próbował przypomnieć sobie wszystko, co pamiętał o tej historii. Poczł silny skurcz żołądka. Dzieci zagubione w lesie. Wiedźma w piernikowej chatce. Upiorne zakończenie.

Przejechał przez zieloną bramę i zaparkował pod leśniczówką. Radośnie migające lampki świąteczne sąsiada wyjątkowo wprawiły go w irytację. Kiedy to wszystko się skończy, zapuka do jego drzwi i zażąda natychmiastowego usunięcia światełek.

Potrzebował dystansu. Wiedział, że sprawa stała się dla niego zbyt osobista, ale nie mógł się już wycofać. Nie teraz, kiedy najprawdopodobniej życie ukochanych dzieci jest zagrożone.

Na drzwiach do biura leśniczówki widniała kartka. *Biuro nieczynne. Proszę dzwonić pod numer telefonu...* Grzegorz poszedł

do lasu na dalsze poszukiwania, tak jak się umawiali. Artur przekręcił klucz w drzwiach, wziął plecak, dopakował latarkę czołową w razie, gdyby miał szukać dzieci do późnej godziny. Wrzucił zapasowe skarpety, rękawice, multitoola i wyszedł z biura tak szybko, że omal nie uderzył drzwiami stojącego przed nimi Kowala.

– Co ty tu robisz? – zapytał zaskoczony. Wiedział, że Bielik próbuje zlokalizować harcerza. Tymczasem drużynowy, jak gdyby nigdy nic, stał przed jego leśniczówką.

– Cześć, Gawron. – Blady Kowal uśmiechnął się niewyraźnie. – Masz chwilę?

– Nie bardzo, stary. – Leśniczy zamknął za sobą drzwi. – Szuka cię policja. Powinieneś się niezwłocznie zgłosić na komendę. Miałeś to zrobić wczoraj.

– Mówiłeś, że gdybym potrzebował pogadać... – powiedział wolno. – Przyjechałem, bo wiesz... Ojciec Mileny zadzwonił do mnie wczoraj. Do nas, do drużyny. Powiedział, że to ona była tą ofiarą z lasu... Mam wrażenie, jakby ktoś mi wyrwał pół serca, rozumiesz?

Artur spojrzał przyjacielowi w oczy. Zobaczył w nich żal, smutek i dojmującą żalobę. Czy Krzychu stracił już kogoś bliskiego?

– Mogłeś mi powiedzieć – dodał z wyrzutem.

– Wiesz, że nie mogłem.

– Wiem...

– Kowal, to nie jest dobry moment. Muszę iść.

– Dokąd?

– Muszę znaleźć moich siostrzeńców i... – Artur zastanawiał się, jak wiele powinien powiedzieć, w tej chwili jednak nie miał siły ważyć słów. Z jednej strony pragnął już przeczesywać las, z drugiej chciał pomóc przyjacielowi, ale nie był to żaden dylemat. Wiedział, co było

teraz najważniejsze. – Jest duże prawdopodobieństwo, że stanie im się coś złego. Muszę się tym zająć, niezwłocznie.

Krzysztof otworzył szerzej opuchnięte oczy, jakby słowa leśniczego zadziałały jak mocne espresso.

– Idę z tobą.

– Nie jesteś przygotowany. Nie wiem, jak długo będę chodził.

– Najwyżej wrócę. Idę z tobą.

Artur zaplanował poszukiwania od części lasu należącej do Leśnictwa Brzeźno na północ od ulicy Konińskiej. Wiedział, że w nadleśnictwie czuwają nad zdjęciami z fotopułapek. Jemu pozostało skrupulatne sprawdzenie swojego terenu. Metr po metrze. Wszyscy wiedzieli, że morderca nie zabijał w lesie. Brzeźno było jego cmentarzem. W głowie Gawrona panował zamęt i jedyne, co mógł teraz robić, to szukać.

Wsiedli do pajero i w kilka minut dojechali do lasu przy ulicy Piaskowej. Artur zarządził, że zaczną od zachodniej części działki numer dwieście sześćdziesiąt sześć.

Kowal zapytał go o okoliczności zaginięcia jego siostrzeńców. Leśniczy znowu pomyślał, jak wiele powinien ujawnić przyjacielowi, tym bardziej że jeszcze chwilę temu rozważał, czy nie jest on zamieszany w zaginięcia i morderstwa nastolatek, a przynajmniej ostatniej ofiary.

Artur musiał przyznać, że ufał Kowalowi tylko w dziewięćdziesięciu pięciu procentach. Teoretycznie to dużo. Co, jeżeli w tych pozostałych pięciu procentach zawierała się inna prawda, groźna dla Tosi i Janka? Artur poczuł, jak wzbiera w nim pewność siebie i przekonanie, że jako zewnętrzny specjalista nie musi się przecież nikomu tłumaczyć z powziętej decyzji. Jeżeli

ujawnienie części faktów zbliży go do rozwiązania sprawy, powinien zaryzykować.

– Razem z zespołem śledczym odkryliśmy w Brzeźnie kilka ciał nastolatków. – Artur patrzył uważnie na Kowala. Po tych słowach chłopak znieruchomiał.

– Co ty mówisz, Gawron? – zapytał z niedowierzaniem.

Leśniczy zrelacjonował Krzysztofowi pokrótce, jak odkryto kolejne zwłoki dziewcząt. Młody drużynowy zatrzymywał się co chwilę, jakby przyjmowanie tych informacji i równoczesny marsz były niemożliwe. Artur oglądał się za nim, aby nie umknęła mu żadna reakcja Kowala, choć serce rwało mu się do przodu. Świadomość, że Tosi i Jankowi może się właśnie dziać krzywda, sprawiała, że nie zwałniał kroku.

– I podejrzewacie, że dzieci twojej siostry są w niebezpieczeństwie? – zapytał sceptycznie Kowal.

Leśniczy się zdenerwował.

– Uważasz, że nie powinniśmy się martwić?

– Oczywiście, że musicie się martwić. Przecież zaginęło dwoje dzieci, a przynajmniej nie wiadomo, gdzie są. Nie rozumiem tylko, dlaczego uważasz, że morderca poluje teraz na dzieci w twojej rodzinie.

Arturowi zapaliła się w głowie czerwona lampka. Krzysztof powiedział „twoja rodzina”. Nie nazwał Tosi i Janka dziećmi Magdy, ale dziećmi w jego rodzinie.

Nie wpadł na to wcześniej, a teraz tym bardziej odczuwał ściskający ból w brzuchu. Ten chory psychopata uważał, że jest w pewnym sensie związany z Arturem. Uprzedzał go, że niebawem zrobi coś gorszego, a teraz znikają ważne dla niego dzieci. Nie dla Magdy, nie dla jej męża. Tylko właśnie dla niego, Artura Gawrona, leśniczego lasów w Brzeźnie. Zabójca mógł uznać, że list

niedostatecznie zwrócił jego uwagę, dlatego postanowił pójść o krok dalej.

– Za dużo w tej sprawie zbiegów okoliczności – odpowiedział Artur wymijająco. – Jeżeli tylko zwiąły na wagary, to wszyscy odetchniemy z ulgą.

Obaj w ciszy rozglądali się uważnie. Artur wypatrywał śladów na ściółce i gałęziach. Towarzyszyło im rytmiczne szuranie obuwem o zmarznięte runo leśne.

– Dzieci z drużyny zrobiły wczoraj wieczorem czuwanie w intencji Milki – powiedział ni z tego, ni z owego Kowal. – Dziewczyny pięknie to zorganizowały. Spotkaliśmy się na zbiórce, odpaliliśmy świece, pograliśmy trochę na gitarze, powspominaliśmy ją... – Drużynowemu łzy popłynęły po policzkach. – A teraz ty mi mówisz, że to samo może spotkać twoich siostrzeńców. Kurwa, Gawron, co tu się dzieje?

– Bardzo chciałbym wiedzieć.

– Wiecie już, dlaczego ten... człowiek wybierał te, a nie inne dziewczyny?

– Nie – odparł Artur. – Łączy je wiek. I możliwe, że jakieś okropne przeżycie z dzieciństwa. – Leśnik nie potrafił powiedzieć, że były molestowane. Nawet gdyby chciał, nie umiałby. Było to zbyt straszne, odkąd sprawa mogła dotyczyć też Tosi i Janka.

Kowal milczał przez chwilę.

– Moja dziewczyna była molestowana, gdy była mała, wiesz? – powiedział nagle Krzysztof.

Artur doszedł do wniosku, że rozmowa niezwiązana bezpośrednio z koszmarem, jaki teraz przeżywał, załagodzi narastający ból brzucha i pozwoli Kowalowi odbiec myślami od śmierci wychowanki.

– Gdzie ją poznałeś? Sądziłem, że nie masz życia poza harcerstwem i robotą.

Szli szybko, z ich ust wydobywała się para, a Kowalowi powoli zapierało dech od jednoczesnego marszu i mówienia. Leśnik pomyślał, że nie ma czasu na marudera. Jeżeli chłopak nie dotrzyma mu kroku, będzie musiał go zostawić.

– Poznaliśmy się w tym sklepie z grami planszowymi, o którym wcześniej wspominałem.

– Nerd House?

– Zapamiętałeś? Jestem zaskoczony.

– I co z tą dziewczyną?

– Pracuje tam. Jest kierowniczką zmiany.

Artur zwolnił kroku, aby zrównać się z Kowalem. Do tej pory rozmawiali o abstrakcyjnej osobie. Teraz dowiedział się, że Laura Siwek nie tylko spotykała się z jego przyjacielem, lecz także, że w młodości ktoś ją skrzywdził. Leśniczy poczuł, jak ogarnia go niemy gniew. Zacisnął pięści i zęby, rozejrzał się po lesie, jakby miał w nim znaleźć ukojenie.

Jak to możliwe, że to spotyka dziewczynki, nastolatki, kobiety? Do tej pory wykorzystywanie seksualne było czymś, o czym słyszał albo czytał. Tymczasem w dwa dni ta sprawa go osaczyła. Dlaczego jest to problem widmo? Dlaczego o tym się nie mówi i nie piętnuje się tych, którzy za tym stoją? Jak wiele znał w swoim życiu kobiet, które to spotkało? Pomyślał o siostrze, własnej matce, Elenie... Oleśce. Czy im również ktoś zrobił coś tak potwornego?

– Wszystko w porządku, Artur?

– Tak. – Leśniczy przetarł oczy. – Martwię się o dzieciaki. Chyba poznałem tę twoją pannę, wiesz? Byłem ostatnio w tym sklepie.

– Szok! Co prawda, Konin to małe miasto, ale nadal nie do wiary.

Kowal wyraźnie się rozpromienił. Artur znał to uczucie. Pamiętał, jak sam lata temu opowiadał o Oleśce kolegom. Mógł wtedy mówić bez końca, jakby samo to sprawiało, że był tuż obok niej.

– Pomogła mi w wyborze gry dla dzieciaków i dała mi swoją wizytówkę. Rozmawiałem z nią wczoraj o bajkach. Myślałem, że mogłaby mi udzielić informacji, które pomogłyby mi zrozumieć charakteryzowanie dziewczynek na postaci z bajek.

– Nic mi nie mówiła, że z tobą rozmawiała – zdziwił się Krzysztof.

– Pewnie zapomniała. – Artur próbował zignorować wspomnienie tego, jak Laura położyła dłoń na jego dłoni. – Dużo ludzi tam przychodzi.

– Masz rację. Jest lekko zakręcona. – Kowal się zatrzymał, aby przyjrzeć się czemuś za jednym z drzew, ale był to tylko kolejny śmieć. – Nie znam się na tym, ale pomyślałeś, żeby szukać tego, co łączyło nie tyle te dziewczyny, ile postaci z bajek?

– Pomyślałem, ale niewiele mi to dało. Jakieś sugestie?

– No wiesz. Sam mówiłeś, że nie miały ze sobą dużo wspólnego. To tak jak z ludźmi, z którymi spotykam się on-line albo na sesjach RPG. Z pozoru niemal nic nas nie łączy, ale kiedy przybieramy swoje awatary...

– Co takiego?

– Awatary, czyli postaci, którymi gramy. Ja na przykład często gram krasnoludem – powiedział Kowal z dumą. Odchrząknął, kiedy spostrzegł konsternację na twarzy leśniczego. – W każdym razie gdy zamieniamy się w nasze postaci, wiele nas łączy. Jesteśmy podobni, rozumiesz?

– Rozumiem, ale jak porównać do siebie Królową Śnieżkę, Czerwonego Kapturka, Małą Syrenkę, Pocahontas i Kopciuszka?

– Nie znam się na bajkach, Gawron.

– W tym rzecz, że ja też nie.

Artur uśmiechnął się, ledwo unosząc kącik ust.

– Coś cię rozbawiło? – Kowal szturchnął Gawrona w ramię.

– Masz dziewczynę bajkoterapeutkę, a teraz sam nawijasz jak jakiś specjalista w tej dziedzinie.

– Szczerze wątpię. To pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mi do głowy, kiedy wspomniałeś o tych bajkowych aranżacjach. – Krzysztof wziął głębszy oddech. Z trudem próbował dotrzymać leśnikowi kroku. – W każdym razie Laura opowiadała mi, że zajęła się tą całą bajkoterapią właśnie dlatego, że była molestowana jako dziecko.

– Myślisz, że nie ma nic przeciwko temu, że tak o tym gadasz na lewo i prawo?

– Laura uważa, że powinno się o tym mówić. Dla wielu osób to tak potężna trauma, że nikomu nigdy o niej nie mówią. Trzymają ją w sekrecie i zmagają się z koszmarami, niekiedy do końca życia. Cierpią w milczeniu.

– Wiemy na pewno, że dwie z zabitych dziewczynek również były... molestowane w dzieciństwie.

– Uważacie, że dlatego je zabito?

– Co masz na myśli?

– No wiesz. Sam mówiłeś, że to jedyne, co je łączy. Krzywda w dzieciństwie i wiek.

– Dlaczego miałyby to robić? – zapytał leśniczy. W liście Piotruś Pan przyjmował rolę wybawiciela. Gawrona ciekawiło, co sądzi o tym Kowal.

– Czy ja wiem? – Zastanawiał się przez chwilę. – Czy wiadomo, kto molestował te dwie dziewczynki? Może to ta sama osoba. Odnajdowała swoje dawne ofiary, a później zabijała je w wieku ich dojrzewania. Kończył to, co zaczął.

Nagle Arturowi przypomniały się słowa Laury odnośnie do symboliki w bajkach Disneya. Chwilę próbował przypomnieć sobie informacje zawarte w materiałach przygotowanych przez Elenę. Zaświtała mu pewna myśl. Jeszcze nie wiedział, jaka dokładnie, ale był pewien, że to bardzo ważne.

– Właśnie mi się przypomniało, że miałem się spotkać z twoją dziewczyną przed jej zmianą i porozmawiać o bajkach. Miałbym do niej kilka nowych pytań. Nie masz nic przeciwko?

– Dzięki, że pytasz mnie o zdanie, ale nie musisz tego robić. Powinna być już w pracy. Zadzwoń do niej, załatwisz to od razu.

Kowal wyjął telefon i sprawdził, czy ma zasięg. Wyciągnął rękę nad głowę i czekał przez moment. Wybrał numer i przyłożył telefon do ucha.

– Dziwne, zazwyczaj od razu odbiera albo odrzuca połączenie, gdy nie może rozmawiać. – Kowal poczekał jeszcze chwilę. Rozłączył się i spróbował znowu.

– Może ma klientów?

– Wtedy by odrzuciła połączenie. Spróbuję zadzwonić do Nerd House'a.

Mężczyźni przystanęli w lesie. Artur rozglądał się wokół, kiedy Krzysztof rozmawiał z kimś ze sklepu. Po tonie głosu leśniczy się domyślił, że nie była to Laura.

– Podobno nie przyszła dzisiaj do pracy. – Kowal wpatrywał się w wyświetlacz telefonu. – Nigdy tak nie robiła.

– Jedź do niej. I tak ledwo zipiesz.

– Jesteś pewny, Gawron? – Krzysztof stukał w telefon palcami. Najwyraźniej pisał wiadomość do Laury.

– Jasne. Niech do mnie zadzwoni, jeśli będzie mogła.

Chłopak odwrócił się bez pożegnania i ruszył truchtem w stronę wyjścia z lasu. Artur pomyślał, że to nic dziwnego, że ktoś czasem nie odbiera telefonu. Sam lubił wyłączać hammera, zwłaszcza na czas wędrówek po lesie. Nie podobał mu się ten dziwny zwyczaj, który zakradł się i rozgościł w niemal każdej przestrzeni codziennego życia. Krzysztof przejął się przesadnie, bo chodzi o kogoś, w kim najwyraźniej był zakochany.

Gawron nie miał czasu się tym przejmować. Przedzierał się dalej przez północną część lasu w poszukiwaniu Tosi i Janka. Jednocześnie z całych sił próbował sobie przypomnieć, o co chodziło z tą symboliką w Królownie Śnieżce. Nigdy nie był orłem z języka polskiego i nie bardzo sobie radził z interpretacją utworów literackich. Na wspomnienie pytania nauczycieli „Co autor miał na myśli?” dostawał gęziej skórki.

Niestety, w tej części lasu nie znalazł niczego. Przeszedł z Kowalem działki numer dwieście sześćdziesiąt sześć, dwieście sześćdziesiąt pięć, dwieście sześćdziesiąt siedem i trzy. Sam sprawdził działki numer dwa i dwieście sześćdziesiąt cztery. Mógłby teraz jechać na Brzezińskie Holendry, ale w tamtych lasach szukali strażnicy leśni. Postanowił wrócić do lasu przy leśniczówce, czyli do działki dwieście sześćdziesiąt osiem. Tam, gdzie pan Antoni odkrył ciało Mileny Kwiatkowskiej.

Obawy o siostrzeńców zagłuszał rozważaniem tego, co odpowiedział mu Krzysztof. Cechy wspólne bohaterów bajek. Wcześniej porównywał pięć nastolatków. Kowal mógł mieć rację. Morderca włożył wiele wysiłku w przygotowanie aranżacji. Najwyraźniej dopasowywanie kostiumów do dziewczynek nie było przypadkowe, jeżeli sytuacja rodzinna Mileny i Oliwii były zbliżone do

położenia Królowy Śnieżki i Czerwonego Kapturka. Niewykluczone, że chodziło mu o coś jeszcze.

I do tego ta symbolika. Postanowił wrócić do domu. Wiedział, że sztab ludzi z policji i straży leśnej przeczesuje lasy. Być może nikt teraz nie zastanawia się nad tym, co mogło być kluczem do rozwiązania zagadki. Serce się rwało, aby iść dalej. Krótki zimowy dzień zaczął ustępować nocy. Temperatura wynosiła cztery kreski poniżej zera i spadała. Myśl o tym, że dzieciakom grozi niebezpieczeństwo, doprowadzała go do bolesnych dyspersji żołądka. Czuł jednak, że musi to sprawdzić. To najlepsze, co może teraz dla nich zrobić. Zanim będzie za późno.

Rozdział 37

Już śpią.

Jak pięknie śpią. To wspaniały widok, Panie Gawron.

To mój ulubiony moment. Ta chwila, kiedy zasypiają szczęśliwe, beztroskie, wspaniale odurzone.

To nie miało tak być, Panie Gawron.

Teraz jednak na pewno zwróci Pan uwagę.

Musi Pan się nim zająć.

Pana siostrzeńcy, oni nie mają z tym nic wspólnego. To nie o nich chodzi. Ale teraz wiem, że robi Pan wszystko, aby go złapać. Złapać prawdziwego mordercę moich pięknych postaci z bajek. Teraz już będą trwały długo i szczęśliwie. Nic im nie grozi.

Niech Pan nie pozwoli, by on nadal to robił. To pewne, że nie przestał.

To piękne dzieci, Pana siostrzeńcy.

Teraz są jeszcze piękniejsze.

One też walczyły, wie Pan? W ich domu jest trudno. Wiem o tym. Powiedziały mi. Doskonale je rozumiem. Przynajmniej w tej chwili niczym się nie martwią. Dzięki mnie.

Na pewno Pan ich szuka. Czuję to. Pan ma dobre serce. Lepsze od wielu, których znam. Przecież nie wszyscy są źli, prawda? Pan tego nie zostawi. Pan zareaguje na niebezpieczeństwo, które zagraża dzieciom.

Tylko dlaczego nikt nic nie zrobił z tym szambem, z którym zmagają się na co dzień w domu? Nawet Pan? Czy to możliwe, żeby Pan nie wiedział? Dlaczego nikt nigdy nic nie robi?

Dlaczego nikt nic nie zrobił dla mnie?

Na pewno wiedzieli. Ktoś na pewno wiedział. Ale milczeli. Zamykali oczy. Odwracali głowy. Mieli mnie w dupie. Każdy

zadowolony w swoim idealnym, pełnym ignorancji świecie.

One też zasłużyły na spokój. Na ukojenie.

W przeciwnym razie będą się z tym zmagać całe życie.

Czy to nie oczywiste?

Wiem, że to złe. Okropnie złe. Za to pójdę do piekła. Nie martwię się tym. Żadne piekło mi niestraszne. Ja mam piekło już za sobą.

Czy to możliwe? Robić coś tak złego, ale dobrego?

Wiem, co Pan by zrobił, gdyby spotkał mordercę żony.

Pan rozumie, co mam na myśli.

Pan by zrobił coś bardzo, bardzo złego, ale dobrego.

Wierzę, że tak się stanie. Życzę Panu tego.

Mnie to nie pomaga. To on powinien ponieść karę. Wiem, że tak się stanie. Ja nie mogę. Nie mogę nic mu zrobić. Boję się. Nienawidzę go, ale się boję. Że to się znowu stanie. Nie czuję nóg na samą myśl o nim. Nie czuję siebie.

On chyba zabrał wszystko, co było mną.

Ja to nie ja. Od bardzo dawna.

Przyszędł czas na ostateczną ofiarę.

Wiem, że Pan nas znajdzie. Nie wiem jeszcze jak, ale musi Pan to zrobić. Musi Pan to przeczytać. Musi Pan zrobić hałas. Ktoś musi robić hałas. Wszyscy muszą robić hałas.

Za chwilę będzie po wszystkim.

Śmierć będzie nową przygodą.

Już jest tak błogo. Ja, razem z nimi. Jest cudownie.

Już to we mnie płynie. Moje zło. Moje dobre zło.

Proszę mnie pamiętać.

Proszę nigdy nie zapominać.

Pan we mnie to widzi. Czuję to. Jesteśmy blisko.

Pan też oddycha cierpieniem.

Jeszcze tylko chwila.

Już prawie koniec.

Za górami, za lasami, będziemy trwali długo i szczęśliwie.

Już koniec.

Rozdział 38

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Elena zaparkowała nissana micrę kilkadziesiąt metrów od domu Lisieckiego. Pomyślała, że to piękny, typowy, bardzo zadbane budynek, jakich pełno w tej okolicy. Lisiecki miał zapewne własnego ogrodnika. Na werandzie paliły się kolorowe lampki oplecione wokół barierek, w oknie świecił się czerwono-biały Święty Mikołaj. Młody świerk w ogrodzie również mienił się świątecznymi ozdobami. Brakowało bałwana i sanek, ale to pewnie tylko kwestia czasu, aż spadnie porządny śnieg.

Wysiadła z auta i ruszyła w kierunku posesji. Nie chciała parkować przed drzwiami, aby mieć okazję obejrzeć dom z dystansu, bez rzucania się w oczy, na wypadek gdyby Lisiecki zobaczył ją z okna. Zwróciła uwagę na boczne wyjście z piwnicy i pewnym krokiem ruszyła do drzwi.

Przez chwilę się zastanawiała, co właściwie powinna powiedzieć, kiedy Maciej jej otworzy. Na szczęście jako dziennikarka zawsze mogła się posłużyć wymyślonym tematem związanym z lokalnymi sprawami. Zagajenie rozmowy i wejście do środka nie powinny być trudne. Nie była tylko zdecydowana, czy od początku postawić na szczerość i zapytać go wprost o związek z zaginięciem i śmiercią nastolatka, czy lepiej go podejść, na przykład od afery z żoną uciekinierką z psychiatryka.

Przed wjazdem do garażu stało eleganckie volvo. Pan domu powinien być w środku. Elena poprawiła wiązanie płaszcza i wyjęła z torebki identyfikator „Przeglądu Konińskiego”. Wypadł jej z trzęsącej się dłoni. Nie mogła się pozbyć myśli, że będzie rozmawiała z domniemanym mordercą. Wzięła głęboki wdech

i zapukała do drzwi. Nikt nie otwierał. Mogłaby skorzystać z dzwonka. To byłoby rozsądne.

Nie rozumiała swoich motywacji, kiedy sięgnęła do klamki. Postanowiła, że konwenansami będzie się martwiła później. Zdawała sobie sprawę, że na tym osiedlu bardzo rzadko dochodziło do włamań i mieszkańcy nie mieli odruchu zamykania domu na klucz, kiedy byli w środku. Drzwi otworzyły się bez problemu.

Rozejrzała się po wnętrzu. Elena pamiętała, że Maciej miał córeczkę. Nawet gdyby o tym nie wiedziała, mogłaby to wywnioskować na podstawie małych różowych kapci z Elsą z *Krainy lodu*.

– Panie Macieju!

Nikt jej nie odpowiedział, co ją zaskoczyło. Z wnętrza pokoju dziennego po lewej stronie dobywała się świąteczna melodia śpiewana przez Michaela Bublé'a. Ośmielona miękkiem głosem piosenkarza Elena weszła do środka. W pokoju stała duża, rozłożysta choinka przystrojona dziecięcymi ozdobami. Wnętrze wyglądało bardzo estetycznie, mimo że tu i ówdzie leżały lalki, maskotki, a na eleganckiej kanapie niedbale zostawiono różowy kocyk.

– Panie Macieju! Dzień dobry!

Przeszła do kuchni. Panował w niej specyficzny dla domu z małymi dziećmi nieład, choć ponownie odniosła wrażenie, że wszystko jest bardzo czyste. Elena pomyślała, że Lisiecki musiał regularnie korzystać z usług firmy sprzątającej.

– Przepraszam za najście! Jestem dziennikarką! Zobaczyłam uchylone drzwi!

Nadal nikt nie odpowiadał. Auto na podjeździe, otwarte drzwi, grająca muzyka. Co tu się dzieje? Może ktoś jest na piętrze? Tylko dlaczego Lisiecki nie odpowiadał? I gdzie była jego córka?

Elenę zmroził nagły strach. Dziewczynka. Jeżeli jej ojciec gdzieś wyszedł, mogła tu być zupełnie sama. Mogła sobie coś zrobić.

Pobiegła na górę po schodach i sprawdziła wszystkie pomieszczenia. Nie było żywej duszy. Odetchnęła z ulgą, po czym poczuła się nieswojo. Nie powinna chodzić po cudzym domu, jakby była u siebie. Powinna czym prędzej wyjść i poczekać na Lisieckiego w aucie, a najlepiej od razu jechać na komendę i zaprzestać tego chojrakowania. Co ona sobie w ogóle wyobrażała?

Kiedy zeszła na dół, pomyślała o zewnętrznym wyjściu z piwnicy. Już i tak obeszła wszystkie pokoje. Jeżeli spotka Macieja, będzie musiała się gęsto tłumaczyć. Uznała, że nie ma wiele do stracenia.

Za schodami zobaczyła minimalnie uchylone drzwi prowadzące zapewne do piwnicy. Czowała, że nie powinna tam zaglądać. Natychmiast jednak przyszła jej do głowy myśl, że być może Lisiecki rzeczywiście wyszedł z domu, a jego córka spadła ze schodów. Mogła potrzebować pomocy.

„Przecież jesteś w domu zabójcy, Elena! Co ty wyprawiasz?!”, pomyślała.

Właśnie. Ten mężczyzna mógł zabić co najmniej pięć dziewcząt, a ona stała przed zejściem do jego piwnicy. Jedyne miejsce w domu, gdzie można ukryć kurz, stare graty i... wszystko inne.

Pomyślała o siostrzeńcach Artura. Zapomniała o obawach. Przekonana, że być może jest o krok od znalezienia dowodu na winę osoby odpowiedzialnej za mordy na tylu młodych dziewczynkach, otworzyła drzwi do piwnicy z nową pewnością siebie.

Pierwszym, co się jej rzuciło w oczy, była różowa tapeta na ścianach. Nie poczuła charakterystycznego dla piwnic chłodu, wręcz przeciwnie. W twarz buchnęło jej ciepło niczym od rozpalonego

drewnem kominka. U podnóża schodów sączyło się subtelne, delikatne światło. Pomyślała, że wygląda bardzo nastrojowo.

Spojrzała pod nogi. Spodziewała się starych drewnianych schodów, tymczasem stała przed eleganckim kamiennym zejściem. Stopnie obite były miękkimi czerwonymi dywanikami. Rozwiązała płaszcz i zrobiła pierwszy krok.

Starła się niczego nie dotykać, choć chropowata, ozdobna faktura różowej tapety prosiła się o sprawdzenie jej pod palcami. Nie czuła również typowego, zbutwiałego czy wilgotnego zapachu. Ktokolwiek przebywał w tym pomieszczeniu, a nabierała sporych wątpliwości, by był to mężczyzna, musiał dbać o waniliowe świece lub olejki zapachowe. Słodka woń kręciła w nosie tak intensywnie, że Elena miała ochotę kichnąć.

Ostatnie trzy stopnie zakręcały w prawo i dopiero wtedy zobaczyła przestronne, oszłamiające wnętrze podzielone na przynajmniej dwa pomieszczenia. Nie wiedziała, czego się powinna spodziewać, ale to, co zobaczyła, wprawiło Elenę w osłupienie.

Jej brudne kozaki tonęły w kosmatym różowym dywanie. Wokół małego okrągłego białego stoliczka z porcelanową filiżanką ustawiono białe krzesła obite czerwonym atłasem. Na wielkiej białej kanapie rozrzucono niepoliczalną ilość maskotek. Na białym stoliczku obok kanapy stały chusteczki i kosmetyk przypominający krem do rąk. Dookoła tych kilku elementów wystroju panował okropny nieład. W każdym kącie stały kartony, a z nich wystawały statywy fotograficzne, kolorowe koce, dziewczęce zabawki i kolorowe ubrania dziecięce przypominające kreacje na bal przebierańców.

Po lewej stronie zauważyła wielkie żelazne drzwi. Zapewne prowadziły do ogrodu. Zwykłe drewniane drzwi z prawej

najprawdopodobniej wiodły do kolejnego pokoju.

To nie przedziwne umeblowanie wnętrza i kartonowy rozgardiasz wprawiły Elenę w osłupienie. To, co wisiało na wszystkich ścianach piwnicy, zaparło jej dech. Wyjęła telefon, aby zrobić kilka zdjęć. Oszołomiona tym, co widziała, zdecydowała, że najpierw musi zadzwonić. Tylko do kogo? Najlepiej do wszystkich.

Wybrała numer do Artura, ale automatyczny kobiecy głos po drugiej stronie poinformował ją, że wybrany abonent znajduje się poza zasięgiem. Postanowiła zadzwonić do leśniczówki w Brzeźnie. Mężczyzna przedstawił się jako podleśniczy Grzegorz Wilczyński. Poprosiła, aby Artur zadzwonił do niej niezwłocznie, gdyż właśnie odkryła coś bardzo istotnego dla sprawy, nad którą teraz pracują, i czeka na pilny kontakt. Chciała powiedzieć, że niechcący włamała się do domu Lisieckiego, ale z uwagi na obcego jej rozmówcę zdecydowała się na nieskomplikowane „Weszłam do tej piwnicy”. Po zakończeniu rozmowy zrobiła dwa zdjęcia i wysłała je Arturowi.

Nie było czasu na więcej fotografii. Zajmą się tym technicy kryminalni i policja. Za kilka chwil służby przeprowadzą w tym pięknym domu przeszukanie żywcem wyjęte z filmów akcji. Kiedy usłyszała sygnał wybranego numeru alarmowego, zaczęła się zastanawiać, jak uzasadni swoją obecność w cudzym domu. Jakoś się wytłumaczy. Odezwał się energiczny kobiecy głos:

– Numer alarmowy, czego dotyczy twoje zgłoszenie?

Elena nie zdążyła odpowiedzieć na pytanie dyspozytorki.

Rozdział 39

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

Przekładanie kolejnych kartek z notatkami i wydrukami od Eleny niewiele pomogło Arturowi w uporządkowaniu bałaganu na temat symboliki i charakterystyki postaci z bajek. Miał nawet wrażenie, że w jego głowie zapanował jeszcze większy chaos niż dotychczas. Sfrustrowany przerzucał kolejne papiery, ale nic to nie dawało. Tosi i Janka nadal nie odnaleziono, a on zamiast robić to, w czym był naprawdę dobry, postanowił zamknąć się w ciepłym domu i czytać.

Zły na siebie i niczemu winne dokumenty zrzucił je ze stołu i wyszedł przed budynek leśniczówki. Zauważył, że w biurze pali się światło. Najwyraźniej Grzegorz wrócił z lasu po niemal ośmiu godzinach szukania. Musiał zdążyć nie tylko wytrzeźwieć, lecz także porządnie zmarznąć. Przynajmniej on zrobił tego dnia coś pożytecznego.

Wdech i wydech. Za dużo niepokoju. Za dużo emocji.

Wdech i wydech. W nerwach do niczego nie dojdzie, nieważne, czy chodziłby po lesie, czy szukał odpowiedzi w notatkach.

Wdech i wydech.

Przed leśniczówkę wyszedł kaszlący Grzegorz z papierosem w dłoni.

- Zapal sobie jeszcze jednego – powiedział Artur z przekąsem.
- O, jesteś! – Mężczyzna odpalił papierosa i oparł się o barierkę.
- Coś wiadomo o dzieciakach?
 - Jestem z Kubą i Magdą na krótkofalówkach. Nic nie mówili.
 - Nie można się do ciebie dodzwonić, Gawron.
 - Byłem w lesie. Mogłem nie mieć zasięgu. – Artur sięgnął po telefon. – Cholera, rozładował się.

– Dzwonił ktoś do ciebie.
– Magda? – W głosie leśniczego zabrzmiała nadzieja.
– Nie, jakaś dziennikarka. Czekaj, nazwisko jakby znane...
– Zaucha.
– Zgadza się! Chciała, abyś do niej oddzwonił. Coś z tą sprawą, nad którą pracujecie.
– Dzięki, Grzechu. – Artur skierował się do wejścia do domu na tyłach leśniczówki.

– Nie mówiłeś, że współpracujesz z jakąś babką! – krzyknął za nim Grzegorz, ale Gawron machnął na niego ręką, jakby odganiał irytującego owada, i wbiegł do części mieszkalnej.

Podłączył hammera do ładowarki i wziął się do ponownego układania papierów. Choć pragnął chodzić i szukać siostrzeńców po lesie, wiedział, że klucz do rozwiązania zagadki tożsamości psychopatycznego Piotrusia Pana leży w bałaganie przed nim. Odkrycie jego prawdziwego nazwiska dałoby im ważną wskazówkę, gdzie powinni szukać. Jeżeli do tej pory nikt nie znalazł nawet śladu po dzieciach w brzezińskich lasach, mogło to oznaczać, że albo morderca bawi się z nimi w chowanego, albo Tosia i Janek są zupełnie gdzie indziej.

Gawron przypomniał sobie słowa Holza. Kwiatkowska została zabita w ciepłym miejscu, na pewno nie tam, gdzie wywęszył ją pies pana Antoniego. Od jej zaginięcia do śmierci minęło przynajmniej czterdzieści godzin. Jeżeli Piotruś Pan za każdym razem działał w ten sam sposób, Artur mógł założyć, że mają jeszcze trochę czasu. Tosia i Janek wyszli ze szkoły raptem trzy, cztery godziny temu. Leśniczy nabierał coraz większego przekonania, że przeszukiwanie lasów w tej chwili to strata czasu. Wolał nie myśleć o słowach z listu. *To musi się stać szybko. Dłużej nie zniosę tej*

walki. Nie mam siły. Ona mnie pochłonie i zrobię coś znacznie gorszego. To się musi skończyć. Tam, gdzie się zaczęło. Natychmiast!

Zaczął od analizy symboliki w *Królewnie Śnieżce*. Elena zaznaczyła wybrane fragmenty notatek grubym żółtym mazakiem:

Przed pojawieniem się złej królowej życie bohaterki jest spokojne i radosne, jak w wieku dziecięcym. Królowna czuje się podobnie, gdy zamieszkuje u siedmiu krasnoludków. Macocha raz po raz próbuje dopaść królowną – przynosi jej na przykład grzebień, symbol zbliżającej się dorosłości. Czerwone jabłko również oznacza transformację. Umiera w niej dziecko. Sen i letarg to dojrzewanie, które kończy się pocałunkiem królewicza. Zaczyna się dorosłość.

Elena napisała też na marginesie „czerwień – symbol seksualności”. Czerwone usta Śnieżki, czerwone jabłko. Dziewczęta były wykorzystywane seksualnie. Możliwe, że dlatego dziennikarka zwróciła na to uwagę, tylko jak to się ma do reszty bohaterek? Czy czerwień Kapturka miała to samo znaczenie? I co z Małą Syrenką, Pocahontas i Kopciuszkiem? Artur nie mógł sobie przypomnieć, czy tam również pojawiała się czerwień.

Włączył telefon i wybrał numer do Eleny. Była poza zasięgiem. Wpadł na pewien pomysł i chciał go z nią omówić, ale najwyraźniej musiało to poczekać.

Artur rozpisał na kartce kolejne ofiary, podobnie jak zrobił to Bielik na odprawie. Najpierw Czerwony Kapturek, później Kopciuszek, Mała Syrenka, Pocahontas i na końcu Królowna Śnieżka. Co łączyło tych pięć bohaterek? Wszystkie, oprócz Czerwonego Kapturka, pochodziły z rodzin królewskich lub się w nią wżeniły. Zdecydowanie wszystkie były pozytywnymi postaciami i kochały zwierzęta. Arielka, Pocahontas, Kopciuszek i Śnieżka miały nawet towarzyszy,

przyjaciół ze świata fauny. Tylko Czerwony Kapturek nie dość, że nie miała takiego kompana, to jeszcze została zjedzona przez wilka.

Notatki Eleny kończyły się na drugiej ofercie.

Artur nabierał przekonania, że morderca dopasowywał im poszczególne postaci z bajek tylko ze względu na wygląd i sytuację rodzinną. Oliwia Buszek miała jedynie babcię, co wyraźnie nawiązywało do Czerwonego Kapturka. Królewna Śnieżka miała ojca i złą macochę, co było niemal lustrzanym odbiciem sytuacji Mileny Kwiatkowskiej. Jak to wyglądało z pozostałymi dziewczynkami? Szybko zanotował, że Arielka i Pocahontas powinny mieć tylko ojców, a Kopciuszek macochę i ewentualne przyrodnie rodzeństwo.

Ponownie spróbował zadzwonić do Eleny, ale cały czas była poza zasięgiem. Zauważył, że dostał od niej wiadomość. Aby pobrać pliki, musiałby być połączony z internetem. Zdziwił się, gdyż w biurze zainstalowano router działający na terenie całego budynku. Postanowił sprawdzić, czy wszystko jest podłączone jak należy.

– Masz internet? – zapytał Grzegorza, który akurat pracował przed komputerem.

– Czekaj, sprawdzam... Nie, coś się musiało skasztać.

Czarny router kolejno wyświetlał żółte diody. Jedne paliły się stale, inne mrugały, jeszcze inne były wyłączone.

– Uwielbiam to. Oczywiście, że szlag trafił połączenie właśnie dzisiaj – burczał Artur pod nosem, kiedy obracał urządzenie na wszystkie strony, jakby miało to pomóc. Nie przepadał za elektroniką i był absolutnie przekonany, że ona za nim również.

– Wyłącz wszystko z prądu na minutę i znowu podłącz – odpowiedział mu Wilczyński. Artur posłuchał i policzył w myślach

do sześćdziesięciu. Przy okazji spróbował wydłużyć swój oddech. – Co to za dziennikarka, Gawron?

– Jaka dziennikarka? – spróbował zażartować, ale ścisk w żołądku i myśl o zaginionych Tosi i Janku nie pozwalały mu nawet na minimalny uśmiech. Podłączył listwę z powrotem do prądu.

– Nie zgrywaj się. Odkąd to pismak uczestniczy w poszukiwaniach? – Grzegorz próbował rozluźnić atmosferę. – Skąd się znacie?

– Z kątowni.

– Dobra, już nic nie mówię. Dodzwoniłeś się do niej?

– Jest poza zasięgiem.

– Mówiła, że to ważne. Że coś odkryła.

– Dopiero teraz mi to mówisz?

– Sorry, przecież powiedziałem, że powinieneś oddzwonić. – Grzegorz uniósł ręce w geście poddania.

– Dodała coś jeszcze? – Zirytowany leśniczy sprawdzał na wyświetlaczu hammera, czy sieć wi-fi jest już widoczna.

– Tylko coś o piwnicy.

– Jakiej znowu piwnicy?!

– Nie wiem! – odparł Grzegorz zaskoczony reakcją kolegi. – Powiedziała jedynie, że weszła do tej piwnicy, cokolwiek to miało znaczyć.

– Cholera jasna, Grzechu.

Artur chciał powiedzieć podwładnemu do słuchu, ale telefon właśnie wyświetlił dwa zdjęcia. Gawron obrócił urządzenie tak, aby obejrzeć je w poziomie. Przybliżył.

– Jak to zrobić, żebym mógł zobaczyć zdjęcie z telefonu na komputerze?

Artur nie mógł oderwać wzroku od wyświetlacza.

– Można spróbować po kablu. Wszystko w porządku?

Gawron otworzył gwałtownie pierwszą szufladę w swoim biurku. Przekładał szybko dokumenty i drobne przedmioty, zamknął i otworzył następną.

– Nie zabierałeś kabla ze sobą do lasu? – zdziwił się Grzegorz.

Oczywiście, że zabierał kabel z powerbankiem. Powinien być w plecaku. Wstał bez słowa i pobiegł z powrotem do mieszkania. Natychmiast włączył komputer, odszukał kabel i podłączył do niego hammera. Jego nie pierwszej młodości laptop zacharczał groźnie. Artur nie był w stanie wytrzymać kolejnego ataku bólu żołądka i uderzył pięścią w stół obok komputera, a ten jakby na tę komendę uruchomił monitor. Leśniczy zgiął się wpół, jak gdyby mogło to choć trochę uśmierzyć ból. Wszedł w ustawienia. Pokonał wirtualną ścieżkę do folderu ze zdjęciami w swoim telefonie. Wyświetlił te od Eleny. Równocześnie próbował się do niej dodzwonić. Cały czas była poza zasięgiem.

Przybliżył fotografię. Na pierwszy rzut oka pokazywała rozliczne obrazki rozwieszane na różowych ścianach. Kolorowe i czarno-białe. Wnętrze pomieszczenia wyglądało jak ohydnie urządzone pokój dziecięcy. Po przybliżeniu jakość obrazu rozmyła się, ale dostrzegł, że to nie były żadne obrazki czy ilustracje, a zdjęcia. Zdjęcia, których żadne dziecko nie powinno mieć na ścianie. Których nikt nie powinien mieć na ścianie, w albumie czy nawet w sejfie.

Nadal brak sygnału. Artur nie mógł dłużej czekać. Doskonale wiedział, do jakiej piwnicy zeszła Elena. Chwycił kluczyki do samochodu i wybiegł z domu. Musiał jechać do Lisieckiego zobaczyć Elenę. Musiał się przekonać, że kobieta jest poza zasięgiem, bo ciągle wisi na telefonie w otoczeniu policji i mediów. Nie wyobrażał

sobie, by mogło być inaczej. Właśnie teraz, kiedy wiedział już, kim jest bajkowy morderca.

Rozdział 40

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Elena próbowała otworzyć oczy, ale cały czas otaczała ją ciemność. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdowała, skąd się tu wzięła i dlaczego czuła tak wiele bólu i dyskomfortu. Powoli docierały do niej kolejne wspomnienia.

Weszła do domu Lisieckiego. Nikt nie odpowiadał, więc zeszła do piwnicy wypełnionej zdjęciami rozebranych dziewczynek. Co wtedy zrobiła? Dzieci z fotografii mogły mieć po kilka lat. Pornografia nieletnich. Pomyślała, że gdyby nie ten odrażający fakt, uznałaby fotografie za profesjonalne. Wykonano je w studiu. Tło i atrybuty były bajkowe.

Co wówczas zrobiła?

Dotarło do niej, że miała przepaskę na oczach, ręce związane w nadgarstkach oraz nogi w kolanach i kostkach. Leżała bokiem na czymś miękkim. Miękkim i kosmatym jak dywan w piwnicy.

Co zrobiła dalej, gdy zrozumiała, że patrzy na rozebrane dzieci?

Sama wykonała zdjęcia. Powinna od razu zadzwonić na policję, ale najpierw zatelefonowała do Artura. Dodzwoniła się? Dlaczego miała taki okropny mętlik w głowie? Uczucie bólu przeniosło się ze zdrętwiałych rąk, nóg i pleców na czubek głowy. Czuła okropne pulsowanie, swędzenie i pieczenie. Musiała być ranna.

Przypomniała sobie, że po wysłaniu fotografii Arturowi dzwoniła na sto dwanaście, ale później nastąpiła ciemność. Ktoś musiał uderzyć ją w głowę, po czym zemdląca. Nigdy dotąd nie straciła przytomności i była zaskoczona, jak powoli wracały do niej kolejne obrazy. Może to trwało krócej, niż się jej zdawało? Jak długo tu leżała?

Wysłane Arturowi zdjęcia przedstawiały okropne fotografie dziewczynek przebranych za Królową Śnieżkę, Czerwonego Kapturka, Pocahontas, Kopciuszka, Małą Syrenkę i wiele, bardzo wiele innych. Nie przyjrzała im się dokładnie, ale wiedziała, że było na nich więcej niż jedno i to samo dziecko.

– Więc to twoja wina.

Nagle usłyszała męski głos tuż przy uchu. Przerazona odwróciła głowę w jego stronę, co spowodowało potworny ból w szyi.

– Kim jesteś?! – wyrzuciła nerwowo Elena.

– To chyba jasne, ale miło, że chcesz się ze mną droczyć – odpowiedział wesoło mężczyzna.

Dziennikarka wyczuła, że bawi go ta sytuacja.

– Maciej Lisiecki? – Głos jej drżał. – Panie Macieju, to okropna pomyłka. Nazywam się Elena Zaucha i pracuję dla „Przeglądu Konińskiego”...

– Cicho. – Położył jej dłoń na ustach. Jego zapach wywołał u niej odruch wymiotny i panikę na myśl, co jej zrobił, gdy była nieprzytomna. Z całych sił próbowała się skoncentrować i ustalić, czy czuje ból gdzieś jeszcze, ale strach całkowicie ją sparaliżował. – Już tak wiele ci zabrałem, pani niby-dziennikarko. Nie masz kontaktu ze światem. Nie możesz się ruszać. Nic nie widzisz. Twoje ciało pomału drętwieje i tracisz czucie. Czy chcesz, żebym teraz zabrał ci możliwość mówienia? – Usłyszała trzask rozwijanej taśmy klejącej, takiej, jakiej się używa podczas remontu. Pokręciła głową. Poczula, jak materiał, którym miała obwiązane oczy, nasiąkał wilgocią. – Nie płacz, dziecko. Jeżeli będziesz grzeczna, nic ci się nie stanie. – Mówił łagodnym głosem. – Obiecuję.

Usłyszała, że się podniósł i krążył dookoła niej. Do jej uszu dobiegła z oddali muzyka. To Michael Bublé kontynuował śpiewanie

w pokoju nad piwnicą. Po chwili Lisiecki złapał ją pod pachami i pociągnął do góry, co sprawiło jej potworny ból w niemal całym ciele. Rzucił ją na kanapę pełną maskotek. Od razu odwinęła się do pozycji siedzącej. Próbowwała wstać, ale mężczyzna odepchnął ją z powrotem na kanapę. Była bezradna.

– Siedz. Zobacz, jaki jestem dobry.

Nasłuchiwała. Nie miała wielu opcji. Próbowwała wydostać dłonie z więzów za plecami, ale sprawiało jej to dodatkowy ból. Odrętwienie w łopatkach i ramionach ograniczało ruchy.

– Mów mi, dziecino. – W jednej chwili poczuła i usłyszała, jak Lisiecki psiknął na jej szyję coś w rodzaju perfum. Zapachniało wanilią. – Czego ta stara szmata ode mnie chce?

Elena obróciła głowę w jego stronę ze szczerym zdziwieniem. Bała się cokolwiek powiedzieć. Pomyślała, że to dziwne, jak szybko dała się zastraszyć. Zawsze jej się wydawało, że w chwili zagrożenia byłaby odważniejsza i zaradniejsza. Tymczasem trzęsa się jak osika, płakała i bała się, czy nie została zgwałcona.

– Nie wiesz, o czym mówię, kochanie? – powiedział do niej słodko. – Czy próbujesz mnie oszukać?

Pokręciła głową. Pomyślała, że Lisiecki ją zabije. Będzie się nad nią znęcał, okaleczy ją lub cokolwiek innego. Tylko Artur wiedział, gdzie była teraz Elena, ale przecież nie mogła być pewna, kiedy ten Wilczyński przekaze mu jej wiadomość. Może Gawron odbierze od niej zdjęcia, ale kiedy? Miał wyłączony telefon i szukał jak opętany swoich siostrzeńców w lesie. Mogą minąć godziny, zanim się zorientuje, co się z nią dzieje, o ile nie stanie się to dopiero następnego dnia. Jaki dzisiaj dzień? Czwartek. Czy miała umrzeć w czwartek?

Poczuła jego oddech na swoim karku. Odniosła wrażenie, że wacha jej wyperfumowaną na słodko skórę. Dotknął jej szyi przeraźliwie ciepłą dłonią. Odsunęła się od niego gwałtownie i opadła w morze pluszowych maskotek.

– Nie wiem jeszcze, co z tobą zrobię. Zapewne zdążyłaś się zorientować, że nie jesteś w moim typie... – Zaśmiał się. – Zresztą Żaneta musiała cię o tym uprzedzić.

Kolejne zaskoczenie. Dlaczego Lisiecki myślał, że Elena znała jego szurniętą żonę?

– Nie rób takiej zdziwionej minki, dziecko. – Maciej znowu się zaśmiał. – To, co dalej z tobą zrobię, zależy od tego, co teraz powiesz, dlatego dokładnie przemyśl kolejne swoje słowa. Zapytam tylko raz. Ułatwię ci zadanie, bo będziesz musiała odpowiedzieć tylko „tak” lub „nie”, kochanie.

Elena podniosła się do pozycji siedzącej. Poczuła, jak mężczyzna siada obok niej i delikatnie muska jej udo, co wprawilo jej ciało w drżenie.

– Wynająłem jej najlepszego prawnika – wycedził półszepcem – który wspaniałomyślnie załatwił jej dalszą odsiadkę w psychiatryku. Zapewniłem ją, że wyciągniemy ją stamtąd najszybciej, jak to możliwe. Dałem jej słowo, że oddam jej Lenkę, kiedy wróci do Konina, a sam usunę się w cień. To jednak nie wystarczyło, prawda? Przysłała cię tutaj po więcej zdjęć, tak? Była zachłanna i postanowiła, że i tak zrujnuje mi życie, czyż nie?!

Elena chłonęła słowa Lisieckiego. Czyli Żaneta nie tylko wiedziała, co jej mąż trzyma w piwnicy, lecz także szantażowała go zdjęciami. Gonitwa domysłów uspokoiła ciało, ale Elena nie odpowiedziała na żadne pytania Lisieckiego, zbyt przerażona, że zaprzeczanie mogłoby go dodatkowo rozsierdzić.

– Może się domyśliła, że nie ulegnę? Może przewidziała, że mam wobec niej inne plany? I dochodzimy do sedna, kochanie. Czy przysłała cię tutaj po to, aby mieć dodatkowego asa w rękawie? Uprzedzam, dobrze się zastanów.

Poczuła, jak po jej plecach spływały strużki potu. Zrozumiała, że cały czas miała na sobie wełniany płaszcz. Lisiecki zdjął z niej tylko kozaki, przynajmniej tak jej się wydawało. Oddychała szybko, przerażona, że właśnie przeżywała swoje ostatnie chwile. Nie chciała umierać w strachu przed tym, jaką postacią z bajki znajdą jutro strażnicy leśni w Brzeźnie. Zawsze lubiła *Piękną i Bestię*.

Nie miała już nic do stracenia. Nie mogła liczyć, że ktoś jej pomoże. Nie mogła poruszać rękoma, nogami ani ocenić otoczenia. Mogła wykorzystać tylko to, w czym była dobra.

– Czy uważa pan, że Żaneta wysłałaby mnie do pańskiego domu o tej porze? – Czekwała na cios. Słyszała jedynie swój ciężki oddech. – Na podjeździe stoi auto – kontynuowała. – Wewnątrz gra muzyka. Chyba to bez sensu, nie uważa pan?

Nieraz pytaniami zapędzała swoich rozmówców w kozi róg. Nie wierzyła, że uda jej się przejąć kontrolę. Wiedziała natomiast, że może liczyć wyłącznie na siebie, a jedyne, co jej pozostaje, to mówić i mówić, jak najwięcej mówić.

Nagle poczuła uderzenie w policzek. Odchyliła głowę. Piekło jak diabli, ale było do zniesienia.

– Dlaczego Żaneta, która jest zapewne w drodze do szpitala albo nawet już na miejscu, miałaby mnie tutaj teraz wysłać? Kiedy jest pan najbardziej czujny? Przecież ma sporo czasu. Mogła poczekać.

Kolejny policzek.

– Zamknij się! – syknął Lisiecki. Chodził szybko po pokoju, w tę i wó w tę. Zastanawiał się.

– Nazywam się Elena Zaucha – powiedziała powoli i wyraźnie. – Proszę sprawdzić w internecie. W zakładce dziennikarzy „Przeglądu Konińskiego” jest moje zdjęcie.

Chwila milczenia. Możliwe, że właśnie ją sprawdzał.

– Gównu mnie obchodzi, kim jesteś – odpowiedział niespokojny Lisiecki. – Możesz być nawet, kurwa, pracownicą kwiaciarni. Nikt nie wiedział o tym miejscu. Nikt! Rozumiesz?! Dopiero przedwczoraj się okazało, że najwyraźniej wiedziała o nim ta suka, Żaneta! Matematyka jest, kurwa, prosta, no nie?! Skoro ja ci nie powiedziałem o tym miejscu, to musiała być ona!

– Weszłam – Elena mówiła powoli, niemal sylabami – do domu ze względu na pana związek ze sprawą nastolatków zamordowanych w brzezińskim lesie. Wołałam pana, aż zobaczyłam uchylone drzwi do piwnicy.

Poczuła jego oddech na swojej twarzy. Pojawił się nagle, jakby z doskoku. Miała wrażenie, że wręcz czuła zapach jego gniewu i irytacji.

– Jakich, kurwa, nastolatków? Tylko nie próbuj mnie wkurwić, słowo daję, stąpasz po cienkim lodzie, kobieto!

Zamierzała coś powiedzieć, ale Lisiecki kontynuował z nowym spokojem w głosie:

– Albo wiesz co? Rozmyśliłem się. Gównu mnie to obchodzi. I tak zamierzałem cię zabić. Dla wprawy. Żeby mieć później łatwiej z Żanetą. Nie widzę powodów, dla których miałbym z tym zwlekać i słuchać tych bzdur.

– Jeżeli nikogo do tej pory nie zabiłeś i te podejrzenia są niesłuszne, po co miałbyś to robić?! – Elena zaczęła panikować. – Współpracuję z policją w tej sprawie, szybko zaczną mnie szukać! Zrzuńesz sobie życie!

– Jakie życie... – powiedział jakby do siebie Lisiecki. – Nie martw się, kochanie. Obiecuję, że zaboli tylko raz.

To było to. Ta właśnie chwila. Elena poświęcała ostatnie sekundy na rozważanie, czy Artur znajdzie jej ciało ubrane w żółtą sukienkę. Rozległ się potężny huk.

Rozdział 41

DOM MACIEJA LISIECKIEGO

Artur nie zastanawiał się, co powinien zrobić. Kiedy tylko zobaczył auto Eleny zaparkowane trzy domy od posesji Lisieckiego, wiedział, że dziennikarka nadal przebywa w tej piwnicy.

Wezwał policję w drodze na Chorzeń, ale nie mógł czekać. Zaparkował przed volvo Lisieckiego, aby zablokować mu ewentualną drogę ucieczki. Zanim wysiadł, sięgnął jeszcze pod siedzenie pasażera. Dawno temu umieścił tam zamykaną na kod walizkę z pistoletem. Ze schowka wyjął pudełko z nabojami. Brązowa koperta ze szpitalnymi wynikami na wierzchu była jak wspomnienie z poprzedniego życia. Nieważna.

Już w chwili, w której podjął się pierwszych poszukiwań mordercy Oleśki, wiedział, że musi się postarać o pozwolenie na broń. Zakup glocka był pierwszym, co zrobił po ukończeniu kursu detektywistycznego. Nie chciał go chować w leśniczówce, dlatego trzymał go w aucie, na wszelki wypadek. Nigdy dotąd go nie używał.

Wyjął czarny pistolet z pudełka i włożył załadowany magazynek. Podbiegł pod zewnętrzne wejście do piwnicy. Mógłby je otworzyć tylko za pomocą klucza, a tego oczywiście nie miał. Odbezpieczył broń i wycelował w zamek.

Uderzenie pocisku w stal wybrzmiała głośnym hukiem, ale drzwi ustąpiły. Otworzył je i zobaczył, jak Maciej Lisiecki stoi z wielkim, dwuręcznym młotem nad płaczącą, skrępowaną Eleną. Kulila się ze strachu na kanapie między maskotkami.

Wycelował prosto w twarz dawnego przyjaciela.

– Rzuć młot, Maciej! – krzyknął. – Odsuń się od niej! Ręce za głowę!

Lisiecki zeszywniał zdumiony. Przez dwie sekundy zastanawiał się, jakie ma opcje i, o dziwo, zdecydował się na atak.

– Nawet nie próbuj! – powiedział ostro leśniczy. Zrobił kolejne trzy kroki do przodu. – Rzuć to, mówię!

Młot mógł ważyć nawet dziesięć kilogramów. Maciej poruszał się więc wolno, co dało leśnikowi przewagę. Wymierzył cios tam, gdzie mężczyźni z szacunku się nie atakują. Szacunek zniknął, a pulsująca odraza wobec dawnego przyjaciela dodatkowo wzmocniła motywację i impet ciosu w krocze.

Lisiecki upuścił młot, zasłonił poniewczasie stłuczone przez ciężki but trekkingowy miejsce i opadł na kolana. Artur ponownie wycelował w głowę Macieja.

– Wstawaj – rozkazał stanowczo.

Mężczyzna, choć w bólu, spojrzał spode łba na Gawrona. Uśmiechał się, ale cały czas patrzył na lufę wycelowanego w niego pistoletu.

– Na krzesło!

Lisiecki podniósł się i szedł powoli tyłem, potykając się o własne nogi i otaczając troską swoje klejnoty. Artur nie opuszczał broni. Podeszedł do Eleny, aby odsłonić jej oczy. Chciał wyjąć z bojówek scyzoryk i rozciąć jej rękę, ale nie mógł spuścić z oczu Macieja.

– Siadaj! – krzyknął. Lisiecki posłusznie wykonał polecenie. – Rękę za głową!

– To on je zabił! – powiedziała Elena przez łyżę. – Te dziewczynki na zdjęciach. Są przebrane za bajkowe postaci.

Artur rzucił okiem na dziennikarkę. Zauważył plamę zaschniętej krwi na jej prawej skroni i rozcięcie skóry we włosach.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Elena pokiwała głową. Całe jej ciało wyło z bólu, ale to było nieistotne. Mimo więzów i strachu poczuła się bezpiecznie.

Patrząc na Macieja, Artur sięgnął po pasek wełnianego płaszcza dziennikarki. Wyciągnął go ze szlufek i zaszedł Lisieckiego od tyłu, aby związać mu ręce za plecami. Przy okazji przeplótł supeł przez konstrukcję oparcia krzesła.

– Jedzie tu policja – powiedział oschle. – Lepiej niczego nie próbuj.

Odwrócił się i jednym, szybkim ruchem rozciął sznur na przegubach Eleny. Położył obok niej scyzoryk, aby sama się wyswobodziła z pozostałych więzów. Spojrzał na ścianę. Zdjął wybrane zdjęcie, po czym stanął po drugiej stronie stolika, naprzeciwko Macieja.

– Nikogo nie zabiłem – powiedział Lisiecki z rezygnacją. Spuścił nisko głowę, jakby odstaniał kark na ścięcie.

– Wiem – odparł Artur.

– Co? – Elena nadal pracowała nad związanymi kostkami. – Jak to? To nie on?!

– Wiesz, kim jest to dziecko? – Artur położył przed Maciejem zdjętą ze ściany fotografię. Mężczyzna spojrzał na nią i jego twarz nieznacznie pojaśniała. Nic nie odpowiedział.

– Czy wiesz, kto to jest, pytam?!

– To moja pierwsza...

– Czy wiesz, jak się nazywa? – Artur z całych sił próbował zachować spokój. Czuł odrazę do Macieja rozanielonego widokiem obnażonego ciała kilkulatki.

– To była... Czekał. To było tak dawno temu...

– Klara Krajka.

– Tak. Właśnie tak. Klara Krajka. Z Brzeźna.

Elena wyswobodziła się i podeszła do stołu, aby przyrzeć się fotografii. Dziewczynka była brudna i potargana. Nie miała na sobie niczego prócz założonych na plecy skrzydełek wróżki i różdżki w dłoni. Zdjęcie zrobiono na tle namalowanego statku i pirata z hakiem zamiast dłoni.

– Dzwoneczek z *Piotrusia Pana*? – zapytała Elena. – To dziecko, które zaginęło w Brzeźnie piętnaście lat temu...

– To jego pierwsza ofiara. – Artur nie odrywał wzroku od Lisieckiego. – Poznałem ją, kiedy wysłałaś do mnie te zdjęcia.

– Piętnaście lat temu? On musiał mieć wtedy...

– Byłem młody – wtrącił Maciej. Cały czas wpatrywał się w Klarę Krajkę.

– Gdzie robiłeś te zdjęcia, Maciej?

– Co? – Lisiecki spojrzał mętnie na Artura, zupełnie jakby na chwilę zapomniał, że został schwytany i już nic mu nie pomoże.

– Gdzie robiłeś zdjęcia dzieciom w tamtym czasie?

– W starym domu...

– Tam, gdzie mieszkaliście z rodzicami? – zdziwiła się Elena. – Pod ich dachem?

Lisiecki przytaknął wolno. Wydawał się wręcz senny. Jakby opuściła go cała siła, którą wkładał w ukrywanie okropnej tajemnicy, i teraz nareszcie mógł odpuścić.

Z zewnątrz dobiegł odgłos syren radiowozów.

– Masz ten adres? – zapytał Artur Elenę.

– Tak. Pamiętam go. – Rozejrzała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu kozaków.

– Wezwałem do ciebie karetkę.

– Jadę z tobą – odparła z jednym znalezionym butem w ręce.

– Elena, spójrz na mnie. – Artur złapał ją za ramiona. Podniosła na niego czerwone od łez oczy. – Jesteś poważnie ranna i poturbowana. Ktoś musi cię opatrzyć. Zbadać. Nie pozwolę ci ze mną jechać i nie mogę z tobą zostać. Nawet na tę rozmowę nie mam czasu. Posłuchaj mnie i nie dyskutuj.

Pragnął trzymać ją blisko siebie z całej siły i nie wypuszczać, ale Tosia i Janek byli w niebezpieczeństwie i musiał działać natychmiast.

– Wiem, kto stoi za tymi zabójstwami – kontynuował. – Nic mi nie będzie. Wiem, czego się spodziewać. Zresztą jadę tam z bratem. Musisz się zająć sobą, Elena. Muszę mieć pewność, że się sobą zaopiekujesz, zgoda? Obiecuj mi to.

Elena przytaknęła. Włożyła kozak i rozejrzała się w poszukiwaniu drugiego buta, torebki i telefonu.

– Powiedz mi coś. – Artur zwrócił się do Lisieckiego. – Czy swojej córce też to zrobiłeś?

– Lence? – Maciej skrzywił się, jakby samo mówienie o tym było najohydniejszą rzeczą na świecie. – To moja córeczka, Gawron.

– Robienie tego cudzym córkom było za to w porządku?

Maciejowi łzy napłynęły do oczu.

– Nie zrozumiesz – odpowiedział. – To było silniejsze ode mnie. Próbowałem przestać... Przestałem! Od narodzin Lenki już nigdy tego nie zrobiłem...

Do pomieszczenia wbiegło dwóch policjantów patrolowych i Jakub. Funkcjonariusze zajęli się Lisieckim.

– Gdzie oni są?! – krzyknął policjant.

– Nie tu – odpowiedział Artur. – Ale wiem, dokąd jechać.

Artur objął Elenę wpół i we troje wyszli z piwnicy. Przed dom podjechał kolejny wóz policyjny, z którego wybiegła Magdalena.

– Są tam?! – krzyczała przez łzy. – Czy one...?

– Tutaj ich nie ma – odpowiedział Artur. – Ale na dole trzeba się zająć pedofilem.

– A ty dokąd jedziesz? – zapytała hardo. W sekundę wyszła z roli przerażonej matki. – Wiesz, gdzie one są?!

– Nie możesz tam jechać – odpowiedział. Magda zagroziła mu drogę.

– Nawet nie myśl, że nie pojadę ratować własnych dzieci! Wiesz, że mogę ci przyłożyć, jeżeli będę musiała!

– Ja z nim pojadę – powiedział Jakub. – Zostań tutaj. Zaraz powinien być Bielik.

– Ale... – Magdalena zaciskała pięści. Była gotowa do walki.

– Wiesz, że jak tam wpadniesz, to go zabijesz – powiedział Kuba.

– Nie mamy na to czasu, siostra. Zostań tu. To polecenie służbowe.

Chciała coś jeszcze dodać, ale bracia wbiegli do srebrnej toyoty avensis i ruszyli z piskiem opon.

Artur i Jakub zaparkowali przed niszczącym, brązowym płotem. Droga do starego domu Lisieckiego zabrała im zaledwie kilka minut, w tym czasie zdążyli wezwać pogotowie. Na balkonie od frontu wisiało ogłoszenie oferty sprzedaży nieruchomości. Z zewnątrz wyglądał bardzo niepozornie. Zupełnie, jakby czekał na nowych mieszkańców. Nieco zarośnięty, może wymagał drobnego odświeżenia. Nic nie wskazywało, co działo się w środku.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – zapytał zdenerwowany Jakub. Obaj wysiedli z auta i ruszyli wokół domu.

– Mam nadzieję.

Artura przechodziły dreszcze i ogarniał go strach, że mógłby się pomylić. Nie było już na to czasu. Za budynkiem płot porastały dawno nieprzycinane rośliny ogrodowe. Szli wzdłuż niego lekko

przykucnięci. Było już ciemno, nie chcieli jednak zwrócić na siebie uwagi. Artur wyczuł furtkę. Uchyliła się za lekkim popchnięciem. Weszli ostrożnie na teren ogrodu. Jakub oświetlał im drogę małą latarką.

Zauważyli, że z jednego, zasłoniętego starą szmatą okna piwnicy wydobywało się blade światło. Artura zaskoczyło, jak napływająca adrenalina i poczucie zagrożenia znieczuliły jego żołądek. Nie bał się Piotrusia Pana, ale tego, że może być już za późno.

Do domu prowadziły schody na wysoki parter, a za nimi kilkustopniowe zejście wiodło do pomieszczeń gospodarczych. Dawny właściciel domu mógł trzymać tam kosiarkę, grabie czy wąż ogrodowy.

Podbiegli w tamtym kierunku. Przykucnęli przy drzwiach.

– Wiesz, kim on jest? – zapytał Jakub. – Będzie ciężko?

– Pamiętaj, żeby nie dać się ponieść emocjom.

Artur z trudem trzymał swoje na wodzy. Myślał o oddychaniu i pierwszy wszedł do środka. Drzwi otworzyły się bez problemu. Leśniczy nie wyciągnął broni. Stał ostrożnie, aby nie nadepnąć na nic, co mogłoby spowodować niepotrzebny hałas.

Niewiele widzieli, ale do odpowiednich drzwi prowadziło ich światło. Nasłuchiwali odgłosów z pomieszczenia. Panowała przerażająca cisza. Artur chwycił spoconą dłoń za klamkę. Jakub stanął obok niego i dał mu znak, aby leśniczy otworzył drzwi, on czekał z gotowym do strzału pistoletem.

Artur otworzył gwałtownie drzwi i wpadli do rozgrzanego wnętrza. Pośród zabawek i półek wypełnionych kolorowymi książkami zobaczyli trzy nieruchome ciała. Dwoje dzieci leżało na małym, dziewczęcym łóżeczku. Tosia i Janek przytulali się do siebie, owinięci w patchworkowy koc w kwiaty. Ich policzki wydawały się

nienaturalnie zaróżowione. Obok nich ze szczotką w ręce i strzykawką wbitą w żyłę na grzbiecie stopy siedziała nieprzytomna, młoda dziewczyna.

– Jezus Maria! – Jakub schował broń do kabury przy pasku i podbiegł do siostrzeńców. – Są ciepli! – krzyknął. – Muszą żyć! Boże jedyny, muszą żyć!

Artur poczuł, jak cała krew spływa mu do nóg, a oczy zachodzą łzami. Podeszedł do nieruchomej dziewczyny. Odgarnął ciemne włosy z piegowatej twarzy i zdjął okulary z nosa.

– Porwał troje?! – Jakub sprawdzał tętno na przegubach dłoni dzieci. – Żyją! Porwał ich troje?!

– Nie. – Artur szukał pulsu na szyi dziewczyny.

– Znasz ją? – zapytał policjant zdziwiony zachowaniem brata.

– To jest bajkowy morderca – wyjaśnił Artur.

Jakub spojrział na leśniczego z niedowierzaniem. Przed nimi leżała nieprzytomna, drobna dziewczyna ubrana w koszulkę z Tygrysiem z *Kubusia Puchatka*.

– Poznaj Klarę Krajkę – odpowiedział Artur. – Znaną obecnie jako Laura Siwek.

Rozdział 42

10 stycznia 2019 roku, piątek, wieczór

LEŚNICZÓWKA W BRZEŹNIE

– Musisz mi to dokładnie wytłumaczyć. – Elena wstała z łóżka. Aby podkreślić powagę sytuacji, zasłoniła swoje nagie ciało znalezioną w szafie Artura za dużą koszulką w kolorze khaki.

Leśniczy opierał się wygodnie o poduszkę na wezglowiu łóżka i cieszył oczy paradującą jak zwykle o tej porze w piątek Eleną. Zdawała się nie zwracać uwagi na założony na głowie opatrunek oraz wyraźne obtarcia po sznurze na kostkach, kolanach i nadgarstkach.

– Nie powinniśmy o tym rozmawiać – powiedział Artur z uśmiechem.

– Nie mam żadnej traumy! – odparła wesoło.

– Wczoraj, mniej więcej o tej godzinie, byłaś przetrzymywana w piwnicy pedofila. Twoje irracjonalnie beztroskie zachowanie to zapewne efekt szoku, moja droga.

– I leków przeciwbólowych! Duuuużo leków! – Opadła na łóżko roześmiana. Położyła się obok niego, dzięki czemu leśniczy mógł gładzić jej rozpuszczone włosy. Cieszył się z tej chwili.

– Ale tak na poważnie – kontynuowała. – Chociaż mi powiedz, jak wpadłeś na to, że to Laura Siwek była bajkowym mordercą. Nie daj się prosić!

Artur przypomniał sobie wydarzenia minionego wieczoru. Po znalezieniu siostrzeńców i odurzonej narkotykami Klary Krajki, która od czasu adopcji żyła pod zmienionym imieniem i nazwiskiem, wezwali policję, a pogotowie zabrało całą trójkę do szpitala. On natomiast musiał jechać prosto na komendę złożyć pełne zeznania.

Potem, a były to niemal godziny ranne, pojechał do Eleny i zabrał ją do siebie. Wybił z jej opatrzonej bandażem głowy, że pójdzie do pracy, i zamknęli się na cztery spusty w leśniczówce. Przespali niemal cały dzień.

– Zrozumiałem to dopiero, gdy wysłałaś mi zdjęcie z piwnicy Lisieckiego.

– Ale wtedy mogłeś w niej rozpoznać małą Klarę Krajkę! Skąd wiedziałeś, że to ta bajkoterapeutka?

– Wszystko się zaczęło ze sobą składać, kiedy tylko wyobraziłem sobie, że Laura i Klara to ta sama osoba. Nie skojarzyłem tego wcześniej, ale w tamtej chwili zobaczyłem, że mimo sporej przemiany to była ta sama dziewczyna. Zmieniła kolor włosów, nosiła brązowe soczewki, do tego te okulary. Wydoroślała tak bardzo, że nawet Maciej jej nie rozpoznał, a pracowała u niego tyle czasu.

– No dobrze. Czyli dzięki zdjęciu z piwnicy skojarzyłeś, że Laura i Klara to ta sama osoba. Ale to niewiele wyjaśnia.

– Reszta dopasowała się jak puzzle. Po pierwsze, znaleziony przy ciele Mileny Kwiatkowskiej pierścień harcerski.

– Należał do twojego podopiecznego z harcerstwa, tak?

– Tak, a dokładniej dałem mu go w prezencie kilka lat temu. Nie było wątpliwości, że to ten sam. Krzysztof wypierał się, że zgubił go tamtego dnia w lesie. Twierdził, że najprawdopodobniej zapodział mu się gdzieś w domu. Wczoraj, podczas poszukiwań dzieci w lesie, powiedział mi, że Laura Siwek to jego dziewczyna. Sądząc po wyglądzie jego mieszkania, musiała w nim spędzać sporo czasu. Do tego wyznał mi, że była molestowana w dzieciństwie.

– Jasna cholera... – W głosie Eleny zabrzmiał żal. – Ale ona odebrała temu Kowalowi pierścień, no nie? Dlaczego miałyby to

zrobić i zostawiać go na miejscu zbrodni? Chciała go zrobić?

– Myślę, że ten suwak był elementem gry, w którą grała z nią Milena. Być może nawet dała go jej jako trofeum i siłą rzeczy znalazł się przy jej ciele.

– A ta ciemna postać w lesie?

– Równie dobrze mógł to być ktoś przypadkowy. Mogła to też być Laura vel Klara. Figura i wzrost pasują. Mogła zostawiać w lesie różne potrzebne rzeczy, a może sprzątała po sobie. Nie dowiemy się, dopóki nie zechce mówić.

– Nadal jest w szpitalu?

– Z tego, co wiem, to tak.

– Wiadomo już, co sobie podała?

– Podobno była pod wpływem bardzo dużej dawki heroiny. Lekarze mówili, że niewiele brakowało, a mogłaby nie przeżyć. Z zostawionego listu wynika, że to był złoty strzał. Chciała umrzeć.

– Dobrze, że dzieciom tego nie zrobiła. Wiesz już, co im podała?

– Jakieś środki nasenne w słodkich piernikach.

– Chyba żartujesz.

– Niestety nie.

– Chłopiec i dziewczynka trafiają do domku i jedzą tam słodkie pierniki. Do końca trzymała się bajek.

Elena i Artur milczeli. Oboje myśleli o tym, jak czyny jednego mężczyzny doprowadziły do tylu tragedii.

– Jak wybierała ofiary? – zapytała po chwili Elena.

– Teraz już wiemy. Nerd House.

– Czyli selekcjonowała spośród klientów przypadkowe nastolatki?

– Niezupełnie. Po pierwsze, to nie przypadek, że Laura pracowała u Lisieckiego. Myślę, że tak naprawdę polowała na niego, ale nie odważyła się go tknąć. Wiedziała, że jej nie rozpoznaje, ale chciała

trzymać się dostatecznie blisko. Po drugie, wszystko się zaczęło od Oliwii Buszek.

– Czerwonego Kapturka?

– Tak. Kiedy byłem u niej, opowiedziała mi historię o zajęciach bajkoterapeutycznych swojej mentorki. Podczas słuchania *Czerwonego Kapturka* jedno z dzieci wybuchło płaczem. Okazało się, że było molestowane w dzieciństwie. Myślę, że to uruchomiło w Laurze wspomnienia i od tej pory w jej głowie zaczął się rozwijać chory plan.

– Nadal nie łąpię, dlaczego uważasz, że Oliwia była pierwsza.

– Myślę, że Laura widziała te fotografie z piwnicy Lisieckiego. Pracowała z nim na tyle długo, że dorobienie kluczy do jego domu nie mogło być trudne.

Elena zastanawiała się chwilę nad słowami Artura.

– Chcesz powiedzieć, że wszystkie zabite dziewczyny były na zdjęciach w piwnicy?

– Zgadza się.

– Jak to możliwe, że nie rozpoznały w Lisieckim swojego oprawcy z dzieciństwa?

– Tak naprawdę nie bywa tam zbyt często, a jeżeli już, to przedpołudniami, kiedy większość dzieci jest w szkole. Cały ten czas siedzi zamknięty w biurze.

– To okropne. Jego ofiary sprzed lat spędzały beztroskie popołudnia kilka metrów od swojego oprawcy.

– Niestety. A Oliwia Buszek była Czerwonym Kapturkiem Laury. Myślę, że choć jej babcia o tym nie wiedziała, Oliwia chodziła do Nerd House'a. Miała na tyle blisko, że Drzewiecka mogła się nie połapać. Laura rozpoznała Oliwię ze zdjęć, najprawdopodobniej zbliżyły się do siebie i postanowiła działać.

– Czyli wabiła je do tej piwnicy, tak?

– Tak. Pisała liściki, układała zagadki. Zastanawiam się, czy robiła to celowo, aby uniknąć korzystania z telefonów. Możliwe, że od początku planowała to w taki sposób, aby nie pozostawić śladów. Dlatego kazała dziewczynkom zostawiać telefony w domu. Ostatecznie prowadziła je do starego domu Lisieckiego.

– Ale ten dom jest na sprzedaż. Była taka sprytna, a nie wpadła na to, że agenci sprzedaży nieruchomości mogliby odkryć jej kryjówkę?

– Okazało się, że ten dom od dawna nie był już na sprzedaż. Należał do nikogo innego, jak do Klary Krajki.

Elena podniosła się ze zdumienia.

– Chyba żartujesz. Ale jak to?

– Po tym, jak została zabrana do domu dziecka, a później do rodziny zastępczej, jej biologiczny ojciec popełnił samobójstwo, zgodnie z tym, co znalazłaś w artykułach o Klarze Krajce. Nowi rodzice postarali się o prawa adopcyjne, zmienili jej imię i nazwisko. Niedługo potem okazało się, że jej dawny dom w Brzeźnie został sprzedany nowym rodzicom dziewczynki, a oni ulokowali wszystkie pieniądze na koncie ich dorastającej adoptowanej córki, Laury Siwek.

– Czyli kupiła dom, w którym przeżyła w dzieciństwie piekło?

– Na to wygląda. A tam truła nastolatki. Wszystko napisała nam w liście, pamiętasz? Mówiła, że musi zakończyć to tam, gdzie się zaczęło. Na początku myślałem, że chodzi o lasy w Brzeźnie, ale dopiero po zobaczeniu tej fotografii zrozumiałem, gdzie Lisiecki robił zdjęcia lata temu.

– Czyli rozpoznawała dawne ofiary wśród klientów sklepu. I co? Później zabierała je do lasu? Jak?

– Autem, rzecz jasna. Choć myślę, że z Oliwią Buszek było inaczej. Myślę, że na początku nie miała zamiaru jej zabić.

– Jak to?

– Pamiętasz, napisała w liście, że to nie tak miało być. Myślę, że chciała ją poddać jakiejś bajkoterapii czy coś takiego. Może ją usprawiedliwiam. Tak czy inaczej, mogła zabić Oliwię w piwnicy, bo przesadziła z dawką pokrzyku.

– Pokrzyku?

– Wilczych jagód. *Nota bene* znaleźliśmy kilka kilogramów owocu w jej zamrażarce. Wiadomo, że niewielka ich ilość może wywołać halucynacje, i myślę, że o to jej chodziło. Źle odmierzyła dawkę, Oliwia zmarła, więc musiała improwizować. Pojechała w miejsce, gdzie sama została odnaleziona po tym, co zrobił jej Lisiecki.

– Do lasu w Brzeźnie.

– Zgadza się. Pamiętasz, jak w liście pisała, że lubi te lasy? Musiała je znać z dzieciństwa. Miejsce pochówku Oliwii było dość blisko drogi. Myślę, że przyjechała tam za dnia, wykopała dół w mało widocznym miejscu, ale dostatecznie blisko, by dała radę ją tam zanieść. Przewiozła ciało w nocy, w lipcu ubiegłego roku. I zakopała. Moim zdaniem przez kolejny miesiąc przepracowywała to i doszło do niej, że tak właśnie powinna zrobić z następną dziewczyną.

– Śmierć to będzie prawdziwa przygoda...

– Piotruś Pan. Dokładnie tak. Myślę, że chciała je uwolnić od cierpienia, ponieważ dobrze je znała. Wiedziała, jak to jest. Życ z piętnem molestowanej i zgwałconej dziewczynki.

– Nie rozumiem, w jaki sposób udało mu się zaciągnąć do swoich piwnic tyle dzieci.

– Myślę, że musiał czymś je wabić. W końcu to tylko dzieci, a piętnaście lat temu społeczeństwo jeszcze nie było tak wyczulone.

Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Czyli Laura Siwek była zdania, że dawała im spokój.

– Niestety, najwyraźniej o to jej właśnie chodziło. Miała poczucie misji. Uważała, że robi źle, ale dobrze. Po pierwszym razie powtarzała ten sam cykl, to samo *modus operandi*. Gra kończyła się w piwnicy, uśpienie, śmierć, przewiezienie ciała do lasu, pochówek.

– Dlaczego z Mileną było inaczej? Przecież nie przygotowała żadnego grobu. Była zima.

– Myślę, że zaczęło jej się to wymykać spod kontroli. Odczuwała pragnienie ponownego zabójstwa, a do wiosny były jeszcze dobre dwa miesiące. Dlatego też wyjątkowo okrutnie potraktowała jej ciało. Eskalowała, zresztą w liście wyjaśniała, że to zaszło za daleko. Chciała zwrócić moją uwagę.

– No właśnie! Napisała, że dowiedziała się, że się znacie. Niby skąd, skoro spotkałeś się z nią pierwszy raz po tym, jak już go wysłała.

– Myślę, że dotarła do tego samego zdjęcia, co ty.

– To, na którym jesteś z Maciejem Lisieckim! – Znowu wtuliła się w jego ramię.

– Dlatego nie lubię internetu... Wszystko można tam przeczytać i zobaczyć.

– Tak jak to o twojej żonie. Dlatego uważała, że łączy was to samo cierpienie... – Elena zasłoniła usta w poczuciu, że nie powinna o tym mówić, Artur jednak nie przestawał gładzić jej włosów.

– Właśnie. Znała moją historię i sądziła, że ją zrozumie.

Milczeli chwilę. Gawron przytulił Elenę mocniej do siebie, chłonał każdą sekundę jej obecności, szczęśliwy, że choć była tak blisko najgorszego, teraz leżała rozweselona przez leki, skóra przy jego skórze.

– Pamiętasz, jak Lisiecki się wczoraj tłumaczył? – zapytała. – Mówił, że nie robił tego od narodzin córki, a Laura pisze w liście, że trzeba go powstrzymać. Tak jakby był czynnym pedofilem.

– Może nie wiedziała. A może nas okłamał. Niezależnie od tego, jaka jest prawda, ta historia trawiła ją od środka i Laura czuła, że nie może dłużej czekać.

Milczeli przez minutę. Leśniczy zastanawiał się, jak bardzo pragnienie odnalezienia zabójcy Oleśki trawi jego psychikę i kiedy on, tak jak Laura, dojdzie do granicy swojej wytrzymałości.

– Uważasz, że zabijała je w okresie dojrzewania, ponieważ to był ten moment, w którym kończy się dzieciństwo, a zaczyna dorosłość? – zapytał leśniczy. – Dlatego napisałaś to na marginesie swoich notatek?

– Sądzę, że tak – odpowiedziała. – Tak zrozumiałam te listy. Wiedziała, że te dzieci cierpią przez okropne przeżycia z dzieciństwa, i nie chciała, aby musiały sobie z tym radzić w dorosłości. Piotruś Pan też nigdy nie chciał dorosnąć. Sprawdziłam to zdanie, które kilka razy powtarzała w liście. „Śmierć to będzie niesamowita przygoda” to właśnie słowa Piotrusia Pana.

– Rozgryzałaś już, dlaczego wybierała takie postaci z bajek?

– Chyba tak.

– Mów. Sam też coś wymyśliłem, jestem ciekaw twojej teorii.

– Myślę, że chodziło o ojców – powiedziała, po czym spojrzała na niego, aby sprawdzić reakcję. Uniósł wysoko brwi zaskoczony. – Wszystkie bohaterki miały dobrych ojców. W Czerwonym Kapturku tego ojca nie było, ale nic nie wskazywało na to, że byłby zły. Były za to złe macochy. Klara Krajka nigdy nie poznała swojej matki, więc wydaje mi się, że celowo wybierała postaci, które miały tylko jednego rodzica. Wybierała dobrych ojców, bo sama chciała takiego mieć.

Artur milczał przez chwilę.

– Miałem podobne skojarzenie – powiedział w końcu po przemyśleniu słów Eleny. – Ale skupiłem się na Macieju.

– Na Lisieckim? – zdziwiła się.

– On też teoretycznie dla swojej córki był dobrym ojcem.

– Nie mogę tego słuchać – oburzyła się Elena.

– No tak, jasne, że nie był dobrym ojcem przez to, co zrobił tym dzieciom. Ale skoro Laura Siwek dotarła do jego pięciu ofiar, mogła zamienić je w takie postaci z bajek, które miały dobrych ojców. Takich, jakim był ich oprawca w innym, równoległym życiu.

– Za bardzo pokręcone – podsumowała. – Moje wytłumaczenie bardziej mi się podoba.

– Mnie też. O ile któreś z nich jest prawdziwe.

– Najważniejsze, że Tosi i Jankowi nic się nie stało.

– Myślę, że nie miała zamiaru ich zabijać. Gdyby tak było, od razu przygotowałaby im słodczyce z odpowiednią dawką.

– To po co ich porwała? Jak w ogóle do nich dotarła?

– Po naszym pierwszym spotkaniu wiedziała, że moi siostrzeńcy korzystają z karty stałego klienta w Nerd Housie. Właściwie sam podałem jej ich na tacy. Wiedziała, że kiedy porwie drogie mi dzieci, zrobię wszystko, aby je odnaleźć. Zidentyfikuję Lisieckiego. Przyspieszę działania policji. Cokolwiek.

– Nie miałeś wrażenia, że ona coś do ciebie miała?

– Laura? – Artur starał się okazać zdziwienie. – Wiesz, spotkaliśmy się w tym sklepie. Możliwe, że to przyspieszyło jej działania.

Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Nie miał teraz wątpliwości, że Elena stała się dla niego ważna, i nie chciał zrobić jej przykrości insynuacją, że być może seryjna morderczyni próbowała z nim

flirtować. Nie chciał myśleć o innej relacji z kobietą. Teraz chłonał ten szczególny moment, kiedy trzymał w ramionach Elenę. Nic jej już nie groziło. Wspomnienie grozy, jaką poczuł, kiedy zrozumiał, że dziennikarka przebywa w tej piwnicy i może stać jej się krzywda, nie równało się z żadną dotychczasową obawą od dnia śmierci żony. Nie musiał się nad tym zastanawiać. Czy powinien jej się zwierzać, czy powinien planować kolejne tygodnie, czy powinien zaprosić ją na rodzinny obiad. Wszystkie te wątpliwości nie miały już znaczenia. Był gotowy, by wpuścić ją do swojego życiowego bałaganu. Pierwszy raz od dawna zapragnął, by ktoś go pokochał.

– Swoją drogą Tosia i Janek muszą być teraz w niezłych tarapatach – dodał.

– Naprawdę? – Elena zaśmiała się bez troski.

– Magda, moja siostra, a ich matka, na pewno da im teraz nieźle do wiwatu.

– Czyli masz brata i siostrę! Brat to Jakub, pamiętam. Policjant.

A Magda?

– Też policjantka.

– Co za służbowa rodzinka! – Zaśmiała się znowu. – A rodzice?

– Ojciec jest na emeryturze, ale też był leśniczym.

– No proszę, panie Gawron. – Spojrzała na niego filuternie. – Niezwykła powódź osobistych informacji. To do pana niepodobne.

– Wiem. – Artur wziął głęboki wdech. – Słuchaj. Może to dziwnie zabrzmiało...

– Tak? – Zbliżyła się do niego i z pełną premedytacją podjęła działania, przez które tracił koncentrację.

– Zważywszy na nasz wiek, może wyda ci się to głupie... – Zamknął oczy, aby przywrócić jasność myślom. – Nie chciałabyś może zjeść obiadu z moim rodzeństwem?

Elena spojrzała mu w oczy. Z jej twarzy zniknął zawadiacki uśmiezek. Z powagą usiadła po drugiej stronie łóżka i przytuliła się do poduszki.

– Widzisz. Chyba powinniśmy o czymś porozmawiać.

EPILOG

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ

Klara Krajka leżała z podkulonymi nogami w szpitalnym łóżku. Patrzyła przez zakratowane okno na drzewa. Niebawem powinny się zazielenić. Myślała o swoich królewnach. Wiosną byłyby w jej lesie najszczęśliwsze. Wydawało jej się, że zrobiła wszystko, jak należy, ale zaszczute w niej zło rosło i krzyczało o więcej. Znała je dobrze. W większości bajek zło zawsze najpierw chciało tylko troszkę. Dopiero z czasem stawało się zachłanne i potrzebowało więcej i więcej.

Tak jak Ona. To wszystko przez Nią. Zaraz znowu do niej przyjdzie i każe wyjść z łóżka. Ale Klara nie chciała się ruszać. Klara czy Laura? Sama już nie wiedziała, kim jest. Liczyła, że śmierć przyjdzie szybko i rozpocznie się jej prawdziwa przygoda. Nareszcie. Wyczekana przygoda w świecie, w którym nikt nie zrobi jej krzywdy. Ani jej ojciec. Ani Lisiecki. Ani Ona. Klara nie mogła zdecydować, kto ponosił najwięcej odpowiedzialności za jej nieszczęście. Za jej obłąd. Za jej cierpienie.

Chwilę to trwało, zanim zrozumiała, że stała się Maciejem. Zrobiła jego córce to samo, co Lisiecki zrobił jej. Sprawiała, że Lenka została zupełnie sama na świecie. Skrzywdzona, napiętnowana i pełna gorczy. Pewnego dnia wykiełkuje w niej ziarenko zasiane przez Laurę. Ziarenko potwornego pragnienia zemsty. Tak jak w niej. W Laurze i w Klarze zarazem.

Mimo tego Ona była dla niej dobra. Odkąd Ją poznała, traktowała Laurę jak matkę, której dziewczyna nigdy nie miała. Zrobiła to dla Niej. To dla Niej wykradła zdjęcie, którym Ona mogła szantażować męża. To dla Niej poznała te dziewczynki. To dla Niej zaprowadziła

je do innego świata. Świata, gdzie Jej mąż ich nie molestował. Dzisiaj Klara już nie pamiętała, po co do Niej przyszła kilka lat temu. Nie miała pojęcia, że to był początek końca. Końca królewien. Końca Lisieckiego. Jej własnego końca.

Słyszała Jej kroki przez cały dzień. Klara miała wrażenie, że Żaneta czai się na korytarzu i wypatruje okazji, aby znów do niej przyjść. Będzie mówiła słodkie rzeczy. Jak wtedy, kiedy odnalazła informacje o Niej w internecie i przyjechała do szpitala pierwszy raz. Była taka słodka i miła. Przecież Klara nie chciała od Niej niczego. Tylko spojrzeć w oczy żonie największego potwora. W końcu Żaneta usiłowała go zabić. Klara była pewna, że musiała odkryć, kim był naprawdę. Chciała z Nią rozmawiać. Chciała czuć wspólną nienawiść do Lisieckiego.

Tymczasem Żaneta okazała jej serdeczność i życzliwość. Była taka dobra. Pełna współczucia. W tamtej chwili Klara zrozumiała, że ta kobieta nie mogła próbować utopić własnej córeczki. Taka matka by tego nie zrobiła. Musiała Jej bronić. Dlatego zaatakowała własnego męża. To on Jej to zrobił. To on wpakował Ją do tego miejsca. niesprawiedliwie. Przecież była tylko dobrą matką.

Jak by to było mieć tak dobrą matkę? Może gdyby jej mama przeżyła poród, również próbowałaby ją ocalić przed zapijaczonym ojcem? Gdyby jej matką była Żaneta, na pewno by to zrobiła. Była waleczna. Dla swojej córeczki zrobiłaby wszystko.

Tak jak teraz dla niej. Robiła dla Klary wszystko, czego ta potrzebowała. Była jej opiekunką i strażniczką. Mogła na Nią liczyć nawet tutaj, w szpitalu psychiatrycznym. Cały czas próbowała do niej dotrzeć. Choć to od Niej się zaczęło. To Ona zmusiła ją do działania. Dziewczyna nie rozumiała dlaczego, ale była gotowa zrobić dla Niej wszystko.

Teraz robiła to samo. Chciała od Laury czegoś gorszego, a ona potrzebowała matki. Opierała się, choć wiedziała, że ostatecznie będzie posłuszna. Zrobi dla Niej wszystko.

KONIEC cz. I

Podziękowania

Jestem niesłychanie szczęśliwa, że mogę napisać kilka akapitów na zakończenie mojej pierwszej opublikowanej powieści. Zawsze z przyjemnością czytam ten osobisty fragment dedykowany przez pisarza wszystkim tym, którzy uczestniczyli w procesie tworzenia. Fantazjowałam wówczas, jak wyglądałyby moje „podziękowania”. Byłam przekonana, że będzie to łatwe zadanie, tymczasem niebywale trudno dobrać odpowiednie słowa, by adekwatnie wyrazić wdzięczność, jaką odczuwam w tej właśnie chwili.

Przede wszystkim pragnę podziękować mojej Rodzinie. Tacie, który po każdym sukcesie córki wypatrywał następnego, wierząc, że wszystko jest na wyciągnięcie ręki, wystarczy sięgnąć. Mamie, która powodowana swoją pasją do książek przekazała w moje siedmioletnie ręce pamiętnik – początek tego, czym dzisiaj jest *Za lasami*. Siostrze, mojej nieocenionej recenzentce i powiernicze rozterek raczkującej pisarki. Mężowi, który jest moim pierwszym fanem i absolutnym wsparciem każdego przedsięwzięcia. Dziękuję Ci za nasz prywatny, zaciszny Nerd House. Babci, gdyż jej apetyt na życie to niezawodna inspiracja i motywator. Moim Teściom – kibicom w pierwszym rzędzie, służącym nieocenionymi radami. Wszystkim Wam dziękuję z całego serca.

Pragnę również podziękować moim bliskim, szczególnie za to, że bez lęku przyjęliście stanowisko beta-czytelników, poświęciliście czas na lekturę *Za lasami* jeszcze w fazie zaawansowanych prac i udzieliliście mi tylu cennych rad. Dziękuję Wam za regularne dostarczanie wiatru w żagle debiutującego self-publishera.

Za lasami nie powstałoby bez wsparcia armii profesjonalnych doradców.

Dziękuję mojemu pierwszemu nauczycielowi i mentorowi na pisarskiej ścieżce, Robertowi Małeckiemu. Nasze spotkania na kursie literackim położyły fundamenty pod każdą scenę *Za lasami*. Przy okazji dziękuję Maszynie do Pisania za zorganizowanie tak wyśmienitego wydarzenia. Polecam Wasze kursy każdemu. Dziękuję również Edycie Niewińskiej i Małgorzacie Żebrowskiej z grupy Pisarskich Olśnień. Spotkania z Wami i ze wszystkimi dziewczynami to źródło niewyczerpywalnej mocy i inspiracji. Dziękuję także Michałowi Kuzborskiemu, pisarzowi i self-publisherowi, za wszystkie wskazówki i umocnienie w powziętym postanowieniu.

Bardzo dziękuję Witoldowi Cieślewiczowi, mojemu teściowi i policjantowi, za cenne informacje i zaproszenie do Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy. W tamtej chwili zrozumiałam, jak cienka jest granica między kryminalną fikcją a rzeczywistością. Dziękuję również panu Grzegorzowi Bąkowi, leśniczemu i rzecznikowi prasowemu w Nadleśnictwie Konin, za rady, jakich mi udzielił na kilku fabularnych rozdrożach. Dziękuję też mojemu dawnemu drużynowemu, Mateuszowi Krzesińskiemu, mojemu pierwszemu przewodnikowi na harcerskim szlaku. Serdeczne podziękowania kieruję do Anety Naworskiej, koleżanki, prawniczki i miłośniczki kryminałów. Gdyby nie Ty, nie wiem, dokąd trafiłaby Żaneta. Dziękuję też mojej serdecznej przyjaciółce Malwinie Dąbrowskiej, przyszłej pani psycholożce, towarzyszcze we wszystkich zawodowych bolączkach. Renata Jaworska zawdzięcza ci klarowność swojego tytułu zawodowego.

Dzięki Wam przeżyłam tę fantastyczną, pisarską przygodę, utrzymując ją w ryzach tego, co możliwe, realne i dopuszczalne. Uratowaliście wszystkich Czytelników, gdyż za Waszą sprawą

historia nie wymknęła się spod kontroli i nie pożarł jej chaos mojego osobistego interpretowania rzeczywistości.

Za lasami zawdzięcza swój ostateczny kształt trzem niesamowitym kobietom: pani Lenie Marciniak-Cąkale i Paulinie Parys ze Słownych Babek, które czuwały nad profesjonalną redakcją i korektą, oraz pani Magdalenie Batko z Tak się składa, odpowiedzialnej za skład i przepiękny projekt okładki.

W tym miejscu chciałabym, może zbyt górnolotnie, podziękować bohaterom moich osobistych historii. Choć w *Za lasami* wszystkie postaci są fikcyjne, opowieści z życia wzięte odbijają się w ich oczach, słowach, nawykach i przeżyciach.

Przy okazji pragnę wspomnieć, że wszystkie przedstawione w książce wydarzenia są wytworem mojej wyobraźni, a ewentualna zbieżność z rzeczywistością to dzieło psotnego przypadku. Tym, co na pewno zgadza się z prawdą, jest topografia mojego rodzinnego miasta Konina. Wszelkie opisywane budynki, ulice, zabytki czy miejsca są możliwe do odnalezienia, z wyjątkiem domów Lisieckiego i Kwiatkowskich, chociaż kto wie? Moja konińska beta-czytelniczka ma inne zdanie.

Dziękuję również Tobie, drogi Czytelniku, droga Czytelniczko, za lekturę i wytrwałość do ostatniego akapitu. To wielki przywilej, móc w tej słownej formie zagościć między innymi Twoimi wyborami czytelnicznymi.

Bydgoszcz, październik 2021

Spis treści

[Mojej Rodzinie](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[EPILOG](#)

[Podziękowania](#)

1. [Mojej Rodzinie](#)
2. [Rozdział 1](#)
3. [Rozdział 2](#)
4. [Rozdział 3](#)
5. [Rozdział 4](#)
6. [Rozdział 5](#)
7. [Rozdział 6](#)
8. [Rozdział 7](#)
9. [Rozdział 8](#)
10. [Rozdział 9](#)
11. [Rozdział 10](#)
12. [Rozdział 11](#)
13. [Rozdział 12](#)
14. [Rozdział 13](#)
15. [Rozdział 14](#)
16. [Rozdział 15](#)
17. [Rozdział 16](#)
18. [Rozdział 17](#)
19. [Rozdział 18](#)
20. [Rozdział 19](#)
21. [Rozdział 20](#)
22. [Rozdział 21](#)
23. [Rozdział 22](#)
24. [Rozdział 23](#)
25. [Rozdział 24](#)
26. [Rozdział 25](#)
27. [Rozdział 26](#)

28. [Rozdział 27](#)
29. [Rozdział 28](#)
30. [Rozdział 29](#)
31. [Rozdział 30](#)
32. [Rozdział 31](#)
33. [Rozdział 32](#)
34. [Rozdział 33](#)
35. [Rozdział 34](#)
36. [Rozdział 35](#)
37. [Rozdział 36](#)
38. [Rozdział 37](#)
39. [Rozdział 38](#)
40. [Rozdział 39](#)
41. [Rozdział 40](#)
42. [Rozdział 41](#)
43. [Rozdział 42](#)
44. [EPILOG](#)
45. [Podziękowania](#)